



**WYBORY
POLAKÓW
I WYBOR
DLA POLSKI**

W numerze:**Głupawka polityczna w czasach przełomu**

Bartłomiej Radziejewski 4

Odyszeusz wraca do Europy. Polska polityka zagraniczna po wyborach

dr Krzysztof M. Zalewski 9

W Europie kształtuje się nowy porządek bezpieczeństwa z mniejszym udziałem USA. Co na to Polska?

Robert Kuraszkiewicz 19

McCarthy odwołany przez własną partię. Antyukraiński zwrot na Słowacji?**| Niezbędnik Zagraniczny NK, 29.09-30.10.2023**

dr Tomasz Gajewski 23

Strzały w Vancouver, czyli Indie testują Zachód**| Z Centrum Świata, wrzesień 2023**

dr Krzysztof M. Zalewski 31

Atak Hamasu zaskoczył Izrael. Jak wpłynie na wojnę rosyjsko-ukraińską?

Robert Kuraszkiewicz 39

Europa niemożliwa. Wyzwania dla Polski na Starym Kontynencie

Krzysztof Zmyśliński 43

Polska edukacja stoi nad przepaścią. Czy programy wyborcze poprawią sytuację?

Stanisław Kruszona-Barełkowski 49

Wojna na Bliskim Wschodzie. Cios dla Scholza**| Niezbędnik Zagraniczny NK, 5-13.10.2023**

dr Tomasz Gajewski 57

Polityczny młyn czy PIN? Stwórzmy Polski Instytut Niezależności

Przemysław Gębala 65

Koniec ze zbędnymi kłótniami, czas na myślenie strategiczne.**Ostatnia szansa na wzmocnienie pozycji Polski**

Robert Kuraszkiewicz 72

Jak Chiny, Rosja i Iran sondują siłę USA

Piotr Michał Kosmęda 76

Gadolin, erb i inne metale ziem rzadkich. Amerykańska droga do samowystarczalności

dr Ewa Fronczak 82

Talibowie zgłaszają akces do Pasa i Szlaku. Bomby w Strefie Gazy**| Niezbędnik Zagraniczny NK, 13-20.10.2023**

dr Tomasz Gajewski 85

Polska nie będzie najważniejszym partnerem USA w Europie

Robert Kuraszkiewicz 92

Wolny rynek w energetyce, głupcze!

Piotr Michał Kosmęda 96

Przed operacją lądową Izraela. Rosja testuje broń**| Niezbędnik Zagraniczny NK 20-27.10.2023**

dr Tomasz Gajewski	101
Tylko w USA pracę może stracić 1,6 miliona osób. Sztuczna inteligencja to nowy Golem	
Z Jarosławem Markiem Spychałą rozmawia Michał Chudoliński.....	109
Astropolityczne uwarunkowania Terry. Skąd startować w kosmos	
prof. Everett C. Dolman	113
Europa	
Rudolf Kjellén	121
Bliski Wschód – karta przetargowa Rosji w konflikcie z Ukrainą	
Robert Kuraszkiewicz	126
Drukowanymi literami przez megafon do ucha. Listki figowe Agnieszki Holland	
Rafał Skoczewski	131



**Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego**

Głupawka polityczna w czasach przełomu



BARTŁOMIEJ RADZIEJEWSKI

Dyrektor „Nowej Konfederacji”

W październikowej „Nowej Konfederacji” wybory stanowią dla nas temat przewodni miesiąca. Można z łatwością poczuć, że jesteśmy świadkami pewnej monumentalnej historii, która w tych wyborach znajdzie swoje rozstrzygnięcie.

W październikowej „Nowej Konfederacji” wybory stanowią dla nas temat przewodni miesiąca. Można z łatwością poczuć, że jesteśmy świadkami pewnej monumentalnej historii, która w tych wyborach znajdzie swoje rozstrzygnięcie.

Taki obraz malują deklaracje niemal wszystkich reprezentantów sceny politycznej. Moja perspektywa jest jednak nieco odmienna. Wydarzenia historyczne, które rozgrywają się obecnie, zdają się mieć miejsce raczej obok niż w centrum tego wyborczego zgiełku. Znajdujemy się bowiem w punkcie zwrotnym, w którym tektoniczne zmiany w globalnym układzie sił, rewolucja technologiczna, oraz towarzyszące im głębokie transformacje społeczne rysują nowy obraz rzeczywistości. Te znaczące zjawiska stanowią zdecydowany kontrast dla aktualnej kampanii wyborczej, która, moim zdaniem, z powodu swojej powierzchowności i braku dalekosiężnej wizji, uplasowała się na pierwszym miejscu w rankingu najgłupszych kampanii wyborczych w historii Polski. Mimo swej prymitywności i wy-

zucia z myśli państwowej, trudno jednak zaprzeczyć, że ta kampania niesie ze sobą pewien ładunek polityczny i historyczny.

Obserwujemy prymitywizację dyskursu publicznego, gdzie coraz większą wagę przywiązuje się do bieżących, personalnych spraw. Znaczenie zdobywają kłótnie i wzajemne obrażanie się postaci publicznych, które, zamiast prowadzić merytoryczną dyskusję, skupiają się na osobistych animozjach. W tej atmosferze, tematy dnia stają się coraz bardziej efemeryczne, często zastępowane nowymi zawirowaniami w zaledwie kilka godzin po ich pojawieniu się. W efekcie, poważne, strategiczne kwestie są spychane na margines debaty publicznej.

Mimo tego, wśród całego tego zgiełku, z marginesów debaty wyłaniają się tematy rzeczywiście istotne. Warto wskazać pięć kluczowych osi strategicznych tej kampanii, które, choć często pozostają niezauważone przez większość społeczeństwa, stanowią centrum istotnych sporów i dyskusji.

Przede wszystkim dotyczą one kształtu naszego państwa, ale moje rozważania nie będą skupiały się na bieżącej rywalizacji

politycznej czy partyjnej agitacji. Chciałbym skoncentrować się na sprawach strategicznych i metapolitycznych, które są kluczowe dla przyszłości Polski, z perspektywy apolitycznej, niezależnej i pro-państwowej.

Jeśli chodzi o kształt państwa, kilka kwestii zasługuje na szczególną uwagę w tym informacyjnym zgiełku. Po pierwsze, czy państwo powinno być aktywne, czy wycofane? Czy powinno mocno zaangażować się w gospodarkę i życie społeczne, czy raczej przyjąć postawę "nocnego stróża"? Po drugie, czy państwo powinno dążyć do zachowania kontroli politycznej nad tym, co dzieje się w kraju, czy też przeciwnie, zdelegować pewne kompetencje na inne instytucje, na przykład rynki finansowe czy międzynarodowe organizacje?

Po trzecie, jaka powinna być postawa państwa wobec idei dalszej federalizacji Unii Europejskiej – entuzjastyczna, czy sceptyczna? Po czwarte, jak powinien wyglądać ustrój wymiaru sprawiedliwości? Czy kontynuować ścieżkę zmian zapoczątkowanych w ostatnich ośmiu latach, czy wrócić do stanu poprzedniego, do status quo ante? Po piąte, czy państwo powinno zacieśniać swoją politykę socjalną i interwencjonistyczną, czy raczej zmierzać ku wewnętrznej liberalizacji? Ta kwestia stanowi przedmiot debaty, przede wszystkim między Konfederacją a pozostałymi partiami na scenie politycznej.

Przeanalizujmy teraz wizje głównych partii politycznych, zarówno wyłaniające się z ich programów, jak i deklaracji publicznych, ale także z obserwowanej praktyki politycznej. Zaczynając od partii rządzącej, Zjednoczonej Prawicy, a w praktyce głównie Prawa i Sprawiedliwości, przedstawia się wizję państwa przedsiębiorczego. To państwo aktywne w gospodarce, podej-

mujące zarządzanie wieloma projektami gospodarczymi, z silnym akcentem na politykę socjalną, zarówno w sferze gospodarczej, jak i społeczno-kulturalnej. Państwo, które angażuje się w duże przedsięwzięcia infrastrukturalne, kierując się raczej demokratyczną wolą większości niż liberalnymi zasadami praworządności czy międzynarodowymi standardami instytucjonalnymi.

Zjednoczona Prawica prezentuje państwo asertywne, broniące suwerenności na arenie międzynarodowej, nawet kosztem pewnych upokorzeń i strat finansowych. Wyraźnie sceptyczne wobec federalizacji Unii Europejskiej, z orientacją na bliższą współpracę ze Stanami Zjednoczonymi i krajami regionu, niż na przykład z Niemcami czy Francją.

Jednocześnie z praktyki politycznej wyłania się obraz państwa z głęboko zakorzenionym układem partyjnym, z tendencją do korupcji, co potwierdzają spadki w międzynarodowych rankingach korupcyjnych w ostatnich latach. Co więcej, Prawo i Sprawiedliwość tworzy instytucje takie jak Narodowy Instytut Wolności czy Polski Instytut Ekonomiczny, co jest wartościowe, jednak sposób i atmosfera, w jakiej te instytucje są budowane, sugerują ich prawdopodobne zdeorganizowanie lub przejęcie i upartyjnienie przez następców.

Zjednoczona Prawica demonstrowała niechęć do dorobku instytucjonalnego swoich poprzedników, dążąc do silnego upartyjnienia wszelkich instytucji. Ten proces zdaje się podważać stabilność i reputację instytucji, przenosząc priorytet na zgodność z wolą partii, kosztem standardów instytucjonalnych.

Przeanalizujmy teraz Koalicję Obywatelską, która w ostatnich latach zdecydowanie skorygowała swoją postawę

w kwestiach socjalnych. Choć nie zdołała wygrać "licytacji" na szczodrość socjalną z PiS, obecnie prezentuje zdecydowanie bardziej socjalne podejście niż kiedykolwiek wcześniej. Znaczący to, że Koalicja Obywatelska nie jest już postrzegana jako partia wyłącznie wolnorynkowa. Mimo że prezentuje postawę nieco mniej socjalną niż PiS, różnica ta nie wydaje się znacząca. Partia ta zdecydowanie ceni liberalizm polityczny i stawia na przestrzeganie standardów praworządności. Popiera także głębszą integrację z Unią Europejską i postuluje powrót do głównego nurtu Unii, co stanowi ważny cel polskiej polityki zagranicznej. Koalicja Obywatelska obiecuje także bardziej profesjonalną i mniej konfliktową dyplomację. Niemniej jednak, pomimo tych zobowiązań, trudno jest wyznaczyć wyraźne znaki rozpoznawcze jej programu.

Z kolei Konfederacja, będąca mieszanką libertarian i narodowców, wyraźnie kładzie nacisk na wolnorynkowość. Stanowi to wyraźny kontrast wobec reszty sceny politycznej, która zdecydowanie skłania się ku kwestiom socjalnym. Konfederacja postuluje liberalizację wewnętrzną, debiurokratyzację i uwolnienie inicjatywy gospodarczej. Jednocześnie prezentuje suwerenny kurs w dyplomacji i wyraża krytycyzm wobec Unii Europejskiej, chociaż stanowisko w kwestii Polexitu pozostaje niejasne. Niektórzy liderzy tej partii wyrażają się za, inni przeciw, co pokazuje różnorodność opinii w jej szeregach.

Wewnątrz Konfederacji, składającej się z dość osobliwego miksu libertarian i narodowców, można zaobserwować różnorodność opinii w kwestii Polexitu. Niektórzy z jej liderów uznają wyjście z Unii Europejskiej za cel, podczas gdy inni traktują to jako kwestię pragmatyczną, nie

postulując takiego kroku na dzień dzisiejszy. Generalnie sceptycyzm wobec Unii jest w tej partii największy w porównaniu z innymi ugrupowaniami na scenie politycznej Polski.

W Konfederacji można zauważyć napięcie pomiędzy skrzydłem libertarian, które ceni indywidualizm, a skrzydłem narodowców, które stawia na zobowiązania wobec wspólnoty narodowej. Z jednej strony mamy wyznawców wizji społeczeństwa opartego na indywidualnym sukcesie, z drugiej – tych, którzy pragną przełamać liberalne myślenie o jednostce. Ta różnorodność może w dłuższym terminie stanowić wyzwanie dla spójności formacji, choć może to też być rodzaj twórczego napięcia napędzającego partię.

Przywódca formacji, Sławomir Mentzen, wyraża chęć zlikwidowania ZUS, ale nie przedstawia konkretnych planów w tym zakresie, co dodatkowo podkreśla niejasność niektórych postulatów partii. Mimo radykalnych haseł i skuteczności w komunikacji online, wydaje się, że przy głębszej analizie trudno zrozumieć pełne znaczenie niektórych propozycji Konfederacji.

Trzecią Drogę można określić jako pragmatyczną koalicję centrystów z różnych środowisk, miejskich i wiejskich. Jej charakterystyczną cechą jest podkreślanie umiaru i nowoczesnych usług publicznych, z naciskiem na jakość edukacji oraz transformację energetyczną w kierunku zielonych, czystych źródeł energii. W partii tej istnieje także ciekawa, choć niewielka grupa skoncentrowana wokół senatora Kazimierza Ujazdowskiego, z udziałem takich postaci jak Marek Biernacki czy Ireneusz Raś. Grupa ta wykazuje silne poparcie dla państwa i instytucji, stanowiąc wartościowy dodatek do głównego nurtu partii.

Lewica postuluje państwo socjalne i jednocześnie progresywne obyczajowo, pragnąc nawiązać do standardów kulturowych zachodniej Lewicy. W obliczu przejęcia przez PiS agendy socjalnej, Lewica skupia się głównie na progresywizmie obyczajowym.

Analizowane partie prezentują różne wizje Polski, odzwierciedlające różnorodność podejść do kluczowych kwestii społecznych i gospodarczych. Każda z nich ma swoje silne i słabe strony, jednak moim zdaniem żadna z tych wizji nie dorasta do skali wyzwań stojących przed Polską w przełomowym momencie jej historii. Stajemy jednak wobec wyboru, którego nie można zlekceważyć, gdyż z pięciu prezentowanych wizji Polski wyłoni się nasza najbliższa przyszłość. Polityka, jak się okazuje, jest sztuką zarządzania realiami, a nie spełniania marzeń. Zatem spośród wymienionych partii musimy wybrać tę, która, naszym zdaniem, poprowadzi nas przez kolejne lata. Choć na politycznym horyzoncie jest ich więcej, skupmy się na tych, które przedstawiliśmy.

Mój apel brzmi więc: wybierajmy mądrze! I nie chodzi tu jedynie o wybór partii. Ważniejsze, być może, są osoby, które w jej obrębie wspieramy. Co nas motywuje? Warto zwrócić uwagę na kilka aspektów.

Przede wszystkim, warto postawić na realnych liderów, nie zaś postpolitycznych showmanów, którzy ulegają trendom tiktokizacji życia publicznego. W erze mediów społecznościowych, politycy coraz częściej komunikują się z elektoratem poprzez krótkotrwałe wzmożenia emocjonalne. Poranny temat, popołudniowy temat, wieczorny temat – a w tym wszystkim ginie myśl strategiczna, wizja przyszłości Polski.

Tragedią naszych czasów jest to, że rola tych medialnych showmanów, którzy

skupiają się na efekciarskich hasłach i obrażaniu oponentów, nieustannie rośnie, podczas gdy politycy zdolni do realnego działania są pomijani. Niektórzy z nich, mimo uczestnictwa w postpolitycznym show, potrafią wykazać się konkretną pracą. Inni, zupełnie ignorujący medialny szum, skupiają się na konkretnej pracy politycznej. Warto poświęcić chwilę, aby sprawdzić, jaki dorobek ma poseł, który ubiega się o nasz głos. Czy coś istotnego zdołał w swoim życiu, czy może skacze od jednej funkcji do drugiej, nie zostawiając po sobie żadnego trwałego śladu? Zachęcam do takiego sprawdzania.

Druga sprawa to zrozumienie historycznej stawki naszych czasów, na przykład zagrożenia ze strony Rosji. Czy nasi kandydaci są świadomi skal wyzwań, czy może mentalnie tkwią w spokojnych latach dziewięćdziesiątych? Oczywiście, żeby to ustalić, trzeba trochę głębiej podłubać. Słuchając ich w debatach, można dostrzec, czy myślą przyszłościowo, czy też tęsknią za przeszłością.

W obliczu nadchodzących wyborów, mamy okazję wybrać ludzi z dorobkiem, z istotnym doświadczeniem, którzy rozumieją skalę wyzwań stojących przed naszym krajem. Niech to będzie wybór świadomy, a nie poparty jedynie chwilowymi emocjami czy medialnym szumem.

Po trzecie, warto postawić na państwowców, a nie na partyjniaków. Nie pragnę wchodzić w retorykę krytykowania partii politycznych – są one niezbędnym elementem w każdym systemie demokratycznym, a często i niedemokratycznym. Ucieczka przed partiami nie wchodzi w grę. Ale istnieje znacząca różnica pomiędzy typowym partyjnym funkcjonariuszem a państwowcem. Czy dany polityk lub kandydat na polityka stawia interes państwa ponad interesem partii? Czy ro-

zumie, że oprócz interesu partii istnieje również ogólnokrajowy interes społeczny, organizacyjny i narodowy? Czy zawsze przedkłada interes partyjny nad państwowy? To ważny wymiar podziału dzisiaj. Przy bliższym przyjrzeniu się można zauważyć, czy ktoś ma dorobek skoncentrowany na sprawach państwowych, czy jedynie myśli partyjnie. Czy jedyną jego agendą jest pognębienie przeciwników i wyniesienie swojej partii na piedestał? Zachęcam do zwracania uwagi również na ten aspekt.

Po czwarte: warto wybierać ludzi twar- do stąpających po ziemi, mających kontakt z rzeczywistością. Ludzi, którzy rozumieją, że świat to coś więcej niż TikTok, Twitter, Instagram i cały ten bełkot dominujący w dyskursie politycznym zarówno w mediach społecznościowych, jak i tradycyjnych. Świat polityki przypomina coraz bardziej teatr, w którym aktorzy odgrywają role dla zdezorientowanego ludu, łatwo poddającego się emocjom. Chociaż umiejętność bycia aktorem w tym teatrze jest niezbędna dla dzisiejszych polityków, ważne jest również realne działanie. Czy dany poseł lub senator uczestniczy w pracach jakiejś komisji? Czy ma na koncie ważne ustawy lub inicjatywy? Czy zanim rozpoczął karierę polityczną, zdobył jakieś istotne doświadczenie? Czy w ogóle ma kontakt z rzeczywistością, czy został wchłonięty przez świat wirtualny i medialny? Czy, jak określił Piotr Trudnowski, zdradza oznaki "stiktokizowanej" mentalności, czy

jest od niej wolny? Gorąco namawiam na wybieranie osób, które wykazują oznaki wolności od tej mentalności, w mniejszym lub większym stopniu.

To moje sugestie, z którymi warto się kierować. Zrobią Państwo z nimi, co Państwo uważają. To mój ogólny ogląd tej kampanii wyborczej, która, nie ukrywajmy, jest najgłupszą kampanią wyborczą w historii III RP w przełomowym momencie, gdy ważą się losy Polski. Trzeba podjąć ważne decyzje, które mogą zadecydować o naszej pozycji międzynarodowej na pokolenia. Czy zdecydujemy się na pogłębienie federalizacji Unii Europejskiej? Czy zbudujemy silną armię z przywróconym powszechnym poborem? Czy zainicjujemy poważne zmiany w polskiej dyplomacji, aby sprostała wyzwaniom czasu? Czy zreorganizujemy państwo, aby było bardziej sprawcze na wszystkich szczeblach, od kancelarii premiera po ministerstwa? Presja czasu narasta, zagrożenia z różnych stron rosną, a te wybory są bardzo ważne. Niestety, kampania wyborcza nie oddaje wagi historycznej tych czasów. Niemniej, są ludzie, którzy bardziej rozumieją te wyzwania, i są ludzie, którzy rozumieją je mniej. Zachęcam do wybierania tych pierwszych kosztem tych drugich i do pilnowania ważnych dla Polski spraw.

* tekst jest transkrypcją nagrania i powstał przy pomocy czata GPT

Odyseusz wraca do Europy. Polska polityka zagraniczna po wyborach



DR KRZYSZTOF M. ZALEWSKI

współzałożyciel Instytutu Boyma, redaktor „Tygodnia w Azji” i „Azjatech”. Ekspert Ośrodka Studiów Wschodnich w Warszawie (2009), doradca marszałka Sejmu RP (2009-2010), pracownik Biura Spraw Zagranicznych Kancelarii Prezydenta RP (2010-2014) oraz Agencji Praw Podstawowych Unii Europejskiej (2014-2016). Pasjonat turystyki kajakowej, pływania i siatkówki. Twitter: @KMZalew

Zagrożenia, które pojawiły się w roku 2022, nie znikły. Nie potrzeba nam kolejnej rewolucji. Nie zmarnujmy szansy na wyłączenie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa z bieżącego sporu partyjnego

Wybory październikowe powinny mieć ożywiający wpływ na polską politykę, w szczególności – na politykę zagraniczną. Jeszcze raz przekonaliśmy się, że najtrwalszą emocją w polskiej kulturze politycznej jest cykliczna chęć zmiany. W historii demokracji po 1989 r. nikomu nie udało się zatrzymać władzy dłużej niż przez dwie czteroletnie kadencje, a przypomnijmy, że wymiana lidera i jego ekipy w komunistycznej Polsce dokonywała się również zadziwiająco regularnie na tle państw regionu.

Zwycięstwa Polsk dzielnicowych

Niemal od początku Polski demokratycznej frustracji przegranych w kolejnych wyborach towarzyszy rysowanie linii podziału na mapie. Ma to swoją tradycję rozpoczętą już po niespodziewanym zwycięstwie Aleksandra Kwaśniewskiego w 1995 r. Aby uzmysłowić sobie absurdalność tej „geografii wstydu”, przypomnijmy, że wtedy „demokratyczna” i „zachodnia” była głównie Małopolska z Podhalem. Dałoby się

też wydzielić Pomorze z Gdańskiem. Resztę dzielnic opanował – rzekomo nieodwołalnie – *homo sovieticus*. Część Podlasia zhańbiła się nawet ponad siedemdziesięcioprocentowym poparciem dla młodego polityka pływającego w rytm disco polo.

Do tej prawidłowości powtarzalnej zmiany dochodzi kolejna: każda prawie następna ekipa ma poczucie, że naród powierzył jej swoją przyszłość niemal na nieograniczony czas, a wyborców partii dotychczas rządzących da się trwale przywiązać do nowej władzy za pomocą kombinacji wychowawczego wpływu mediów oraz polityk korzystnych ekonomicznie. Aby strząsnąć nienawistną spuściznę poprzedników, rządy należało zacząć od rewolucji kadrowej, ułatwianej zmianą sztyków instytucji.

W polityce zagranicznej taki sposób myślenia jest może nawet bardziej kontraproduktywny niż w innych dziedzinach. Szereg wstrząsów politycznych po wyborach nadweręża zaufanie partnerów międzynarodowych nie do konkretnej ekipy, ale do Polski jako takiej. Wieloletnie pro-

jekty, w które strony inwestują czas i inne zasoby, grożą gwałtowną dyskontynuacją. Ile więc wysiłku i własnych zasobów można przeznaczyć na współpracę z takim partnerem? – nieodmiennie kalkulują nawet bliskie nam stolice.

Czy znowu przyjdzie miotła?

Co więcej, u mocarstw rodzi to pokusę łatwego wpływania na politykę wewnętrzną i zagraniczną. Nie chodzi tu nawet o faktyczne przekupstwo, zdradę czy szantaż. Znacznie łatwiejsze jest wywoływanie przekonania, że zwycięstwo tej lub innej strony związane jest z pomocą sił zewnętrznych. W dobie debat w mediach społecznościowych plotka, insynuacja i pomówienie wydają się znaczyć więcej niż najtwardszy dowód sądowy. Polscy patrioci z różnych partii są absolutnie przekonani, że każde zdjęcie przeciwników – zwłaszcza z niezachodnimi dyplomatami lub politykami – jest ostatecznym dowodem zdrady.

Nie chodzi tu przy tym o tani symetryzm. Zmiana władzy w 2015 r. doprowadziła do najgłębszej dotychczas wymiany kadrowej i zmiany instytucjonalnej. Istnieje jednak poważne zagrożenie, że w nadchodzących miesiącach podobne zmiany dotkną większość agend istotnych w polityce zagranicznej państwa, od MSZ, przez PAiH i PISM po instytuty kultury polskiej.

Argument będzie zapewne podobny do tych znanych mi z autopsji: brak zaufania nowych przełożonych. Dodajmy, takie przekonanie ma swoje zupełnie racjonalne uzasadnienie z perspektywy indywidualnej: przejmujący władzę będą przeświadczeni, że abstrakcyjna lojalność wobec państwa i instytucji będzie słabsza niż konkretna wierność personalnym –

nierzadko rodzinnym – układom, w których pracownicy trwali dotychczas. Nowi szefowie będą traktować zastanych pracowników prawie jak szpiegów, jako swego rodzaju bombę z opóźnionym zapłonem. Wedle tej logiki lepiej nie czekać na medialny przeciek dotyczący poufnych rozmów i wyprzedzająco ładunek rozbroić.

Aby uzmysłowić sobie absurdalność tej „geografii wstydu”, przypomnijmy, że w 1995 r. „demokratyczna” i „zachodnia” była głównie Małopolska z Podhalem

Gwałtowna wymiana kadrowa jest tym bardziej prawdopodobna, że zmiany w latach 2015–2019 osobiście dotknęły wielką grupę zasłużonych dyplomek i dyplomatów. Nie chodzi przy tym o sam fakt ich wyrzucenia z pracy, ale też o styl. Ludzie służący nieraz przez dekady Rzeczypospolitej zostali zdegradowani, upokorzeni lub odsunięci często z naruszeniem wszelkich standardów. Do zwolnienia, będącego jednym z psychologicznie najbardziej traumatycznych doświadczeń, dokładano atmosferę pomówień i niedomówień powodującą, że rozpoczęcie innej pracy zawodowej było często niezwykle trudne.

Może być inaczej: nowa logika podziału łupów

Zwolennicy pogodzenia się z głęboką cykliczną zmianą personalno-instytucjonalną w Polsce podają przykład Stanów Zjed-

noczonych. Rzekomo tam wymiana w ministerstwach i agencjach federalnych jest równie głęboka.

Trzymajmy się tego przykładu. Przypomnijmy, że istnieje w USA ok. 6 tys. stanowisk – w tym ambasadorskich – dla których prezydencka nominacja wymaga zgody Kongresu. Oprócz tego do niedawna istniała dość ściśle określona poprzez międzypartyjny konsens pewna ilość pozycji, które nowa administracja prezydencka mogła obsadzić wedle swojego uznania. Pod tym względem zmiany dokonywane przez prezydenta Trumpa były wyjątkowo głębokie i spektakularne, a można założyć, że nie przyczyniły się także do lepszego funkcjonowania administracji. Wtedy bowiem naruszono ten niepisany konsens.

Pozostawmy na boku pytanie wymagające osobnej analizy: czy Polska powinna czerpać akurat z tych wzorów? W moim głębokim przekonaniu głębokość amerykańskiego podziału politycznego jest szkodliwa dla jakości rządzenia państwem. Marnotrawi zasoby i uwagę mocarstwa.

Jednocześnie w Stanach Zjednoczonych istnieje jednak cały wachlarz zasobnych instytucji, które pozwalają rozwijać się członkom byłych administracji nawet wtedy, kiedy są w opozycji. Polska ze swoim szczupłym i biednym ekosystemem think tanków takich możliwości nie daje.

Czy jest więc wyjście z pułapki złudzenia „wiecznych rządów” i niezwykle głębokich zmian instytucji? Nie ma tu łatwej drogi.

Jedynym sensownym rozwiązaniem wydaje się rodzaj umowy między uczestnikami życia politycznego, czyli między głównymi partiami a prezydentem RP. Jest on w polskim życiu politycznym stabilizatorem systemu i przedstawicielem władzy cieszącym się największym zaufa-

niem społecznym. Przedmiotem porozumienia powinno być określenie stanowisk i funkcji podlegających cyklicznej wymianie. Taki układ wymóc próbować powinna szeroka koalicja – środowisko instytutów badawczych, uczelni, think tanków oraz media, a następnie rozliczać z jego wykonania. Podobnie jak w państwach Europy zachodniej, trzeba oddzielić stanowiska polityczne od administracji i służby zagranicznej.

Od przejmujących władzę wymagałoby to samoograniczenia i odejścia od logiki odwetu. Od ustępujących polityków zaś trzeba by zaś oczekiwać gotowości do zawarcia tego rodzaju kompromisu zamiast odmowy prawomocności przejęcia władzy. Należy określić ilość i miejsca, które w określonym cyklu są polityczną nominacją oraz takie, które nie podlegają partyjnym wymianom. Dodatkowym zyskiem będzie dodanie motywacji młodym ludziom do wiązania swoich karier z administracją, co obecnie wydaje się coraz mniej perspektywiczną ofertą.

Ewaluacja, nie tylko rozliczenie

Konkretna oferta dla nowych decydentów mogłaby być następująca. W domenie polityki zagranicznej należy przeprowadzić transparentną ewaluację poszczególnych projektów w ramach środków będących w gestii MSZ. Należy zadać pytania, czy ministerstwo wspierało najbardziej kompetentne organizacje w swoich konkursach? Czy skutecznie współpracowało ze środowiskami Polonii? Czy racjonalnie wydawano publiczne środki?

Wedle tych samych kryteriów efektywności i profesjonalizmu należy przeprowadzić audyt placówek dyplomatycznych: czy dane zespoły i ich kierownictwo potrafiło poprawić stosunki z państwem

przyjmującym, z korzyścią dla Polski? Czy rosła wymiana handlowa? Czy wspierało obywateli polskich należycie? Czy na trudniejszych odcinkach, takich jak Moskwa i Mińsk, sprawnie realizowało inne powierzone zadania?

Takie podejście do możliwie transparentnego rozliczenia instytucji i osób zbudowałoby w opinii publicznej szersze poparcie dla koniecznego głębokiego wyjaśnienia bulwersujących ekscesów, jak nieprawidłowości w wydawaniu polskich wiz i ewentualnego rozliczenia winnych.

Jedynym sensownym rozwiązaniem wydaje się rodzaj umowy między uczestnikami życia politycznego, czyli między głównymi partiami a prezydentem RP

W innym przypadku zmiana będzie miała posmak wyłącznie posmak zemsty i personalnej czystki. Wyraźnie należy oddzielić ewentualne nadużycia władzy od zmian związanych z logiką rotacji na stanowiskach kierowniczych. Ważna jest tu maksymalna jawność i włączenie szerokiego grona ekspertek i ekspertów w ten proces.

Profesjonalizacja i odpartyjnienie partii umową społeczną dotyczącą ochrony instytucji jest wymogiem chwili. Ze względu na głębię strategiczną państwa takie, jak USA, Wielka Brytania czy Rosja mogą pozwolić sobie na kosztowne błędy w polityce zagranicznej, jak choćby wojna iracka, Brexit czy agresja na Ukrainę. Nie ze-

stawiam tutaj moralnych czy prawnie międzynarodowych aspektów tych polityk, stwierdzam jedynie, że były kontrproduktywne z punktu widzenia podstawowych celów państw, jak budowa ich potęgi. My – ze względu na położenie – nie mamy przestrzeni na popełnianie podobnych błędów.

Istnieje bowiem cała lista palących wyzwań, z którymi mierzymy się obecnie i będziemy się mierzyć w najbliższej przyszłości. Wojna w Ukrainie i grożący regionalny konflikt o globalnych konsekwencjach na Bliskim Wschodzie nie oczekują, aż zwaśnione strony w Polsce zakończą próbę sił o kontrolę nad najważniejszymi instytucjami państwa. Agresywna Rosja pozostaje zagrożeniem dla bezpieczeństwa Polski, a Ukrainę po przedłużającej się wojnie cały czas grozi załamanie państwowości.

Czy możliwy jest minimalny kompromis europejski?

Do momentu akcesji Polski do UE integracja Rzeczypospolitej ze strukturami świata zachodniego, głównie UE oraz NATO, była przedmiotem konsensu politycznego. Później ten konsens zaczynał pękać. Obecnie przy braku elementarnej zgody co do kierunków polityki zagranicznej w wymiarze europejskim i porozumienia co do osób, które powinny je realizować, grozi nam głęboka polaryzacja na tle udziału w projekcie integracji europejskiej. Może stać się on jednym z głównych osi podziału politycznego.

Mechanizm jest tutaj przewidywalny. Polityka odbudowy dobrych relacji z instytucjami wspólnotowymi i najważniejszymi stolicami – klarowny priorytet prawdopodobnego nowego rządu – może wywołać w Polsce reakcję: radykalizację

antyeuropejskich środowisk w partiach obecnie przechodzących do opozycji. Będzie to tym łatwiejsze, że odejdzie w niepamięć fakt, że postępy integracji ostatnich lat były – zamierzoną bądź nie – konsekwencją działań w latach 2015-2023. Wystarczy wspomnieć zaciągany dług przez UE przez pandemię i konieczność pomocy Ukrainie czy wzmocnienie kompetencji wspólnotowych w zakresie oceny przestrzegania zasad praworządności w państwach członkowskich.

Antyeuropejski zwrot prawicy wzmacniać może nie tylko logika polaryzacji, ale także kwestie tożsamościowe. Przejmująca władzę opozycja „powrót do Europy” będzie przedstawiała jako swój sukces. Inteligentną podwaliną polityki stanowić będzie definicja Unii jako swego rodzaju wspólnoty podobnej do narodowej, *Schicksalsgemeinschaft*, wspólnoty losów. Temu wyobrażeniu przeciwstawiane będą poglądy suwerenistyczne, kładące nacisk na realizację polskiego interesu w kontrze do instytucji europejskich. W gruncie rzeczy u podstaw odrzucenia głębszej integracji stoi i stać będzie przekonanie, że Polska ma za mały potencjał, by w Unii równoważyć interesy Francji i Niemiec, co prowadzi do wniosku, że weto – a więc utrzymanie *status quo* – jest jedyną realną polityką obrony interesów. W wersji najlepiej wyeksplikowanej postaci wyraził to niedawno Krzysztof Bosak, polityk Konfederacji, ale taki nurt myślenia będzie prawdopodobnie coraz szerszy.

Sprzyjać temu będą dwa równoległe procesy. Po pierwsze, względny spadek globalnej siły mocarstw europejskich oraz mnogość kryzysów w otoczeniu Unii – od Ukrainy, po Bliski Wschód aż po presję migracyjną – owocować będzie dążeniami do szukania synergii między wiodącymi państwami UE poprzez uwspólnianie

kolejnych polityk oraz coraz większą część decyzji podejmowanej większością głosów w Radzie. Po drugie, związana z pierwszą dynamiką, będzie powrót do polityk rozszerzenia, dzięki której coraz liczniejsza wspólnota powinna być coraz potężniejsza.

To zaś rodzi dla polskiej polityki zagranicznej dylemat. Popierane tradycyjnie przez Warszawę rozszerzenie Unii o Ukrainę – i w dalszej przyszłości Białoruś oraz Bałkany Zachodnie (choć w przypadku tych dwóch państw jest to obecnie *political fiction*) nie jest rozsądne bez reformy instytucji UE. Dla przykładu, bez przyjęcia

U podstaw odrzucenia głębszej integracji stoi i stać będzie przekonanie, że Polska ma za mały potencjał, by w Unii równoważyć interesy Francji i Niemiec

reguły większościowej coraz bardziej realna jest groźba paraliżu w kluczowych kwestiach. W klubie ponad trzydziestu państw weto – także to inspirowane z zewnątrz – jest coraz bardziej prawdopodobne. Do tego, bez zwiększenia nadzoru Komisji nad praworządnością i wymiarem sprawiedliwości w państwach kandydackich wspólne pieniądze z funduszy rolnych i spójnościowych będą wyciekać pomnażając prywatne majątki polityków i oligarchów w państwach nowoprzyjmowanych. Wedle rankingu percepcji korupcji Serbia plasuje się na 101. miejscu, Bośnia i Hercegowina – na 110., a Ukraina – na 116.

Te emocje związane z niegospodarnością beneficjentów środków europejskich netto przechodzić będą do naszego kraju. Już w po 2027 roku jest bardzo prawdopodobne, że najbogatsze polskie regiony przestaną uzyskiwać środki z funduszy spójności. Po akcesji Ukrainy do UE – ze wszech miar pożądaną w perspektywie strategicznej dla Rzeczypospolitej – Polska stanie się z pewnością europejskim płatnikiem netto. Przy silnej emocji antybrukselskiej w PiS i Konfederacji oraz dojściem tam do głosu młodszego pokolenia liderów – przejście na pozycje otwarcie antyunijne wydaje się kwestią czasu.

Czego chcemy od Unii

Czy jest wyjście z tej niebezpiecznej trajektorii? Wydaje się to możliwe. Przede wszystkim trzeba sobie zdawać sprawę, że dalsze szybkie pogłębianie integracji wymagałoby prawdopodobnie zmiany traktatów, co nie wydaje się obecnie możliwe. Rozszerzenie o nowe państwa niesie ze sobą zaś polityczną konieczność referendum w państwach takich, jak Francja. Osiemnaście lat temu społeczeństwo francuskie już raz przy okazji traktatu konstytucyjnego pokazało, że jest znacznie bardziej zdystansowane wobec integracji europejskiej niż francuskie elity. Rozszerzenie zaś nad Sekwaną jest w dalszym ciągu niezwykle niepopularne, a w kampanii referendalnej jego przeciwnicy nie mieli by problemów z wywołaniem skojarzenia między rozszerzeniem a imigracją, inną niepopularnym zjawiskiem.

Choćby z tego względu dylemat między „pełną suwerennością” a „federalizacją” w polityce europejskiej wydaje się pozorny. W istocie w polskim interesie leży przybliżanie Ukrainy oraz Mołdawii jak naj-

bardziej do członkostwa w Unii, z pełną świadomością, że wstąpienie przez te państwa do Unii to proces długotrwały o bardzo niepewnym zakończeniu. Pytanie o sensowność integracji Bałkanów Zachodnich z polskiego punktu widzenia – przy niesłuchaniu silnych prorosyjskich sentymentach w Serbii i Republice Serbskiej w Bośni i Hercegowinie – należy ponownie przeanalizować.

**Przyjazna asertywność
w instytucjach UE byłaby
dobrą monetą zarówno
w polityka zagranicznej, jak
i wewnętrznej**

Jeśli zaś chodzi o problem wzrostu postaw antyintegracyjnych w związku z perspektywą pozostania płatnikiem netto, z punktu widzenia interesów Polski w Europie warto naciskać na to, by Unia stała się bardziej istotna w pewnych ograniczonych obszarach, które w Polsce ze względu na położenie są kluczowe. Dla przykładu, na sposób znany z funduszy rolnych czy polityki spójności UE powinna przejąć większą odpowiedzialność za uzbrojenie – zwłaszcza frontowych państw członkowskich – bez przejmowania kontroli nad dowodzeniem ich armiami. W skrócie można wyobrazić sobie stworzenie rodzaju „funduszy strukturalnych” na modernizację techniczną wojsk. Polsce da to przestrzeń finansową na rozwijanie stanu liczbowego sił zbrojnych i ich kompetencji. Rosnącej grupie przeciwników integracji nad Wisłą wybije w ręk argumenty antyunijne – w końcu w ten sposób

UE stanie się pośrednio jednym z gwarantów polskiego twardego bezpieczeństwa.

W planie szerszym niezwykle istotny przykład UE pokazuje próbę zmiany paradygmatu w myśleniu o polityce zagranicznej. Chodzi o próbę sprowadzania ideowych konfrontacji do dylematów, rozwiązywalnych na zasadzie konsensualnej. Nowy rząd ma szansę na przedstawienie tego rodzaju ofert przy europejskim stole podkreślając, że Polska nie tyle wraca do „europejskiego mainstreamu”, ale zaczyna przejmować odpowiedzialność za jego współkształtowanie. Nowy rząd prawdopodobnie będzie miał duży kapitał związany z „pokonaniem populizmu” i jeszcze większy związany ze strachem przed jego powrotem. Nie należy go zmarnować dając się zagłaskać cmokaniem europejskich elit na temat nowego „europejskiego rządu”. „Poland is back” powinno mieć wydźwięk – z zachowaniem proporcji – podobny jak „America is back”. Wracamy nie po to, by być najlepszym uczniem w klasie, ale by szkołę choć trochę reorganizować na własne również potrzeby. Uzyskanie środków z KPO winno być raczej początkiem tej drogi, a nie jej zwieńczeniem. Kolejne zaś cele powinny być związane z konkretnymi wyzwaniem, a nie ideowymi konfrontacjami, które będą jałowe ze względu na powyżej zarysowane warunki brzegowe sytuacji w UE. Przyjazna asertywność w instytucjach UE byłaby dobrą monetą zarówno w polityka zagranicznej, jak i wewnętrznej.

Odwilż na Odrze

Innym dylematem jest kwestia stosunków z Niemcami. Także tutaj należy przyjąć, że świat się zmienił i nie ma powrotu do roku 2015 r. Cóż, nawet Odyseusz wracając

do domu z podróży po paru latach szybko zrozumiał, że sprawy nie mają się zupełnie tak samo, jak je zostawił.

Weźmy na przykład zaszłości historyczne. Jak zauważył Sławomir Dębski, nawet jeśli nowy rząd będzie chciał odłożyć na półkę kwestie reparacji – sprawę podnoszoną przez polityków Zjednoczonej Prawicy tym częściej, im więcej trudności napotykali oni w stosunkach z Brukselą – będzie to społecznie trudne, zwłaszcza przy rozbudzonych oczekiwaniach znacznej części polskiego społeczeństwa. Jakiś rodzaj zadośćuczynienia istotny jest dla dwóch trzecich Polaków.

**Wiele nas z Berlinem łączy –
od podejścia do rynku
wewnętrznego, przez
stosunek do polityki
rozszerzania UE aż do
pozytywnego postrzegania
roli USA w Europie**

Kwestia reparacji w stosunkach państwowych – odrębna od indywidualnych odszkodowań – jest jednak wątpliwa prawnie i politycznie niezwykle trudna. Jednak nie warto tematu po prostu zostawić. Być może stworzenie zasilanego niemieckimi pieniędzmi funduszu, którego celem byłoby dochodzenie zrabowanych polskich dzieł kultury, bądź popieranej przez Berlin europejskiej inicjatywy dotyczącej środków na modernizację techniczną armii państw frontowych, wydaje się rozsądnym wyjściem. Wsparcie Pałacu Prezydenckiego byłoby tutaj ważnym sygnałem jedności wobec Berlina.

Kiedyś to zbliżenie polsko-niemieckie było studiowane jako ciekawy model w Seulu i Tokio. Obecnie być może warto wziąć przykład z wysiłków premiera Japonii Fumio Kishidy i prezydenta Korei Południowej Yoon Suk-yeola, którzy w ciągu ostatnich dwóch lat podjęli odważne kroki, by zamknąć kwestie sporów związanych z okresem drugiej wojny światowej. Zrobili tak zresztą pod wpływem zagrożenia za strony aktorów rewizjonistycznych w swoim regionie, których i w Europie Wschodniej nie brakuje.

Musimy mieć przy tym jasność, że wiele nas z Berlinem łączy – od podejścia do rynku wewnętrznego, przez stosunek do polityki rozszerzania UE aż do pozytywnego postrzegania roli USA w Europie. Nie znikną jednak fundamentalne kwestie różniące Warszawę i Berlin, takie jak polityka energetyczna, zwłaszcza przy konieczności odchodzenia od węgla i niemieckiej awersji do atomu. Odmienne położenie geograficzne powoduje zaś inną percepcję zagrożenia. Tutaj kwestie niemieckiej zgody na polską transformację w oparciu o atom oraz uwspólnotwienie części wydatków na modernizację techniczną sił zbrojnych i ochrony granic wydaje się dobrym kierunkiem rozmów.

Ograniczyć pole konfliktu

Konflikt między „małym” i „dużym” pałacem, wpisany niejako w polską konstytucję, będzie miał prawdopodobnie jeszcze wyższą temperaturę niż w latach 2007-2010. Z co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, podziały społeczne są znacznie głębsze. Po drugie, ostatnia zmiana ustaw, dająca prezydentowi możliwość reprezentowania państwa na szczytach europejskich, rodzi dodatkowy potencjał konfliktu. I – dodajmy – chaosu, ponieważ

prezydent nie ma aparatu urzędniczego i prerogatyw w polityce wewnętrznej, by wprowadzać w życie postanowienia szczytowe.

Taki konflikt w niezwykle niebezpiecznej sytuacji geopolitycznej jest groźny dla państwa. Dlatego obie strony powinny próbować wyłączać kwestie bezpieczeństwa i polityki zagranicznej z pola zwarcia.

Czasami rozpisanie ról między Alejami Ujazdowskimi a Krakowskim Przedmieściem może być dla polskiej polityki zagranicznej wręcz produktywnie. Przykładem niech będą najistotniejsze stosunki

Prezydent Joe Biden pozostaje w tyle za byłym prezydentem Donaldem Trumpem o 4 punkty procentowe

z USA. Po obecnie prawdopodobnej zmianie administracji w 2025 r. – wedle sondażu na zlecenie Bloomburga, biorąc pod uwagę zarejestrowanych wyborców w siedmiu kluczowych stanach, prezydent Joe Biden pozostaje w tyle za byłym prezydentem Donaldem Trumpem o 4 punkty procentowe – warto wykorzystać poprawne relacje prezydenta Andrzeja Dudy z otoczeniem miliardera. Premier Donald Tusk – choćby ze względu na liczne utarczki słowne z byłą i prawdopodobnie przyszlą głową amerykańskiego państwa – będzie tutaj startował ze znacznie gorszej pozycji. A w tak silnie spersonalizowanej percepcji polityki, jaka wydaje się dominować u prezydenta Trumpa, relacje osobiste mogą mieć pewne znaczenie.

Także w relacjach z Chinami dotychczasowy dorobek prezydenta Dudy jest istotny. To on podtrzymywał dialog na najwyższym szczeblu z drugim największym mocarstwem globu i istotnym polskim partnerem handlowym. Utrzymanie kanałów kontaktu z Pekinem jest istotne, bo nie wszystkie kwestie w relacjach z ChRL warto powierzać Brukseli czy Waszyngtonowi.

W kwestiach relacji z Rosją należy zawrzeć kompromis wewnętrzny oparty na tym, że bez zmiany systemu rządów zastąpienie prezydenta Putina innym przywódcą o pozycji cara i imperialnych ambicjach nie powinno prowadzić do prób kolejnego „resetu”. Przypomnijmy dla przykładu nieco zapomniany smoleński wrak samolotu – pięć lat rządów Platformy i osiem lat rządów PiS nie przybliżyło nas do zwrotu polskiej własności. Trzeba przyjąć, że są międzynarodowi aktorzy, na których Warszawa nie ma żadnego wpływu poprzez rozmowy. Politykę Moskwy można obecnie modelować wyłącznie poprzez skuteczne odstraszenie.

Polska polityka wobec Indopacyfiku

Największa zmiana w polityce światowej wobec roku 2015 dotyczy coraz gwałtowniejszego przesuwania się punktu ciężkości świata ku Azji. Osiem lat temu wydawało się to jeszcze perspektywą przyszłości. Obecnie jest to już nasza rzeczywistość.

Paradoksalnie wojna w Ukrainie przyspieszyła ten proces. Na razie największymi beneficjentami konfliktu są Chiny i Indie. Te pierwsze uzależniły od siebie niemal bezalternatywnie Rosję, te drugie – poważnie dyskontują zniżki otrzymywane na rosyjskie węglowodory i wykorzystują dla siebie konflikt chińsko-amerykański. Tańsza rosyjska energia oraz polityka

„de-riskingu” wobec Chin przybliży subkontynent do przejmowania roli zagłębia produkcyjnego i usługowego. Duża w tym zasługa premiera Narendy Modiego i ministra spraw zagranicznych S. Jaishankara, których amoralna polityka wobec Ukrainy okazała się najlepiej wspierać indyjski rozwój gospodarczy.

Do tych tektonicznych zmian Warszawa musi się odnieść. Wyzwania, jakie stawia wzrost potęg azjatyckich, powinny nas skłonić do stworzenia polskiej długofalowej strategii wobec Indopacyfiku, gdzie nasze zakorzenienie w UE i NATO byłoby atutem wobec Nowego Delhi, Pekinu, czy mniejszych aspirujących potęg ze stolicami w Hanoi i Dżakarcie.

Wyzwania, jakie stawia wzrost potęg azjatyckich, powinny nas skłonić do stworzenia polskiej długofalowej strategii wobec Indo-Pacyfiku

Zmiana władzy w Warszawie właśnie z powodu istotnego wzrostu Indopacyfiku na świecie nie powinna zakłócić naszych relacji z Japonią czy Koreą Południową. Szczególnie delikatna jest tutaj kwestia ewentualnych rewizji projektów takich jak budowa bloków atomowych, kontrakty zbrojeniowe czy budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego. Jeśli – wedle znanego sformułowania Fumio Kishidy – Indopacyfik i Europa to dwie części tego samego teatru strategicznego, to rozwój relacji z najbardziej zachodnimi i zaawansowanymi technologicznie państwami Azji powinien być w Polsce ponadpartyjnym

priorytetem. Ewentualne niekorzystne umowy można renegocjować, ale ich jednostronne zerwanie lub proste zaniechanie projektów spowodowałoby utratę zaufania na dekady w Seulu i Tokio.

Ograniczony konsens w polityce bezpieczeństwa i zagranicznej między najważniejszymi aktorami polskiego życia

politycznego byłby największą pozytywną zmianą nad Wisłą. Chłodna kalkulacja zysków powinna ku temu pchać zarówno zwycięską opozycję, silne partie dotychczasowego układu rządowego, jak i prezydenta RP. Stawka, o którą gramy obecnie w polityce zagranicznej, od lat 30-tych zeszłego wieku nie była tak wysoka.

W Europie kształtuje się nowy porządek bezpieczeństwa z mniejszym udziałem USA. Co na to Polska?



ROBERT KURASZKIEWICZ

W latach 80-tych działacz opozycji antykomunistycznej w Ruchu Młodzieży Niezależnej i Ruchu Młodej Polski, jeden z założycieli Zjednoczenia Chrześcijańsko Narodowego, publicysta, przedsiębiorca i menadżer

W kluczowym czasie tworzenia się porządku międzynarodowego Polska sama wyklucza się z grona państw decydujących o przyszłości Europy. Albo ustalimy cele i zacniemy o nich rozmawiać, albo pozostanie nam wyjście z UE i marzenia o partnerstwie z Rosją

24 lutego 2022 roku pociąg historii przyspieszył. Tworzy się nowy świat. Putin chciał wykorzystać dobry, jego zdaniem, moment do zbudowania silnej pozycji Rosji. Atak na Ukrainę był próbą wykorzystania słabości innych. Za jednym zamachem prezydent Rosji chciał rozwiązać kwestię niepodległości Ukrainy i zdestabilizować struktury bezpieczeństwa Zachodu. Popęłił grzech w polityce największy: błąd. Ukraińcy wykazali wolę walki i umiejętność oporu. Wsparli ich w tym sojusznicy z Zachodu.

Wojna o kształt porządku bezpieczeństwa

Wchodzimy w trzeci etap wojny rosyjsko-ukraińskiej. Pierwszym etapem była walka Ukrainy o przetrwanie. O odparcie egzystencjalnego zagrożenia dla samego istnienia państwa. Ta faza trwała mniej więcej do końca roku 2022. Drugi etap to zapewnienie Ukrainie finansowania i uzbrojenia w celu doprowadzenia do

zwycięstwa militarnego, które miało być podstawą rozmów politycznych. Kontr ofensywa nie spełniła oczekiwań i na jesieni muszą zapaść decyzje co do dalszego prowadzenia wojny, wynikające z celów politycznych. Obecnie jesteśmy w fazie kluczowej dla kształtu przyszłego porządku politycznego. To czas tym ważniejszy, że cele wojny nie są już tylko reakcją na działania rosyjskie, jak było do tej pory, a są związane z kształtowaniem tego porządku. Polska jednak z hukiem wyłącza się z grona podmiotów, które o nim dyskutują. Jeżeli szukalibyśmy analogii historycznych – jesteśmy na etapie Teheranu w roku 1943, kiedy to został zarysowany szkic architektury politycznej powojennej Europy.

Żeby dobrze opisać rolę i pozycję Polski, trzeba najpierw zrozumieć procesy, które dzieją się globalnie. Dlatego przypomnę jeszcze raz: Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny w celu osłabienia Rosji jako ważnego elementu eurazjatyckiego bloku mocarstw autorytarnych, ma-

jących wolę i potencjał, by zagrozić Ameryce. Ważniejszym z tych mocarstw są Chiny, ale Rosja dysponuje strategicznym arsenałem atomowym i groziła destabilizacją Europy. Dlatego Stany Zjednoczone pełnią funkcję lidera w Europie – robią tak jednak w celu zmniejszenia, a nie zwiększenia swojego zaangażowania militarnego na naszym kontynencie. W sytuacji konfliktu w Azji i Europie, kluczowym frontem będzie azjatycki.

Osobną kwestią, która wpływa na globalną politykę bezpieczeństwa, jest broń atomowa. Już dzisiaj Stany Zjednoczone muszą wydawać więcej funduszy na unowocześnienie swojej floty atomowej, a w przyszłości ranga tego zagadnienia bardzo wzrośnie. Również z tego powodu amerykańskie zaangażowanie w konwencjonalne siły zbrojne w Europie musi spaść. Broń atomowa jest matką wszystkich zagadnień dotyczących bezpieczeństwa. Stany Zjednoczone, ograniczając swoje zaangażowanie w zakresie broni konwencjonalnej w Europie, chcą w niej pozostać jako gwarant bezpieczeństwa nuklearnego. Rozumieją to Niemcy: ich pierwsza decyzja o zakupie uzbrojenia ze specjalnego funduszu ogłoszonego w ramach *Zeitenwende* polegała na zamówieniu nowych samolotów F-35, zdolnych do przenoszenia broni jądrowej w ramach programu „Nuclear Sharing”. W ten sposób dali sygnał Amerykanom, że w nowej rzeczywistości nadal chcą stanowić fundament polityki bezpieczeństwa USA w Europie.

Celem Ameryki jest nie tylko osłabienie Rosji, ale i zmuszenie/przekonanie swoich europejskich sojuszników, do tego, żeby zwiększyli wydatki militarne i wzięli większą odpowiedzialność za własne bezpieczeństwo. Polska nie ma wystarczającego potencjału, żeby samodzielnie zapewnić ochronę wschodniej flanki. Kluczową rolę

w tej polityce odgrywają Niemcy. Polska może pełnić tylko rolę zastępczą. Jeżeli Niemcy się nie zdecydują lub odmówią – wtedy zrobi się miejsce dla nas. Jeżeli Amerykanie byliby zainteresowani trwałym przeniesieniem swojej obecności w Europie na flankę wschodnią, musiałyby się to wiązać z nowymi, trwałymi inicjatywami politycznymi i militarnymi, a o tym ani widu ani słyhu. Jeżeli takich inicjatyw nie ma teraz, to tym bardziej nie będzie ich w przyszłości.

Niemcy dali sygnał Amerykanom, że w nowej rzeczywistości nadal chcą stanowić fundament polityki bezpieczeństwa USA w Europie

Strategia Amerykanów jest jasna. Jeżeli nastąpiłyby w niej jakieś zmiany – to będą one szły w kierunku dla nas nie-szczęśliwym, bo polegające tylko na wzroście izolacjonizmu, który musiałby przyspieszyć wychodzenie USA z Europy. Widać to obecnie, kiedy to z powodu uwarunkowań polityki wewnętrznej Kongres musiał wyjąć kwestię pomocy finansowej dla Ukrainy z uchwalonego prowizorium budżetowego na 45 dni. W związku z tym najważniejsze rzeczy dotyczące naszej przyszłości dzieją się w Europie.

Federalizacja za bezpieczeństwo

Na Starym Kontynencie zaś następują zmiany, sprowadzające się do tego, że wojnę na Ukrainie coraz bardziej można

określić jako wojnę europejską. Nastąpiła w Europie fundamentalna zmiana geostrategiczna w zakresie dwóch zagadnień – choć chyba jeszcze nie zdajemy sobie z tego sprawy. Po pierwsze, Moskwa jest traktowana przez Berlin i Paryż jako zagrożenie dla stabilności Europy, a nie jako partner w autonomii strategicznej. Po drugie: w tych dwóch stolicach zapadła decyzja o przyjęciu państw wschodniej i południowej Europy (Ukraina i Mołdawia oraz zachodnie Bałkany) do Unii, w połączeniu z mechanizmem „uspójnienia” procesu decyzyjnego.

Polska nie ma wystarczającego potencjału, żeby samodzielnie zapewnić ochronę wschodniej flanki. Kluczową rolę w tej polityce odgrywają Niemcy

W efekcie wojny następuje więc proces przyspieszenia federalizacji w zamian za gwarancje bezpieczeństwa i rozwoju Europy Wschodniej. Politycy francuscy z otoczenia prezydenta Macrona do tej pory myśleli, że rozszerzenie Unii jest sprzeczne z jej pogłębieniem, ale zdali sobie sprawę, że dziś pogłębienie można uzyskać przez rozszerzenie. Nieco inaczej tę kwestię ujął Carl Bildt, były premier Szwecji, jeden ze współtwórców Partnerstwa Wschodniego, w artykule dla „Foreign Affairs”: „Rosja zagraża pokojowi i stabilności w Europie. Przyjęcie Mołdawii i Ukrainy do UE jest kluczowe dla wzmocnienia wschodu kontynentu. Jego wzmocnienie z kolei pomoże

ochronić całą Europę”. Dlatego właśnie określam tę wojnę jako europejską. Albo Polska weźmie udział w dyskusji na temat tego nowego porządku, albo wszystkie decyzje zapadną bez nas.

Oczywiście nie jest to jedyny możliwy do przewidzenia przebieg wypadków, ale wydaje się, że wszystkie inne są gorsze. Brak jasnych rozstrzygnięć co do pokoju na Ukrainie, brak zdecydowanych działań wobec kryzysu imigracyjnego i wynikający z tego pogłębiający się kryzys wewnątrz Unii, czy też większy kryzys gospodarczy mogą doprowadzić do załamania poparcia dla Ukrainy. Wtedy jednak Europa Środkowa i Wschodnia popadnie w chaos, a Putin może odzyskać inicjatywę.

Tak czy inaczej, trwała zmiana geopolityczna i wypchnięcie Rosji z Europy realnie może polegać tylko na poszerzeniu Unii i budowie Europy od Dniepru do Atlantyku. Przesunięcie akcentów na państwa europejskie w tej wojnie już nastąpiło i można podawać mnóstwo tego przykładów. Dodajmy jeszcze raz, że jest to w pełni zgodne z oczekiwaniami USA. Polska oficjalnie popiera członkostwo Ukrainy w NATO i UE, ale czy zdaje sobie sprawę ze wszystkich tego konsekwencji?

Dysfunkcyjny rząd PiS

Na to, że Polska sama wyklucza się z grona państw decydujących o przyszłości Europy, wpływ ma również dysfunkcyjność rządu Prawa i Sprawiedliwości. W kluczowym czasie tworzenia się porządku międzynarodowego Ministerstwo Spraw Zagranicznych zostało sprowadzone do roli urzędu administrującego siecią konsulatów i ambasad i nie odgrywa żadnej roli w rozmowach strategicznych. Do tego zaliczyło skandaliczną wpadkę z handlem wizami. Pozycja wewnętrzna prezydenta Rzecz-

pospolitej została podważona przez własny obóz polityczny, a premier zajmuje się gorącą kampanią, ustawiając się jako radykalny skrzydłowy. Jedyny prawdziwy decydent w obozie rządowym, czyli Jarosław Kaczyński, nie jest specjalnie zainteresowany polityką międzynarodową i traktuje ją wyłącznie jako narzędzie dla kształtowania pozycji swojego obozu w polityce wewnętrznej. Powinniśmy mieć nadzieję, że to się zmieni po wyborach, niezależnie od ich wyniku. Gorączka kampanii wyborczej utrudnia bowiem prowadzenie realnej polityki międzynarodowej.

Przed Polską stoi alternatywa: albo defensywny izolacjonizm, albo aktywność w kształtowaniu nowego porządku europejskiego. Nie możemy liczyć na szczególne stosunki z USA, ponieważ nie przekładają się one na żadne projekty polityczne wzmacniające Polskę w polityce europejskiej. Nie zmienia to postaci rzeczy: Stany Zjednoczone pozostaną najważniejszym mocarstwem globalnym i przywódcą świata Zachodu, choć będą mniej zainteresowane naszą częścią świata, a bliskie stosunki z nimi powinny nam pomagać, a nie przeszkadzać. Polska powinna przedstawić własną koncepcję strategii autonomicznej Europy opartej na sojuszu z USA i zdefiniować w końcu własne interesy w procesie budowy nowej Europy.

Ponad 300 lat temu I Rzeczpospolita zajmowała ryglową pozycję obronną przeciwko ekspansji rosyjskiej. Niestety słabość naszego państwa i wynikająca z niej agresja zaborców doprowadziła do rozbiorów i utraty niepodległości. Dzisiaj mamy unikatową szansę, by zwiększyć nasze geopolityczne możliwości poprzez wypchnięcie Rosji za Dniepr. Ryglową pozycję może zająć Ukraina – państwo nowoczesnego narodu ukraińskiego – jako część projektu europejskiego. Jakkolwiek jest to dla nas

strategicznie korzystne, musimy sobie zdawać sprawę, że mamy z Ukraińcami w wielu wypadkach sprzeczne interesy i w trakcie integracji Kijowa z Unią musimy o nie zadbać. Najlepiej zrobimy to budując swoją pozycję na Zachodzie. Powinniśmy jednak i do tego podchodzić ofensywnie, a nie defensywnie, jak teraz. Nie ma dzisiaj alternatywy wobec udziału Polski w kształtowaniu polityki europejskiej w odniesieniu do Ukrainy. Interes państwa polskiego wymaga poprawienia stosunków z Berlinem, ale po to, by przedstawić katalog polskich oczekiwań wobec procesu integracji Ukrainy z UE. Następnie konieczne podjęcie dialogu z Paryżem, Waszyngtonem, Rzymem i Londynem na temat miejsca Polski w nowej Europie. Choć nie wiem, czy nie jest już za późno.

Na to, że Polska sama wyklucza się z grona państw decydujących o przyszłości Europy, wpływ ma również dysfunkcyjność rządu Prawa i Sprawiedliwości

Alternatywą jest pogłębianie polityki defensywnego izolacjonizmu wewnątrz Europy, aż do wyjścia z Unii. Wówczas pozostanie nam liczenie na to, że staniemy się partnerem Rosji w miarę destabilizacji wschodniej Europy i dezintegracji Unii Europejskiej. Ktoś mógłby powiedzieć, że wtedy wzrośnie wartość Polski dla Stanów Zjednoczonych w ramach powrotu do czysto westfalskiego systemu bezpieczeństwa europejskiego. Dla mnie byłoby to ryzykanctwo i szaleństwo.

McCarthy odwołany przez własną partię. Antyukraiński zwrot na Słowacji? | Niezbędnik Zagraniczny NK, 29.09-30.10.2023



DR TOMASZ GAJEWSKI

Politolog, doktor nauk humanistycznych, pracownik naukowy Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach; analityk w Fundacji Po.Int; specjalizuje się w studiach nad wpływem nowoczesnych technologii oraz zmian klimatu na system międzynarodowy i globalne środowisko bezpieczeństwa

Jaką pomoc planuje UE dla Ukrainy na rok 2024? Dlaczego Belgowie monitorują chiński koncern Alibaba? Skąd wziął się gwałtowny wzrost przestępczości w Szwecji?

Stany Zjednoczone: nie będzie zamknięcia rządu, McCarthy odwołany. Izba Reprezentantów dokonała niespodziewanego zwrotu, zatwierdzając tymczasowy plan finansowania rządu federalnego. Po przyjęciu ustawy przez Senat podpisał ją prezydent Joe Biden. Regulacja zapewni środki dla agencji rządowych i miliardy dolarów na działania związane z usuwaniem skutków klęsk żywiołowych. Ustawa nie przewiduje – mimo nacisków Białego Domu i członków obu partii w Senacie – finansowania wsparcia militarnego dla Ukrainy. Demokraci w Izbie Reprezentantów zagłosowali jednak za nią, uznając ją za najprostszy sposób uniknięcia zakłóceń działania rządu. Senat zrezygnował natomiast z forsowania przyjęcia środka tymczasowego zapewniającego wsparcie dla Ukrainy, by uniknąć powstania wrażenia, że jest to ważniejsze niż funkcjonowanie amerykańskiego rządu.

Po podpisaniu, prezydent Biden określił ustawę jako „dobrą wiadomość dla narodu amerykańskiego”. Prezydent ocze-

kiwał, że spiker Izby Reprezentantów, republikanin Kevin McCarthy „dotrzyma obietnicy swojego zaangażowania na rzecz narodu ukraińskiego i zapewni przepływ wsparcia potrzebnego Ukrainie w krytycznym momencie”. Spiker został jednak odwołany niedługo po tym na wniosek grupy skrajnie prawicowych kongresmenów z jego własnej partii. Demokraci, którzy mogli ocalić McCarthy’ego, postanowili „nie uczestniczyć w rozwiązywaniu problemów Republikanów”.

To pierwszy w historii przypadek usunięcia spikera Izby, który jednocześnie jest trzecim urzędnikiem w prezydenckiej linii sukcesyjnej. Prace Izby zostały wstrzymane do wyłonienia nowego lidera. Rząd federalny ma tymczasem zapewnione finansowanie do 17 listopada.

Ukraina: sytuacja na froncie. Siły ukraińskie kontynuują operacje zaczepne w pobliżu Bachmutu i w zachodniej części obwodu zaporoskiego. W tym tygodniu zanotowały na tym odcinku nieznaczne

postępy. Eksperci amerykańskiego Instytutu Studiów nad Wojną twierdzą, że jesienne i zimowe warunki pogodowe spowolnią, ale nie zatrzymają ukraińskich działań ofensywnych.

Pocisk typu Iskander trafił w kawiarnię i sklep w osadzie Hroza w obwodzie charkowskim. Zginęło ponad 50 osób

Rosyjskie wojsko przeniosło tymczasem kilka okrętów Floty Czarnomorskiej z portu w Sewastopolu na okupowanym Krymie do portu w Noworosyjsku w Kraju Krasnodarskim, prawdopodobnie w celu ochrony ich przed ukraińskimi atakami. Rosyjskie siły lądowe prowadzą natomiast działania w pasie Kupiańsk-Swatowe-Kreminna oraz wzdłuż linii Awdijiwka-Donieck. Udało im się osiągnąć ograniczone postępy w okolicach Kremennej. Nie ustają także rosyjskie ataki na infrastrukturę cywilną. Pocisk typu Iskander trafił w kawiarnię i sklep w osadzie Hroza w obwodzie charkowskim. Zginęło ponad 50 osób.

UE o perspektywach dla Ukrainy. Szefowie europejskich resortów dyplomacji zebrali się w ukraińskiej stolicy na pierwszym w historii spotkaniu poza obszarem Wspólnoty. Dyplomaci przekazali prezydentowi Wołodomyrowi Zełenskiemu i jego administracji zapewnienia wsparcia w obliczu ostatniej decyzji budżetowej amerykańskiego Kongresu oraz zwycięstwa zapowiadającego przerwanie pomocy wojskowej dla Ukrainy Robert Fico w sło-

wackich wyborach parlamentarnych. Wysoki Przedstawiciel UE ds. polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, Josep Borrell powiedział na konferencji prasowej, że UE pozostaje zjednoczona w swoim wsparciu dla Ukrainy i że zaproponował już pakiet wartości 5 miliardów euro (5,25 miliarda dolarów) na 2024 rok. Pomoc musi jednak zostać zaakceptowana przez państwa członkowskie.

Kwestia wszechstronnego wsparcia dla Ukrainy była także dyskutowana w czasie szczytu Europejskiej Wspólnoty Politycznej w hiszpańskiej Grenadzie. W spotkaniu przywódców szerokiego, zainicjowanego przez Francję forum uczestniczył prezydent Wołodomyr Zełenski. Najważniejszą dla Kijowa informacją jest jednak prawdopodobne otwarcie oficjalnych negocjacji akcesyjnych. Według europejskich źródeł dyplomatycznych, na które powołuje się portal Politico, mają się one rozpocząć w grudniu tego roku.

Zachodnie wsparcia wojskowe dla Ukrainy. Europejska Agencja Obrony (EDA) poinformowała, że siedem krajów członkowskich zamówiło dla Ukrainy amunicję artyleryjską kalibru 155 mm w ramach specjalnego programu Unii Europejskiej. Jego celami są dostarczenie amunicji Ukrainie oraz uzupełnianie zapasów wspierających Kijów państw. Jest on częścią szerszego, wartego 2 miliardów euro pakietu, w ramach którego UE chce dostarczyć Ukrainie milion pocisków i rakiet w ciągu roku. EDA odmówiła podania nazw krajów i wielkości zamówień, twierdząc, że większość informacji ma charakter poufny. Udział w działaniach potwierdziły jedynie Litwa i Luksemburg. Kraje uprawnione do zwrotu kosztów z Europejskiego Instrumentu na rzecz Pokoju. Luksemburg oświadczył już, że nie będzie się o to ubie-

gać. Zakupy obejmują amunicję do czterech systemów „najczęściej używanych przez ukraińskie siły zbrojne” – francuskiego CAESAR-a, polskiego Kraba, niemieckiego PzH2000 i słowackiej Zuzany.

Stany Zjednoczone przekazały ponad milion irańskich naboju kalibru 7,62. Zostały one przejęte w drodze do wspieranych przez Iran bliskowschodnich grup zbrojnych przez jednostki podległe amerykańskiemu Dowództwu Centralnemu. W obliczu republikańskiej obstrukcji w Kongresie Biały Dom rozważa tymczasem wykorzystanie grantów Departamentu Stanu do sfinansowania pomocy wojskowej dla Ukrainy.

Fico poprowadził swoją partię do zwycięstwa wyborczego, obiecując wstrzymanie pomocy wojskowej dla Ukrainy

Słowacja poznała wyniki wyborów parlamentarnych. Były premier Robert Fico i jego Partia Kierunek-Słowacka Socjaldemokracja (Smer-SSD) zdobyli prawie 23 proc. głosów, wyprzedzając liberalną i proeuropejską Postępową Słowację (PS), która zanotowała poparcie na poziomie 18 proc. Fico otrzymał od prezydent Zuzany Čaputovej misję sformowania rządu. Fico poprowadził swoją partię do zwycięstwa wyborczego, obiecując wstrzymanie pomocy wojskowej dla Ukrainy.

Smer-SSD będzie jednak potrzebowała innych partii do utworzenia koalicji, a to może zapobiec jakimkolwiek radykalnemu zwrotowi w polityce. Nie ma także

pewności, że uda jej się utworzyć rząd. Fico ma szukać porozumienia z ugrupowaniem HLAS (Głos), partii o bardziej proeuropejskim profilu, która oddzieliła się w 2020 roku od SMER. Drugim potencjalnym koalicjantem jest prorosyjska Słowacka Partia Narodowa (SNS), która zdobyła 5,6 proc. głosów. Niektórzy analitycy twierdzą, że SNS może mieć jednak problemy z utrzymaniem jedności swoich deputowanych, co grozi zdestabilizowaniem potencjalnej koalicji. Kierowany przez byłego premiera Petera Pellegriniego HLAS, mógłby łagodzić politykę SMER-SD. Pellegrini powiedział już, że mając HLAS w koalicji rządzącej, wyborcy nie muszą się obawiać się głębokiej zmiany w polityce zagranicznej Słowacji.

Według analityków, choć w opozycji Fico używał antyzachodniej retoryki, jest on pragmatycznym politykiem. Pokazał to, gdy jako premier wprowadził Słowację do strefy euro i uniknął poważniejszych problemów politycznych. Obserwatorzy uznają, że radykalny zwrot w polityce lub załamanie poparcia dla Ukrainy w Europie Środkowej są mało prawdopodobne.

Ciąg dalszy napięć w Kosowie. Strzelanina w prawosławnym klasztorze w Banjskiej w północnym Kosowie oraz koncentracja serbskich jednostek wojskowych wzdłuż granicy wywołały wzrost napięcia w regionie Bałkanów Zachodnich. Policja przeprowadziła przeszukania w pięciu lokalizacjach w trzech gminach w związku z atakiem grupy uzbrojonych Serbów we wsi Banjska w północnym Kosowie. Była to jedna z najpoważniejszych konfrontacji od czasu oderwania się Kosowa od Serbii w 2008 roku. Kosowska policja poinformowała, że w czasie nalotów znalazła duże ilości broni i sprzętu, co sugeruje, że napastnicy zaplanowali szerszą operację.

Niektóre ze znalezionych pojazdów miały insygnia KFOR.

NATO, które dowodzi siłami pokojowymi KFOR w Kosowie, oświadczyło, że dodatkowe oddziały brytyjskie zostały przesunięte pod dowództwo KFOR. Kilkuset żołnierzy z 1. batalionu Królewskiego Pułku Księżnej Walii jest teraz gotowych do działań w ramach misji. Premier Kosowa, Albin Kurti z zadowoleniem przyjął

Albin Kurti z zadowoleniem przyjął decyzję Sojuszu, stwierdzając, że Serbia chce zdestabilizować swoją dawną południową prowincję przy pomocy Rosji

decyzję Sojuszu, stwierdzając, że Serbia chce zdestabilizować swoją dawną południową prowincję przy pomocy Rosji. „Ci ludzie chcą cofnąć czas” – powiedział agencji Associated Press szef rządu w Prisztinie. Prezydent Serbii, Aleksandar Vučić rozmawiał przez telefon z amerykańskim sekretarzem stanu, Antonym Blinkenem. Politycy „zgodzili się, że konieczna jest deeskalacja”. Decyzja NATO o wzmocnieniu KFOR to „dobra wiadomość” – stwierdził Vučić. Serbia wycofała już część ściągniętych na granicę jednostek.

Alibaba pod lupą belgijskiego kontrwywiadu. Służba Bezpieczeństwa Państwa (VSSE) monitoruje najważniejszy węzeł logistyczny chińskiego koncernu w Europie. Znajdująca się w terminalu

cargo na lotnisku w Liège placówka została objęta ściślejszym nadzorem kontrwywiadu w związku z możliwym wykorzystaniem jej przez chiński wywiad. Belgijski minister sprawiedliwości, Vincent Van Quickenborne stwierdził, że „czasy naiwności dobiegły końca”.

Dziennik „Financial Times” informuje, że jednym z obszarów zainteresowania VSSE są systemy gromadzące wrażliwe informacje. Przyczyną jest ustawodawstwo zmuszające chińskie firmy do udostępniania danych chińskim władzom. „Chiny mają zamiar wykorzystywać te dane do celów niekomercyjnych” – informuje VSSE. Według osoby zaznajomionej z relacjami Alibaby z rządem w Pekinie centra logistyczne mają przekazywać władzom informacje o lokalnych nastrojach oraz raportować dane dotyczące europejskiego handlu i logistyki.

Alibaba, który odrzuca oskarżenia o tego typu praktyki, w 2018 roku podpisał z belgijskim rządem umowę o otwarciu węzła w Liège. Znajduje się tam piąte pod względem wielkości lotnisko towarowe w Europie.

Zamach terrorystyczny w Turcji. Dwóch członków z Partii Pracujących Kurdystanu (PKK) zdetonowało bombę przed budynkiem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Ankarze. Obaj ponieśli śmierć. Rannych zostało dwóch funkcjonariuszy. To pierwszy atak terrorystyczny w tureckiej stolicy od lat. Wysoki rangą urzędnik turecki powiedział agencji Reuters, że napastnicy porwali pojazd i zabili jego kierowcę w Kayseri, mieście położonym 260 km na południowy wschód od Ankary. Policja poinformowała także o przeprowadzeniu kontrolowanych eksplozji w związku z „podejrzanymi przesyłkami” w innych częściach stolicy.

W odpowiedzi na zamach, tureckie siły powietrzne zaatakowały cele PKK w północnym Iraku oraz w Syrii. Tureckie władze nie wykluczają rozszerzenia operacji na syryjskim terytorium. Policja dokonała natomiast rajdu w kilku lokalizacjach w Ankarze i aresztowała 20 osób podejrzanych o udział w przygotowywaniu zamachu.

Szwecja od lat zmaga się z gangami, ale gwałtowny wzrost liczby strzelanin i zamachów bombowych we wrześniu był wyjątkowy. Gangi często rekrutują nastolatków z dzielnic imigrantów

Wojsko pomoże szwedzkiej policji. Premier Ulf Kristersson zapowiedział, że oddziały wojskowe będą pomagać policji w niektórych obowiązkach, by pomóc walczyć z bezprecedensową falą przestępczości, która wstrząsnęła krajem. Szef policji, Anders Thornberg wyjaśnił, że żołnierze nie będą realizować „bezpośrednich” zadań policyjnych. Premier zauważył, że siły zbrojne mogłyby pomóc policji dzięki wiedzy na temat materiałów wybuchowych, logistyki i analiz helikopterów. Wyraził też przekonanie, że jest to możliwe w ramach obowiązującego w kraju prawa.

Mimo to zaangażowanie wojska w zwalczanie przestępczości byłoby dla Szwecji niezwykle krokiem. Jest dowodem powagi problemu działalności gan-

gów, która tylko w tym miesiącu zabrała życie kilkunastu osobom.

Szwecja od lat zmaga się z gangami, ale gwałtowny wzrost liczby strzelanin i zamachów bombowych we wrześniu był wyjątkowy. Gangi często rekrutują nastolatków z dzielnic imigrantów. Władze wiążą wzrost przemocy z waściami między rywalizującymi frakcjami międzynarodowych grup przestępczych.

Kristersson stwierdził, że należy zaostrzyć prawo, by przeciwdziałać werbowaniu młodych ludzi. Zdaniem szefa rządu, w szwedzkim parlamencie jest większość, która może wprowadzić odpowiednie zmiany.

Korea Północna wyłącza reaktor atomowy. Według informacji amerykańskich i południowokoreańskich służb wywiadowczych praca reaktora w kompleksie Yongbyon została zawieszona do końca września. „Korea Południowa i Stany Zjednoczone uważają, że może to oznaczać rozpoczęcie prac związanych z pozyskaniem plutonu, nadającego się do celów wojskowych” – podaje dziennik „Dong-a Ilbo”, powołując się na źródła rządowe w Seulu.

Przed pozyskaniem plutonu przeprowadza się przetwarzanie usuniętych z reaktora wypalonych prętów paliwowych. Kompleks nuklearny w Yongbyon jest dla Północy jego głównym źródłem. Korea Północna posiada także zakłady wzbogacania uranu, stanowiące odrębne źródło pozyskiwania materiału, mogącego posłużyć do produkcji broni. Władze w Seulu – według informacji „Dong-a Ilbo” – nie wykluczają możliwości przeprowadzenia przez reżim w Pjongjangu próby nuklearnej.

Ekspert ds. północnokoreańskich z amerykańskiego Stimson Center, Siegf-

ried Hecker twierdzi, zdolność reżimu do produkcji plutonu oraz same zapasy materiału rozszczepialnego są nadal ograniczone. Hecker przyznaje jednak, że prezydent Rosji, Władimir Putin, który niedawno gościł Kim Dzong Una i zapowiedział bliższą współpracę wojskową z Pjongjangiem, mógłby zaoferować Północy potrzebną pomoc we wszystkich elementach jej programu nuklearnego.

Korea Północna przeprowadziła sześć podziemnych testów nuklearnych.

Władimir Putin, który niedawno gościł Kim Dzong Una i zapowiedział bliższą współpracę wojskową z Pjongjangiem, mógłby zaoferować Północy potrzebną pomoc we wszystkich elementach jej programu nuklearnego

Malediwy z nowym prezydentem. Opozycyjny kandydat, Mohamed Muizzu wygrał drugą turę wyborów prezydenckich na Malediwach, zdobywając ponad 53 proc. głosów. Urzędujący szef państwa, Ibrahim Mohamed Solih otrzymał 46 proc. głosów. Zwycięstwo Muizzu uznaje się za zaskakujące. Wziął udział w wyścigu po fotel prezydenta po tym, jak Sąd Najwyższy uniemożliwił liderowi jego partii i byłemu przywódcy – Abdulli Yameenowi – start w wyborach w związku z odbywaniem kary więzienia za korupcję

Obserwatorzy twierdzą, że wybory stały się w referendum, w którym obywatele odpowiadali na pytanie, które mocarstwa – Indie czy Chiny – będą miały silniejszą pozycję w wyspiarskim państwie na Oceanie Indyjskim. Solih odrzuca oskarżenia Muizzu, który twierdzi, że zezwolił on na indyjską obecność wojskową w kraju. Partia Muizzu, Narodowy Kongres Ludowy, jest postrzegana jako prochińska. Solih utrzymuje, że obecność indyjskiego wojska na Malediwach ma na celu jedynie budowę stoczni i że suwerenność jego kraju nie zostanie naruszona. Muizzu obiecał, że usunie wojska indyjskie z Malediwów i zrównoważy stosunki handlowe kraju, które jego zdaniem są w korzystne przede wszystkim dla Indii.

Turecki dron zestrzelony przez amerykańskie lotnictwo. Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych zestrzeliły w uzbrojonego tureckiego drona, który działał w pobliżu pozycji amerykańskich żołnierzy w Syrii. To pierwszy przypadek zestrzelenia przez amerykańskie lotnictwo tureckiej maszyny. Resort obrony w Ankarze utrzymuje, że bezzałogowiec nie należał do tureckiego wojska. Wiadomo jednak, że drony należące do tureckiego wywiadu wojskowego realizowały w Syrii działania przeciwko kurdyjskim bojownikom.

Źródła agencji Reuters w amerykańskiej administracji informują, że F-16 zestrzelił maszynę po tym, jak Stany Zjednoczone wielokrotnie kontaktowały się z Ankarą, by ostrzec, że tureckie jednostki działają zbyt blisko amerykańskich. Do incydentu doszło w trudnym dla stosunków amerykańsko-tureckich okresie.

Arabia Saudyjska chce paktu obronnego ze Stanami Zjednoczonymi. Rijad chce uzyskać amerykańskie gwa-

rancje bezpieczeństwa na wypadek agresji w zamian za nawiązanie stosunków z Izraelem – dowiedziała się agencja Reuters. Dwór Saudów jest gotów do takiego kroku, nawet jeśli izraelski rząd nie zdecyduje się wyjść naprzeciw palestyńskim aspiracjom państwowym.

Pakt bezpieczeństwa, o który Królestwo zabiega w Waszyngtonie, początkowo miał przypominać natowskie gwarancje sojusznicze. Takie rozwiązanie proponował książę koronny Mohammed bin Salman w czasie spotkania z prezydentem Joe Bidenem. Waszyngtońskie źródła agencji Reuters twierdzą jednak, że ewentualna umowa może przypominać traktaty zawarte z państwami azjatyckimi, a jeśli nie byłoby zgody Kongresu, porozumienie z Bahrajnem, w którym stacjonuje amerykańska Piąta Flota. Dodatkowo Arabia Saudyjska mogłaby otrzymać status „Major Non-NATO Ally”. Jednak Rijad nie zadowolony się niczym innym niż wiążącymi gwarancjami amerykańskimi.

Porozumienia zapewniające Królestwu ochronę Stanów Zjednoczonych w zamian za normalizację stosunków z Izraelem zmieniłyby kształt Bliskiego Wschodu, łącząc dwóch długoletnich wrogów i wiążąc Rijad z Waszyngtonem w obliczu rozszerzającej się obecności Chin. Departament Stanu twierdzi, że w kwestii izraelsko-saudyjskiej normalizacji pozostało jednak wiele do zrobienia.

Krwawy zamach terrorystyczny w Pakistanie. 54 osoby zginęły w ataku zamachowca-samobójcy, który wysadził się w powietrze w tłumie ludzi oczekujących na procesję z okazji święta urodzin Mahometa – Id al-Maulid an-Nabawi – w Mastung w Beludżystanie. Był to jeden z najbardziej śmiertelnych ataków na ludność cywilną w Pakistanie od miesięcy.

Władze podały, że prawie 70 osób zostało rannych. Nikt nie przyznał się do ataku. Podejrzewa się jednak, że dokonał go regionalne skrzydło Państwa Islamskiego.

Prezydenckie plany lekarza-noblisty. Denis Mukwege – ginekolog z Demokratycznej Republiki Kongo i laureat Pokojowej Nagrody Nobla – będzie kandydował na prezydenta w grudniowych wyborach. Mukwege otrzymał nagrodę w 2018 roku za prawie dwudziestoletnią walkę z przemocą seksualną. Jako lekarz leczył setki ofiar wojennych gwałtów w szpitalu, który założył w Panzi na terenie ogarniętego konfliktem wschodniego Kongo w 1999 roku.

Mukwege będzie rywalem Felixa Tshisekedi, którego pierwsza kadencja upłynęła pod znakiem problemów gospodarczych, epidemii i przemocy na wschodzie kraju, gdzie rebelianci z grupy M23 rozpoczęli w zeszłym roku działania ofensywne. Lider opozycji, Martin Fayulu, który w ostatnim głosowaniu zajął drugie miejsce za Tshisekedi, także ogłosił swój start w wyborach.

Ograniczenia żeglugi w Kanale Panamskim. Zarząd jednej z najważniejszych dróg morskich świata ogłosił, że zmniejszy maksymalną liczbę przepływających nią statków z 32 do 31 dziennie. Powodem decyzji o kolejnych ograniczeniach jest susza. Dla porównania, przy normalnej eksploatacji średnia dzienna wynosi od 36 do 38 statków. Dziesięć jednostek dziennie będzie mogło korzystać z większych śluz NeoPanamax, a 22 dziennie będą obsługiwane przez starsze śluzy Panamax.

W sierpniu kanał wdrożył rozwiązanie ograniczające liczbę statków przepływających dziennie przez śluzy do maksy-

malnie 32. Nie spadło jednak wystarczająco dużo deszczu, by zasilić system rzek i potoków wypełniających zbiorniki, służące następnie do wypełniania śluza oraz dostarczania słodkiej wody do stołecznej Panamy, gdzie mieszka około połowa 4-milionowej ludności kraju.

Rekordowo ciepły wrzesień. Naukowcy z unijnego programu Copernicus Climate Change Service podali, że po wyjątkowo upalnym lecie, rekordowy pod względem temperatur był także wrzesień. Średnia temperatura w zeszłym miesiącu była o 0,93 stopnia Celsjusza wyższa od wrześniowej średniej z lat 1991–2020. „To naprawdę oszałamiające” – powiedział dyrektor programu, Carlo Buontempo.

Wysokie temperatury panowały na całym świecie. Ich przyczyną była przede wszystkim utrzymująca się wysoka temperatura oceanów, które we wrześniu nie ochłodziły się wystarczająco. Buontempo stwierdził, że choć zjawisko El Niño przyczyniło się do pobicia temperaturowych rekordów miesiąca, zmiany klimatu miały większy wpływ na rekordowe temperatury we wrześniu. El Niño prawdopodobnie ulegnie wzmocnieniu i spowoduje w przyszłym roku jeszcze wyższe temperatury. „To nie jest zwyczajna statystyka pogodowa” – stwierdziła klimatolog z Imperial College w Londynie, Friederike Otto. „To wyrok śmierci dla ludzi i ekosystemów” – dodała.

Strzały w Vancouver, czyli Indie testują Zachód | Z Centrum Świata, wrzesień 2023



DR KRZYSZTOF M. ZALEWSKI

współzałożyciel Instytutu Boyma, redaktor „Tygodnia w Azji” i „Azjatech”. Ekspert Ośrodka Studiów Wschodnich w Warszawie (2009), doradca marszałka Sejmu RP (2009-2010), pracownik Biura Spraw Zagranicznych Kancelarii Prezydenta RP (2010-2014) oraz Agencji Praw Podstawowych Unii Europejskiej (2014-2016). Pasjonat turystyki kajakowej, pływania i siatkówki. Twitter: @KMZalew

W Nowym Delhi powstało G20+1. Nowy korytarz ekonomiczny ma połączyć Indie i Europę. Zabójstwo lidera sikhów poddało testowi stosunki Nowego Delhi z Ottawą i Waszyngtonem

Malediwy zaskakują wzorcowym procesem wyborczym. Stany Zjednoczone i Chiny konkurują o wyspiarskie państwa Pacyfiku i Azję Centralną. Indie szybko się rozwijają, a Chiny łapią zadyszkę. Na scenę wracają Huawei i Tiktok. Co jeszcze zdarzyło się w Azji i na Indopacyfiku?

Szczyt G20 w Nowym Delhi (9–10 września) przyniósł symboliczne potwierdzenie statusu Indii jako mocarstwa o rosnącym znaczeniu w stosunkach międzynarodowych. Gospodarzom udało się wynegocjować deklarację poszczytową, w której nie ma bezpośredniego odwołania do wojny w Ukrainie, ale zawiera ona wezwanie do umożliwienia bezpiecznego przepływu zboża, żywności i nawozów zarówno z Ukrainy, jak i Rosji. To ostatnie jest istotne dla stabilności społecznej Indii i ich partnerów z Globalnego Południa. Przywódcy dziesięciu systemowo istotnych państw i Unii Europejskiej zgodzili się

też na włączenie Unii Afrykańskiej w poczet członków Grupy.

Na marginesie szczytu liderzy Indii, USA, UE, Francji, Niemiec, Włoch, Arabii Saudyjskiej oraz Zjednoczonych Emiratów Arabskich podpisali porozumienie o utworzeniu Korytarza Ekonomicznego Indie-Bliski Wschód-Europa (ang. *India-Middle East – Europe Economic Corridor*, IMEC). Ma on składać się z dwóch części. Odcinek wschodni wedle planów połączy Indie drogą morską z portami Zjednoczonych Emiratów Arabskich nad Zatoką Perską i Zatoką Omańską. Północna część korytarza ma zaś usprawnić połączenia między Izraelem i jego sąsiadami a Europą.

Projekty w ramach IMEC wedle planów mają doprowadzić do powstania zintegrowanego korytarza transportowo-logistycznego. W idealnym wariantcie towar z portu w Mumbaju trafiłby do ZEA, tam został przeładowany na pociąg, który przewiózłby go przez Arabię Saudyjską i Jordanię do izraelskich portów w Hajfie.

Z Izraela fracht ponownie drogą morską miałby trafić do Europy poprzez porty greckie lub północno-włoskie. W odwrotnym kierunku podążałyby europejskie towary eksportowe.

Oprócz uzupełnienia brakujących odcinków dróg i kolei – szczególnie na Bliskim Wschodzie – uczestnicy zamierzają rozbudować infrastrukturę dla przesyłu energii (np. rurociągi dla wodoru pozyskiwanego z energii słonecznej) i transmisji danych (światłowody). Innym wyzwaniem pozostaje takie przygotowanie „miękkich” elementów korytarza – sprawnej obsługi celnej i administracyjnej oraz umów i regulacji – by umożliwić szybki, tani, a przez to konkurencyjny przepływ dóbr. Korytarz ma być otwarty już za trzy lata.

Kluczem do powodzenia IMEC-u – a być może także powodem jego wsparcia przez USA – jest normalizacja stosunków Izrael-Arabia Saudyjska. Wedle Reutera, Rijad jest zdeteminowany, aby wymóc na USA zawarcie paktu wojskowego, wymagającego od Stanów Zjednoczonych obrony królestwa w zamian za nawiązanie formalnych stosunków z Izraelem. Jest możliwe, że kwestia palestyńska nie przeszkodzi porozumieniu Tel-Awiw(Jerozolima) – Rojjad, jeśli Saudyjczycy uzyskają żądane gwarancje.

Rosnąca rola Indii powoduje, że coraz bardziej bezkompromisowo bronią swoich interesów bezpieczeństwa poza regionem Azji Południowej. Stosunki Kanady i Indii znalazły się w kryzysie po tym, jak premier Justin Trudeau oskarżył rząd Indii o udział w zabójstwie Hardeepa Singha Nijjara. Ten obywatel Kanady został zamordowany przed sikhijską świątynią w czerwcu na

przedmieściach Vancouver. Od 2020 r. był na indyjskiej liście osób podejrzanych o terroryzm ze względu na poparcie dla ruchu niepodległości Chalistanu, czyli wyodrębnienia państwa w większości zamieszkałego przez sikhów, grupę religijną stanowiącą ok. 57 proc. mieszkańców indyjskiego Pendżabu. Wedle agencji Reutera dowody udziału New Delhi w zamachu gromadziły służby kanadyjskie we współpracy z USA.

W idealnym wariancie towar z portu w Mumbaju trafiłby do ZEA, tam został przeładowany na pociąg, który przewiozłby go przez Arabię Saudyjską i Jordanię do izraelskich portów w Hajfie

Zarzuty o zlecenie politycznego mordu zostały upublicznione w tydzień po sukcesie szczytu G20 w Indiach. Podczas pobytu w New Delhi podobno premier Kanady i prezydent USA podnieśli sprawę zabójstwa w rozmowach w cztery oczy ze swoimi indyjskimi odpowiednikami. Następnie Ottawa ogłosiła przesunięcie w czasie planowanych na październik misji handlowych oraz wydalila dyplomatę indyjskiego, który z dużym prawdopodobieństwem kierował służbami wywiadowczymi w Kanadzie. Indie odpowiedziały wstrzymaniem wydawania wiz wjazdowych dla Kanadyjczyków.

Cała sekwencja zdarzeń świadczy o tym, że Indie starają się testować pań-

stwa Zachodu: jak daleko mogą posunąć się wobec nich w realizacji swoich interesów narodowych i jednocześnie liczyć w dalszym ciągu na ich przychyłność. Dotychczas Nowe Delhi zwalczało osoby podejrzane o terroryzm za pomocą zamachów głównie w państwach ościennych. Reakcję Kanady można odczytać jako sposób na zakreślenie „czerwonych linii” w stosunkach ze wzrastającą potęgą.

Stosunki Kanady i Indii znalazły się w kryzysie po tym, jak premier Justin Trudeau oskarżył rząd Indii o udział w zabójstwie Hardeepa Singha Nijjara

Obu stronom zależy jednak na tym, by konflikt dyplomatyczny nie przeniósł się na współpracę w dziedzinie bezpieczeństwa. Adm. Peter Scott, zastępca dowodzącego kanadyjską marynarką, stwierdził, że konflikt „nie ma wpływu” na kooperację w dziedzinie obronności. Jak zauważył Michael Kugelman z *Foreign Policy*, „strategiczne imperatywy i głębokie partnerstwo (...) powoduje, że niewielkie jest ryzyko, że takie napięcia pogrążą relacje (amerykańsko-indyjskie) w kryzysie”.

Malediwy szykują się na pokojowe przekazanie władzy. Mohamed Muizzu, kandydat uważany za prochińskiego, zbierając 54 proc. głosów w drugiej rundzie pokonał 30 września urzędującego prezydenta Ibrahima Mohameda Soliha, będącego przedstawicielem bardziej tradycyjnej opcji, szukającej oparcia w Indiach.

Muizzu kieruje partią, która zaciągała pożyczki w Chinach, gdy ostatnio sprawowała władzę na atolu. Ten mały archipelag pokazał już jednak nieraz, że sprawnie odnajduje się w grze wielkich mocarstw.

Zdaniem misji obserwatorów z krajów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów wybory przebiegły „przejrzysto i sprawnie”. „Gratulacje dla prezydenta-elekta Muizzu”, napisał przegrany Solih. „Gratuluję również ludziom, którzy pokazali pokojowy i demokratyczny proces.”

Podobnie jak Malediwy, inne wyspy Indo-Pacyfiku coraz częściej przyciągają uwagę światowych mocarstw. 25 września w Stanach Zjednoczonych odbył się od dawna zapowiadany szczyt z udziałem gospodarzy i szesnastu głów państw regionu. Prezydent Joe Biden zadbał, by wzniosła retoryka została potwierdzona konkretnymi.

Amerykański przywódca potwierdził otwarcie nowych ambasad na Tonga i Wyspach Salomona, ustanowienie misji USAID na Fidzi oraz powrót charytatywnej agencji federalnej Korpus Pokoju (Peace Corps) na Samoa, Tonga, Fidzi i Vanuatu. Waszyngton w przyszłym roku otworzy też ambasadę na strategicznie położonym Vanuatu. Kolejna nowa placówka może pojawić się na Kiribati. Wedle oświadczenia Białego Domu, szczyty z przedstawicielami regionu będą miały miejsce regularnie, co dwa lata.

Amerykański zwrot w kierunku małych państw Pacyfiku jest reakcją na coraz bardziej znaczącą obecność Chin w regionie. Od kilku lat ma ona nie tylko charakter gospodarczy i dyplomatyczny, ale wkracza także w dziedzinę bezpieczeństwa. Wspomniane Wyspy Salomona podpisały w zeszłym roku porozumienia z Pekinem,

co spowodowało znaczne zaniepokojenie Waszyngtonu i Canberry.

Wyspiarskie państwa często mają poczucie ignorowania ich interesów przez Waszyngton. W zeszłym roku Biały Dom zadeklarował ponad 800 milionów dolarów na różne programy skierowane do krajów wyspiarskich Pacyfiku. Jednak Kongres nie zatwierdził jeszcze tych funduszy. Ważą się losy układu sojuszniczego USA i Wysp Marshalla, który powinien być odnowiony do 30 września. W lipcu wynegocjowano 20-letnie odnowienie sojuszu z Ameryką, które ma zapewnić pomoc rozwojową i inwestycje Waszyngtonu na sumę 2,2 mld dolarów.

Amerykański zwrot w kierunku małych państw Pacyfiku jest reakcją na coraz bardziej znaczącą obecność Chin w regionie

W zamian amerykańskie siły zbrojne utrzymają dostęp do archipelagu. W celu przyspieszenia porozumienia, Wyspy zrezygnowały z dodatkowego odszkodowania za straty poniesione w wyniku amerykańskich testów rakiet nuklearnych w latach 40-tych i 50-tych ubiegłego wieku. Jednak zaledwie kilka dni później Senat przyznał więcej odszkodowań ofiarom prób nuklearnych na kontynencie amerykańskim i na niedalekiej wyspie Guam, będącej pod zwierzchnictwem Waszyngtonu. Wywołało to wzburzenie nie tylko na samym archipelagu, ale w wielu państwach regionu.

Z tych powodów część wyspiarzy dostrzega w kooperacji z ChRL więcej korzyści rozwojowych. Władze wysp Salomona niedawno opisały współpracę rozwojową z Chinami jako „mniej restrykcyjną i bardziej dostosowaną do naszych krajowych potrzeb”. Kraj dołączył do wspieranego przez Chiny Azjatyckiego Banku Inwestycji Infrastrukturalnych (AIIB) kilka dni po tym, jak ich przywódca odrzucił zaproszenie na spotkanie z prezydentem USA Joe Bidenem podczas szczytu państw Pacyfiku. Po przyjęciu Salwadoru i Tanzanii, jest już 109 członków banku rozwojowego, uważanego za alternatywę dla Banku Światowego.

USA, wykorzystując obecność światowych przywódców na sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ, zorganizowały również inny szczyt regionalny. **Pierwszy raz w historii szczyt Azja Centralna – USA odbył się w formacie prezydenckim.** Z oficjalnych komunikatów wynika, że w rozmowach prezydentów Stanów Zjednoczonych, Kazachstanu, Turkmenistanu, Tadżykistanu, Uzbekistanu i Kirgistanu (C5+1) pojawiła się kwestia wsparcia USA na rzecz zwiększania inwestycji i rozwoju Transkaspjskiego Szlaku Handlowego (tzw. „Środkowego Korytarza”). Strona amerykańska zwróciła uwagę na kwestię tworzenia korzystniejszego otoczenia biznesowego. Zaproponowała stworzenie Platformy Biznesowej Sektora Prywatnego. W październiku ma zostać przeprowadzona regionalna konferencja ministerialna C5+1 na temat łączności (*connectivity*) w regionie Azji Środkowej z udziałem strony amerykańskiej. W poprzednich miesiącach szczyty z centralnoazjatycką piątką organizowały też Chiny, UE, a ostatnio- Niemcy.

W początku miesiąca wizyta prezydenta Bidena w Wietnamie przyczyniła się z kolei do pogłębienia stosunków Waszyngtonu z Hanoi, nadając im status „wszechstronnego partnerstwa strategicznego”. O tym, że nie są to puste dyplomatyczne frazesy, świadczy ilość umów i porozumień, jakie przyniosła ta wizyta. Według serwisu *Asia Nikkei* Boeing sprzeda samoloty dwóm wietnamskim liniom lotniczym, podczas

Mimo pamięci okrutnej wojny, znacznych różnic systemowych oraz braku więzi sojuszniczych, USA i Wietnam współpracują coraz bliżej, by powstrzymać ekspansję ChRL

gdy inne amerykańskie firmy i rząd planują wydać miliardy inwestując w budowę fabryk półprzewodników oraz wydobywanie i obróbkę metali ziem rzadkich. Ma to wzmocnić trend przenoszenia produkcji elektronicznej z Chin. Mimo pamięci okrutnej wojny, znacznych różnic systemowych oraz braku więzi sojuszniczych, obie strony współpracują coraz bliżej, by powstrzymać ekspansję ChRL.

We wrześniu doszło do pierwszego od dawna porozumienia między Teheranem a Waszyngtonem. Jej przejawem jest zawarcie układu o odmrożeniu irańskich funduszy o wartości 6 mld dolarów w zamian za uwolnienie pięciu osób przetrzymywanych w Iranie. W rozmowach pośredniczył Katar.

W tym samym niemal czasie Chiny i Syria ogłosiły nowe „strategiczne partnerstwo”. Doszło do tego po rozmowach pomiędzy Xi Jinpingiem, prezydentem Chin, a jego syryjskim odpowiednikiem, Basharem al-Assadem, we wschodniochińskim mieście Hangzhou. Baszar al-Assad, który w maju ponownie nawiązał stosunki z Ligą Państw Arabskich, stara się wyprowadzić swój reżim z trwającej ponad dekadę międzynarodowej izolacji, datowanej od wybuchu wojny domowej w Syrii. Do tej pory Chiny nie wsparły jego wysiłków w sposób tak ostentacyjny, jak teraz.

Konkurencja chińsko-amerykańska po raz kolejny była widoczna w cyberprzestrzeni. Według agencji Reutera, hakerzy powiązani z chińskim rządem wykradli tego lata około 60 tys. e-maili ze skrzynek dziesięciu pracowników amerykańskiego Departamentu Stanu. Dziewięcioro z nich pracowało w Azji Wschodniej i na Pacyfiku. Chiny oczywiście zaprzeczyły tym informacjom.

Wrzesień przyniósł też pierwszą od lat podróż zagraniczną Kim Dzong Una, przywódcy Korei Północnej. Odwiedził region Władywostoku. Tam też powitał go minister obrony Federacji Rosyjskiej, Siergiej Szojgu. Opublikowane zdjęcia wskazują, że wspólnie oglądali bombowce strategiczne rodziny Tu, które są zdolne do przenoszenia broni jądrowej i stanowią trzon rosyjskich nuklearnych sił powietrznych. Strony porozumiały się prawdopodobnie co do zakupu koreańskiej amunicji, co byłoby pogwałceniem sankcji Rady Bezpieczeństwa ONZ wymierzonych w Pjongjang.

Tak demonstracyjnie militarny charakter wizyty miał na celu również wyraźną

sygnalizację ze strony Moskwy pod adresem Japonii i Korei Południowej. Wsparcie Tokio i Seulu dla Ukrainy może zwiększyć gotowość Rosji do dzielenia się zaawansowanymi systemami uzbrojenia z Koreą Północną. Trudno na razie określić realność tej groźby oraz reakcje na nie ze strony Japonii i Korei Południowej.

Chiny, Japonia i Korea Południowa wkrótce zorganizują swój pierwszy trójstronny szczyt od 2019 r., jak ogłosiło 25 września po rozmowach wice-ministrów południowokoreańskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Ma się on jednak odbyć w „najwcześniejszym dogodnym czasie”, co oznacza, że nie osiągnięto porozumienia co do konkretów spotkania. Przypomnijmy, że ważnym kontekstem rozmów potęg Azji Wschodniej jest sierpniowy szczyt USA-Korea Południowa-Japonia, który doprowadził do pogłębienia współpracy trójstronnej w zakresie bezpieczeństwa i obronności. Stosunki Seulu i Tokio z Pekinem koncentrują się na dążeniu do utrzymania ożywionych relacji gospodarczych i kontrolowania napięcia w regionie. Nie ma tu mowy o jakiegokolwiek próbie „odwracania sojuszy”.

W końcu września Tajwan pokazał swoją pierwszą produkowaną w kraju łódź podwodną. Jednak przyjęta do regularnej służby będzie dopiero w 2025 r.

W polityce wewnętrznej system ChRL staje się coraz bardziej nieprzejrzysty dla zewnętrznych obserwatorów. Wedle *Financial Times* we wrześniu chiński minister obrony, Li Shangfu, został zwolniony ze swoich obowiązków i objęty dochodzeniem. Nie widziano go od tygodni. W lipcu w podobnych okolicznościach zniknął Qin Gang,

zastąpiony następnie przez Wang Yi, doświadczonego partyjnego dyplomatę. W ostatnim okresie usunięto również dwóch najwyższych rangą generałów Sił Rakietowych Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Komentatorzy różnią się w ocenie, czy jest to dowód siły czy słabości przywództwa Xi Jinpinga. Trudno też w przekonujący sposób wytłumaczyć, z jakiego powodu zmiany nie są komunikowane w sposób bardziej transparentny i pozostawiający mniej pola do spekulacji.

W Chinach nie tylko członkowie elity politycznej mają problem egzystencjalny. Evergrande, kiedyś potężny deweloper a obecnie symbol chińskiego kryzysu w branży nieruchomości, poinformował, że wobec Xu Jiayina, jej założyciela i prezesa, prowadzone jest dochodzenie w związku z podejrzeniem popełnienia „przestępstwa”. Firma zawiesiła obrót swoimi akcjami po doniesieniach, że Xu został objęty nadzorem policyjnym.

Country Garden, inny znany deweloper, zanotował stratę rzędu 7 miliardów dolarów w pierwszym półroczu 2023 r. Jest bliski bankructwa, ponieważ nie potrafił wypłacić odsetek od obligacji na nieznaczną w porównaniu ze skalą działalności sumę 22,5 mln dolarów. Sprzedaż wśród stu największych deweloperów w Chinach spadła w lipcu o jedną trzecią w porównaniu z rokiem poprzednim. Lista zatrzymanych może więc ulec wydłużeniu.

Wrzesień przyniósł też ciekawe dane ekonomiczne. Dyplomatyczne sukcesy Indii na szczycie G20 i wspomniana wyżej pewność siebie na scenie światowej idą w parze z szybkim i stabilnym rozwojem gospodar-

czym. Z opublikowanych danych za pierwszy kwartał roku fiskalnego 2023-24 wynika, że wzrost przyspieszył do 7,9 proc. r/r. w porównaniu z 6,1 proc. w poprzednim kwartale. Było to częściowo spowodowane boorem w sektorze budowlanym, który skorzystał na wzroście inwestycji publicznych. Jeśli – jak prognozują ekonomiści – rozwój gospodarczy w roku podatkowym 2023-24 przekroczy 6 proc., będzie to oznaczało kolejne już 12 miesięcy, w czasie których tempo indyjskiego wzrostu gospodarczego wyprzedzi chińskie.

Koncerny międzynarodowe stawiają coraz częściej na Indie jako na miejsce produkcji. We wrześniu przedstawiciel tajwańskiego Foxconnu, największego wytwórcy sprzętu dla amerykańskiego Apple'a powiedział, że firma podwoi zakres swojej działalności w Indiach. Obecne plany inwestycyjne Foxconnu na subkontynencie obejmują nową fabrykę iPhone'ów w pobliżu lotniska w Bengaluru, która ma zatrudnić łącznie z kooperantami około 100 tys. osób.

Sygnaly płynące z chińskiej gospodarki w dalszym ciągu są mieszane. Wedle oficjalnych danych sprzedaż detaliczna w Chinach wzrosła w sierpniu o 4,6 proc. Produkcja przemysłowa wzrosła o 4,5 proc. r/r, podobnie jak zyski przedsiębiorstw (o 17,2 proc.). Gospodarka też wyszła z deflacji. Nie słabnie jednak kryzys na rynku nieruchomości. Inwestycje w tym sektorze spadały osiemnasty miesiąc z rzędu.

Z kłopotów chińskiej gospodarki nie należy wyciągać pochopnych wniosków co do kondycji tamtejszych firm. W początku października

należąca do Alibaby firma logistyczna Cainiao złoży prawdopodobnie wniosek o dopuszczenie akcji do obrotu na giełdzie w Hongkongu. Jej wartość to co najmniej miliard dolarów, co może być drugim na świecie największą publiczną ofertą w tym roku, po niedawnym debiucie producenta chipów Arm, należącego do SoftBanku (wartości 5 mld dolarów).

Dzięki chińskim firmom i kapitałowi Indonezja uzyskała swoją pierwszą linię superszybkich kolei. Prezydent Joko Widodo zainaugurował 2 października wartę 7,3 mld dolarów połączenie między Dżakartą a miastem Bandung. 142-kilometrowa linia kolejowa, część chińskiej inicjatywy Pasa i Szlaku, jest oczkiem w głowie prezydenta Widodo, symbolem modernizacji Indonezji.

We wrześniu chiński Huawei niespodziewanie powrócił na pierwsze strony gazet. Po premierze obsługującego technologię 5G smartfona Mate P60Pro oraz późniejszych Mate P60 Pro+ i Mate X5 – bazujących na tym samym procesorze Kirin 9000 – Huawei wrócił do pierwszej ligi producentów elektroniki. Zdolność firmy do wyprodukowania zaawansowanych układów scalonych pomimo amerykańskich sankcji zaskoczyła analityków. Niedługo później podczas konferencji Huawei Connect w Szanghaju, firma przedstawiła plany rozwoju w oparciu m.in o ofertę Superklastra SI skierowaną dla firm i odbiorców w Chinach i na Globalnym Południu, rzucając tym samym wyzwanie dominacji amerykańskiej na tym polu.

Meng Wanzhou, córka założyciela firmy Rena Zhengfeia, zapowiedziała stworzenie infrastruktury sieciowej zapewniającej moc obliczeniową dla sztucznej in-

teligencji. Upubliczniono strategię „All Intelligence”, która ma zastąpić dotychczasową „All Cloud” z 2013 r. Pierwszym krokiem jest informacja o uruchomieniu superklastra obliczeniowego Atlas 900. Urządzenie jest oparte o nową architekturę, a moc obliczeniowa jego i kolejnych ma zapewnić biznesowi i nauce dostęp do infrastruktury potrzebnej do trenowania i stosowania SI.

Chiny i UE osiągnęły szereg porozumień dotyczących między innymi koordynacji polityki makroekonomicznej i zarządzania łańcuchami dostaw podczas 10. Dialogu Wysokiego Szczebla, poinformowała strona chińska, będąca gospodarzem spotkania. Wicepremier He Lifeng zgodził się na utworzenie kilku grup roboczych, w tym do spraw usług finansowych i ograniczeń w handlu. Złagodził w ten sposób obawy, że Chiny wdrożą natychmiastowe kroki odwetowe, gdy w Brukseli rozpoczynają się procedury mające na celu przeciwdziałanie nieuczciwym praktykom w na rynku elektromobilności.

Kością niezgody są chińskie praktyki pomocy publicznej dla tego sektora, skutkujące znaczną przewagą konkurencyjną firm z ChRL. „Możemy wybrać ścieżkę wzajemnie korzystnych relacji, opartych na otwartym, uczciwym handlu i inwestycjach, i pracować ramię w ramię nad wielkimi wyzwaniem naszych czasów” – powiedział Valdis Dombrovskis, wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej, odnosząc się do stosunków UE-Chiny. „Albo możemy wybrać ścieżkę, która powoli oddala nas od siebie, gdzie wspólne korzyści,

którymi cieszyliśmy się w ostatnich dziesięcioleciach, słabną i zanikają.”

Rozejście się Chin i Europy nie będzie łatwe, zwłaszcza w elektromobilności, nawet jeśli jedna ze stron uznają je za politycznie pożądane.

A to dlatego, że przedsiębiorstwa z ChRL dominują w czterech kluczowych segmentach, które są niezbędne do działania akumulatorów, będących podstawą niskoemisyjnego transportu. Jak przypominała ostatnio agencja Bloomberg, Chiny posiadają około 70 proc. światowej zdolności produkcyjnej katod i ponad 80 proc. anod, a także ponad połowę produkcji elektrolitu i separatora. Komponenty te składają się na baterie litowo-jonowe, z których globalnie ponad trzy czwarte – co nie jest zaskoczeniem – produkowane jest w Chinach. Dominują dwie spółki – Contemporary Amperex Technology i BYD.

Innym polem konfliktu jest gospodarka cyfrowa. W Unii ukarano TikToka grzywną w wysokości 345 mln euro za niewłaściwe obchodzenie się z danymi młodych użytkowników. Irlandzka Komisja Ochrony Danych – właściwa ze względu na lokalizację europejskiej siedziby firmy – stwierdziła, że TikTok naruszył prawo o ochronie danych, domyślnie upubliczniając profile użytkowników w wieku od 13 do 17 lat. Komisja dała zarządcom medium społecznościowego trzy miesiące na dostosowanie się do prawa UE. Możemy więc być pewni kontynuacji od dawna trwających prób poskromienia chińskiego giganta mediów społecznościowych.

Atak Hamasu zaskoczył Izrael. Jak wpłynie na wojnę rosyjsko-ukraińską?



ROBERT KURASZKIEWICZ

W latach 80-tych działacz opozycji antykomunistycznej w Ruchu Młodzieży Niezależnej i Ruchu Młodej Polski, jeden z założycieli Zjednoczenia Chrześcijańsko Narodowego, publicysta, przedsiębiorca i menadżer

Im większy konflikt na Bliskim Wschodzie, tym trudniej będzie podtrzymać Stanom Zjednoczonym tak wysoki poziom zaangażowania na Ukrainie

W sobotę, 7 października, świat przeżył kolejny szok. W szabat, tuż po zakończeniu święta Sukkot Izrael zaatakowały tysiące terrorystów z Hamasu, z obszaru strefy Gazy. Zaskoczenie było i jest ogromne. Nie z powodu samego ataku, ale dlatego, że Izrael kompletnie się tego nie spodziewał. Skala ataku pokazuje, że musiał on być przygotowywany miesiącami i to z istotnym wsparciem sił zewnętrznych. Palestyńczycy ze strefy Gazy zaatakowali partyzanckimi metodami z lądu i powietrza. Za pomocą tysięcy rakiet ostrzelali Izrael. Zaatakowali kibuce, mordując tam cywili i biorąc zapewne setki zakładników. Dlatego wprost szokujące jest, że wywiad izraelski nie przygotował państwa na taki atak. Narzucają się dwa wyjaśnienia, wzajemnie się uzupełniające. Pierwsze dotyczy porażki operacyjnej, a drugie – porażki strategicznej, której znaczenie przerasta politykę regionalną.

Po pierwsze: skala wewnętrznego konfliktu politycznego doprowadziła do paraliżu służb krytycznych dla bezpieczeństwa Izraela. Nawet wyżsi oficerowie protestowali przeciwko polityce rządu Ben-

jamina Netanjahu, a wielu z nich rezygnowało ze służby. Zajęci konfliktem wewnętrznym nie zauważali rosnącego miesiącami zagrożenia ze strony Hamasu.

Po drugie: finałem rozmów pokojowych między Izraelem a państwami arabskimi zapoczątkowane „porozumieniami abrahamowymi” miało być nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Arabią Saudyjską. Uważano, że jedynym realnym zagrożeniem jest obecnie szyicki Iran, więc zlekceważono rozwijającą się współpracę między szyitami z Iranu i sunnitami z Hamasu. Jeszcze do niedawna Hamas popierał rewoltę sunnicką w Syrii, która była zwalczana przez Baszszara al-Asada z poparciem Teheranu.

Izrael a Ukraina

Na Bliskim Wschodzie zginęło już zapewne tysiące ludzi, a walki będą trwały jeszcze co najmniej wiele tygodni. Zaatakowany Izrael odpowiedział atakiem na masową skalę, często również o charakterze terrorystycznym. Taki był cel ze strony terrorystów z Hamasu. Morze krwi przelane

przez Arabów i Izraelczyków ma unie możliwić wszelkie rozmowy o unormowaniu stosunków między Jerozolimą a Rijadem. Izrael robi wszystko, żeby zlikwidować siłę i znaczenie Hamasu, ale musi uważać, by nie wywołać reakcji państw arabskich i nie dać pretekstu do zaangażowania Iranowi. Regionalizacja konfliktu byłaby klęską dla Izraela i największym sukcesem dla Moskwy. Im większy konflikt na Bliskim Wschodzie, tym trudniej będzie podtrzymać Stanom Zjednoczonym tak wysoki poziom zaangażowania na Ukrainie. Już w tej chwili administracja Joe Bidena ma ogromny kłopot z przekonaniem Izby Reprezentantów do podtrzymania finansowego wsparcia dla Ukrainy, choć pojawił się bardzo dobry pomysł na przegłosowanie w regularnym budżecie około 100 mld USD na dwuletnie wsparcie.

Nawet wyżsi oficerowie protestowali przeciwko polityce rządu Benjamina Netanjahu, a wielu z nich zrezygnowało ze służby

Decyzja ta nie tylko zapewniłaby finansowanie wysiłku wojennego, ale pokazałaby Moskwie stopień determinacji Waszyngtonu i zmniejszyła nadzieję Rosjan na wygranie wojny na wyczerpanie.

Atak Hamasu na Izrael jest kolejnym przykładem na to, że nie tylko jakość, ale ilość ma wpływ na bezpieczeństwo. Na dłuższą metę jest to impuls do zwiększenia wydatków na broń konwencjonalną i jej zapasy, ale w tej chwili wojna na Ukrainie doprowadziła do ich spadku. Izrael już

zwrócił się do USA o przekazanie partii uzbrojenia, a w tej konkurencji Izrael zawsze będzie przed Ukrainą. Oczywiście werbalnie Waszyngton zadeklarował, że konflikt na Bliskim Wschodzie nie wpłynie na skalę zaangażowania na Ukrainie, ale prawda jest taka, że to zależy od rozwoju wypadków.

Samotny Zachód

W wojnie tej widzimy po raz kolejny samotność Zachodu. Pełne poparcie dla Izraela wyraziły w zasadzie tylko państwa zachodnich demokracji. Ale w państwach tych dochodziło do spontanicznych demonstracji antyizraelskich. W Moskwie zapewne strzeliły korki od szampana, a Pekin zajął stanowisko oskarżające Zachód o agresję. Pekin wyraźnie stwierdził, że pokój wymaga rozwiązań dyplomatycznych polegających na wzajemnym porozumieniu Izraela i Palestyny. Chiny traktują więc atak Hamasu nie jako akt terrorystyczny, ale uprawnioną obronę państwowości palestyńskiej. Globalne Południe ma kolejną okazję do pokazania swojej moralnej wyższości i będzie się koncentrowało na maksymalizacji zysków politycznych i ekonomicznych wynikających z tej wojny.

Kluczowe zagadnienie, które ma znaczenie globalne, to stosunki między państwami Bliskiego Wschodu, a przede wszystkim Zatoki Perskiej. Tutaj pojawił się jeden mały, ale bardzo istotny fakt, korzystny dla Izraela. Zjednoczone Emiraty Arabskie wezwały wszystkie strony do poszanowania pokoju. ZEA czasami występują jako „proxy” dla Arabii Saudyjskiej. Żadne państwo arabskie nie może sobie pozwolić na otwarte poparcie Izraela, nawet jeżeli miałoby ono oznaczać walkę z terroryzmem. Arabia Saudyjska oczy-

wiście wystąpiła w obronie ludności palestyńskiej, ale stanowisko ZEA oznacza, że dalej najważniejszym kierunkiem strategicznym dla Rijadu pozostaje nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Izraelem. W kontekście prób zmniejszenia zaangażowania USA na Bliskim Wschodzie powstaje tam nowa równowaga sił. Porozumienie izraelsko-saudyjskie jest potencjalnie dyplomatycznym majstersztykiem o ostrzu głównie antyirańskim. Wszystko wygląda na to, że atak Hamasu ze Strefy Gazy jest irańską prowokacją, która ma uniemożliwić zawarcie takiego porozumienia. Cenę krwi za to płacą Izraelczycy i Palestyńczycy. Dalszy rozwój wypadków zależy od tego, czy Izrael nie przesadzi z reakcją i nie naruszy świętych miejsc Islamu, a przede wszystkim od irańskich zdolności eskalacyjnych. Na razie reakcja Hezbollahu i Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu jest umiarkowana i nie wiadomo czy mają oni chęci i możliwości zaatakowania Izraela na większą skalę. Nie można wykluczyć jednak, że władze Autonomii Palestyńskiej z ulgą przyjąłby likwidację Hamasu, który przecież przejął władzę w Strefie Gazy w ramach wewnętrznpalestyńskiego zamachu stanu.

Dylemat Amerykanów

W tym kontekście wyraźniej rysuje się strategiczny plan Arabii Saudyjskiej. Porozumienie irańsko-saudyjskie zawarte pod auspicjami chińskimi miało nie tylko doprowadzić do zmniejszenia napięcia między tymi państwami, ale i zwiększyć pozycję Rijadu wobec Stanów Zjednoczonych w kontekście nowej równowagi sił w regionie. Potencjalne porozumienie Arabii Saudyjskiej z Izraelem musi się odbyć przy udziale USA, a jego znaczenie dalece wykracza poza stosunki dwustron-

ne. Gambit Mohammada ibn Salmana opiera się na budowie regionalnej osi bezpieczeństwa Rijad-Jerozolima skierowanej przeciw Iranowi. W zamian Salman oczekuje nie tylko dalszych dostaw konwencjonalnego uzbrojenia, ale także zgody na zbliżenie się Saudów do posiadania broni jądrowej. Na razie rozmowy utknęły na poziomie uzgodnień dotyczących poziomu wzbogacenia uranu przez Arabię Saudyjską. Przed Amerykanami ogromny dylemat. Uważa się, że Iran już zgromadził

Morze krwi przelane przez Arabów i Izraelczyków ma uniemożliwić wszelkie rozmowy o unormowaniu stosunków między Jerozolimą a Rijadem

wystarczającą ilość wzbogaconego uranu do produkcji bomby atomowej. Na razie strategicznie niewiele to znaczy, ale trudno sobie wyobrazić w najbliższym czasie zdolności i chęci czy to amerykańskie, czy to izraelskie do fizycznej likwidacji irańskiego programu jądrowego i ryzyko kolejnej wojny. Dylemat polega na tym: czy w zamian za krótkoterminowe, ale pewne zyski stabilizacyjne, polegające na współpracy izraelsko-saudyjskiej, pozwolić arabskiemu i muzułmańskiemu państwu na posiadanie w przyszłości broni jądrowej jako przeciwwagi dla Teheranu?

Kryzys bliskowschodni pokazuje strategiczną złożoność wynikającą ze zmniejszającej się relatywnie pozycji Stanów Zjednoczonych w globalnej polityce bezpieczeństwa. Już dzisiaj widzimy, że ewen-

tualne większe zaangażowanie militarne USA na Bliskim Wschodzie musiałyby się odbyć kosztem Ukrainy. Najgorszym, ale możliwym do przewidzenia, rozwojem wypadków byłoby, gdyby Pekin uznał teraz, że pojawia się wynikająca ze strategicznego wyczerpania Stanów Zjednoczonych okazja do „zjednoczenia” Tajwanu z macierzą.

Jeszcze zatęsknimy za czasami amerykańskiego globalnego policjanta. Tymczasem w wielu miejscach świata muszą powstać regionalne układy sił, które będą zapewniały bezpieczeństwo. Dla Polski wynika z tego wniosek, że bliskie relacje z największym światowym mocarstwem nie mogą być jedyną podstawą podmiotowej polityki bezpieczeństwa.

Europa niemożliwa. Wyzwania dla Polski na Starym Kontynencie



KRZYSZTOF ZMYŚLIŃSKI

Pisarz, poeta, tłumacz książki „Państwo jako żywy organizm” Rudolfa Kjelléna

Zdominowana przez Niemców Unia Europejska skazana jest na kolizję ze Stanami Zjednoczonymi, lub na powolną śmierć pod rządami słabnącego amerykańskiego hegemonu

Niedawno minęło dwadzieścia lat od referendum w sprawie przystąpienia Polski do Wspólnot Europejskich. Od niecałych czterech lat Polska była wówczas członkiem NATO. Obie te akcesje poprzedził intensywny okres przyzwyczajania nas do myśli, że polskie interesy leżą wyłącznie w Europie Zachodniej, a aspiracja do zjednoczonej gospodarczo Europy i do wspólnoty atlantyckiej stała się polską racją stanu. U źródeł tego procesu postawiono dogmat, że Polska należy do tego wyjątkowego geograficznie i kulturowo obszaru. Jednak dogmat ten był w wielu aspektach zarówno ahistoryczny, jak i fałszywy.

Amerykańska wizja Europy

W nowożytności istnienie odrębnej geograficznie Europy jest pomysłem względnie nowym i niezgodnym z potocznym doświadczeniem. Z geopolitycznego punktu widzenia Europa była traktowana zazwyczaj jako zachodnia projekcja kontynentu euroazjatyckiego, co dostrzegali wszyscy

wielcy geografowie polityczni, począwszy od Ratzela po Mackindera i Haushofera. Widział to również Rudolf Kjellén, i wyłożył w artykule zatytułowanym „Europa”, dostępnym na stronach „Nowej Konfederacji”. Jak to się jednak stało, że we współczesnej geopolityce tak silnie umocnił się fałszywy pogląd o geograficznej odrębności kontynentu europejskiego?

O ile do końca II wojny światowej nie kwestionowano udziału Rosji (z jej azjatyckim imperium) w polityce europejskiej, o tyle po jej zakończeniu i z początkiem zimnej wojny Stany Zjednoczone potrzebowały doktryny umożliwiającej wykluczenie Moskwy z rozgrywki na kontynencie europejskim, i legitymującej rosnące, mocarstwowe aspiracje amerykańskie. Znalazły ją w geopolitycznej teorii Rimlandu Nicholasa Spykmana. Ten, powstały w opozycji do koncepcji Heartlandu Mackindera, polityczny model potęgi morskiej kontrolującej Heartland, a więc potężną twierdzę lądową Eurazji, zawierał bardzo specyficzną na owe czasy (początek lat czterdziestych XX wieku) – wizję Europy.

Taką wizję, która doskonale nadawała się do uzasadnienia rodzącego się po wojnie porządku transatlantyckiego i która legitymizowała obecność amerykańską w Europie. Proponuję się tej wizji przyjrzeć.

Jak to się jednak stało, że we współczesnej geopolityce tak silnie umocnił się fałszywy pogląd o geograficznej odrębności kontynentu europejskiego?

W opublikowanej w 1942 roku książce zatytułowanej „America's Strategy in World Politics” („Strategia Ameryki w światowej polityce”) Spykman napisał o Europie tak: „We współczesnych czasach prawdziwe serce świata transatlantyckiego i źródło jego potęgi ekonomicznej, wojskowej i politycznej znajduje się w Europie za Alpami. Kontynent europejski stanowi zachodnią półwyspą część ogromnej masy lądowej Eurazji, oddzieloną od właściwej Azji przez Góry Ural, Morze Kaspijskie, Kaukaz i Morze Czarne”.

Spykman zauważył umowne granice Europy i – choć nie był geografem – mniej więcej trafnie, lecz w sposób mało zniuansowany, opisywał ją w dalszych zdaniach tak: „Masyw lądowy Europy obejmuje wielką nizinę, która rozciąga się od Kanału La Manche po granicę Rosji i stanowi podstawę wielu bogactw rolnych. Na północy leży masyw Skandynawii, na południu rozległy pas górski, który rozpoczyna się od Pirenejów i kończy Bałkanami. Obejmując Rosję na zachód od Uralu, powierzchnia Europy wynosi prawie

cztery miliony mil kwadratowych, a populacja wynosi około 550 milionów ludzi. Bez Rosji te liczby zmniejszają się do około dwóch milionów mil kwadratowych i 400 milionów ludzi. (...) Masyw lądowy Europy jest podzielony na kilka mniejszych półwyspów w wyniku głębokiego wnikięcia śródlądowych mórz: Morza Bałtyckiego na północy oraz Morza Śródziemnego i Morza Czarnego na południu. (...) Istnienie tych śródlądowych i przybrzeżnych mórz oraz możliwość głębokiego penetrowania i żeglowności rzek tłumaczy znaczenie transportu wodnego i istotność potęgi morskiej w europejskich wojnach, a to ostatnie jest wzmacniane faktem, że Europa jako całość zależy od importu z zagranicy zarówno żywności, jak i surowców”.

Podbój Europy przez USA

Zważywszy, że Spykman pisał te słowa, gdy wojna w Europie trwała w najlepsze, można pomyśleć, że opisywał on po prostu wojenną rzeczywistość, jednak w istocie przewidywał on znacznie więcej. W swojej pracy wskazywał obszary przyszłej europejskiej zależności możliwe do zagospodarowania przez Stany Zjednoczone. Przekornie można powiedzieć, że jego opis brzmi jak „wstępniak” do planu inwazji, lecz proces podboju Europy przez Amerykę rozpoczął się znacznie wcześniej, stopniowym osłabianiem brytyjskiej potęgi morskiej, co zresztą ponad sto lat temu przewidział Rudolf Kjellén (więcej na ten temat w książce „Państwo jako żywy organizm”, opublikowanej w wydawnictwie Zona Zero w 2021 roku).

W Europie na drodze Ameryki stała tak naprawdę tylko Rosja. W sferze pojęciowej można było ją z Europy wykluczyć – tylko poprzez jej marginalizację na „nie-

cywilizowanych” obszarach Europy Wschodniej. W tym samym rozdziale swojej książki Spykman bardzo wyraźnie podkreśla zróżnicowanie Europy i tak rozgranicza Europę Zachodnią i Wschodnią: „Bogactwo mineralne kontynentu jest ogromne, a jego złoża żelaza i węgla stanowią podstawę rozwoju przemysłowego, który wspierał wysiłki wojenne kilku państw. Rozmieszczenie węgla i innych minerałów w szerokim pasie biegnącym od środkowej Anglii przez Artois, Ardeny, Zagłębie Ruhry, Saksonię i Śląsk odpowiada za geograficzne rozmieszczenie przemysłu na kontynencie, oraz za znaczenie przemysłowe Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii i Niemiec. Przed wielką industrializacją Rosji w okresie komunistycznym Europa była podzielona na dwie ostro zróżnicowane strefy: Zachodnią Europę, z przewagą przemysłową i miejską oraz Wschodnią Europę, głównie rolniczą i wiejską”. Co warte odnotowania, podobnie jak Eugeniusz Romer, choć z innych powodów, Spykman ignoruje pojęcie Europy Środkowej, wymyślane przez Niemców na przełomie XIX i XX wieku na potrzeby legitymizacji niemieckiej ekspansji na wschód.

Sarmacja a Europa

Jakie jest faktyczne miejsce Polski w tej euroazjatyckiej układance? Przede wszystkim, tereny Polski są centrum lub znacznym obszarem zasięgu wszystkich wielkich kultur europejskich zidentyfikowanych poprzez odkrywane ślady materialne i potwierdzonych przez współczesne genetyczne badania wielkich populacji. Również nasz język i kultura świadczą o długim okresie przynależności do wielkiej i różnorodnej cywilizacji Eurazji. Choć może być to dla wielu zaskoczeniem, nasze

swojskie mity założycielskie, takie jak chociażby Krak, Wawel, Lech mają swoje dokładne odpowiedniki w starożytnej Persji, przy czym nie da się w sposób pewny potwierdzić kierunku ich migracji. Jeśli chodzi o kultury wedyjskie północnych Indii – sprawa jest prostsza. Genetyka wskazuje jednoznacznie na to, że kasta bramińska wywodzi się bezpośrednio od ludu zamieszkującego w okresie łużyckim obszary Odrowiśla, przy czym kulturę łużycką można uznać – z prawdopodobieństwem bliskim pewności – za słowiańską, a ponad połowa współczesnych Polaków jest bezpośrednimi potomkami tamtych ludów.

Nasze swojskie mity założycielskie, takie jak chociażby Krak, Wawel, Lech mają swoje dokładne odpowiedniki w starożytnej Persji

Dlaczego piszę o tym w tym miejscu? Świadomość powyższego była powszechna do końca XIX wieku. I miała znaczenie nie tylko etnograficzne. Idea Sarmacji nie była kostiumem, a realnym przeświadczeniem o byciu częścią euroazjatyckiej większości. Dopiero oświeceniowa okcydentalizacja i XIX wieczna niemiecka „nauka” uczyniły z tych wyobrażeń skansen, resztę zaś wchłonęła (co jest częściowo uprawnione) do swego mitu założycielskiego Wielka Rosja. Nestor, latopis ruski, wskazywał na pochodzenie Rusinów od Polaków, a pisząc

o początkach Rusi Rurykowiczów twierdził, że „Polacy już wtedy byli narodem”.

Jak to się ma do udziału Polski w niemieckim projekcie europejskim i w transatlantyckiej amerykańskiej rozgrywce?

Jeśli wolno twierdzić, że Rosja jest w Europie na tyle, na ile jej częścią lub wasalem jest Polska, dokładnie to samo można powiedzieć o Niemczech. To młode państwo, powstałe na hipotece Słowiańszczyzny (o słowiańskiej mniejszości lużyckiej wiedzą wszyscy, lecz o Wendach nad Sprewą i o tym, że jeszcze w osiemnastym wieku w okolicach Hamburga język słowiański był powszechny, a rody noszące

Jeśli wolno twierdzić, że Rosja jest w Europie na tyle, na ile jej częścią lub wasalem jest Polska, dokładnie to samo można powiedzieć o Niemczech

dumnie swą słowiańską tytulaturę odeszły dopiero z początkiem Republiki Weimarskiej – nieliczni), jest o tyle w Eurazji, o ile ich częścią lub wasalem jest Polska. Dlatego idea geograficznej i politycznej Mitteleuropy, którą w swojej książce zignorował Spykman, wróciła z „ponownym zjednoczeniem Niemiec”, i z początkiem realizacji niemieckiego planu zdominowania Europy.

Historycznie całkowicie zrozumiała i wytłumaczalna decyzja większości głosujących w referendum akcesyjnym w 2003 roku o przystąpieniu do jednolitego rynku europejskiego i do wspólnot europejskich, nie tłumaczy i nie legity-

mizuje późniejszego, bezrozumnego, kulturowego i gospodarczego poddania się Niemcom w następujących dwudziestu latach. Pomimo okcydentalizacji, (która w ostatnich latach przyjęła postać amerykańskiej), w polskiej świadomości historycznej i w polskiej myśli społecznej obecna jest cały czas wielka spuścizna zorientowanej na Wschód Rzeczpospolitej, z jej organizacją społeczną, prawodawstwem i kulturą. Równie nieśmiertelny okazał się też być duch osobistej wolności i tolerancji, etos pracy i zdolność do miłosierdzia, tak bardzo różne od protestanckiego etosu i talmudycznej tradycji. Umysłowe konstrukcje w postaci judeo-chrześcijaństwa (które nie istnieje) czy europejskiej wspólnoty (która jest fikcją) tego nie zmieniają.

Przebudować Polskę

Wydaje się więc, że dysponujemy całkiem pokaźnym kapitałem, wystarczającym do przebudowy dzisiejszej Polski, co jest moim zdaniem konieczne, gdyż zdominowana przez Niemców Unia Europejska, pomimo retoryki, skazana jest na kolizję ze Stanami Zjednoczonymi, lub na powolną śmierć pod rządami słabnącego amerykańskiego hegemonu. I temu wyzwaniu przyjdzie nam sprostać.

Nicholas Spykman spekulował na temat Rimlandu w chwili, kiedy Ameryka sięgała po hegemonię. Ta pasożytnicza w swej istocie doktryna była wtedy niezwykle użyteczna, co widać w jej bezpośrednim zastosowaniu w amerykańskiej polityce. Osiemdziesiąt lat później Ameryka jest już tylko cieniem samej siebie, a wszystko wskazuje na to, że jej wyobcowane elity prowadzą ją do upadku. Gender, klimatyzm, niekontrolowana migracja, powszechne zniewolenie i ogłu-

pienie. Podobnie dzieje się z krajami zachodniej Europy. W przywołanym przeze mnie artykule zatytułowanym „Europa” Kjellén nazwał geograficzną odrębność Europy „anachronizmem”, z czym chętnie się zgadzam, natomiast przecenił szansę zaistnienia politycznej Europy. Wszystko poszło najwyraźniej nie tak, działania aparatu brukselskiego wydają się zabójcze dla „projektu europejskiego”, a więc w tym kontekście irracjonalne, a zdezorientowane narody starej Europy rozpaczliwie szukają drogi wyjścia z tego szaleństwa, i jak się wydaje, to naród polski ma zdecydowanie

**Nicholas Spykman
spekulował na temat
Rimlandu w chwili, kiedy
Ameryka sięgała po
hegemonię. Ta pasożytnicza
w swej istocie doktryna była
wtedy niezwykle użyteczna**

najlepsze podstawy do odbudowy racjonalnego państwa działającego w interesie swoich obywateli. Wymaga to jednak przebudowy systemów politycznego i prawnego, upodmiotowienia obywateli i przywrócenia władzy jej służebnej roli, co było tak charakterystyczne dla dawnej Polski.

Państwo to przecież ziemia i ludzie. Międzynarodowy porządek to narody gospodarzące w suwerennych krajach. Narody to ludzie identyfikujący się ze sobą nawzajem i z przeszłością swojej wspólnoty. Łączą ich idee. Idee same w sobie nie są ani prawdziwe ani fałszywe. Są zaledwie

odbiciem wyobrażeń na temat świata materialnego i na temat człowieka. Niektóre z nich są bardziej nośne, inne bardziej użyteczne w danej chwili, a każda, nieoczekiwanie, może stać się inspiracją w budowaniu, i pokarmem dla wzrostu – jednostek i wspólnoty. Dlatego zachęcam do zgłębiania źródeł i do poszukiwania inspiracji w przeszłości.

Tekst ten nie wyczerpuje w żadnym stopniu przywołanych tutaj wątków. Mam jednak nadzieję, że każdy czytelnik na własny sposób pójdzie za poruszonymi w nim sprawami. Powtórzę, że klucz do współczesnej Rzeczypospolitej leży w jej przeszłości. Jest w niej wiele zakurzonych miejsc, pokrytych ignorancją. Jeden z najbardziej niezwykłych polskich myślicieli, badacz polskiej starożytności, Jan Potocki, w zakończeniu pierwszego tomu swego dzieła „*Essay sur l'histoire universelle et recherches sur celle de la Sarmatie*” (*Esej o historii powszechnej i badaniach nad Sarmacją*) pisał o pamięci tak: „Podobnie jak dźwięki, które kołyszą naszym dzieciństwem, zabawy, którymi się cieszyliśmy, wspomnienia dawnych czasów; wspomnienia o bohaterach są nieusuwalne z naszej duszy, i są lepsze niż jakiegokolwiek inne uczucie, które przywiązuje nas do naszej ojczyzny. A która historia będzie bardziej płodna w heroiczne opowieści, niż ta o ziemi tak wiele razy zdewastowanej przez masy rosyjskie i przez bałwochwalcze ludy Litwy, Estonii i Jaćwierzy. O ziemi bronionej z jednej strony przed dziećmi Czyngis-chana, z drugiej przed elitą rycerzy niemieckich. Nasze pola, świadkowie tej wielkiej rzezi, wciąż są obsiane kopcami, które ręce wojowników wzniosły nad szczątkami ich wodzów, zebranymi pod-

czas wojny. Niektóre z ich grobów były już uczczone w poetyckich pieśniach; w moich badaniach mogą znaleźć swoją prawdziwą historię. W naszych zamkach odnajdą się wspomnienia z ich długich oblężeń i wspomnienia melancholijnych miłości, nasze rodziny z ich prawdziwego

lub bajecznego pochodzenia, i uznam, że otrzymałem zapłatę za wielki trud włożony w powstanie moich dzieł, jeśli moi współobywatele dzięki nim będą bardziej przywiązani do swoich rodzin, zamków, do swych pól, jednym słowem, do swej ojczyzny”.

Polska edukacja stoi nad przepaścią. Czy programy wyborcze poprawią sytuację?



STANISŁAW KRUSZONA-BAREŁKOWSKI

Członek redakcji Klubu Jagiellońskiego. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, obecnie student politologii na UAM w Poznaniu. Uczestnik programu „Śpięcie”. Odbywa staż w thinkzinie Nowa Konfederacja

PO, PiS, Lewica i Trzecia Droga mają w zakresie edukacji wiele wspólnych punktów programowych – na przykład darmowe posiłki w szkołach. Jednak propozycji zmian gruntownych jest bardzo niewiele. Pozostaje głównie „gaszenie pożarów”

Polska oświata mierzy się z wieloma fundamentalnymi problemami. Brak nauczycieli, anachroniczna podstawa programowa, przestarzałe podejście do sposobu nauczania czy bezrefleksyjny system „punktozy” i ocen – to tylko niektóre z nich. Dziś hasłem powtarzającym przez niemal wszystkie partie jest odejście od „pruskiej szkoły”. Kolejne partie przedstawiają wyraziste medialnie pomysły na reformę edukacji, jak „darmowe posiłki dla uczniów” – jednak wszystkie te propozycje nie zapewnią gruntownej reformy.

Prawo i Sprawiedliwość rządzi już ósmy rok. W obszarze edukacji wprowadziło wiele głośnych zmian, jak chociażby likwidacja gimnazjów czy stworzenie nowego przedmiotu, HiT-u, który spotkał się z wieloma głosami krytyki, przede wszystkim ze względu na podręcznik prof. Roszkowskiego. Rządy PiS przypadły także na okres pandemii, mającej zasadniczy wpływ na życie uczniów, którzy przez blisko dwa lata, funkcjonowali na edukacji zdalnej. Po tym okresie poziom egzaminów maturalnych został obniżony przez mi-

nisterstwo, a nastroje wokół systemu edukacji jeszcze mocniej się pogorszyły. Widoczne jest odejście od systemowego kształcenia. Według oficjalnego raportu przygotowanego przez resort edukacji w ciągu minionych dwóch lat liczba uczniów edukacji domowej wzrosła dwukrotnie. Pod koniec maja tego roku grupa ta liczyła 42 tys. osób.

Edukacja stała się ważnym tematem obecnej kampanii wyborczej. Co proponują najważniejsze polskie partie w tym zakresie?

Prawo i Sprawiedliwość

PiS postrzega korepetycje jako poważny problem systemowy. W programie tej partii można przeczytać o „patologii korepetycji”, na które rodzice przeznaczają miliony złotych. Partia rządząca chce walczyć z tego typu zajęciami poza szkolnymi poprzez zwiększenie ilości dyżurów nauczycielskich. Dodatkowo w klasach I–III uczniowie mają nie mieć zadań domowych, gdyż zadania od nauczycieli mają być od-

rabiane na zajęciach pozalekcyjnych w obrębie szkoły — ma to odciążyć rodziców.

Partia rządząca proponuje także szeroki wachlarz obietnic socjalnych dla uczniów, na przykład laptopy dla czwartoklasistów (ten postulat już został zrealizowany i spotkał się z wieloma kontrowersjami — naklejki na laptopach, jakość laptopów, grupa docelowa itp.). Innym pomysłem PiS-u na poprawienie sytuacji w edukacji ma być darmowy kurs prawa jazdy dla 18-latków — prawdopodobnie w formie dofinansowania wynoszącego ok. 3000 zł. Z rzeczy „darmowych” w programie można znaleźć także „darmowe posiłki” czy „darmowe wycieczki”.

W ciągu minionych dwóch lat liczba uczniów edukacji domowej wzrosła dwukrotnie

PiS postuluje zwiększenie wynagrodzeń nauczycieli. Niestety partia nie zadeklarowała w jakim stopniu. Zaproponowano także emeryturę nauczycielską, która ma przysługiwać po 30 latach, w tym 20 latach pracy nauczycielskiej — jednak w kontekście olbrzymich braków kadrowych i powszechnego zjawiska przywracania emerytowanych nauczycieli do pracy, ten postulat wydaje się co najmniej mało uzasadniony. Pozytywnie można natomiast ocenić punkty programu, zakładające wsparcie dla szkół specjalnych, jak również szkół zawodowych i branżowych, które w ostatnich latach borykały się z olbrzymimi problemami, zwłaszcza kadrowymi.

Szkoła w programie PiS-u ma być miejscem kształtowania patriotycznych

wartości, ma to być kontra wobec panującej wcześniej „pedagogiki wstydu”. Zamiast niej ma panować „pedagogika dumy”. W obszarze szkolnictwa wyższego PiS chce rozwoju badań dotyczących polskiej pomocy Żydom w czasie II wojny światowej — ma powstać specjalny program grantowy w tym celu. Partia rządząca chce także zreformować system grantów NCN-u, wprowadzając „koszyki wojewódzkie”, tak, by wzmocnić mniejsze ośrodki naukowe.

PiS włącza się też w dyskusję na temat problemów psychicznych młodzieży. W swoim programie partia zawarła potrzebę ochrony zdrowia fizycznego i psychicznego uczniów, wskazując na problem niekontrolowanego napływu treści w internecie, zmieniającego się rynku pracy czy wojny za wschodnią granicą. W programie wskazano też, że współcześnie mamy do czynienia z rozpadem więzi społecznych i zagrożeniem tradycyjnych wartości. Rozwiązaniem ma być... uszczelnienie obecnych przepisów dotyczących alkoholu i wyrobów tytoniowych.

Platforma Obywatelska

Wśród „stu konkretów” PO, edukacji dotyczy siedem. Przede wszystkim skupiają się one na zwiększeniu finansowania oświaty oraz „odpolitycznieniu” edukacji, stawiając jako jej symbol ministra Czarnka.

Pierwszy „konkret” dotyczy nauczycieli. PO chce podniesienia ich wynagrodzeń co najmniej o 30 procent, nie mniej niż o 1500 zł brutto. Chce wprowadzenia stałego systemu automatycznej rewaloryzacji. Partia zamierza zwiększyć niezależność w doborze lektur i rozszerzaniu tematów. Nie jest jednak wyszczególnione, w jaki sposób chce do tego doprowadzić, zwłaszcza że obecna podstawa programowa —

przynajmniej na piśmie – także to zapewnia.

Drugi punkt to usunięcie przedmiotu HiT – i wspomniane przeze mnie „odpolitycznienie” podstaw programowych, poprzez ich tworzenie przez niezależną od polityków Komisję Edukacji Narodowej. Trzeci – to szafki dla uczniów, czyli walka z ciężkimi plecakami. Oprócz szafek dla uczniów Platforma proponuje, aby każdy podręcznik miał swoją wersję elektroniczną, co w kontekście nadmiernego spędzania czasu młodych przed ekranami można uznać za niespójne.

Czwarty konkret PO to dążenie do systemu jednozmianowego, który wedle obietnicy ma zostać wprowadzony od 1 września 2025 roku w każdej szkole podstawowej. Nie ma jednak ani słowa o innych szkołach.

Piąty konkret to koniec z pracami domowymi w szkołach podstawowych. Podobnie jak PiS, w tym punkcie także PO wypowiada wojnę korepetycjom poprzez szeroką ofertę bezpłatnych zajęć pozalekcyjnych w szkole. Szósty – odnośni się do reform w szkolnictwie wyższym. PO chce wzmocnić autonomię uczelni poprzez zwiększenie finansowania (nie ma konkretnych widełek) oraz z drugiej strony chcą poprawić transparentność wydatkowanych środków. Siódmy i ostatni konkret to obietnica zreformowania mechanizmu ewaluacji nauki. Platforma chce także zweryfikować wykaz punktowanych czasopism.

Konfederacja

Konfederacja zaprezentowała najbardziej rewolucyjny program oświatowy. W swojej „Konstytucji Wolności” kładzie największy nacisk na przeniesienie odpowiedzialności za ucznia – ze szkoły na rodzica. Partia

chce to osiągnąć przede wszystkim poprzez bon edukacyjny (także dla przedszkoli i żłobków).

Bon edukacyjny oznacza przypadającą na każdego ucznia część subwencji oświatowej, „podążającą” za uczniem do wybranej przez rodziców placówki. Wysokość bonu ma być taka sama dla każdego ucznia w kraju. Co ważne nie dotyczy to wyłącznie szkół publicznych, a także prywatnych, jak również edukacji domowej.

**Konfederacja chce
uszczuplić biurokrację
związaną z oświatą. Chce
zlikwidować kuratoria,
wydziały oświaty oraz
planuje okroić Ministerstwo
Edukacji do minimum**

Pierwszą partią w Polsce, która zaproponowała bony – na podstawie koncepcji Milтона Friedmana – była Platforma Obywatelska i minister Katarzyna Hall. Rządowi Tuska nie udało się go wprowadzić chociażby ze względu na opór związków zawodowych oraz koalicyjnego PSL-u, obawiającego się o małe szkoły wiejskie.

Konfederacja zakłada, że każda szkoła stworzy autorski program nauczania i samodzielnie zorganizuje rok szkolny. Stawia przede wszystkim na konkurencję, by szkoły walczyły o ucznia, chociażby poprzez atrakcyjność programów czy niekonwencjonalne rozwiązania. Rola państwa ma być marginalna i sprowadzać się ma wyłącznie do organizacji corocznych egzaminów, tworzonych przez niezależną Radę

Edukacji Narodowej. Dyrektorzy szkół zaś mają odpowiadać przed radą rodziców, uprawnioną do ich odwołania. Równocześnie ich rola ma być zasadnicza w całym procesie – gdyż to głosy dyrektorów mają być odpowiedzialne za wszystkie aspekty funkcjonowania szkoły.

Konfederacja chce uszczuplić biurokrację związaną z oświatą. Chce zlikwidować kuratoria, wydziały oświaty oraz planuje okroić Ministerstwo Edukacji do minimum.

Jednym z kluczowych elementów w obszarze oświaty dla Konfederacji jest edukacja domowa. Nie tylko z perspektywy efektywności nauki, ale także ze względów ideowych (urynkowanie edukacji oraz umocnienie pozycji rodziców w systemie). Istotnym zagrożeniem w kontekście edukacji domowej i bonu jest możliwość wykorzystywania go przez rodziców w sposób niezwiązany z edukacją. Konfederacja zaproponowała, by w sytuacji systematycznego niezdawania egzaminów, rodzic miał obowiązek posłania dziecka do wybranej szkoły publicznej czy prywatnej.

Lewica

W planach Lewicy szkoła ma być „wolna i przyjazna” a także nastawiona na „umiejętności analizy, krytycznego i twórczego myślenia oraz pracy w grupie.” Lewica chce zmienić program nauczania, by znalazły się takie elementy: edukacja obywatelska, edukacja zdrowotna (w tym wiedza o seksualności czy zdrowiu psychicznym). Kolejne przedmioty jeszcze mocniej zapełnią już zapchane plany lekcji. Częściowo miejsce ma zapewnić usunięcie religii ze szkół.

Lewica postuluje „deczarnkizację” szkoły, a podstawy programowe mają być współtworzone i zatwierdzane przez ze-

społy specjalistów wskazanych przez oświatowe związki zawodowe i uczelnie publiczne. Lewica chce także powołać Krajowego Rzecznika Praw Uczniowskich. Dodatkowo, podobnie jak PiS, propnuje bezpłatne przejazdy dla uczniów, bezpłatne obiady, bezpłatne podręczniki i darmowe czytniki ebook z abonamentem na książki i czasopisma. W szkole każdy uczeń ma też mieć dostęp do długofalowej opieki psychologicznej.

Podobnie jak PiS, także PO wypowiada wojnę korepetycjom poprzez szeroką ofertę bezpłatnych zajęć pozalekcyjnych w szkole

W programie Lewicy planowane jest 20% podwyżki dla nauczycieli, finansowanej wprost z budżetu państwa, co ma odciążyć samorządy. W planach partii jest także walka z tendencją do odchodzenia ze szkół publicznych, szczególnie wśród dzieci z potrzebą kształcenia specjalnego. Lewica mówi o „zapewnieniu niezbędnej pomocy edukacyjnej w szkole publicznej”, która ma zagwarantować to, żeby rodzice nie musieli posyłać swoich dzieci na korepetycje. Program nie wskazuje jednak szczegółowo, na jakich zasadach owa pomoc ma funkcjonować.

Podobnie jak PiS, Lewica pragnie wesprzeć szkoły branżowe i technika, inwestując w infrastrukturę oraz zachęcając do współpracy placówek edukacyjnych ze związkami zawodowymi.

W nauce i szkolnictwie wyższym, Lewica zamierza zwiększyć nakłady na badania i rozwój do poziomu 3% PKB. Chce stworzyć stabilność finansowania, poprzez przeniesienie nacisku finansowego z grantów i konkursów na zwiększenie budżetu jednostek. Dodatkowo zamierza zwiększyć administrację uczelni wyższych, by odciążyć naukowców z obowiązków biurokratycznych.

Proponuje także stworzenie parytetów płci w szkołach doktorskich i we władzach uczelni, a także programy wspierające kobiety tam, gdzie występuje duża różnica płciowa. Oprócz tego ugrupowanie Czarzastego i Biedronia chce zaproponować szereg rozwiązań socjalnych, które mają na celu wsparcie osób zatrudnionych w nauce, jest to chociażby utworzenie lub rozwinięcie żłobków i przedszkoli przy uczelniach dla osób związanych z uczelnią. Lewica chce także poprawić ochronę przed molestowaniem i dyskryminacją ze względu na płeć – nie wskazuje jednak, w jaki sposób.

Jednym z kluczowych postulatów wyborczych Lewicy jest zapewnienie stypendium w wysokości 1000 zł dla każdego studenta. Jest to duże ryzyko olbrzymiego finansowania osób z dyplomem tylko dla „papierka” i zniżek na komunikację.

Lewica chce skokowych wzrostów wynagrodzeń na uczelniach. Zamierza też doprowadzić do wzrostu zatrudnienia osób młodszych, jak również do podniesienia ich statusu na uczelniach, chociażby poprzez zwiększenie ich reprezentacji w gremiach decyzyjnych.

Trzecia Droga

Wśród „12 gwarancji” Trzeciej Drogi jedna zawiera postulat dotyczący edukacji – przeznaczenie 6% PKB na ten obszar.

Jednak na stronach Polski 2050 i PSL można znaleźć także inne propozycje w sprawie edukacji.

Zarówno Polska 2050, jak i PSL proponują godzinę języka angielskiego dziennie od pierwszej klasy, darmowe posiłki dla każdego dziecka, darmowego psychologa i opiekę medyczną w każdej szkole oraz całodobowy telefon zaufania dla dzieci i młodzieży. Proponują także rezygnację z czerwonych pasków na świadectwach.

**„Odpolitycznienie”,
„odczarnkowanie”,
„deczarnkizacja” systemu
edukacji, proponowana
przez wszystkie partie
opozycyjne, jest efektem
niewątpliwie błędnej
polityki PiS**

Polska 2050 chce także poszerzyć program nauczania o edukację ekologiczną i klimatyczną, co – podobnie jak w przypadku pomysłów Lewicy – nieuchronnie wiąże się z koniecznością rozbudowania planu lekcji, jednak koalicja Hołowni i Kosiniaka-Kamysza dodatkowo nie zakłada likwidacji religii, więc w ich wizji plany lekcji będą wyjątkowo przepełnione. PSL dodaje w swoim programie z zakresu edukacji postulat iTornistra, tj. tabletu z dostępem do e-podręczników. Obie partie postulują podwyżki dla nauczycieli – na start proponują średnią krajową. Nie wskazują jednak, co z nauczycielami, którzy już tyle zarabiają.

Trzecia Droga chce wyprowadzenia polityki ze szkół, jednak jej program nie opisuje dokładnie, na czym polega problem i jak z nim zwalczyć. Nie odcina się jednak od bardziej konserwatywnego nurtu, zakładającego przekazywanie „nowoczesnego patriotyzmu”.

W obszarze szkolnictwa wyższego ludowcy proponują akademiki za złotówkę oraz Fundusz Stypendialny, który ma na celu zachęcenie absolwentów prestiżowych kierunków studiów do pracy w Polsce. Ludowcy proponują stypendium w wysokości 1500 zł dla każdego studenta, który zadeklaruje, że będzie pracował przez okres minimum 10 lat w Polsce po ukończeniu studiów. Trzecia Droga chce także odpolitycznienia szkolnictwa wyższego poprzez powołanie niezależnych od polityków komisji, mających przyznawać granty w sposób niezależny. Finansowanie nauki i szkolnictwa ma wynieść do 2% PKB w 2030 roku. Trzecia Droga planuje podnieść wynagrodzenia dla naukowców. Wg programu mają one stanowić iloczyn minimalnego wynagrodzenia – np. dla wynagrodzenie profesora ma wynieść co najmniej trzykrotność płacy minimalnej. Dodatkowo, podobnie jak Lewica, Trzecia Droga planuje wprowadzić systemy parytetowe, promując równość płci w nauce.

Czy te programy mają sens?

Prawo i Sprawiedliwość ma wiele dobrych chęci odnośnie do systemu edukacji. Takie działania jak wsparcie szkół zawodowych i branżowych czy dofinansowanie nauczycieli jest obraniem dobrego kierunku. Jednak widać w programie PiS całkowity brak perspektywy całościowej i strategicznej. Propozycje partii rządzącej to raczej próby doraźnego radzenia sobie z pa-

łącymi problemami — jak chociażby zapaść szkół branżowych czy stale rosnący odpływ od edukacji systemowej. Rozwiązania PiS-u mają krótkoterminowy charakter i nie dotyczą sedna problemu.

Propozycje likwidacji zadań domowych (w klasach I–III) i zwiększenia dyżurów nauczycielskich, mających rozwiązać „patologię korepetycji”, nic nie zmienią, gdyż rodzice zwracają się do korepetytorów właśnie dlatego, że szkoła nie jest w stanie stawić czoła trudnościom uczniów

Propozycje likwidacji zadań domowych (w klasach I-III) i zwiększenia dyżurów nauczycielskich, mających rozwiązać „patologię korepetycji”, nic nie zmienią, gdyż rodzice zwracają się do korepetytorów właśnie dlatego, że szkoła nie jest w stanie stawić czoła trudnościom uczniów. Nauczyciele matematyki, którzy mają pełne klasy dzieci, nie mogą poświęcić im odpowiedniej ilości czasu i uwagi. Dyżury nie poprawią sytuacji, gdyż ich specyfika jest ta sama – jeden nauczyciel i wielu uczniów w potrzebie, w ograniczonym czasie. To samo dotyczy chociażby języka angielskiego, którego wymiar godzinowy w planach lekcji drastycznie chce zwiększyć

Trzecia Droga. Problemem nie jest liczba lekcji, a ich efektywność. To jeden z kluczowych problemów obecnego systemu, który zaczyna połykać własny ogon. Rodzice nie poszukują lekcji dodatkowych wyłącznie ze względu na problemy swoich dzieci, robią to także z powodu chęci ciągłego zwiększania ich efektywności i wydajności. Efektem obecnego systemu jest wielki wyścig w pogoni za wyższą oceną, średnią czy większą ilością punktów. System ten nie skupia się na sprawach znacznie ważniejszych – jak rozwijanie pasji czy próby jej odnalezienia. Dlatego pozytywnie oceniam propozycje Trzeciej Drogi ze zrezygnowania z czerwonych pasków, jednak – ponownie – to tylko czubek góry lodowej.

Druga co do wielkości partia w Polsce, aspirująca do odebrania władzy Prawu i Sprawiedliwości, proponuje równie płytkie rozwiązania programowe, nie zbliżające się nawet do prób gruntownych reform. Na plus należy ocenić obietnice zwiększenia wynagrodzeń nauczycieli, jednak co z tego, skoro nie wiadomo, ilu tych nauczycieli w przyszłości pozostanie.

Poza deczarnkizacją

„Odpolitycznienie”, „odczarnkowanie”, „deczarnkizacja” systemu edukacji, proponowana przez wszystkie partie opozycyjne, jest efektem niewątpliwie błędnej polityki PiS. Powołanie przedmiotu – HIT-u – dotyczącego problemów społecznie trudnych i jeszcze nieprzepracowanych, w sposób arbitralny i nieuwzględniający powszechnej debaty, musiało wywołać taką reakcję. Efekt będzie prawdopodobnie odwrotny do zamierzonego: konserwatywny światopogląd w szkołach zostanie zastąpiony silnie zlaicyzowanym. Obydwie sytuacje są niekorzystne z punktu

widzenia społecznej różnorodności. Może ją zapewnić jedynie szkoła zdecentralizowana. Jediną partią, która to proponuje, jest Konfederacja. Jest to też niestety jedyna partia, której program ma na celu gruntowną zmianę obecnego systemu. Konfederaci chcą to osiągnąć poprzez wprowadzenie bonu edukacyjnego (rozszerzonego także na edukację domową czy żłobki) oraz zlikwidowanie centralnej podstawy programowej na rzecz programów opracowywanych przez poszczególne szkoły. Pomysł ten niesie wiele zagrożeń, a jego zastosowanie na świecie miało różne skutki, jednak niewątpliwie należy docenić stworzenie programu, otwierającego dyskusję na tematy najważniejsze. Szkoda, że podobnego programu brak w przypadku szkolnictwa wyższego.

Temat szkolnictwa wyższego został podjęty w programach wszystkich partii oprócz Konfederacji. Po reformach Jarosława Gowina, częściowo korzystnych (np. zapewnienie stypendiów dla doktorantów), PiS pozostawia ten obszar bez wyrazistych propozycji. Chociażby wspomniane stypendia pozostawione w niezmienionej formie po kilku latach straciły swój wymiar, a do stworzonych szkół doktorskich zgłasza się coraz mniej chętnych. Reformy ministra Czarnka wprowadziły zaś wyłącznie chaos. Ich efektem jest przede wszystkim zawarcie w programach partii opozycyjnych potrzeby „odpolitycznienia”, które jest obietnicą prostszą niż próba gruntownych zmian, których nikt się nie podejmuje.

Partie opozycyjne postulują jednogłośnie zwiększenie finansowania, odpolitycznienie i zwiększenia autonomii uczelni. Wyrazistymi propozycjami w obrębie uczelni są stypendia dla studentów, 1000 zł w przypadku Lewicy i 1500 zł od Trzeciej Drogi (ściślej – od PSL-u). Jednak w przy-

padku ludowców ta propozycja ma charakter transakcyjny, tzn. student musi zadeklarować chęć pracy przez co najmniej 10 lat w Polsce, by takie stypendium otrzymać, co w przypadku takich specjalności jak lekarska ma głęboki sens. Lewica zaś proponuje, by było to rozwiązanie bezwarunkowe i uzasadnia je potrzebą stworzenia równych szans. Można to zrozumieć z punktu widzenia lewicowej wrażliwości społecznej, jednak w obliczu olbrzymiej dewaluacji dyplomów, ta propozycja nie ma długoterminowego sensu. Dla zdolnego studenta z uboższej rodziny znacznie bardziej wartościowy byłby cenny dyplom, który może przynieść godną przyszłość, niż dodatkowe 1000 zł od państwa, zwłaszcza przy wysokiej inflacji i rosnących cenach najmu. Lepszym po-

mysłem jest budowanie i modernizacja akademików, choć pozostaje pytanie o efektywność budownictwa państwowego, chociażby w świetle porażki programu Mieszkanie+.

PO, PiS, Lewica i Trzecia Droga mają w zakresie edukacji wiele wspólnych punktów programowych, na przykład darmowe posiłki w szkołach. Jednak propozycji zmian gruntownych jest bardzo niewiele. PO od szesnastu lat walczy z problemem „ciężkich plecaków”, a PiS, po ośmiu latach rządów, oprócz kosmetycznych zmian w obrębie oświaty, pozostawia po sobie sytuację, w której wszystkie partie opozycyjne mają w swoim programie „odpolitycznienie”. Szkoda, że ich propozycje są najczęściej tak mało wyraziste i ograniczają się do bieżących zmian.

Wojna na Bliskim Wschodzie.

Cios dla Scholza | Niezbędnik Zagraniczny

NK, 5-13.10.2023



DR TOMASZ GAJEWSKI

Politolog, doktor nauk humanistycznych, pracownik naukowy Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach; analityk w Fundacji Po.Int; specjalizuje się w studiach nad wpływem nowoczesnych technologii oraz zmian klimatu na system międzynarodowy i globalne środowisko bezpieczeństwa

Które państwa potępiły Izrael? Jaki będzie nowy rząd Słowacji? Dlaczego zwiększył się ruch kolejowy między Koreą Płn. a Rosją?

Hamas dokonuje masakry izraelskich cywilów. Około 1,2 tys. Izraelczyków zginęło w sobotę w ataku terrorystycznym, w ramach którego członkowie Hamasu zabili ludzi bawiących się na festiwalu muzycznym. Terrorysty strzelali także do osób napotkanych na ulicach położonych przy granicy Izraela i Strefy gazy miast oraz w kibucach. Wchodzili do domów i przeprowadzali egzekucje zamieszkujących je rodzin. Około 150 osób zostało wywiezionych do Strefy Gazy i są one przetrzymywane jako zakładnicy. Hamas przeprowadził także zmasowany ostrzał rakietowy na cele położone w maksymalnym zasięgu posiadanych przez nich rakiet. Użytych zostało – według izraelskich szacunków – 2,2 tys. rakiet. System obrony powietrznej „Żelazna Kopuła” był okresowo przytłaczany liczbą rakiet wystrzelonych w ramach tzw. ataku saturacyjnego. Członkowie Hamasu uderzyli także na instalacje Izraelskich Sił Obronnych (IDF), zajmując kwaterę główną Dywizji Gaza w bazie Re'im i przejmując sprzęt różnego typu, w tym prawdopodobnie czołgi Merkawa.

Reakcja IDF nie była tak szybka, jak spodziewali się tego mieszkańcy zaatakowanego regionu. Do końca dnia odzyskano jednak kontrolę nad placówkami wojskowymi. Operacja likwidacji punktów, w których bronili się członkowie Hamasu, potrwała do niedzieli. Na terytorium Izraela zabito ok. 1,5 tys. członków Hamasu.

Skala ataku, jego operacyjne i taktyczne wyrefinowanie, a przede wszystkim bestialstwo zaskoczyła cały świat. W sobotę przed południem, kiedy atak trwał od ponad pięciu godzin, izraelskie władze rozpoczęły operację wojskową „Żelazne miecze”. Jej celem jest likwidacja Hamasu jako siły mogącej zagrozić obywatelom kraju. Uruchomiono masową mobilizację izraelskich rezerwistów, a cały kraj przeszedł na wojenny sposób funkcjonowania. Kilka dni po ataku, rządząca koalicja oraz ugrupowania opozycyjne sformowały rząd jedności narodowej. Premier Benjamin Netanjahu stwierdził, że Izraelczycy muszą się przygotować na „długą i trudną wojnę”.

Izraelska operacja wojskowa przeciwko Hamasowi. Po odzyskaniu kon-

troli nad sytuacją w graniczącym ze Strefą Gazy regionie, izraelska armia (IDF) oraz Siły Powietrzne (IAF) rozpoczęły kampanię zmasowanych bombardowań należących do Hamasu celów w gęsto zaludnionych obszarach miejskich. IAF oraz jednostki artyleryjskie IDF prowadzą niemal nieustanny ostrzał. IDF informuje o likwidacji kolejnych ośrodków dowodzenia i kontroli, składów broni i placówek ją wytwarzających. Hamas często lokuje jej w bezpośrednim sąsiedztwie lub nawet w obrębie osiedli cywilnych. Izraelski rząd oraz dowództwo wojskowe oświadczyły, że zamierzają „zmienić rzeczywistość w Strefie Gazy na pokolenia”. Ocenia się, że IDF przygotowuje się do lądowego ataku na Strefę. Gaza została odcięta, Izrael nie przywróci dostaw prądu, gazu i paliwa, dopóki Hamas nie uwolni zakładników.

Premier Benjamin Netanjahu stwierdził, że Izraelczycy muszą się przygotować na „długą i trudną wojnę”

Według stacji CNN, izraelskie wojsko zaprzestało tzw. „pukania w dach”, czyli taktyki ostrzegania cywilów znajdujących się na w rejonie nadchodzącego ataku. IDF wezwało mieszkańców miasta Gaza cywilów do przeniesienia się na południe Strefy. Według informacji podawanych przez kontrolowaną przez Hamas administrację w Gazie, w nalotach zginęło ponad 1,5 tys. osób, a rany odniosło ponad 6 tys. Źródła izraelskie informują natomiast o 1,3 tys. ofiar śmiertelnych i 3 tys. rannych.

Sytuacja na Bliskim Wschodzie: reakcje międzynarodowe. Przeważająca większość społeczności międzynarodowej zareagowała potępieniem aktu terroru, którego dopuścił się Hamas. Państwa Zachodu zadeklarowały pełne wsparcie dla Izraela i podkreśliły jego prawo do obrony. Stany Zjednoczone niemal natychmiast obiecały wsparcie. Prezydent Joe Biden wyraził niezachwiane poparcie dla Jerozolimy i przestrzegł aktorów zewnętrznych, takich jak Iran czy Hezbollah przed próbą wykorzystania kryzysu. Z wizytą do Izraela przybył sekretarz stanu, Antony Blinken. Grupa bojowa lotniskowca USS Gerald Ford została wysłana w okolice izraelskiego wybrzeża. Z bazy morskiej w Norfolk, wyrusza dziś na Bliski Wschód druga grupa bojowa z lotniskowcem USS Dwight Eisenhower. Waszyngton zaofiarował także wsparcie wywiadu i sił specjalnych w rozpoznaniu i planowaniu operacji przeciwko Hamasowi. Amerykanie nie podają szczegółów swoich własnych działań w sprawie uwolnienia zakładników. Deklarując swoje poparcie dla uprawnionych działań Izraela, prezydent Joe Biden podkreślił znaczenie pełnego poszanowania „zasad prowadzenia wojny”.

Wielka Brytania, Francja, Niemcy i Włochy wydały wspólne oświadczenie potępiające zamachy. Podobnie uczyniły inne państwa UE oraz sama Wspólnota. Solidarność z Izraelem wyraził też rząd Ukrainy. W takim samym tonie wypowiedziały się także m.in. Kanada, Australia, Nowa Zelandia, Japonia, Korea Południowa, Indie, Brazylia i Argentyna.

Izrael potępiły natomiast Irak, Korea Północna, Wenezuela i Kolumbia. Działania Hamasu wprost poparły Iran, Syria oraz Algieria.

Wśród państw, które potępiły przemoc jako taką oraz wezwały do powściągliwości

i deeskalacji, znalazły się m.in. Arabia Saudyjska, Egipt, Indonezja, Chiny i Rosja. Moskwa, która w ostatnich latach zintensyfikowała współpracę z Iranem i kontakty z Hamasem, jest uznawana za politycznego beneficjenta kryzysu na Bliskim Wschodzie. Wydarzenia w Izraelu i Strefie Gazy konsumują uwagę całego świata i odwracają ją od trwających na ukraińskiej ziemi działań wojennych.

Ukraina: sytuacja na froncie. Siły ukraińskie kontynuują działania ofensywne w pobliżu Bachmutu i w obwodzie zaporoskim. Źródła wojskowe w Kijowie podają, że na obu kierunkach zanotowano niewielkie postępy. Generał Oleksandr Tarnawski, dowódca sił ukraińskich na południu stwierdził, że siły ukraińskie odniosły częściowy sukces na wschód od Werbowe. Strona rosyjska informuje tymczasem, że jej wojska odparły ukraińskie ataki w pobliżu Bachmutu i zadały ciężkie straty nacierającym jednostkom ukraińskim.

Trwające lokalne operacje ofensywne i taktyczne sukcesy sił rosyjskich w pobliżu Awdijiwki w obwodzie donieckim to – zdaniem analityków Instytutu Studiów nad Wojną (ISW) – dowód na ich zdolności adaptacyjne. Eksperci ISW oceniają jednak, że przełożenie tego na szersze sukcesy operacyjne i strategiczne jest mało prawdopodobne. Ukraińska kontrofensywa ma na celu zabezpieczenie kontroli nad terenami wokół Bachmutu w celu odbicia miasta. Na południu Kijów chce przedrzeć się do Morza Azowskiego, by przeciąć rosyjski most lądowy łączący okupowane obszary.

Spotkanie Grupy Kontaktowej ds. Obrony Ukrainy. Sojusz zapewnił w środę prezydenta Ukrainy, Wołodymyra Ze-

łenskiego, że utrzyma pomoc wojskową dla jego kraju, mimo że duża część uwagi Zachodu skierowana jest w tej chwili na Bliski Wschód. Zełenski odwiedził kwaterę główną NATO w Brukseli po raz pierwszy od rozpoczęcia rosyjskiej inwazji.

Sekretarz generalny Paktu, Jens Stoltenberg wyraził pewność, że sojusznicy będą nadal wspierać Ukrainę, gdyż leży to w ich własnym interesie bezpieczeństwa. „Mamy możliwości i siłę, by jednocześnie stawić czoła różnym wyzwaniom” – dodał. „Nie mamy luksusu wybierania tylko jednego zagrożenia i jednego wyzwania” – podkreślił Stoltenberg.

Wśród państw, które potępiły przemoc jako taką oraz wezwały do powściągliwości i deeskalacji, znalazły się m.in. Arabia Saudyjska, Egipt, Indonezja, Chiny i Rosja

Podobne było przesłanie sekretarza obrony Stanów Zjednoczonych, Lloyda Austina. „Jeśli chodzi o naszą zdolność do dalszego wspierania wysiłków Ukrainy i Izraela, absolutnie możemy zrobić jedno i drugie, i zrobimy jedno i drugie” – stwierdził szef Pentagonu.

Prezydent Zełenski z radością przyjął te zapewnienia, ale przyznał, że istnieje niepewność. „Moje pytanie brzmiało, czy wasze wsparcie będzie mniejsze niż obecnie?” – stwierdził Zełenski. „Sojusznicy mówią «nie». Ale kto wie, jak to będzie? Myślę, że nikt nie wie” – skonkludował.

Stoltenberg wskazał na szereg nowych pakietów pomocy wojskowej, by pokazać, że członkowie NATO pozostają zaangażowani. Austin ogłosił w środę pomoc o wartości 200 milionów dolarów, obejmującą amunicję do systemów obrony powietrznej i broń do zwalczania rosyjskich dronów. Niemcy ogłosiły nowy „pakiet zimowy” o wartości około 1 miliarda euro, który obejmuje m.in. nowe systemy obrony powietrznej. Grupa krajów pod przewodnictwem Wielkiej Brytanii ogłosiła natomiast pomoc w usuwaniu min.

Bałtycki rurociąg uszkodzony. NATO bada sprawę uszkodzeń gazociągu Balticconnector i kabla służącego do transmisji danych, łączących Finlandię i Estonię oraz podejmie „zdecydowane” działania, jeśli udowodniony zostanie celowy atak – oświadczył sekretarz generalny, Jens Stoltenberg.

Uszkodzenia rurociągu Balticconnector i kabla telekomunikacyjnego potwierdzono we wtorek po tym, jak jeden z dwóch operatorów magistrali – fińska spółka Gasgrid – zauważył spadek ciśnienia i możliwy wyciek. Władze w Helsinkach poinformowały, że szkody prawdopodobnie spowodowały „działania zewnętrzne”.

Fińskie Narodowe Biuro Śledcze informuje, że na dnie morskim obok uszkodzonego rurociągu znaleziono „zewnętrzne ślady” i że sprawdza ruch statków w tym obszarze. Nie wyklucza się, że infrastrukturę uszkodziła kotwica przepływającego statku. Fińscy śledczy twierdzą, że w świetle dotychczasowych badań, uszkodzenie zostało spowodowane siłą mechaniczną, a nie eksplozją. „Wyraźnie widać, że szkody te zostały spowodowane przez dość dużą siłę” – stwierdził minister obrony Estonii, Hanno Pevkur. Według operatora kablowego Elisy rurociąg i kabel

przebiegają równolegle w „znacznej” odległości od siebie. Fińscy śledczy ustalili, że uległy one uszkodzeniu „w tym samym czasie”.

Balticconnector jest obsługiwany wspólnie przez estońskiego operatora systemu elektroenergetycznego i gazowego Elering oraz fińskiego operatora systemu przesyłowego gazu Gasgrid. Został otwarty w grudniu 2019 roku, by pomóc w integracji rynków gazu w regionie, zapewniając Finlandii i krajom bałtyckim, Estonii, Łotwie i Litwie większą elastyczność dostaw. Operatorzy podali, że planowanie i przeprowadzanie napraw gazociągu zajmie co najmniej pięć miesięcy, a przesył gazu nie zostanie wznowiony wcześniej niż w kwietniu przyszłego roku.

Steve Scalise – desygnowany przez Republikanów na nowego spikera Izby Reprezentantów – wycofał swoją kandydaturę

Impas w amerykańskim Kongresie. Steve Scalise – desygnowany przez Republikanów na nowego spikera Izby Reprezentantów – wycofał swoją kandydaturę. Lider republikańskiej większości republikańskiej w Izbie nie zdołał zgromadzić potrzebnych do wyboru 217 głosów, ponieważ kilku jego partyjnych kolegów odmówiło poparcia. Na ostatnim spotkaniu Republikanie nie byli w stanie wyłonić nowego kandydata. Republikańscy legislatorzy cały czas mają jednak nadzieję uniknąć powtórki wydarzeń ze stycznia, kiedy skrajne skrzydło partii zmusiło Ke-

vina McCarthy'ego do poddania się 15 głosowaniom, zanim ostatecznie uzyskał niezbędną większość.

W związku z konfliktami wewnętrznymi wśród Republikanów zagrożone jest przyjęcie kolejnego prowizorium budżetowego i zapewnienie rządowi federalnemu środków na funkcjonowanie. Izba nie jest także w stanie podjąć decyzji w sprawie wsparcia wojskowego dla Izraela i Ukrainy.

**Fico, którego ugrupowanie
wygrało wybory, obiecując
przerwanie pomocy
wojskowej dla Ukrainy
i krytykując sankcje
nałożone na Rosję, stanie na
czele rządu**

Słowacja: nowa koalicja. Robert Fico osiągnął porozumienie w sprawie utworzenia nowego rządu z partiami centrolewicowymi i nacjonalistycznymi. SMER-SSD (Kierunek – Socjalna Demokracja), centrolewicowy HLAS (Głos) i nacjonalistyczna Słowacka Partia Narodowa (SNS) podpisały memorandum o utworzeniu koalicji, w którym zobowiązują się do utrzymania kursu polityki zagranicznej kraju jako członka NATO i UE. „Strony zapewniają Republice Słowackiej orientację w polityce zagranicznej w oparciu o członkostwo Słowacji w Unii Europejskiej, NATO i innych znaczących organizacjach międzynarodowych, przy pełnym poszanowaniu suwerenności i interesów narodowych” – stwierdza dokument.

W memorandum nie podano szczegółów konkretnych działań politycznych.

Fico, którego ugrupowanie wygrało wybory, obiecując przerwanie pomocy wojskowej dla Ukrainy i krytykując sankcje nałożone na Rosję, stanie na czele rządu, który ma powstać przed zaplanowanym na koniec października szczytem UE. Przed wyborami, Fico mówił także, że chce renegotjować traktat o współpracy obronnej ze Stanami Zjednoczonymi. Dyplomaci i analitycy oceniają, że udział bardziej umiarkowanej HLAS w koalicji, a także pragmatyzm samego Fico, częściowo osłabiają zwrot w polityce Słowacji.

Polityczny cios dla rządu kanclerza Olafa Scholza. Wyborcy w kluczowych landach – Bawarii i Hesji – okazali swoją dezaprobatę wobec polityki centrolewicowej koalicji rządzącej. Problemy gospodarcze oraz obawy przed nielegalną imigracją wzmocniły opozycyjnych konserwatystów oraz skrajną prawicę. Wyniki w landach, które łącznie zamieszkuje około jedna piąta ludności Niemiec, mogą znacznie zwiększyć napięcia w koalicji. W jej skład wchodzi socjaldemokraci (SPD, Zieloni oraz centrowa Wolna Partia Demokratyczna (FDP).

Alternatywa dla Niemiec (AfD) zdołała uzyskać dobre wyniki poza swoją tradycyjną bazą – postenerdowskimi landami – osiągając najlepszy w swojej historii wynik w zachodnich landach. Partia będzie drugą siłą polityczną w Hesji, gdzie zdobyła 18 proc. głosów. Chryścijańscy Demokraci (CDU) zanotowali tam jednak wystarczająco dobry wynik (34,6 proc.), by kontynuować sprawowanie rządów przez kolejną kadencję. 15 proc. głosów, które uzyskała tam SPD jest osobistą porażką dla minister spraw wewnętrznych Nancy Faeser.

Siostrzana partia CDU, Unia Chrześcijańsko-Społeczna (CSU), która rządzi Bawarią od 1957 roku, zdobyła 37 proc. głosów. To najgorszy wynik od 1950 roku. Oczekuje się, że CSU będzie kontynuować koalicję z populistycznymi Wolnymi Wyborcami (FW), którzy zanotowali poparcia na poziomie prawie 16 proc. AfD była tuż za nimi z wynikiem 14,6 proc. SPD zdobyła zaledwie 8,3 proc. głosów.

Trzęsienia ziemi w Afganistanie.

Wstrząsy o magnitudzie 6,3 nawiedziły gęsto zaludniony obszar w pobliżu Heratu. Służba Geologiczna Stanów Zjednoczonych podała, że epicentrum trzęsienia ziemi znajdowało się około 40 kilometrów) na północny zachód od Heratu. Po nim nastąpiły trzy bardzo silne wstrząsy wtórne o magnitudzie 6,3, 5,9 i 5,5. Kilka dni później zatrzęsa się ponownie. Tym razem, magnituda wyniosła 6,3 – podało niemieckie Centrum Badawcze Nauk o Ziemi (GFZ). Rzecznik rządzących Afganistanem Talibów informuje, że zginęło co najmniej 2,4 tys. osób, a tysiące odniosło rany. Ponad 1,3 tys. domów zostało zniszczonych.

Reakcja społeczności międzynarodowej jest powolna. Izolowany w środowisku międzynarodowym Afganistan, który ma niewielkie zdolności w zakresie zarządzania kryzysowego i operacji poszukiwawczo-ratowniczych potrzebuje kompleksowego wsparcia. Oprócz Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz organizacji pozarządowych, Czerwonego Półksiężycy i Lekarzy bez Granic, na wezwania o pomoc zareagowały Pakistan i Chiny.

Chiny blisko przełomu w dziedzinie okrętów podwodnych. Pekin rozpoczyna produkcję nowej generacji jednostek, uzbrojonych w broń nuklearną. Eksperci pracujący w ramach projektu U.S.

Naval War College oceniają, że nowy typ uzbrojenia może stanowić wyzwanie dla Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników. Przybywa dowodów na to, że Chiny są na dobrej drodze do wprowadzenia do służby przed końcem dekady okrętu podwodnego typu 096 z raketami balistycznymi. Przełomowy ma być stopień wyciszenia okrętu, uzyskany dzięki rosyjskiej technologii. Typ 096 – według ocen ekspertów – będzie porównywalny z najnowocześniejszymi rosyjskimi okrętami podwodnymi za zakresie wykrywalności, sensorów i uzbrojenia. Chińska marynarka wojenna prowadzi regularne patrole odstraszenia nuklearnego przy użyciu swoich starszych jednostek, typ 094. Jednostki te – uzbrojone w najbardziej zaawansowany chiński pocisk, JL-3 – są jednak stosunkowo hałaśliwe.

„Okręty typu 096 będą koszmarem” – powiedział emerytowany oficer, w przeszłości służący na okrętach podwodnych i w pionie analitycznym wywiadu technicznego, Christopher Carlson

Chiński skok w zakresie zdolności podwodnych miałby „poważne” konsekwencje dla Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników z Indo-Pacyfiku. „Okręty typu 096 będą koszmarem” – powiedział emerytowany oficer, w przeszłości służący na okrętach podwodnych i w pionie analitycznym wywiadu technicznego, Christopher Carlson. „Będą bardzo, bardzo

trudne do wykrycia” – dodaje. Carlson, powiedział agencji Reuters, że nie wierzy, zdobycie przez Chiny rosyjskich „klejnotów koronnych”, najnowszych technologii podwodnych. Uważa on, że Pekin będzie produkować jednostkę na tyle cichą, że będzie można ją porównać z rosyjskimi, ulepszonymi okrętami klasy Akula. Carlson dodaje, że Chiny – podobnie jak Rosja – będą trzymać strategiczne okręty podwodne w „bastionach” w pobliżu swoich wybrzeży, wykorzystując niedawno ufortyfikowane bazy na spornym Morzu Południowochińskim.

Wzmógł się ruch kolejowy między Koreą Północną a Rosją. Amerykańscy analitycy oceniają, że natężenie transportu kolejowego jest najwyższe od lat. Zdjęcia satelitarne z tego tygodnia pokazały około 73 wagonów towarowych na stacji kolejowej Tumangang w północnokoreańskim specjalnym mieście Rason – podaje w zespół analityczny Beyond Parallel Project, prowadzonego przez waszyngtońskie Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych (CSIS).

Stwierdzono, że ruch był znacznie większy niż obserwowany w ciągu ostatnich pięciu lat, włączając jego poziomy sprzed pandemii. „Biorąc pod uwagę, że Kim i Putin omawiali na niedawnym szczycie współpracę wojskową, zdecydowany wzrost ruchu kolejowego prawdopodobnie wskazuje na dostawy broni i amunicji przez do Rosji” – stwierdzają konkluzje raportu CSIS.

Narasta kryzys w Mali. Na południe od miasta Kidal wybuchły walki między malijską armią a uzbrojonymi grupami rebeliantów. Tuareskie ugrupowania zbrojne, które od dawna walczą o niepodległe państwo Azawad, oświadczyły, że zestrze-

liły bliżej nieokreślony samolot oraz sześć dronów, które według nich należały do Grupy Wagnera. Malijskie wojsko oświadczyło tymczasem, że przedarło się przez obronę rebeliantów i spowodowało „bardzo dużą liczbę ofiar śmiertelnych po stronie terrorystów” w pobliżu położonego ok. 100 km od Kidal miasta Anefis.

Ostatni wybuch przemocy jest efektem przyjscia do ofensywy koalicji rebeliantów, znanej jako Stałe Ramy Strategiczne na rzecz Pokoju, Bezpieczeństwa i Rozwoju (CSP-PSD). Analitycy twierdzą, że sygnalizuje to jednoznacznie zerwanie porozumienia pokojowego z 2015 roku podpisanego między rządem a Tuaregami. Byli rebelianci, którzy na mocy porozumienia wstąpili do armii, wrócili do swoich macierzystych ugrupowań.

Demokratycznie wybrany prezydent Mali został obalony w wyniku zamachu stanu w 2020 r. Od chwili objęcia władzy, płk Assifmi Goita dystansuje kraj od jego międzynarodowych partnerów, którzy oferowali wszechstronną pomoc w walce z ekstremistami. Na początku tego roku junta usunęła działającą w kraju od dekady misję pokojową ONZ. Odkąd w sierpniu siły pokojowe zakończyły pierwszą fazę wycofywania się, liczba ataków w północnym Mali wzrosła ponad dwukrotnie.

Niger wyrzuca szefową misji ONZ. Rządząca krajem junta zażądała, by najwyższa rangą urzędniczka ONZ, Louise Aubin, opuściła kraj w ciągu 72 godzin. Powodem jest wykluczenie przedstawicieli samozwańczych władz wojskowych z udziału w obradach Zgromadzenia Ogólnego w zeszłym miesiącu. W oficjalnym oświadczeniu, Ministerstwo spraw zagranicznych Nigru oskarżyło ONZ o stosowanie „podstępnych manewrów”, zainicjowanych przez Francję w celu uniemoż-

liwienia jej udziału w obradach w nowojorskiej siedzibie organizacji oraz w kolejnych spotkaniach, które odbywały się w Wiedniu i w Rijadzie.

Sekretarz generalny Antonio Guterres głęboko ubolewa nad tym posunięciem – oświadczył jego rzecznik, Stephane Dujarric, powtarzając „niezachwiane zaangażowanie Organizacji Narodów Zjednoczonych na rzecz dostarczania pomocy ludności Nigru”.

Ciąg dalszy napięć w Gwatemali. Zwolennicy prezydenta-elekta, Bernardo Arévalo demonstrują, blokując drogi w proteście przeciwko ostatniej decyzji Sądu Najwyższego, który podtrzymał wyrok zawieszający jego partię polityczną. Powodem są rzekome oszustwa w procesie rejestracji wyborców. Arévalo określił orzeczenie jako „zamach stanu” i prób jego neutralizacji przed objęciem urzędu, które ma nastąpić w styczniu. Arévalo i administracja wyborcza sprzeciwiły się zawieszeniu jego partii Ziarno pod koniec sierpnia, argumentując, że zarzuty dotyczące oszustw rejestracyjnych stanowią zarzuty karne oraz że zawieszając partię, prokuratorzy ingerowali w procedurę wyborczą. Trybunał Konstytucyjny orzekł wcześniej, że choć sprawa dotyczy zarzutów karnych, prokuratorzy mogą stosować środki mające skutki wyborcze. Arévalo twierdzi, że prokuratorzy są motywowani politycznie. Misja obserwacyjna Organizacji Państw Amerykańskich (OPA) stwierdziła, że działania prokuratorów wydają się mieć na celu uniemożliwienie Arévalo objęcia urzędu. Blok regionalny przyjął już zaproszenie do mediacji w eskalującym kryzysie.

Ustępujący prezydent, Alejandro Giammattei oświadczy, że „kraj nie będzie tolerował blokad drogowy”. Określił ja nie-

legalnymi i dodał, że jego administracja zgromadziła dowody na udział „krajowych i zagranicznych” organizacji pozarządowych w finansowaniu ich utrzymania. Arévalo przestrzegł władze przed odwoływaniem się do przemocy.

Wszyscy oskarżeni o próbę zabójstwa kandydata na prezydenta Ekwadoru – Fernando Villavicencio – zostali zamordowani w więzieniach

Śmierć podejrzanych o zamach na ekwadorskiego polityka. Wszyscy oskarżeni o próbę zabójstwa kandydata na prezydenta – Fernando Villavicencio – zostali zamordowani w więzieniach. Kancelaria prezydenta Guillermo Lasso poinformowała, że rząd zwolnił zwierzchnika systemu więziennictwa i szefa pionu śledczego pionu. Prokuratura miała wkrótce ogłosić zakończenie śledztwa w sprawie zabójstwa Villavicencio, który został zastrzelony podczas opuszczania wiecu wyborczego. Polityk nie był zaliczany do faworytów pierwszej tury wyborów, która odbyła się 20 sierpnia, ale jego zabójstwo stanowi kolejny dowód skali problemu przestępczości, która dotyka Ekwador. Wcześniej miały grozić grupy powiązane z meksykańskim kartelem narkotykowym Sinaloa – jedną z wielu międzynarodowych zorganizowanych grup przestępczych działających w kraju.

W najbliższą niedzielę odbędzie się druga tura wyborów prezydenckich, w której wezmą udział Luisa González i były poseł, Daniel Noboa.

Polityczny młyn czy PIN? Stwórzmy Polski Instytut Niezależności



PRZEMYSŁAW GĘBALA

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”, absolwent UAM na kierunku fizyka teoretyczna. Sekretarz redakcji i dziennikarz Wielkopolskiej Gazety Handlowej. Członek zespołu redakcyjnego, a później również wydawca pisma konserwatystów i liberałów „Stańczyk”. Przedsiębiorca

Tocząc ze sobą wewnętrzne wojny, skazujemy się na karłowatość. Warto podjąć ideę stworzenia Polskiego Instytutu Niezależności. Jego zadaniem byłoby obniżenie temperatury społecznej i depolaryzacja

*Trzeba znać prawdę,
zanim się ją zniekształci.*

Mark Twain

Dla tych, którzy wiedzą, że dostrzeganie faktów, analizowanie problemów i refleksja nad dotychczasowymi, być może błędnymi lub nieaktualnymi już sposobami działania są drogą zbiorowej, efektywnej współpracy przy osiągnięciu celów (do czego zachęcałem w publikowanych na łamach Nowej Konfederacji esejach), z telewizyjnych programów politycznych wieje nudą. I niczego nie zmieniają w tym prowadzone przez gwiazdy polskiego dziennikarstwa programy wyborcze. Powielany jest cały czas ten sam, coraz bardziej męczący schemat – dziennikarz wrzucający kontrowersyjny temat, mogącą budzić społeczne emocje tezę i przekrzykujący się politycy walczący o każde kilkadziesiąt sekund swojej dominacji na antenie, którzy starają się w widzach lub słuchaczach wzmacniać te kontrowersje i wywoływać dzięki temu emocje u słuchających lub oglądających, aby nimi zarządzać.

W młynie kontekstowym

Prowadzone z taką pasją polityczne polemiki wykorzystują fakt, że świat jest kontekstowy, czasowy, szczegółowy i lokalny. Nie ma jednego, możliwego do przyjęcia przez wszystkich punktu odniesienia, uniwersalnych wskaźników, czy sposobów działania. Dzisiejszy świat, wielomediálny, z wciąż rosnącą ilością informacji, szczegółów, kontekstów, na wielu poziomach lokalności, nie dający się już ogarnąć globalnie, gwałtownie zmieniający się w coraz krótszych okresach czasu, nie daje nam chwili wytchnienia. Ledwie uchwycimy rąbek odpowiadający rzeczywistości, złapiemy właściwy, czyli realny w danej, konkretnej sytuacji kontekst, a już za chwilę następuje zmiana, która każe nam dokonać analizę, sięć uzasadnień łączącą fakty, wykonywać na nowo.

W trakcie polemicznych zmagania politycy, powołując się wybiórczo na korzystne dla nich konteksty przedstawianych faktów, nie budują odpowiadającego rzeczywistości obrazu świata, za którym

moglibyśmy zagłosować. Proponują nam natomiast technikę zwaną młynem kontekstowym. Polega ona na powoływaniu się w polemice medialnej na korzystny, ale deformujący rzeczywiste zależności kontekst przekazywanych, dobranych do tezy faktów, których nie sposób w toczonej polemice zweryfikować w kontrze do faktów i kontekstów podawanych przez rozmówcę, wykorzystując przy tym wiedzę z zakresu psychologii behawioralnej, której używa się jako dźwigni emocjonalnej. Technika ta ma stworzyć wrażenie kompetencji stron toczących polemikę u obserwujących ją zwolenników i wywołać w nich pożądane, afirmatywne emocje utrudniające dostrzeganie faktów i racji stojących za wypowiedziami przeciwnika.

Powielany jest cały czas ten sam, coraz bardziej męczący schemat – dziennikarz wrzucający kontrowersyjny temat i przekrzykujący się politycy walczący o każde kilkadziesiąt sekund swojej dominacji na antenie

Młyn kontekstowy, którym posługują się politycy w prowadzonych polemikach, rozdrabnia więc tylko treść, nie buduje żadnego trwałego przekazu, godnej zapamiętania struktury. Mieli treść na proch, który – rozwiewany wiatrem otaczającej nas zmienności – przesłania nam, zamiast odsłaniać, rzeczywisty obraz świata. Spycha nas w informacyjną nicość baniek emocjonalnych będących tylko inkubatorami naszyzmu.

Mnogość coraz szybciej zmieniających się szczegółów o zmiennym kontekście czyni te polityczno-wyborcze zapasy w emocjonalnym błocie bezpłodnymi. Mistrzostwo w manipulowaniu zmiennym kontekstem, w którym wprawiają się politycy, budzi dziś tylko moje obrzydzenie.

Patrząc na te zmagania bez emocji można dostrzec, że hodowla polityków w programach informacyjnych idzie w odwrotnym kierunku niż proces samoudomowienia, tak ciekawie i wnikliwie opisany przez Stevena Pinkera w książce „Zmierzch przemocy”. Prowadzi ona do selekcji na czoło politycznych zmagających ludzi, którzy potrafią zapanować nad właściwymi każdemu człowiekowi naturalnymi odruchami dopuszczającymi innych do dyskusji. Odruchy te aktywują się w nas wtedy, kiedy osoba z nami rozmawiająca nabiera powietrza, co jest naturalnym jej odruchem przed zabranieniem głosu, lub gestami, mową ciała daje do zrozumienia, że teraz chciała by coś powiedzieć, wziąć udział w dyskusji. W ten sposób medialne spory toczne są przez tych, którzy nad takimi naturalnymi odruchami panują lub ich po prostu w ogóle nie mają. Każdy z nas potrafi wskazać w swojej sferze medialnej polityków czy dziennikarzy, którzy potrafią, nie oglądając się na innych, wyrzucać z siebie słowa tak długo i nieprzerwanie, aż zdominują tym słowotokiem swoje bezpośrednie otoczenie.

Tranzystor wzmacniający chaos

Wzmacnianiu dokonywanego przez tak wyhodowanych politycznych zapaśników przekazu służy też tranzystor behawioralny – emocjonalna struktura narracyjna, narzucana przez polemizującego w dyskusji medialnej, odwołująca się do naszej, bardziej konserwatywnej lub liberalnej,

osobistej wrażliwości. Tranzystor behawioralny możemy rozpoznać poprzez wypowiedziane słowa i wyrażenia, takie jak: „chyba wszyscy zgodzimy się, że...”, „musimy”, „należy”, „trzeba”, „powinniśmy”, „uporządkujmy to”, „podsumujmy”. Służą one w rzeczywistości nie do budowania ram dialogu, a jedynie do maskowania ukrytych heurystyk i paradygmatów, bez analizy których nie dostrzeżemy we właściwym kontekście faktów. Nie dochodzi tu do identyfikacji prawdziwych konfliktów – czyli chęci osiągnięcia wspólnego, deklarowanego w dyskusji celu drogami, które wydają się być ze sobą sprzeczne. A więc nie dajemy sobie tym sposobem szansy, by zamieniać je w rozwiązywalne dylematy. Tranzystor behawioralny w połączeniu z młynem kontekstowym służy wyłącznie do wzmacniania emocjonalnego chaosu.

Kraje o wątej tradycji partyjnej deliberacji i słabych ramach instytucjonalnych, których elity ulegają złudzeniu, że są w stanie zdobyć i utrzymać władzę, prowadzą między sobą wojnę behawioralną. Jest to – przypomnę własną definicję – wojna toczona przez biznes i polityków o naszą uwagę, o emocje zawieszane pomiędzy intuicją a myśleniem krytycznym – z pełnym wykorzystaniem zdobyczy ekonomii i psychologii behawioralnej.

Politycy tych państw starając się rozgrzać do czerwoności emocje swoich obywateli, wykorzystują wiedzę, jak działa umysł człowieka, by poprzez te niegasnące emocje zarządzać politycznymi wyborami mającymi wynieść ich do władzy i przy tej władzy utrzymać. Ale jednocześnie skazują tym sposobem swoje kraje na karłowatość. Ich relacje zewnętrzne, będące zakładnikiem wewnętrznych polemik, nieustannego stukotu młynów kontekstowych i brzęczenia tranzystorów behawioralnych, nie będą służyły temu, aby budować stabilne, czy wręcz partnerskie relacje z otoczeniem polityczno-gospodarczym. W najlepszym razie przypadkowe koincydencje zdarzeń, chwilowe układy sił i doraźne interesy wygenerują losowy wektor sił, które w większości przypadków będą grały przeciwko nim. W najgorszym przypadku kraje takie będą wykorzystywane przez innych, silniejszych i spójniejszych wewnętrznie sąsiadów. I nie pomogą tu wykrzykiwane emocjonalnie pod adresem konkurentów politycznych zarzuty mikromanii narodowej. Mikromanii, będącej przecież wynikiem wojny behawioralnej toczonej na poziomie elit, nigdy nie zrównoważy megalomania jej najbardziej elokwentnych przedstawicieli.

Każdy z nas potrafi wskazać polityków czy dziennikarzy, którzy potrafią, nie oglądając się na innych, wyrzucać z siebie słowa tak długo i nieprzerwanie, aż zdominują tym słowotokiem swoje bezpośrednie otoczenie

Raz karlejąc w wyniku roznieconej wojny behawioralnej, bardzo trudno jest powrócić do strefy, w której jest się poważnym i wartościowym, choć asertywnym w swoich interesach, partnerem. Z jednej strony bowiem współcześni politycy, nie tylko w Polsce, poddani zmienności współczesnego świata i swoistemu antyjudomowieniu poprzez aktywny udział w me-

dialnym spektaklu, uzależniają się od życia wyłącznie z polityki podkreślającej emocje, by nimi zarządzać, coraz bardziej. Dla bycia znanym, generującym skutecznie własną, emocjonalną bańkę medialną politykiem, nie wystarczy dzisiaj dalece samo zaangażowanie społeczne – różnica między uzależnionymi od podnoszenia temperatury społecznej, zawodowymi politykami, a politykami społecznymi staje się zbyt duża. A konsekwencje są katastrofalne – notorycznych politycznie afiliowanych zawodowych młynarzy kontekstowych, czy wręcz kłamców prawda nigdy nie dogoni. Dogoniłaby ich gdyby wrócili do normalnego życia.

Młodzież w pułapce Malthusa

Z drugiej strony naturalne źródło zmian: młodzież – grupa, która eksperymentuje z różnymi sposobami narracji politycznej i podejścia do polityki – jest dzisiaj poddana podwójnej presji. Ilościowo od jakiegoś czasu znajduje się w historycznie niespotykanej wcześniej mniejszości. A jednocześnie emocjonalnie naruszane są oba jej kluczowe imperatywy behawioralne – niechęć przed stratą i poczucie sprawiedliwości. Ze względu na malejącą liczebność w puli głosujących, to kosztem jej przyszłości finansuje swoją teraźniejszość przemijające pokolenie wyżu demograficznego. Wyborcze łamanie imperatywów behawioralnych zniechęca więc do głosowania na opcje, które albo przynoszą młodzieży, jako grupie mającej swoją własną identyfikację społeczną, stratę rozdając państwowe pieniądze innym, albo są jawnie niesprawiedliwe. Ci, którzy głosują mimo to, stawiają ostatecznie wyżej sprawy tożsamościowe niż własne dochody i przyszłość z nimi związaną.

Młodzież dziś jest schwytała w odwrotną pułapkę Malthusa. Kiedyś wzrost poziomu życia poprzez dostęp do nowych zasobów był konsumowany wyższą dzietnością, o czym pisał Oded Galor w książce „Podróż ludzkości. O pochodzeniu bogactwa i nierówności”. Dzięki temu młodzi ludzie mieli w populacji przewagę liczebną

**Tranzystor behawioralny
możemy rozpoznać poprzez
wypowiadane słowa
i wyrażenia, takie jak:
„chyba wszyscy zgodzimy
się, że...”, „musimy”,
„należy”, „trzeba”,
„powinniśmy”**

ograniczoną co prawda cenzusami wyborczymi. Dzisiaj dostępne jeszcze w „wielkim wyścigu” zasoby, o których pisałem w eseju „Koniec ery nadmiaru”, są konsumowane przez posiadające większość wyborczą pokolenie baby boomers, zaciągające dług a konto pracy kolejnych generacji, które się nie rodzą w liczbie wystarczającej na utrzymanie poziomu życia w sztafecie pokoleń na dotychczasowym poziomie.

Dla budowania wspólnej tożsamości, która ma zastąpić lub chociaż złagodzić dominację nad młodzieżą dzierżącego wyborczą większość przemijającego powojennego wyżu demograficznego, używa się dzisiaj na przykład takiej instytucji jak IPN – Instytut Pamięci Narodowej. Pomysł w założeniach szczytny, lecz w dzisiejszym wykonaniu skarłały do narzędzia

nie budowy, a inepcji słusznej wersji historii, odpowiadającej aktualnie rządzącym. Dla rządzących bowiem coraz bardziej jesteśmy tylko NIPem – Numerem Identyfikacji Podatkowej, pozwalającym na ściąganie podatków służących realizacji celów władzy, która nie jest w stanie prowadzić i wykorzystywać do budowania przyszłości Polski prawdziwej, stabilizującej ramy instytucjonalne państwa, deliberacji politycznej.

W ten sposób systematycznie zanika spoiwo łączące ludzi o różnych wrażliwościach politycznych. Spoiwo to zanikając, w sposób matematycznie i społecznie nieuchronny, prowadzi do zjawiska polaryzacji, kiedy to, między grupami o różnych wrażliwościach nie ma wystarczającej ilości połączeń, abyśmy jako społeczeństwo tworzyli jedną, spójną całość, zdolną do wypracowywania wspólnej wizji przyszłości satysfakcjonującej choćby na minimalnym poziomie większość obywateli.

Nie sądzę, aby odbudowanie tego spoiwa było możliwe w sposób spontaniczny, pomimo prób podejmowanych przez różne środowiska opiniotwórcze, w tym i środowisko Nowej Konfederacji. Substituując rolę dotychczasowych głównych mediów, środowiska te tworzą nowe formy prowadzenia dialogu z ludźmi o różnych wrażliwościach politycznych – liberalnych, konserwatywnych czy libertariańskich – podcasty, w których są oferowane warunki do swobodnej i merytorycznie prowadzonej deliberacji. Działalność ta, prowadzona za społecznie zbierane w ramach crowdfundingu czy opłat za klikalność w mediach społecznościowych pieniądze, choć poszerzająca dynamicznie swoje grono odbiorców szukających rzetelnych, dobrze osadzonych w realnym kontekście informacji, jest jednak dalece niewystarczająca.

IPN? NIP? Nie, PIN!

Dlatego warto, jak sądzę, podjąć ideę stworzenia PIN – Polskiego Instytutu Niezależności. Jego zadaniem byłoby rozpraszanie niesionego wiatrem zmienności kurzu sypiącego się z młynów kontekstowych. Czyli przedstawianie rozpowszechnianych przez polityków informacji, służących podtrzymywaniu prowadzonej przez nich wojny behawioralnej, w kontekście dającym szansę na dostrzeżenie faktów takimi, jakimi one rzeczywiście są.

**Żyjemy w takim miejscu
Europy i świata, że nie
możemy sobie pozwolić na
toczone na poziomie
naszych, polskich elit wojny
behawioralne, w których
nigdy nie będzie, bo nie
może być zwycięzców**

Weźmy na przykład hasło „Polska w ruinie” i podpierające je onegdaj, osadzone w wątpliwym kontekście, liczby. Albo porównania wzrostów, spadków, procentów bezrobocia, poziomów inwestycji, zamożności, biedy, powoływania się na rzekome „badania naukowe”, całego tego strumienia informacji na pierwszy rzut oka wiarygodnych dla mieszkańców bańki emocjonalnej związanej z głoszącym te rewelacje politykiem, z wiarygodnym kontekstem, na podstawie którego można byłoby dokonać porównań gaszących emocje, a więc pozwalających dostrzec zarysy rzeczywistości. Miejsca dla naszej narodowej wspólnoty.

Nie podejmę w tym miejscu próby nakreślenia ram tak uzasadnionej, nowej w naszym porządku polityczno-społecznym, instytucji. Pozostawiając tą sprawę otwartą do dalszych dyskusji, odwołam się tylko do konieczności respektowania przy jej tworzeniu różnorodnych wrażliwości i fundamentów moralnych ludzi, którym miano by powierzyć funkcjonowanie PIN. Chcąc otrzymywać od Polskiego Instytutu Niezależności rzeczywiście niezależne, wyważone, dobrze osadzone w kontekście weryfikacji publicznie rozpowszechnianych informacji, warto już na starcie zadbać o takie różnicowanie zespołu tworzących je ekspertów, aby uniknąć ich tworzenia przez mieszkańców jednej tylko banki wspólnotowej – tej liberalnej, konserwatywnej czy libertariańskiej. Do szerszego opisu tych wrażliwości moralnych, tworzących trwające w czasie dzięki cyfrowej rewolucji banki emocjonalne stające się inkubatorami naszyzmu, odsyłam w tym miejscu do książki Jonathana Haidta „Prawy umysł. Dlaczego dobrych ludzi dzieli religia i polityka”.

Odpowiednio zrównoważony zespół tworzący PIN, na przykład w 40% konserwatywny, w 40% liberalny, a w 20% libertariański, mógłby stać się dla nas wszystkich istotnym punktem odniesienia. Miejscem, do którego z pytaniami – „Czy prawdą jest, że?” lub „Jaka jest prawda?” – dotyczącymi konkretnych, prezentowanych medialnie przez polityków, dziennikarzy, czy ogólnie mówiąc „influencerów” związków przyczynowo-skutkowych przedstawianych jako obiektywne fakty, mogliby zwracać się zbiorowo zdezorientowani obywatele.

Odpowiedź na tak zadane pytania musiała by być jawna, pokazująca racje osadzone w szerokim kontekście, odwołania do źródeł naukowych i ewentualne głosy

odrębne. A zidentyfikowane dzięki pracy w ramach PIN oczywiste kłamstwa i nadużycia mogłyby być dzięki temu wykazane i napiętnowane. Nie piszę tutaj o korzystaniu z istniejących rodzajów kar dla pospolitych przestępców. Ale o ograniczeniach w rozpowszechnianiu treści dla tych z nas, którzy korzystając z dobrodziejstwa powszechnego cyfrowego usieciowienia społecznego, zatruwają nasze umysły oczywistym, a podanym w celu rozniecenia politycznych emocji kłamstwem.

**Zrównoważony zespół
tworzący PIN, na przykład
w 40% konserwatywny,
w 40% liberalny, a w 20%
libertariański, mógłby stać
się dla nas wszystkich
istotnym punktem
odniesienia**

Celem tak pomyślanego Polskiego Instytutu Niezależności byłoby obniżenie temperatury społecznej, depolaryzacja. Żyjemy w takim miejscu Europy i świata, że nie możemy sobie pozwolić na toczone na poziomie naszych, polskich elit wojny behawioralne, w których nigdy nie będzie, bo nie może być zwycięzców. Wszyscy jesteśmy Polsce potrzebni – tacy, jacy jesteśmy. Tocząc ze sobą wewnętrzne wojny skazujemy się na karłowatość, na to, że relacje z naszymi sąsiadami staną się w trwały sposób zakładnikami tej niekończącej się walki. Niech będzie dla nas przestrożą to, w jak krótkim czasie toczone wewnątrz izraelskich elit wojna behawio-

ralna doprowadziła do osłabienia państwa Izrael ze wszystkimi dzisiejszymi, tragicznymi tego konsekwencjami.

Oczywiście nie mam złudzeń, że również taka inicjatywa będzie podlegać z czasem kruszącej mocy prawa Goodharta: Każda obserwowana statystycznie zależność ma skłonność do zawodzenia w momencie, w którym zaczyna być wykorzystywana do celów regulacyjnych. Ale może nadać nowy zbawienny impuls emocjonalnej trajektorii zmagania politycznych jak Wielkiej Brytanii nadał kiedyś standard informacyjny BBC. IPN, NIP, PIN – niby te same trzy litery, a jak istotną wartość dodaną możemy osiągnąć, koncentrując się na budowaniu spajającego

społecznie wspólnego mianownika osadzonych we właściwym kontekście faktów, nie dających się zmielić dotychczasowymi młynami kontekstowymi i zagłuszyć chaosem wzmacnianym przez behawioralne tranzystory.

Oceanu kłamstwa nie wyczerpie się naparstkiem prawdy. Ale systemy złożone mają swoją masę krytyczną i wewnętrzną pamięć. A więc nawet jeżeli tym razem nie uda się nam, obywatelom, osiągnąć masy krytycznej, która stając wobec faktów w prawdzie umożliwi ciągły i nieustanny proces zamieniania konfliktów w rozwiązywalne dylematy, nasz następny punkt startu – po nieuniknionym przyszłym kryzysowym wstrząsie – będzie lepszy.

Koniec ze zbędnymi kłótniami, czas na myślenie strategiczne. Ostatnia szansa na wzmocnienie pozycji Polski



ROBERT KURASZKIEWICZ

W latach 80-tych działacz opozycji antykomunistycznej w Ruchu Młodzieży Niezależnej i Ruchu Młodej Polski, jeden z założycieli Zjednoczenia Chrześcijańsko Narodowego, publicysta, przedsiębiorca i menadżer

Polska po wyborach nie ma jasnej strategii dotyczącej wojny rosyjsko-ukraińskiej, polityki zbrojeniowej i energetycznej. A to tylko niektóre z wyzwań, jakie stoją przed kolejnym rządem

W ostatnich dniach Polska żyje wyborami do Parlamentu. Są one faktycznie ważniejsze niż zazwyczaj. Nie tylko dlatego, że dojdzie do zmiany władzy w Polsce. Zmiana ta dokonuje się w okresie, w którym tworzy się nowy porządek międzynarodowy, a Polska musi sama zadbać o pozycję w tej nowej rzeczywistości. Wewnętrzne gry polityczne najprawdopodobniej doprowadzą do opóźnienia w powstaniu rządu, co utrudnia zajęcie tej pozycji. Potrzebujemy silnego i kreatywnego rządu na trudne czasy. Prawo i Sprawiedliwość w ostatnich kilku miesiącach koncentrowało się w całości na wykorzystaniu wszystkich aspektów posiadanej władzy w celu wygrania wyborów. W związku z tym rozwiązywało niewiele problemów, a jeśli już – to główną metodą było zalewanie ich pieniędzmi. Na dłuższą metę nie da się tak rządzić. Trzeba będzie bowiem podjąć decyzje o charakterze strategicznym i z tym wyzwaniem będzie się musiał zmierzyć przyszły rząd.

Polska w chaosie

Ogromnym paradoksem jest fakt, że tak na dobrą sprawę Polska dotąd nie wypracowała jasnej strategii dotyczącej wojny rosyjsko-ukraińskiej. Dlatego nie jesteśmy na razie uczestnikami poważnych debat na temat kształtujących się relacji międzynarodowych, zwłaszcza nowego porządku europejskiego. Dziś jedynym poważnym rozwiązaniem politycznym, dającym Ukrainie nadzieję na zwycięstwo w wojnie z Rosją, jest integracja europejska. Główne państwa Unii, jak i sama Bruksela, wiążą jednak ten proces z istotną zmianą sposobu zarządzania UE. Czy Polska powinna włączyć się w tę dyskusję, czy też konsekwentnie bronić obecnego modelu, twierdząc, że wystarczy on do integracji Ukrainy? Jak w takim przypadku widzimy kształtowanie relacji z Kijowem? Jak chcemy budować pozycję Polski w nowej Europie Środkowej? Czy mamy jeszcze wystarczający potencjał, by uzgadnianie

z Polską polityki europejskiej wobec Ukrainy było niezbędne?

Kolejnym strategicznie ważnym zagadnieniem jest model polityki zbrojeniowej. Polska podjęła wiele decyzji o szybkich i masowych zakupach uzbrojenia. Nie mam wrażenia, że te decyzje są integralnie związane z koncepcją polityki bezpieczeństwa w regionie. Nie są również wkalkulowane w wieloletni plan finansowy. Nikt nie neguje konieczności uzbrojenia Polski, ale dotychczasowa polityka sprawia wrażenie chaosu. Podkreślamy na łamach NK, że pełne wdrożenie dokonanych zakupów wymagałoby w zasadzie powrotu do powszechnego poboru, o którym żadne ugrupowanie polityczne w Polsce nie mówi.

Prawo i Sprawiedliwość w ostatnich kilku miesiącach koncentrowało się w całości na wykorzystaniu wszystkich aspektów posiadanej władzy w celu wygrania wyborów.

Polska ma potencjał do tego, żeby być regionalnym dawcą bezpieczeństwa, ale musi to być związane z wieloletnią strategią. Najlepiej byłoby, gdyby taka strategia była nie tylko przyjęta przez Sejm, ale powstawała w pełnej kooperacji z prezydentem Rzeczypospolitej. Nie wykluczam, że program zbrojeniowy jest nadmiernie rozbudowany i będzie wymagał korekt. Niezbędne jest, by takie ewentualne korekty były przyjmowane w ramach szer-

szego konsensusu. Tylko stabilny program zbrojeniowy wpisany w regionalne i natowskie plany obronne będzie miał wpływ na zwiększenie roli regionalnej Polski. Wypracowanie polityki zbrojeniowej, związanej z regionalną koncepcją bezpieczeństwa, jest chyba największym i najważniejszym wyzwaniem, które stoi przed nowym rządem. Czasy postpolityki na razie przynajmniej odeszły w przeszłość i podstawowym wyzwaniem dla polityków jest zadbanie o klasyczne bezpieczeństwo dla Polaków. A fundamentem nowoczesnego bezpieczeństwa są siły zbrojne.

Energetyka, migracje i Niemcy

Kolejnym wyzwaniem jest dobra i nowoczesna polityka energetyczna. W tej sprawie również zmarnowaliśmy wiele lat, a oficjalnie obowiązująca strategia energetyczna ma się nijak do rzeczywistości. Zamiast tego mamy propagandę, ukazującą energetyczne bloki jądrowe, które powstaną najwcześniej za dekadę – czy też wiatraki na morzu, z których pierwsze powstaną najszybciej za lat pięć. Polska potrzebuje ambitnej polityki energetycznej opartej na jak najszybszych inwestycjach w infrastrukturę sieciową i energetykę rozproszoną, głównie odnawialne źródła energii. Równie ważny jest model rynku, który będziemy budować. Musi on być oparty na zwiększonych inwestycjach prywatnych w wytwarzanie. Ciągłe mamy szansę na to, by nasz – dziś przestarzały – system energetyczny stał się motorem rozwoju, a nie kulą u nogi. Rentę zapóźnienia możemy przekuć w przewagę konkurencyjną, ale warunkiem tego jest jasna strategia i wprowadzenie szerokiej fali inwestycji prywatnych. Tym bardziej, że elektroenergetyka jest częścią gospodarki przyszłości. Dzięki swemu położeniu, Pol-

ska dzisiaj jest drugim krajem na świecie pod względem produkcji baterii energetycznych, tyle że nie widzimy ich na polskim rynku. Prawie 100% produkcji międzynarodowych koncernów jest bowiem eksportowane.

**Do czego prowadzi
przesadne rozkręcanie
konfliktu wewnętrznego –
możemy przekonać się
obserwując wojnę w Izraelu.
Wojna wewnętrzna była
jednym z powodów
największej porażki
wywiadowczej państwa
izraelskiego**

Polityka imigracyjna jest wielowymiarowym zagadnieniem, od którego nie uciekniemy. Jedynym rozwiązaniem jest zaproponowanie modelu zarządzania imigracją. Model ten musi być oparty na kontrolowaniu tego procesu, relatywnym ograniczaniu liczby imigrantów i kierunków ich pochodzenia oraz programie ich kulturowej integracji. Musimy również uczyć się na błędach krajów zachodnich, ale też tworzyć politykę migracyjną na skalę europejską. Kwestia imigracji ma ogromny potencjał wybuchowy – zarówno wewnątrz Polski jak i w całej Unii. Rząd PiS, uprawiając sprawną propagandę, nie wypracował jednakże dobrego modelu. Nowy rząd będziemy oceniać po tym, jakie rozwiązania wdroży.

Na koniec kwestia bardziej szczegółowa i teoretycznie najbardziej kontrowersyjna, choć mówię o niej od wielu miesięcy. Obecnie nie mamy strategicznie konfliktowych interesów z Berlinem. Powinniśmy zdecydować się na zbliżenie z Berlinem i wykorzystać je do wzmacniania polskiego potencjału. Nawet w kwestiach, które jeszcze do niedawna miały charakter konfliktogenny, następują zmiany w Niemczech – i powinniśmy te zmiany wzmacniać. Tak jest chociażby w podejściu do polityki imigracyjnej, czy też relacji z Rosją.

Koniec z izolacjonizmem i kłótniami

Skala wyzwań, które stoją przed Polską wymaga istotnego zwiększenia aktywności międzynarodowej. W polskim interesie jest kształtowanie procesów na skalę europejską. Defensywny izolacjonizm preferowany przez rząd PiS nie buduje realnej polskiej podmiotowości, za to skazuje nas na uprzedmiotowienie. Z drugiej strony ugrupowania tworzące przyszły polski rząd mają w swojej historii zbyt łatwe godzenie się na wszelkie rozwiązania wychodzące z Brukseli czy Berlina. Nie zawsze płynięcie z głównym nurtem europejskim jest zgodne z polskim interesem. Mam nadzieję, że naiwne czasy wiary, że ktoś inny zadba o nasze interesy, już minęły, również po stronie polskich ugrupowań centrowo-liberalnych. Na pewno jednak wymaga to aktywności opinii publicznej.

Pozycja Polski w tych trudnych czasach kreowania nowego porządku wymaga wzmocnienia jedności działania polskiego państwa w sprawach strategicznych. Nie chodzi o sentymentalną ideologię pod hasłem „kochajmy się”, możemy jednak wymagać od rządzących uzgadniania kluczowych zagadnień strategicznych z krę-

gami szerszymi niż tylko własny obóz polityczny. Jestem przekonany, że Polacy tego oczekują – i mają rację. Do czego prowadzi przesadne rozkręcanie konfliktu wewnętrznego – możemy przekonać się obserwując wojnę w Izraelu. Wojna wewnętrzna była jednym z powodów naj-

większej porażki wywiadowczej państwa izraelskiego. Klęska ta jest ogromnie kosztowna i grozi fundamentom samego państwa. Wzmocnienie jedności działania państwa polskiego w kwestiach strategicznych jest niezbędnym wymogiem efektywnej polskiej polityki.

Jak Chiny, Rosja i Iran sondują siłę USA



PIOTR MICHAŁ KOSMĘDA

Radca prawny, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, doktor nauk prawnych (Uniwersytet Śląski w Katowicach), zarządzający funduszami nieruchomości, CCIM (Certified Commercial Investment Member), przedsiębiorca. Onegdaj reprezentant Polski U-16 w piłce nożnej. Dziś uprawia triathlon i biegi górskie.

Wojna na Ukrainie i atak Hamasu na Izrael to przejaw testowania przez Rosję i Iran amerykańskiego imperium

Wojna na Ukrainie – wynikająca z faktu, że Rosjanie błędnie ocenili determinację USA do obrony Ukrainy – oraz ostatni, intensywny atak Hamasu na Izrael to zdarzenia powiązane. Nie sposób wprawdzie porównać zasobów Hamasu i armii rosyjskiej, jednak oba te wydarzenia wpisują się w strategię państw kontestujących istniejący porządek światowy oraz rolę Stanów Zjednoczonych jako jego gwaranta.

Agresja rosyjska wydarzyła się prawdopodobnie za zgodą Pekinu, jako element testowania determinacji USA do obrony rubieży imperium. W przypadku Izraela można dziś spekulować jak dalece reguła *cui bono* może być podstawą twierdzeń o rosyjskiej lub irańskiej „niewidzialnej ręce”, wspomagającej Hamas. Wsparcie Iranu jest nieskrywane. O tym, czy uderzenie Hamasu akurat teraz jest elementem szerszej gry na linii Moskwa-Teheran, dowiemy się za jakiś czas. Niewątpliwie dla Rosji jest to okoliczność niezwykle korzystna. Uwaga świata skupi się ponownie na Bliskim Wschodzie, a kurczące się zasoby Zachodu będą powodowały presję na Kijów, by zakończyć wojnę. Nie-

zależnie od tego, czy któreś z mocarstw miało udział w inicjacji wydarzeń na granicy Strefy Gazy 7 października, uciekając od nadmiernej emocji związanej z bieżącymi wydarzeniami, warto spojrzeć na te fakty z oddali. W tym celu wykorzystajmy wnioski o relacjach międzynarodowych wyciągniętych przez W. Mitchella i J. Grygiela w książce „Unquiet Frontier” oraz opisany przez nich instrument – tj. potraktujmy te wydarzenia jako element strategii sondowania, jakiej od wieków używają państwa do podważenia dominacji hegemonu. Oba konflikty są bowiem przejawem testowania, sondowania przez Rosję i Iran amerykańskiego imperium. Być może akcje te są skoordynowane lub przynajmniej wspierane w sposób ostrożny przez Chiny, w ramach krystalizującej się osi państw sankcjonowanych, o czym pisze w „Foreign Affairs” H. Notte.

Czym jest sondowanie?

Sondowanie według Mitchella i Grygiela oznacza test o niskiej intensywności i niskim ryzyku, mający na celu ocenę siły

i woli przeciwnego państwa do utrzymania bezpieczeństwa i wpływów w regionie. Kontestator unika bezpośredniej konfrontacji militarnej z mocarstwem, lecz podejmuje próbę weryfikacji siły hegemonu na krańcach imperium. Dzieje się to wtedy, gdy pojawia się sprzyjająca sytuacja międzynarodowa, czyli pojawiające się sygnały o wycofywaniu się mocarstwa. Ponieważ nie ma pewności co do intencji rywala, to sondowanie ma charakter ostrożny, wynikający z przekonania, że istniejący porządek geopolityczny jest podatny na zmiany. Celem jest potwierdzenie tego podejrzenia. Brak adekwatnej odpowiedzi mocarstwa skutkuje potwierdzeniem przekonania o słabości rywala.

O tym, czy uderzenie Hamasu akurat teraz jest elementem szerszej gry na linii Moskwa-Teheran, dowiemy się za jakiś czas

Skłania to do eskalacji i większej asertywności pretendenta, jego postępującej ekspansji. Mamy w istocie do czynienia z subtelną grą percepcji przeciwników. Kontestator nieustannie bada reakcję testowanego mocarstwa i dopasowuje dalsze kroki na podstawie tej oceny. Mocarstwo natomiast obserwuje kontestatora i skaluje odpowiedź, by go powstrzymać, nie doprowadzając do wojny. Ta jednak niekiedy wybucha. Dlaczego?

Optymalnym, z punktu widzenia kraju wykorzystującego sondowanie, rezultatem jest podwójny efekt: podważenia wiarygodności zaangażowania odległego patrona w obronę państwa frontowego oraz osła-

bieńie sojuszu rywali, wbicie klina między sojuszników, co obniża ryzyko rozpoczęcia wojny. Walter Lippmann zauważył w 1943 roku: „Nikt nie wiedział, ani Hitler, ani Stalin, ani Chamberlain, ani Daladier, jaka jest siła Osi i aliantów. Dopiero gdy Hitlerowi udało się w Monachium oddzielić francusko-brytyjskich sojuszników od Rosji, tak bardzo on zmienił równowagę sił na swoją korzyść, że wojna o podbój Europy była z jego punktu widzenia obarczona akceptowalnym ryzykiem”. Wojna wywołana przez kontestatora jest zatem przedłużeniem udanego sondowania, porażką panującego hegemonu, wynikającą z przeświadczenia państwa sondującego, że hegemon jest słaby. To dlatego tak bardzo dużo zarzutów w USA kieruje się pod adresem urzędującego prezydenta, wskazując na fiasko jego polityki powstrzymywania na Ukrainie. Powyższe zachowania nie są wynalazkiem polityków współczesnych. Niccolò Machiavelli zauważył w „Dyskursach”, że atakowanie sojusznika rywala jest zawsze preferowaną opcją państwa kontestującego. Pisał on, że „wiem bowiem, że jeśli napadnę na jego przyjaciela, to albo on będzie miał mi to za złe”, co może prowadzić do wojny, albo „nie mając mi tego za złe, odkryje on swoją słabość lub niewierność, nie broniąc swojego klienta”.

Appeasement nie powstrzyma sondowania

Sondowanie nie polega zatem jedynie na sygnalizacji niezadowolenia z zasad porządku międzynarodowego. Jego celem jest rewizja tego porządku, choć dokonywana w sposób ostrożny. Państwo rewizjonistyczne nie dąży przy tym do bezpośredniego konfliktu, lecz chce osiągnąć efekt możliwie najniższym kosztem i bez

zbędnego ryzyka eskalacji. Kontestator postępuje małymi krokami, wybierając miejsca, gdzie imperium jest najsłabsze, gdzie jego siły są rozciągnięte, na obrzeżach, których trudno bronić.

Taką strategię przyjął choćby spartański generał Brazydas podczas wojny peloponeskiej, zmuszając odległych ateńskich sojuszników do zmiany stron. Przykładem podobnego ruchu w ostatnim dziesięcioleciu są choćby działania Chin na Morzu Południowochińskim przy użyciu statków rybackich na wodach, do których Pekin rości sobie prawa. Obserwując reakcję USA oraz ich sojuszników, Chiny testowały siłę mocarstwa. Widząc przestrzeń eskalacji, zaczęły ogłaszać strefy zakazu wstępu, budować sztuczne wyspy, umieszczać na nich broń. Podobnie Rosja po resecie Obamy aktywowała bardziej asertywną politykę na obrzeżach, czego efektem było zajęcie części Ukrainy. Ten stały ruch w górę drabiny eskalacji odzwierciedla rosnący stopień akceptacji ryzyka ze strony przywódców tych krajów. Zwiększenie ambicji rywalizujących mocarstw nastąpiło w trakcie urzędowania Obamy w czasie, gdy polityka Stanów Zjednoczonych była pojednawcza.

Przykłady historyczne, włącznie z najbardziej spektakularnym, w roku 1938, pokazują w praktyce, jaki efekt ma eskalowanie sondowania, które nie napotyka oporu. To dlatego polityka appeasementu jest nieskuteczna wobec państwa rewizjonistycznego. Ustępstwa są paliwem do dalszych roszczeń i potwierdzają słabość systemu podziału władzy w świecie czy regionie. Jest to zresztą reguła, która ma korzenie głębsze i zaobserwować ją można w relacjach międzyludzkich czy wśród zwierząt żyjących stadnie. Jest to reguła brutalna, której piękni duchem marzyciele nie chcą przyjmować do wiadomości.

Zamiast doprowadzić do deeskalacji, polityka taka doprowadza do zwiększenia żądań przez kontestujące mocarstwo, które postrzega uległość okazję do przekształcenia swojego geopolitycznego otoczenia. Tak samo jak układ monachijski wbrew twierdzeniom Chamberlaina nie zapewnił „pokoju na wieki”, nawet jeśli Hitler twierdził, że „Sudety są jego ostatnim żądaniem terytorialnym”, tak wysiłki prezydenta Obamy zmierzające do "zresetowania" stosunków z Rosją doprowadziły nie do odprężenia i współpracy, ale

**Rosja po resecie Obamy
aktywowała bardziej
asertywną politykę na
obrzeżach, czego efektem
było zajęcie części Ukrainy**

do inwazji na Ukrainę. Historia uczy zatem, że kontestator decyduje się na militarną konfrontację z sojusznikiem mocarstwa, gdy wspomniana wyżej percepcja słabości hegemonu prowadzi do wniosku, że hegemon ów nie stanie do walki. Tak w istocie rozumował Hitler, widząc słabość Francji i Anglii w latach 1936-39 i szacując, że nie staną one w obronie Polski.

Adresaci polityki sondowania

Reakcja na sondowanie daje odpowiedź nie tyle o sile zaatakowanego państwa, ile ma na celu obalenie tezy o słabości patrona lub, w przypadku braku adekwatnej reakcji, uderzenie w reputację hegemonu. Rewizjonistyczne państwo nie testuje zatem siły rywala i gotowości do

otwartego konfliktu, ale wiarygodność patrona w ramach układu sojuszniczego. Prawdziwym adresatem informacji są natomiast państwa trzecie, niezaangażowane w konflikt lub wręcz położone w dużej odległości. W przypadku dzisiejszej wojny na Ukrainie zarówno wcześniejsze sondowanie przez Rosję, jej agresja w 2014 roku, późniejsze wypowiedzi władz rosyjskich, nieszczęsne przyzwolenie na „minor incursions” czy wreszcie obecna wojna jest szczegółowo analizowana w Korei Południowej, Australii czy Japonii. Celem rewizjonistycznego państwa jest uzyskanie odpowiedzi na to, czy system światowy dojrzał do zmiany, ustalenie czy i jak narysować nową mapę władzy.

Poddane sondowaniu mocarstwo jest jednocześnie pod presją silnych czynników zniechęcających do bezpośredniej odpowiedzi. Stąd irytujące nas, Polaków, „no boots on the ground” Bidena

Samo sondowanie nie jest przy tym, paradoksalnie automatycznie przyczyną wojny. Niczym w pokerze czy grze w cykora mamy do czynienia z nieustannym badaniem czy zachowanie przeciwnika to bluff, czy kryje się za nim intencja i determinacja do eskalacji. Poddane sondowaniu mocarstwo jest jednocześnie pod presją silnych czynników zniechęcających do bezpośredniej odpowiedzi. Stąd irytujące nas, Polaków, „no boots on the ground” Bidena

czy ostrożność w przekazywaniu coraz bardziej agresywnej i śmiertelnej broń. Nie wynika to z braku chęci pomocy Ukraińcom, czy niepodzielania przez Amerykanów szacunku dla prawa samostanowienia narodów, ich wolności, braku potępienia bestialstwa Rosjan. Te kategorie nie mają żadnego znaczenia. Mogą być one instrumentalnie wykorzystane propagandowo, mogą być elementem kształtowania opinii społecznej w pożądanym kierunku, nie mogą być i nie powinny być nigdy elementem analizy władz państwa i podstawy do podejmowania decyzji. Wydaje się niestety, że w Polsce niekiedy bywają w ten sposób rozumiane, wciąż wierzymy w mityczną jedność ideową, walkę o wspólne dobro. Testowane mocarstwo musi odpowiedzieć na pytanie jak skalować odpowiedź, by nie doprowadzić do zmiany mapy geopolitycznych wpływów, jednocześnie nie powodując wybuchu wojny w pretendentem.

Z punktu widzenia państwa kontestującego sukcesem jest taki skutek sondowania, który popycha małe państwa regionalne do zmiany polityki, przynajmniej zdystansowania się wobec dotychczasowego patrona, a jednocześnie doprowadza do refleksji sondowanego mocarstwa, że utrzymanie wpływów w regionie jest zbyt kosztowne. Z taką dyskusją mamy coraz mocniej do czynienia obecnie w USA, gdzie Republikanie intensywnie akcentują, że koszt utrzymania Ukrainy w wojnie w efekcie osłabia zdolności i siłę Waszyngtonu. Dyskusja ta zintensyfikuje się po wydarzeniach w Izraelu.

Korzyści i ryzyka hegemonu

Wydawałoby się, że jedynie państwo rewizjonistyczne odnosi korzyści z sondowania. Tak nie jest. Sondowanie, niczym

błyskawica oświetla stół i pokazuje karty wyłożone przez mocarstwa. Opisana wyżej możliwość eskalowania konfliktu w bezpośrednią konfrontację z hegemonem jest największym ryzykiem kontestatora.

Sam fakt użycia strategii sondowania ujawnia wiele informacji o agresorze. Po pierwsze, jasno określa jego zamiar zmiany istniejącego porządku, podnosi więc mgłę niepewności i ujawnia sposób myślenia decydentów. Kontestator ukazuje się otwarcie jako rywal, wskazuje na kierunek zagrożenia, intencje, zmniejsza wachlarz możliwości, które należy analizować, usuwa niepewność zagrożeń. Po drugie,

Gdyby jednak Waszyngton na ultimatum Ławrowa odpowiedział mocno, stanowczo, to być może Putinowi zadrżałaby ręka i nie zdecydowałby się na atak

ostrożna strategia sondowania pokazuje, że państwo kontestujące nie jest gotowe do otwartego konfliktu, postrzegając się jako słabsze lub przynajmniej mając świadomość dużej niepewności co do wyniku konfrontacji z hegemonem. Przytaczanym często przykładem takiej niepewności była zimna wojna, gdy Stalin et consortes stosowali się do zaleceń Charlesa Bohlena, "trzeba sondować bagnetem – jeśli napotkasz muł, pchasz dalej, jeśli napotkasz stal, wycofaj się." Ryzyko obu stron polega, jak wskazałem, na błędnej percepcji siły i determinacji drugiej strony. To dlatego Rosja, wadliwie oceniając postawę USA,

zdecydowała się na atak 24 lutego 2022 roku. Zbyt miękka sygnalizacja Waszyngtonu oraz błąd w ocenie armii ukraińskiej skłoniły Putina do wniosku, że szybkie zajęcie Kijowa i zainstalowanie tam własnego marionetkowego rządu jest możliwe. Publicznie dostępne dane wskazują, że cel ten był możliwy do osiągnięcia, a ocena Rosjan nie była całkowicie wadliwa. Gdyby jednak Waszyngton na ultimatum Ławrowa odpowiedział mocno, stanowczo, to być może Putinowi zadrżałaby ręka i nie zdecydowałby się na atak. Z punktu widzenia hegemonu optymalnym rozwiązaniem jest takie dopasowanie odpowiedzi na sondowanie, by kontestator nie wywołał wojny, ale został zmuszony do wycofania swoich żądań. Sytuacja taka wzmacnia hegemon, pokazując, że kontroluje on nadal porządek (jak np. podczas kryzysu kubańskiego w roku 1962).

Sondowanie a relacje polsko-amerykańskie

W jaki sposób hegemon może ograniczać ryzyko sondowania? Zbrojąc sojuszników na pierwszej linii frontu i czyniąc ich bardziej odpornymi na atak rewizjonistów, bardziej zdolnymi do samodzielnego uderzenia na wroga. Utrudnia to rewizjonistom osiągnięcie i utrzymanie efektu *fait accompli*. Z przykładem takiego działania mieliśmy do czynienia po 2014 na Ukrainie. Błędna, naiwna polityka Obamy została z czasem zastąpiona militarnym wsparciem dla Kijowa, co doprowadziło do fiaska polityki sondowania przez Moskwę – która początkowo, od roku 2014 odnosząc sukcesy, eskalując ostatecznie ugrzęzła po 2022 roku w wykrwawiającą ją wojnie. Stanowcza odpowiedź Izraela na ataki Hamasu jest oczywiście łatwiejsza dla Tel Awiwu, niż odpowiedź Kijowa

w wojnie z Moskwą. Warto jednak zwrócić uwagę, że Izrael może bronić się sam, bo zbudował imponujące, jak na jego demografię i geografie, zdolności. Nie bez pomocy Waszyngtonu, co doskonale opisują J. Mearsheimer i S. Walt. Powyższe pokazuje, że Polska może i powinna asertywnie negocjować z USA swoją pozycję, uzyskiwać od Waszyngtonu ustępstwa i koncesje czy wręcz finansowanie swoich zbrojeń. Stany Zjednoczone są bowiem zainteresowane wzmocnieniem polskich zdolności, nie dlatego, że nas lubią lub chcą wpierać nasze prawo do budowy własnego państwa, ale dlatego, że w ten sposób wpisujemy się wielką strategią hegemonu. Nie powinniśmy tego robić

za darmo. Amerykanie mają świadomość, że bez lokalnej obrony nie ma wiarygodnej odpowiedzi na sondowanie o niskiej intensywności. Siły zbrojne USA nie mogą sobie pozwolić na utrzymywanie pełnej gotowości bojowej w kilku regionach przez cały czas, zwłaszcza, że wszystkie potencjalne fronty znajdują się daleko od granic hegemonu – w Europie Środkowej, wokół Chin czy Iranu. Stany Zjednoczone jedynie mając na wysuniętych rubieżach mocnych sojuszników mogą utrzymać geopolityczne *status quo* udaremniając aspiracje rewizjonistów. Bez wsparcia, nawet najbogatsze i najbardziej zaawansowane państwo świata nie jest w stanie utrzymać dominacji.

Gadolin, erb i inne metale ziem rzadkich. Amerykańska droga do samowystarczalności



DR EWA FRONCZAK

doktor nauk o bezpieczeństwie, amerykanista,
wykładowca Akademii Sztuki Wojennej
oraz Uniwersytetu Warszawskiego

Są składnikiem większości zaawansowanych technologii: od samochodów hybrydowych po laptopy i telefony komórkowe. Chiny poszukują ich nawet w kosmosie. Co na to USA?

Metale ziem rzadkich (ang. *rare-earth elements*) to nic innego jak 17 pierwiastków chemicznych, tj. skand, itr, lantan, cer, prazeodym, neodym, promet, samar, europ, gadolin, terb, dysproz, holm, erb, tul, iterb i lutet. Dlaczego są tak cenne, że na przykład Chiny (ich największy producent), poszukują ich nawet w kosmosie? Dlatego, że te pierwiastki są koniecznym składnikiem większości zaawansowanych technologii: od samochodów hybrydowych po turbiny wiatrowe, laptopy i telefony komórkowe. Co więcej, bez nich niemożliwe jest wyprodukowanie jakiegokolwiek nowoczesnego uzbrojenia. Jednym słowem – walka o samowystarczalność i krajowe zamknięcie łańcucha dostaw w tej dziedzinie to gra warta świeczki, i wydaje się, że Stany Zjednoczone w obliczu starcia z ChRL o miejsce globalnego lidera, zdecydowały się przystąpić do tego wyścigu na poważnie.

Stany zależne od Chin

Stany Zjednoczone ostatnimi czasy zintensyfikowały poszukiwania i prace ze złożami ziem rzadkich na swoim terenie, i dziś mamy tego pierwsze efekty. Kopalnia w Elk Creek w stanie Nebraska to drugie (po Mountain Pass w Oklahomie) największe w kraju złoża tych metali. Choć same złoża zostały odkryte już w latach 70., to właśnie w bieżącym roku planowany jest początek produkcji na komercyjną skalę. Elk Creek Project, zarządzany przez amerykańską spółkę NioCorp Developments, szacuje swoją żywotność na ok. 38 lat. Według danych NioCorp, odkrycie to zapewni dostawę pierwiastków metali ziem rzadkich takich jak skand, ale także niob i tytan. Dotychczasowa zależność USA od importu wymienionych pierwiastków (głównie z Chin) szacowana jest na 70%–100% (!). W świetle tych liczb nie może dziwić determinacja USA w dążeniu

do zmniejszenia tej ogromnej zależności. Chcąc utrzymać pozycję hegemonu, a przede wszystkim dotrzymać kroku swemu największemu rywalowi, nie można sobie pozwolić na jakiegokolwiek zakłócenia w łańcuchu dostaw, nie mówiąc o skutkach gospodarczych jego całkowitego zerwania, czego nie można wykluczyć przy nieprzewidywalności Pekinu.

Dotychczasowa zależność

USA od importu

wymienionych

pierwiastków (głównie

z Chin) szacowana jest na

70%-100%

USA Rare Earth w Stillwater w Oklahomie to pierwszy w pełni zintegrowany zakład produkcyjny metali ziem rzadkich i spiekanych neomagnesów na amerykańskiej ziemi. Dodajmy – w stu procentach kontrolowany przez amerykańskie konsorcjum Round Top Heavy Rare Earth, Lithium and Critical Minerals Project z siedzibą w Teksasie. USA Rare Earth planuje zainwestować tu ponad 100 milionów dolarów. Wykorzysta posiadane obiekty i technologię do przetwarzania tlenków metali ziem rzadkich w metale, magnesy i inne materiały specjalne. Produkty te mają wiele zastosowań. Wykorzystuje się je w produkcji pojazdów elektrycznych, turbin wiatrowych, mobilnych urządzeń elektronicznych i sprzętu wojskowego. W 2020 roku firma USA Rare Earth nabyła jedyny na półkuli zachodniej sprzęt do produkcji spiekanych neomagnesów. Firma chce uzyskać niezbędne

pozwolenia na działalność w zakresie wszystkich operacji związanych z metalami, płatkami i magnesami w 2022 r., a pierwsza produkcja ma się rozpocząć w 2023 r. Mamy więc do czynienia już nie tylko z wydobyciem, ale także z dalszym przetwórstwem metali ziem rzadkich i ich dostawą do końcowych stacji łańcucha, gdzie powstaje gotowy produkt. Wydaje się więc oczywiste, że celem Amerykanów jest stworzenie samowystarczalnemu łańcucha dostaw pierwiastków ziem rzadkich.

Pustynia Mojave: Mountain Pass wraca do gry

Trudno w to uwierzyć, ale między 1930 a 1960 Mountain Pass było numerem jeden w globalnym wydobyciu metali rzadkich. Tymczasem obecnie ta największa amerykańska kopalnia pierwiastków ziem rzadkich, odpowiada za niewiele, bo około 15% ich światowej produkcji. Być może nie jest to znacząca wartość, ale trzeba zauważyć, że przez 15 lat, aż do 2017 r., kopalnia była zupełnie nieaktywna. Dziś widać ogromną zmianę. Mountain Pass chce przywrócić pełen łańcuch dostaw do Stanów Zjednoczonych. Cel jest następujący: stać się jedynym na świecie producentem magnesów ziem rzadkich, który realizuje wszystkie etapy tego procesu. W listopadzie przedsiębiorstwo ogłosiło uruchamianie urządzeń do drugiego etapu produkcji, który obecnie odbywa się głównie w Chinach: do separacji i oczyszczania. Firma rozpoczęła także budowę nowego zakładu produkcyjnego w Fort Worth w Teksasie, w którym przetwarzane będą rafinowane minerały z Mountain Pass w metale, stopy i magnesy.

To przyspieszenie w temacie produkcji metali ziem rzadkich, czego idealnym przykładem jest ostatni dynamiczny rozwój

Mountain Pass, nie byłoby możliwe bez rządowego wsparcia i zrozumienia problemu „na górze”. Od czasów prezydentury Donalda Trumpa, Pentagon na mocy Ustawy o Produkcji Obronnej przeznacza miliony dolarów na finansowanie projektów związanych z pierwiastkami ziem rzadkich,

nym w Mountain Pass. W ramach tego projektu powstanie pierwszy tego rodzaju zakład przetwarzania i separacji dla HREE, wspierający zarówno zastosowania obronne, jak i komercyjne.

Celem Amerykanów jest stworzenie samowystarczalnego łańcucha dostaw pierwiastków ziem rzadkich

próbując przenieść cały ich łańcuch dostaw pierwiastków ziem rzadkich w obszar swoich granic. Doskonałym przykładem niech będzie MP Materials Corporation z Las Vegas i kontrakt z Departamentem Obrony o wartości 35 milionów dolarów na zaprojektowanie i budowę obiektu do przetwarzania ciężkich pierwiastków ziem rzadkich (HREE) w zakładzie produkcyj-

Last but not least – aktualnie na rozpatrzenie w Kongresie czeka bardzo ważna, ponadpartyjna Ustawa o ulgach podatkowych na produkcję magnezów ziem rzadkich. Projekt ten obejmuje ulgę w wysokości 20 dolarów za kilogram na magnez produkowane w USA, podczas gdy producenci pozyskują 90%. Ustawa ta, jeśli oczywiście zostanie wprowadzona w życie, to niezwykle cenny i warty naśladowania przykład ponadpartyjnej współpracy we wspólnej obronie strategicznych interesów własnej ojczyzny, czego oczekuje każdy obywatel – także w Polsce.

Można mnożyć przykłady amerykańskich inicjatyw pokazujących tamtejszą determinację w wyścigu po laur zwycięstwa w dziedzinie metali ziem rzadkich (i nie tylko). Czy jednak nie jest za późno?

Talibowie zgłaszają akces do Pasa i Szlaku. Bomby w Strefie Gazy | Niezbędnik Zagraniczny NK, 13-20.10.2023



DR TOMASZ GAJEWSKI

Politolog, doktor nauk humanistycznych, pracownik naukowy Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach; analityk w Fundacji Po.Int; specjalizuje się w studiach nad wpływem nowoczesnych technologii oraz zmian klimatu na system międzynarodowy i globalne środowisko bezpieczeństwa

W jaki sposób finansowany jest Hamas? Który europejski przywódca pojechał na forum Pasa i Szlaku? Czy powstanie rada rdzennych Australijczyków przy parlamencie?

Sytuacja na Bliskim Wschodzie. Trwa izraelska operacja wojskowa przeciwko Hamasowi. Bombardowania celów powiązanych z funkcjonującą w gęsto zaludnionej Strefie Gazy organizacją terrorystyczną nie ustają. W wyniku ataków ciężkie straty ponosi ludność cywilna. Izraelski minister obrony, Jo'aw Galant powiedział żołnierzom, że wkrótce zobaczą palestyńską enklawę „od środka”. „Nadejdzie rozkaz” – stwierdził szef resortu obrony. Izraelski minister gospodarki, Nir Barkat, stwierdził tymczasem, że polityczne decyzje w tej sprawie już zapadły.

W zniszczonym przez rakiety szpitalu Al-Ahli al-Arabi zginęło – według danych palestyńskich – blisko 500 osób. Hamas oskarża Izrael o przeprowadzenie ataku. Wojsko izraelskie twierdzi natomiast, że w budynek uderzyła wystrzelona przez Islamski Dżihad rakietą, która uległa uszkodzeniu. Wersję tę potwierdził – powołując się na dane amerykańskiego wywiadu wojskowego – prezydent Joe Biden, która złożył w Izraelu krótką wizytę. Biden

zapewnił Izrael o pełnym wsparciu amerykańskim. Poinformował także, że Stany Zjednoczone przeznaczą 100 milionów dolarów na pomoc humanitarną dla Palestyńczyków w Gazie i na okupowanym przez Izrael Zachodnim Brzegu Jordanu. Amerykański prezydent naciskał, by odblokować korytarz humanitarny do enklawy. Rząd w Jerozolimie oświadczył, że pozwoli, by żywność, woda i leki docierały do południowej Gazy przez Egipt. Wjazd pomocy od strony Izraela nie będzie natomiast możliwy, dopóki Hamas nie uwolni około 200 zakładników. Wsparcie dla Izraela zadeklarowali premier Wielkiej Brytanii, Rishi Sunak oraz kanclerz Niemiec, Olaf Scholz.

Zniszczenie szpitala Al-Ahli al-Arabi skomplikowało amerykańskie wysiłki dyplomatyczne i wywołało gwałtowną reakcję mieszkańców państw arabskich, Iranu oraz rozsianych po całym świecie społeczności muzułmańskich. Król Jordanii, prezydent Egiptu oraz szef Autonomii Palestyńskiej – odwołali spotkanie z pre-

zydentem Bidenem w Ammanie. Na ulicach m.in. Bejrutu, Kairu, Ammanu, Ramallah i Teheranu trwają demonstracje antyizraelskie. Stany Zjednoczone wydały ostrzeżenie o możliwych aktach terrorystycznych dla swoich obywateli na całym świecie. Iran ostrzegł przed „daleko idącymi konsekwencjami”, jeśli izraelskie bombardowanie nie zostaną powstrzymane.

W zniszczonym przez raketę szpitalu Al-Ahli al-Arabi zginęło – według danych palestyńskich – blisko 500 osób. Hamas oskarża Izrael o przeprowadzenie ataku

W atakach terrorystycznych Hamasu w Izraelu 7 października zginęło 1,4 tys. Źródła palestyńskie w enklawie podają, że od 7 października w izraelskich nalotach na oblężoną enklawę zginęło prawie 3,5 tys. Palestyńczyków, a ponad 12 tys. zostało rannych.

Finanse Hamasu. Działająca w Gazie organizacja terrorystyczna częściowo finansowała swoje operacje w okresie poprzedzającym ataki z 7 października za pośrednictwem rosyjskiej giełdy kryptowalut, Analiza przeprowadzona przez badacza Elliptic wskazuje, że cyfrowe portfele kontrolowane przez Palestyński Islamski Dżihad, który dołączył do Hamasu w atakach, zostały zasilone 93 milionów dolarów za pośrednictwem Garantexu. Sam Hamas również miał stosować podobną strategię

finansowania – dowodzi badacz, na którego powołuje się dziennik „The Wall Street Journal”.

Ukraina: sytuacja na froncie. Siły ukraińskie po raz pierwszy użyły dostarczonych przez Stany Zjednoczone pocisków dalekiego zasięgu ATACMS powodując poważne straty w rosyjskim sprzęcie na dwóch lotniskach na obszarach okupowanych – w pobliżu Ługańska i w Berdiańsku. Zniszczono m.in. dziewięć helikopterów, wyrzutnię raket przeciwlotniczych i. Uszkodzone zostały także pasy startowe. Prezydent Wołodymyr Zełenski oświadczył, że broń „sprawdziła się”. Ukraińskie siły specjalne wcześniej informowały o udanych operacjach na obu lotniskach, nie wspominając o ATACMS.

Zachodni sojusznicy Kijowa byli ostrożni w dostarczaniu Ukrainie rakiet dalekiego zasięgu, obawiając się, że może to sprowokować Kreml. Rzecznik Ukraińskich Sił Powietrznych, płk Jurij Ihnat powiedział, że Ukraina dotrzymuje obietnic i nie będzie używać ATACMS na terytoriach rosyjskich. Pociski są przeznaczone do „ataku na siły drugiego rzutu przeciwnika” i mogą być wykorzystywane do atakowania miejsc położonych daleko za linią frontu. Doradca prezydenta Ukrainy, Mychajło Podolak, stwierdził, że rozpoczął się nowy rozdział wojny. „Nie ma już bezpiecznych miejsc dla wojsk rosyjskich w uznanych międzynarodowo granicach Ukrainy” – dodał.

Instytut Studiów nad Wojną poinformował w swoim najnowszym raporcie, że Moskwa odniosła jedynie ograniczone sukcesy w rejonie Awdijwki i że tempo jej natarcia w tym miejscu uległo spowolnieniu. Siły ukraińskie miały tymczasem zanotować niewielkie postępy na zachód od osady Werbowe na Zaporozu.

Zamachy terrorystyczne w Europie.

Tunezyjczyk, podejrzany o zabicie dwóch szwedzkich kibiców w Brukseli, zmarł we wtorek po postrzeleniu przez policję w kawiarni kilka godzin po ataku. 45-latek, który przedstawiał się jako członek Państwa Islamskiego i przyznał się do winy. Do strzelaniny doszło w czasie wzmożonych obaw dotyczących bezpieczeństwa w części Europy w związku z konfliktem między Izraelem a Hamasem. Belgijscy śledczy twierdzą jednak, że motywem zamachowca było spalenie Koranu w Szwecji. Wstępne ustalenia śledztwa wskazują, że zamachowiec działał samodzielnie. Policja znalazła półautomatyczny karabin Arma-Lite AR-15 i torbę z ubraniami w kawiarni, w której doszło do ataku.

Miał on miejsce zaledwie kilka dni po tym, jak 20-letni mężczyzna śmiertelnie dźgnął nauczyciela i ciężko ranił dwie inne osoby w szkole w mieście Arras w północnej Francji. Prezydent Emmanuel Macron potępił jako „barbarzyński terrorizm islamski”. Pałac Elizejski zarządził dyslokację 7 tys. żołnierzy do patrolowania Paryża i centrów największych miast oraz zabezpieczenia ośrodków turystycznych.

Śledztwo w sprawie uszkodzenia gazociągu Balticconnector.

Okręt norweskiej marynarki wojennej, KV Sortland przez około 15 godzin śledził chiński kontenerowiec, którego rejs badano w związku z uszkodzeniem gazociągu Balticconnector w Zatoce Fińskiej. Fińscy śledczy poinformowali, że analizują ruch chińskiego statku NewNew Polar Bear, rosyjskiego Siewmorput oraz innych znajdujących się w regionie w chwili zdarzenia. Fińskie władze twierdzą, że incydent nastąpił na skutek działania „czynników zewnętrznych”, które mogły być domyślne.

NewNew Polar Bear to kontenerowiec pływający między Europą a Chinami. W poniedziałek opuścił Morze Bałtyckie i wpłynął na Morze Północne, kierując się na północ wzdłuż norweskiego wybrzeża. Na trasie jego rejsu zlokalizowana jest większość norweskich gazociągów, a także niektóre z kluczowych platform naftowych i gazowych. KV Sortland płynął za NewNew Polar Bear w odległości 1 mili morskiej, czyli około 1,8 km,

Pałac Elizejski zarządził dyslokację 7 tys. żołnierzy do patrolowania Paryża i centrów największych miast oraz zabezpieczenia ośrodków turystycznych

Firma NewNew Shipping, właściciel i operator statku NewNew Polar Bear nie komentuje sprawy. Oslo uważnie monitoruje rozwój śledztwa w sprawie incydentu na Morzu Bałtyckim.

Forum Pasa i Szlaku w Pekinie.

W Pekinie obchodzono 10. rocznicę uruchomienia chińskiej inicjatywy gospodarczej. W szczycie uczestniczyli przedstawiciele ponad 130 krajów, głównie z Globalnego Południa. Obecny był „drogi przyjaciel Xi”, rosyjski prezydent Władimir Putin. W forum wzięło udział zaledwie 23 głowy państw, w porównaniu z 37 na poprzednim spotkaniu, które odbyło się w 2019 roku.

Przewodniczący ChRL, Xi Jinping, skrytykował podczas przemówienia wysiłki

Zachodu na rzecz zmniejszenia zależności od chińskiej gospodarki. Pas i Szlak miał pierwotnie stworzyć gospodarcze połączenie Chin z Europą. Na szczycie zabrakło jednak wysokich rangą polityków z UE. Jediną głową państwa członkowskiego UE obecną w Pekinie był premier Węgier, Viktor Orbán. Wykorzystał on szczyt do spotkania z prezydentem Putinem.

Okręt norweskiej marynarki wojennej, KV Sortland przez około 15 godzin śledził chiński kontenerowiec, którego rejs badano w związku z uszkodzeniem gazociągu Balticconnector

Do znaczących uczestników konferencji należał minister handlu w rządzie afgańskich talibów, Hadzi Nooruddin Azizi. Talibowie zgłosili akces do Pasa i Szlaku. Pekin jest zainteresowany budową drogi w łączącym oba kraje Korytarzu Wachańskim. Afganistan ma także do zaoferowania bogate złoża litu i miedzi. „Chiny zwracają obecnie uwagę na rozwój Afganistanu, więc jesteśmy bardziej zaangażowani we współpracę z Pekinem. Chińczycy są zainteresowani sprawami gospodarczymi i dlatego tu jesteśmy” – oświadczył Azizi. To najważniejsze spotkanie w formacie międzynarodowym, na które ich rząd został zaproszony.

By wesprzeć uruchomioną 10 lat temu inicjatywę, chińskie banki państwowe utworzą instrumenty finansowe o wysokości 48 miliardów dolarów. Na forum

podpisano natomiast projekty współpracy o wartości 97,2 miliarda dolarów.

Rośnie chiński arsenał nuklearny.

Chiny posiadają 500 w pełni operacyjnych głowic nuklearnych, a do 2030 roku prawdopodobnie będą dysponować ponad tysiącem głowic – stwierdza raport Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych. W poprzedniej analizie Pentagon oszacował, że w 2021 roku Pekin miał ponad 400 głowic. Pomimo rosnącego arsenału chińskiej broni nuklearnej, jest on nadal znacznie mniejszy niż ten, którym dysponują Stany Zjednoczone i Rosja. Waszyngton posiada zapasy około 3,7 tys. głowic nuklearnych, z czego rozmieszczonych jest około 1419 głowic. Rosja ma rozmieszczonych około 1550 sztuk broni nuklearnej, a według Federacji Amerykańskich Naukowców znajduje się w niej 4489 głowic nuklearnych.

W raporcie szacuje również, że chińska marynarka wojenna posiada 370 okrętów w porównaniu z 340 okrętami w zeszłym roku.

Kolejne ograniczenia eksportu technologii do Chin.

Administracja prezydenta Joe Bidena wstrzyma dostawy wyprodukowanych przez Nvidia zaawansowanych chipów dla sztucznej inteligencji. Stanowi to część pakietu środków mających na celu uniemożliwienie Pekinowi pozyskiwania najnowocześniejszych amerykańskich technologii. Przepisy ograniczają sprzedaż półprzewodników do większej liczby krajów, m.in. Iranu i Rosji oraz wprowadzają na czarną listę chińskich producentów chipów firmy Moore Threads i Biren. „Nowe środki mają na celu usunięcie luk w przepisach wydanych w październiku ubiegłego roku i prawdopodobnie będą aktualizowane co najmniej raz

w roku” – powiedziała reporterom sekretarz handlu, Gina Raimondo. Generalnym celem amerykańskich ograniczeń dostępu Chin do „zaawansowanych półprzewodników, które mogłyby przyczynić się do przełomowych odkryć w sztucznej inteligencji i zaawansowanych komputerach, które mają kluczowe znaczenie w zastosowaniach wojskowych” – stwierdziła sekretarz, podkreślając, że Stany Zjednoczone nie zamierzają zaszkodzić Pekinowi ekonomicznie.

W oświadczeniu wydanym po opublikowaniu nowych zasad Nvidia stwierdziła, że przestrzega przepisów i nie spodziewa się ich znaczącego wpływu na wyniki finansowe w najbliższej przyszłości. Obroty koncernu wzrosły od nałożenia przepisów ograniczających w zeszłym roku. Firma z Doliny Krzemowej sprzedaje obecnie prawie wszystkie chipy, ponieważ światowy popyt przewyższa podaż. W dłuższej perspektywie prawdopodobnie poniesie jednak straty, ponieważ chińskie firmy produkujące chipy będą starały się wypełnić luki pozostawione przez amerykańskie firmy.

Stany Zjednoczone i Chiny są uwikłane w trwającą od lat wojnę technologiczną. Ograniczenia wprowadzone w dziedzinie sprzedaży technologii spowodowały poważny wzrost napięć między mocarstwami.

Incydent na Morzu Południowochińskim. Filipińskie siły zbrojne wezwały Chiny do zaprzestania „niebezpiecznych działań” na strategicznie ważnym akwenu. Okręt chińskiej marynarki wojennej śledził i próbował zakłócić rejs okrętu filipińskiego, prowadzącego misję zaopatrzeniową. Według Manili chińska jednostka zbliżyła się na odległość zaledwie 350 metrów i próbował przepłynąć przed filipińskim okrętem w pobliżu wyspy

Thitu, największej i strategicznie ważnej filipińskiej instalacji wojskowej na Morzu Południowochińskim.

Była to kolejna z serii podejmowanych przez Chiny prób monitorowania i blokowania filipińskich misji zaopatrzeniowych dla personelu placówek znajdujących się w wyłącznej strefie ekonomicznej Filipin na Morzu Południowochińskim. Chiny roszczą sobie pretensje do prawie całego akwenu. Każdego roku przepływają przez niego towary o wartości ponad 3 bilionów dolarów.

Jedyną głową państwa członkowskiego UE obecną w Pekinie był premier Węgier, Viktor Orbán

Stosunki między Manilą a Pekinem uległy pogorszeniu, kiedy prezydent Filipin, Ferdinand Marcos rozpoczął zacieśnianie relacji z Waszyngtonem i zwiększył dostęp amerykańskich sił zbrojnych do filipińskich baz wojskowych.

Polityczne zmiany w Nowej Zelandii. Konserwatywny były dyrektor naczelny Unilever Canada i Air New Zealand, Christopher Luxon, zostanie kolejnym szefem rządu w Wellington. Po sześciu latach urzędowania kierowanego przez Jacindę Ardern centrolewicowego gabinetu większość Nowozelandczyków opowiedziała się za zmianami. „Sięgnęliście po nadzieję i głosowaliście za zmianami” – powiedział Luxon swoim wyborcom. Ustupujący premier, Chris Hipkins, który po przejął stanowisko od Ardern w styczniu, pogratulował Luxonowi wyborczego zwycięstwa.

„Chcę, żebyście byli dumni z tego, co osiągnęliśmy przez ostatnie sześć lat” – powiedział wyborcom swojej partii w Wellington. Partia Narodowa Luxona utworzy koalicję z ACT, ugrupowaniem o profilu wolnorynkowym i libertariańskim.

Partia Pracy Hipkinsa zdobyła zaledwie połowę głosów, które zanotowała w poprzednich wyborach, gdy przewodziła jej Ardern. Popularność ugrupowania spadła znacząco w związku zagrażającą gospodarce inflacją i zmęczeniem pandemicznymi restrykcjami. Luxon obiecał obniżki podatków dla osób o średnich dochodach i walkę z przestępczością, bezpłatną opiekę stomatologiczną dla osób poniżej 30. roku życia oraz zniesienie podatków od sprzedaży owoców i warzyw. Stawką wyborów są także stosunki rządu z rdzennymi Maorysami. Luxon obiecał zlikwidować Maoryski Urząd ds. Zdrowia, który jego zdaniem tworzy dwa odrębne systemy opieki zdrowotnej.

Referendum w sprawie politycznej reprezentacji rdzennej ludność Australii. Ponad 60 proc. Australijczyków zagłosowało na „nie” w referendum, które miało rozstrzygnąć kwestię utworzenia organu doradczego parlamentu, który reprezentowałby interesy rdzennych mieszkańców kraju. To pierwsze referendum na Antypodach od prawie ćwierć wieku. Do ważności głosowania potrzebna była większość w skali całego kraju oraz większość w co najmniej czterech stanach. Wszystkie sześć odrzuciło propozycję. „To gorzka ironia losu” – stwierdzili w oświadczeniu przywódcy rdzennej ludności Australii. „To, że ludzie, którzy przebywają na tym kontynencie zaledwie od 235 lat, odmawiają uznania tych, których domem jest ta ziemia od 60 tys. i więcej lat, jest nierozsądne” – można przeczytać w ko-

munikacie. Wynik jest porażką w wysiłkach na rzecz pojednania z rdzennymi Australijczykami. Obserwatorzy oceniają także, że szkodzi wizerunkowi międzynarodowemu kraju.

Przywódca rdzennej ludności Australii, były zawodnik kadry narodowej rugby, Lloyd Walker powiedział, że choć droga do pojednania wydaje się obecnie trudna, nie należy z niej schodzić”.

Jedyną głową państwa członkowskiego UE obecną w Pekinie był premier Węgier, Viktor Orbán

Premier Anthony Albanese zainwestował kapitał polityczny w referendum. Jego krytycy twierdzą, że był to jego największy błąd od czasu dojścia do władzy w maju ubiegłego roku. Lider opozycji Peter Dutton powiedział, że było to referendum, „którego Australia nie potrzebowała” i że zakończyło się jedynie podziałem narodu. Jedną z przyczyn porażki był brak ponadpartyjnego poparcia.

Aborygeni i mieszkańcy wysp w Cieśninie Torresa stanowią 3,8 proc. z 26-milionowej populacji Australii. Nie są oni jednak wymienione w konstytucji i są pomijani przez większość wskaźników społeczno-ekonomicznych.

Epidemia w Burkinie Faso. Ministerstwo zdrowia ogłosiło epidemię gorączki denga. Choroba zabiła ponad 200 osób, a liczba nowych przypadków gwałtownie rośnie. Rząd podał, że w tym roku odnotowano ponad 50 tys. podejrzanych przypadków i 214 zgonów, głównie w stołecz-

nym Wagadugu i mieście Bobo Dioulasso. 20 proc. przypadków i zgonów odnotowano tylko w zeszłym tygodniu

Każdego roku denga zabija na całym świecie około 20 tys. ludzi. Od 2000 roku częstotliwość występowania tej choroby wzrosła ośmiokrotnie, głównie na skutek zmian klimatu, zwiększonych migracji i niekontrolowanej urbanizacji. W tym miesiącu Światowa Organizacja Zdrowia ostrzegła, że choroba stanie się głównym zagrożeniem w niektórych częściach Afryki, ponieważ wyższe temperatury stworzą warunki do rozprzestrzeniania się komarów przenoszących chorobę.

Objawy obejmują gorączkę, bóle mięśni, nudności i wysypkę. Brak leczenia lub błędna diagnoza, powszechne w krajach dotkniętych ubóstwem, takich jak Burkina Faso, gdzie opieka zdrowotna jest nierówna, zwiększają ryzyko śmierci.

Zielona światło dla kopalni litu w Ghanie. Ministerstwo Ziemi i Zasobów Naturalnych w Akrze udzieliło spółce Barrari DV Ghana Limited dzierżawy na 15 lat kopalni w Ewoyaa na południowym wybrzeżu kraju, gdzie sześć lat temu rozpoczęły się poszukiwania litu. Pierwsza kopalnia litu w Ghanie będzie prowadzona przez spółkę zależną australijskiej firmy Atlantic Lithium Limited. Ghana planuje zbudować swoją pozycję na rynku kluczowego składnika akumulatorów do pojazdów elektrycznych, na które popyt

gwałtownie rośnie w związku z planami wycofywania samochodów napędzanych paliwami kopalnymi.

Ministerstwo dodało, że firma będzie również pracować nad rozwojem zakładu przetwórstwa litu, by zmaksymalizować korzyści ekonomiczne płynące z wydobycia metalu, który często wysyła się do Chin w celu przetworzenia.

Nowy prezydent Ekwadoru. Daniel Noboa wygrał wybory prezydenckie, obiecując odbudowę zmagającego się z problemami gospodarczymi oraz przestępczością i przemocą kraju. Noboa zdobył ponad 52 proc. głosów. Jego lewicowa przeciwniczka, Luisa Gonzalez, zanotowała poparcie około 48 proc. głosujących.

Trapiące Ekwador problemy skłoniły tysiące obywateli do wybrania migracji. Przemoc, za której eskalację odpowiedzialne są gangi narkotykowe, osiągnęła apogeum, kiedy zamordowano kandydata na prezydenta, Fernando Villavicencio.

Zwycięstwo Noboi oznacza naganę ze strony wyborców dla mentora Gonzalez, byłego prezydenta Rafaela Correi. Od chwili odejścia ze stanowiska nadal ma on ma znaczny wpływ na scenę polityczną, pomimo wyroku skazującego za korupcję.

Ustępujący prezydent Guillermo Lasso rozpiął przedterminowe wybory, by uniknąć impeachmentu. Trzydziestopięcioletni Noboa będzie najmłodszym w historii prezydentem Ekwadoru.

Polska nie będzie najważniejszym partnerem USA w Europie



ROBERT KURASZKIEWICZ

W latach 80-tych działacz opozycji antykomunistycznej w Ruchu Młodzieży Niezależnej i Ruchu Młodej Polski, jeden z założycieli Zjednoczenia Chrześcijańsko Narodowego, publicysta, przedsiębiorca i menadżer

Oczekiwania amerykańskie są proste: Polska powinna aktywniej kształtować europejską politykę bezpieczeństwa i oddziaływać przede wszystkim na Niemcy. Oparcie się na USA już nie wystarcza

Wojna za naszą wschodnią granicą nie była w zasadzie wiodącym tematem kampanii wyborczej. Z jednej strony może to nieco dziwić – z drugiej dowodzi, że sytuacja w Polsce jest relatywnie komfortowa ze względu na zaangażowanie struktur Zachodu w wojnę z Rosją. Już wiele tygodni wcześniej Polska nie była zbyt aktywnym podmiotem uzgodnień politycznych wobec trwającego konfliktu. A jednak nadal mamy do czynienia z globalnymi wydarzeniami politycznymi, które wpływają na nasze bezpieczeństwo. Dlatego Polska potrzebuje jak najszybciej powołania nowego rządu. Choć zapewne trochę czasu jeszcze minie, zanim tak się stanie, to powinniśmy mieć nadzieję, że wszystkie siły polityczne na czele z prezydentem Rzeczypospolitej wykażą się odpowiedzialnością, tak, by nowy rząd powstał szybko i efektywnie.

Polska zamiast Niemiec?

Odchodzący rząd Prawa i Sprawiedliwości przykładał ogromną wagę do sojuszu ze

Stanami Zjednoczonymi. W zasadzie oparcie się na współpracy z USA było jedyną trwałą, pozytywną koncepcją rządu premiera Mateusza Morawieckiego. Na sojuszu i bliskich relacjach z USA mieliśmy budować silną pozycję Polski w Europie, i to nie tylko w odniesieniu do wojny na wschodzie: relacje Warszawy z Waszyngtonem miały być realną podstawą budowania pozycji Polski względem Berlina. W tej wizji Polska miała być w Europie partnerem dla USA – alternatywą dla niepewnego, powolnego, czy wprost nie- lojalnego sojusznika, za którego mieli uchodzić Niemcy. Sojusz polsko-amerykański miał nie tylko być najlepszą drogą do wspierania Ukrainy, ale też nową osią bezpieczeństwa na Starym Kontynencie i podstawą siły Polski w Europie Środkowo-Wschodniej. Taka koncepcja była prezentowana jako szczególne osiągnięcie PiS. Od wielu miesięcy starałem się przekonywać, że nie ma ona podstaw, ponieważ Amerykanie nie są nią zainteresowani, a relacje z rządem Polski nie są traktowane jako wyjątkowe. Nie wynika to z sympatii

bądź antypatii – jest zaś funkcją postrzeżenia naszej części Europy w procesie zmian geopolitycznego, globalnego układu sił. Dodatkowo Polska miała i ma kłopot z realnym definiowaniem swoich interesów i częściowych celów w trakcie trwania wojny. Dlatego tak ciekawe jest pewne podsumowanie, którego kilka dni po wyborach dokonał Daniel Fried na łamach „Foreign Affairs”, w swoim artykule pt. „Poland’s Transformative Elections”.

**Kilka dni po wyborach
najlepszy sojusznik
polskiego rządu z ulgą się
żegna się z poprzednią
ekipą, oczekując na lepszą
współpracę z następcami**

W latach 1977-2017 autor był zawodowym dyplomatą, między innymi ambasadorem USA w Warszawie. Nauczył się bardzo dobrze języka polskiego (co nie jest standardem) i wielokrotnie wyrażał swoją fascynację polskością. Z pewnością należy do grona osobistych sojuszników Polski, oczywiście w ramach interesów polityki amerykańskiej. Fried pełnił również najwyższą urzędniczą funkcję w ramach struktur amerykańskiej dyplomacji – był podsekretarzem stanu do spraw europejskich. Dziś jest częścią establishmentu Partii Demokratycznej, zajmującego się polityką zagraniczną, i specjalistą od spraw europejskich.

W Polsce nieraz powołujemy się na działanie amerykańskiego „deep state”. Fried jest klasycznym przykładem przedstawiciela „deep state” w polityce zagra-

nicznej. Należy bowiem do ludzi, którzy nie są pierwszoliniowymi politykami, ale na ich barkach spoczywa codzienna realizacja amerykańskiej polityki zagranicznej. Jego głos można w związku z tym uznać za stanowisko pochodzące z jej głównego nurtu.

Strategiczna szansa dla Warszawy

Fried podkreśla, że Brexit, kryzys polityczny we Francji i ciągła niechęć Niemiec do przyjęcia na siebie ciężarów przywództwa w Europie – wytworzyły próżnię. Środek ciężkości w Europie przesuwają się na wschód, a Polska jest w tym regionie krajem o największym potencjale i ma za sobą historię spektakularnych sukcesów. Jest więc predestynowana do odgrywania szczególnie silnej roli w polityce – na poziomie co najmniej regionalnym. Niestety, pisze Fried, „w ostatnich latach polski potencjał przywództwa został spętany przez politykę rządu”. Nowe ekipa, składająca się z partii do niedawna opozycyjnych, mogłaby natomiast „podnieść znaczenie Polski wewnątrz Europy, co pozwoli na to, by Warszawa odgrywała przywódczą rolę w europejskiej polityce bezpieczeństwa”. W skrócie: kilka dni po wyborach najlepszy sojusznik polskiego rządu z ulgą się żegna się z poprzednią ekipą, oczekując na lepszą współpracę z następcami.

Fried podkreśla, że Polski z powodu wewnętrznych interesów wyborczych i koncentracji na kwestiach historycznych (choć w wielu wypadkach nasze stanowisko w tym zakresie jest uzasadnione) Polska traci „strategiczną szansę kształtowania wspólnej polsko-niemieckiej polityki wobec Rosji bardziej na polskich warunkach”. Wchodzimy w okres, kiedy to „Stany Zjednoczone, Unia Europejska i Wielka Brytania muszą wypracować dłu-

goterminową politykę wobec Rosji – uznając, że to ona jest przeciwnikiem i zagrożeniem dla europejskiego bezpieczeństwa”. Warszawa najlepiej zadba o swoje interesy, jeżeli będzie aktywna na poziomie europejskim. Tym bardziej, że to Polska i kraje bałtyckie miały rację w ocenie trwałego zagrożenia rosyjską agresją. Głosów krytycznych wobec Rosji często nie słuchano w stolicach najważniejszych państw Zachodu. Mimo to, według Frieda Polska wciąż ma potencjał do odegrania kreatywnej roli w tworzeniu europejskiej polityki bezpieczeństwa zgodnie z własnymi interesami, a także z korzyścią dla Europy i transatlantyckiej wspólnoty.

Warszawa najlepiej zadba o swoje interesy, jeżeli będzie aktywna na poziomie europejskim. Tym bardziej, że to Polska i kraje bałtyckie miały rację w ocenie trwałego zagrożenia rosyjską agresją

Wyłania się z tego bardzo jednoznaczny obraz wizji polityki amerykańskiej wobec Polski, Europy i Rosji. Po raz kolejny powtórzę, że nawet w najmniejszym stopniu nie polega ona na budowaniu nowej osi bezpieczeństwa, opartej na szczególnej (względem innych partnerów z Europy) współpracy polsko-amerykańskiej. Oczekiwania amerykańskie są proste. Polska powinna aktywniej kształtować europejską politykę bezpieczeństwa i kreatywnie oddziaływać przede wszystkim na Niemcy.

Amerykańska polityka wobec Rosji będzie tworzona na poziomie europejskim, ponieważ Waszyngton nie będzie ponosić długoterminowych kosztów utrzymywania Ukrainy. W związku z tym, pierwszym elementem planu dla Ukrainy jest Unia Europejska, a nie NATO.

Możliwości USA są ograniczone

Dodatkowo jesteśmy na etapie, kiedy ta polityka wobec Rosji jest kształtowana. Po niepowodzeniach ukraińskiej kontrofensywy Zachód dopiero przyjmuje do wiadomości, że konflikt między Rosją a Ukrainą ma charakter długotrwały i jest „wojną na wyczerpanie”. Decyzje o finansowym wsparciu dla Ukrainy, które są warunkiem kontynuowania wojny przez Kijów, są w trakcie podejmowania. W tej chwili zdecydowana większość elit władzy w USA jest zdeterminowana, by wspierać opór Ukrainy. Nie przychodzi to jednak łatwo. Prezydent Joe Biden wniósł pod obrady Izby Reprezentantów pakiet pomocy wojskowej dla zagranicznych sojuszników w wysokości 105 mld dol. Wyjątkowo – do końca kalendarzowego roku 2024, a nie roku budżetowego. Służyć ma to wyjęciu kwestii finansowania Ukrainy z kampanii prezydenckiej w 2024 roku. Z tego pakietu ponad 60 mld dol. jest przeznaczone dla Kijowa. W pozostałej części mają to być pieniądze dla Tajwanu, a przede wszystkim Izraela. Widać tu ryzyko związane z amerykańskim przeciążeniem. Część amerykańskich rezerw amunicji, które były składowane w strategicznych magazynach na terenie Izraela, została przekazana Ukrainie. Teraz brakuje ich na miejscu. Nad Izraelem wisi ryzyko eskalacji regionalnej konfliktu, co wiązałoby się z koniecznością większego zaangażowania Amerykanów. A to – jak wia-

domo – ucieszyłoby Rosję. Widać bardzo wyraźnie, że wspieranie dwóch takich wojen jak w Ukrainie i w Izraelu napina do granic obecny potencjał amerykański. Przypomina również, że możliwości są ograniczone.

Amerykanie mogą pozostać w roli przywódczej w europejskiej polityce bezpieczeństwa, ale nie będą już jej gwarantem. Do tego również, już nie wprost, odnosi się w swoim artykule Daniel Fried zachęcając Polskę do większej aktywności i efektywności na poziomie europejskim. Polska swoje zaangażowanie w wojnę rosyjsko-ukraińską powinna wykorzystać

do zbudowania silnej pozycji w Europie, ponieważ nawet w zakresie polityki bezpieczeństwa oparcie się na Amerykanach już nie wystarcza.

Nowy rząd będzie miał okazję do szybkiego wykazania się efektywnością własnych działań. Zdecydowana większość partnerów, na czele z Waszyngtonem, Berlinem, Paryżem i Kijowem, bardzo pozytywnie przyjmuje zmianę władzy w Polsce. W punkcie wyjścia stwarza to dla koalicyjnego rządu pozytywną koniunkturę, ale wymaga podmiotowej aktywności i jasnego zdefiniowania celów zgodnych z polskim interesem narodowym.

Wolny rynek w energetyce, głupcze!



PIOTR MICHAŁ KOSMĘDA

Radca prawny, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, doktor nauk prawnych (Uniwersytet Śląski w Katowicach), zarządzający funduszami nieruchomości, CCIM (Certified Commercial Investment Member), przedsiębiorca. Onegdaj reprezentant Polski U-16 w piłce nożnej. Dziś uprawia triathlon i biegi górskie.

Czarna wizja Roberta Kuraskiewicza nie musi się sprawdzić. Polska zmienia się w energetycznego lidera Europy. W ciągu zaledwie kilku lat udział energii odnawialnej w kraju wzrósł do 19,4%

Robert Kuraskiewicz w tekście „Elektryczność, głupcze!” maluje czarny obraz polskiej rzeczywistości. O ile można się zgodzić z autorem, że brak jest spójnej koncepcji transformacji energetycznej, to nie sposób nie zauważyć, że zmiany, i to na lepsze, następują.

Jest tak dobrze, że nawet źle

Udział energii ze źródeł odnawialnych rośnie w Polsce z roku na rok. W całym roku 2022 stanowił on już 19,4%, tj. niemal każda piąta kilowatogodzina zużywana w Polsce pochodziła z „zielonej energii”. Jest to wzrost imponujący, zwłaszcza, że jeszcze w 2009 roku było to ok. 8,5%, a na przełomie tysiącleci ok. 2,5%. O dynamice świadczą prognozy z roku 2000, gdy jako ambitny cel stawiano przed Polską osiągnięcie poziomu 14,5% w roku 2020. Ekolodzy się cieszą, zawodowa energetyka reaguje mniej entuzjastycznie, ale największym, *nomen omen*, napięciom, poddane są sieci przesyłowe. Przyrosty mocy OZE, zwłaszcza

źródeł fotowoltaicznych, mogłyby być wielokrotnie wyższe, gdyby nie olbrzymia liczba odmów przyłączenia nowych źródeł ze względu na brak możliwości przyjęcia takiej ilości energii do systemu. Mało tego, 23 kwietnia 2023 roku doszło po raz pierwszy w Polsce do ograniczenia generacji ze źródeł odnawialnych o ok. 2,2 GW. Powodem były nadwyżki w produkcji przy niskim popycie. Sytuacja ta powtarzała się jeszcze kilkukrotnie.

Produkcja z OZE jest już tak duża, że 8 października 2023 pierwszy raz w historii OZE pokryły praktycznie całe zapotrzebowanie polskich odbiorców na energię elektryczną – 97% energii pochodziło z tych źródeł. W efekcie ceny na Towarowej Giełdzie Energii spadły praktycznie do zera (0,01 zł/MWh). Jeżeli ktoś nie sprzedał produkowanej energii w kraju lub za granicą, albo zakontraktował więcej niż zużył, nadwyżki energii, na które brakowało chętnych na rynku, przez pięć godzin były rozliczane na Rynku Bilansującym poniżej zera – nawet za minus 50 zł/MWh. Jak twierdzą fachowcy – to pierwszy tak

długi okres ujemnych cen w Polsce (wcześniej w 2023 zdarzały się okresy trwające krócej), ale w najbliższych latach takich okresów będzie przybywać.

Cable pooling i linia bezpośrednia

Skoro jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle? Aby zrozumieć istotę problemu, wystarczy zauważyć, że energia z elektrowni fotowoltaicznych produkowana jest, gdy świeci słońce, a zatem w dzień i to słoneczny, bezchmurny. Elektrownie wiatrowe kręcą się, gdy wieje wiatr. Ponieważ nie potrafimy tych zjawisk przyrodniczych kontrolować generowanie energii z tych źródeł ma charakter niestabilny. Jednocześnie elektrownie te projektowane są tak, że ich moc maksymalna – gdyby działały stale i wraz z innymi źródłami – przekracza możliwości sieci do przyjęcia wyprodukowanej energii.

Rozwiązaniem prawnym, przyjętym jesienią, które stworzyło prawne podstawy wykorzystania sieci w sposób bardziej elastyczny, jest tzw. *cable pooling*, czyli przyłączenie „na jednym kablu” np. źródła fotowoltaicznego, jak i wiatrowego. Ponieważ zwykle, gdy mocno świeci słońce, to słabo wieje i na odwrót, to źródła te w doskonały sposób uzupełniają się. Dopuszczenie na gruncie prawnym z takiego korzystania z sieci powinno stanowić istotny bodziec rozwoju OZE w następnych latach.

Drugim korzystnym rozwiązaniem legislacyjnym jest wprowadzenie instytucji linii bezpośredniej, czyli możliwości połączenia źródła bezpośrednio, fizycznie z odbiorcą, niejako z pominięciem ogólnodostępnej sieci. Dotychczas podmiot, który postanowił zainwestować w budowę elektrowni w niedużej odległości, np. 1-2 km od fabryki, zużywającej dużo energii,

musiał przechodzić całą, uciążliwą i długotrwałą procedurę uzyskania warunków przyłączenia do sieci elektroenergetycznej. Dziś możliwe jest bezpośrednie połączenie takiego źródła wytwórczego z odbiorcą finalnym (np. owym zakładem produkcyjnym) przy znacznie obniżonych wymogach formalnych. Te dwa przykłady świadczą o tym, że legislacja w Polsce stara się nadążyć za rozwijającym się rynkiem. Nie do końca zatem można zgodzić się z R. Kuraszkiewiczem, który na łamach NK pisał, że „stan polskiej energetyki jest

Niemal każda piąta kilowatogodzina zużywana w Polsce pochodziła z „zielonej energii”. Jest to imponujący wzrost, biorąc pod uwagę, że jeszcze w 2009 roku było to ok. 8,5%, a na przełomie tysiącleci ok. 2,5%.

fatalny, a w imię bieżących interesów politycy bronią węgla jak niepodległości.” Zmiany następują, choć powoli. O świadomości rządzących elit co do potrzeby transformacji oraz konsekwentnej jej realizacji świadczą choćby wypowiedzi Anny Łukaszewskiej-Trzeciakowskiej (sekretarz stanu, pełnomocnik Rządu do spraw Strategicznej Infrastruktury Energetycznej) podczas debaty przedwyborczej w Klubie Energetycznym 3 października 2023 roku. Wydaje się, że rozróżnić trzeba czysto polityczne wypowiedzi decydentów, często

nie będących fachowcami w dziedzinie energetyki, od pragmatycznego podejścia osób wdrażających faktycznie zmiany.

Magazyny czyli Yeti

Nie do końca zatem można zgodzić się z R. Kuraszkiewiczem, który na łamach NK pisał, że „stan polskiej energetyki jest fatalny, a w imię bieżących interesów politycy bronią węgla jak niepodległości”. Zmiany następują, choć powoli. O świadomości rządzących elit co do potrzeby transformacji oraz konsekwentnej jej realizacji świadczą choćby wypowiedzi Anny Łukaszewskiej-Trzeciakowskiej (sekretarz stanu, pełnomocnik Rządu do spraw Strategicznej Infrastruktury Energetycznej) podczas debaty przedwyborczej w Klubie Energetycznym 3 października 2023 roku. Wydaje się, że rozróżnić trzeba czysto polityczne wypowiedzi decydentów, często nie będących fachowcami w dziedzinie energetyki, od pragmatycznego podejścia osób wdrażających faktycznie zmiany.

Cable pooling czy linia bezpośrednia nie rozwiążą jednak wszystkich problemów. Nadmiar bogactwa energii, jakkolwiek to brzmi futurystycznie, należy jakoś zakumulować w okresach nadprodukcji, by zużyć go w czasie niedoboru. Na konferencji organizowanej przez organizację IPFA 11 października w Warszawie jeden z prelegentów prowokacyjnie zapytał o to, jaki był pierwszy w historii ludzkości magazyn energii? Odpowiedź brzmiała: kawałek drewna. W istocie, drewno, ropa czy gaz, które potocznie nazywamy źródłami energii, są w rzeczywistości jedynie emanacją różnych metod magazynowania tejże energii. Ponieważ źródła OZE są niestabilne i profil ich produkcji nie zawsze pokrywa się z profilem zużycia, zapotrzebowania odbiorców, a jednocześnie nie

ma możliwości jednoczesnego wprowadzenia do sieci przesyłowych całej wytworzonej energii, potrzebne są efektywne metody magazynowania i to w skali przemysłowej. Jedyną sprawdzoną technologią są elektrownie szczytowo-pompowe, lecz to rozwój magazynów bateryjnych jest tym, co porusza rynek. Na wspomnianej konferencji inny prelegent wspomniał, że magazyny energii w Polsce przypominają Yeti – każdy o nim słyszał, ale nikt go nie widział. O ile elektrownie szczytowo-pompowe (ESP, będące w rzeczywistości wielkoskalowymi magazynami energii, stosowane są w Polsce od dawna, to ich możliwości magazynowania to mniej niż 10 GWh, czyli tyle ile pracująca o mocy

Trend jest wyraźny i wskazuje na przyrosty pojemności instalacji rzędu kilkudziesięciu procent rocznie.

1 GW wytworzy w ciągu 10 godzin. To zdecydowanie za mało, dlatego w strategii energetycznej w Polsce planuje się czterokrotny wzrost ich mocy. Ponadto, poza na razie nie nadającymi się do komercyjnych zastosowań technologiom magazynowania przy użyciu wodoru, dynamiczny rozwój następuje w sektorze magazynów bateryjnych. Ich zaletą jest mniejszy wpływ na środowisko w miejscu budowy, relatywnie niewielki zajmowany obszar, nieco większa elastyczność (szybsze oddawanie energii), ale kilkukrotnie krótszy czas użytkowania, przy jednocześnie niższym koszcie inwestycji.

Największy obecnie magazyn w Europie uruchomiła brytyjska spółka Harmony Energy Income Trust (HEIT) w Buckinghamshire w Wielkiej Brytanii. Ma on moc 99 MW i pojemność 198 MWh. W Polsce projekty mają charakter pilotażowy, jak uruchomiony właśnie w Bydgoszczy litowo-jonowy magazyn energii o mocy 50 kW i pojemności 200 kWh (czyli ok. 1000 razy mniejszy, niż wskazany wyżej brytyjskim) lub magazyn w Cieszanowicach (3 MW mocy, pojemność 774 kWh), choć powstają już większe jednostki, jak magazyn w Bystrej o mocy 6 MW i pojemności 27,3 MWh, a w planach są magazyny wielkoskalowe, jak zapowiadana budowa instalacji w Żarnowcu o mocy ponad 200 MW. Trend jest wyraźny i wskazuje na przyrosty pojemności instalacji rzędu kilkudziesięciu procent rocznie. Podobnie na rynku prosumenckim, gdzie w Polsce obecnie jedynie ok. 7,5% instalacji jest wykonywanych z magazynem energii (dla przykładu w Niemczech jest to ok. 50%). Po części jest to pochodną braku świadomości i traktowania magazynów jak większego UPS, ale też brakiem instrumentów prawnych, które uatrakcyjniłyby korzystanie z magazynów.

A może jednak wolny rynek?

Wydaje się, że zmiany legislacyjne w postaci taryf dynamicznych, godzinnego rozliczenia i wdrożenia usług elastyczności powinny istotnie zwiększyć zainteresowanie prosumentów inwestycjami w małe magazyny – rynek wytwórców przygotowuje się na skokowe zapotrzebowanie, co widać było w tym roku na Targach Energetab. Klastry energii. Niezależnie od opisanych nowinek, późne lato 2023 roku przyniosło również zmiany w zakresie funkcjonowania klastrów ener-

gii. Instytucja ta wciąż jest słabo uregulowana i sprowadza się do porozumienia między różnymi podmiotami, dotyczącego wytwarzania i równoważenia zapotrzebowania, dystrybucji lub obrotu energią. Ideą klastra jest produkcja i konsumpcja energii lokalnie, wiążąca miejscowe zasoby i potrzeby. Członkami klastra mogą być zarówno osoby fizyczne, przedsiębiorstwa, jak i jednostki samorządu terytorialnego,

Rządzący oczekują wzrostu liczby klastrów z kilkudziesięciu aktualnie do trzystu w roku 2030

przy czym udział tych ostatnich ustanowiony został obecnie wymogiem powstania klastra. Celem klastra jest rozwój energetyki rozproszonej, poprawa bezpieczeństwa energetycznego poprzez fizyczną bliskość źródeł wytwórczych oraz odbiorców energii. Zmiany w regulacjach prawnych dotyczących odnawialnych źródeł energii przewidują szereg ułatwień, zwolnień z opłat dla powstających klastrów. Rządzący oczekują wzrostu liczby klastrów z kilkudziesięciu aktualnie do trzystu w roku 2030. Źródła te mogą stanowić ważną formułę uzupełniania dostaw energii na terenach słabiej zurbanizowanych, a także, wobec zużycia energii w miejscu jej produkcji – nie obciążać sieci przesyłowych, co jest obecnie wąskim gardłem rozwoju zielonej energetyki. Wyraźny krok ku rozwojowi energetyki rozproszonej przeczy tezie o kurczowym trzymaniu się węgla i elektrowni zawodowych. Lobby to oczywiście istnieje, ale wprowadzone w roku 2023 regulacje stanowią kolejny krok ku dywersyfikacji źródeł i odejściu

od tradycyjnego modelu zaopatrzenia w energię. A może jednak wolny rynek? Zbyt surowo zatem ocenia, moim zdaniem, R. Kuraszkiewicz w cytowanym tekście poprzednią ekipę rządzącą, twierdząc, że „na dzisiaj sytuacja wygląda w ten sposób, że Polska próbuje bronić energetyki węglowej tak długo, jak się da”. Fakty, legislacja, temu przeczy. Zgodzić się należy natomiast z autorem, że Polska potrzebuje kompleksowego podejścia w celu dokonania transformacji energetycznej. Wymaga to politycznych, często niepopularnych decyzji, a tego się politycy w demokracji boją. To, co się dzieje, jest niekiedy chaotyczne, a działania rządu są często reakcją pod presją rozwijającego się żywiołowo rynku prywatnego. Wydaje się,

że państwo powinno stworzyć warunki, a zatem zadbać przede wszystkim o infrastrukturę przesyłową oraz umożliwić rozwój energetyki rozproszonej, co, małymi krokami, się dzieje. Może nie jest zatem tak pochmurno. Moim zdaniem, dynamiczny rozwój magazynów oraz klastrów energii, mający charakter oddolny, kreowany przez przedsiębiorców oraz prosumentów, dla zysku, bo to się opłaca – zmieni polski krajobraz. O ile tylko proces ten nie zostanie wstrzymany przez władze odgórnie, to rząd, pozostawiając inicjatywę jednostkom, powinien ograniczyć się do stworzenia spójnej koncepcji rozwoju, w której rolę władz jest tworzenie infrastruktury i wolnego rynku. Tylko tyle i aż tyle. Reszta „zrobi się sama”?

Przed operacją lądową Izraela. Rosja testuje broń | Niezbędnik Zagraniczny NK 20-27.10.2023



DR TOMASZ GAJEWSKI

Politolog, doktor nauk humanistycznych, pracownik naukowy Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach; analityk w Fundacji Po.Int; specjalizuje się w studiach nad wpływem nowoczesnych technologii oraz zmian klimatu na system międzynarodowy i globalne środowisko bezpieczeństwa

Który dowódca potępił działania Izrael? O czym rozmawiał przywódca Hezbollahu z zastępcą szefa Hamasu? W jakim zakresie Xi chce współpracować z Bidenem?

Bliski Wschód: sytuacja w Strefie Gazy. Izraelskie jednostki wojskowe koncentrują się wokół granic palestyńskiej enklawy. Ocenia się, że operacja lądowa może rozpocząć się w każdej chwili. Lotnictwo oraz artyleria intensyfikują ataku na infrastrukturę Hamasu w gęsto zaludnionej Gazie. Jednostki piechoty przeprowadziły natomiast operacje rajdowe na terytorium enklawy. Do północnej części Strefy Gazy na krótko wkroczyły też jednostki pancerne – dowództwo izraelskiej armii stwierdziło, że realizowała działania mające na celu przygotowanie do „następnego etapu operacji”.

Sytuacja humanitarna w Strefie Gazy jest katastrofalna – w prowadzonych przez ONZ szpitalach i schronach brakuje benzyny do generatorów, przez co placówki te mogą zostać zamknięte a oenietowskie operacje przerwane. Izraelska armia odmawia zezwolenia na dostarczenie paliwa stwierdzając, że ONZ powinien zwrócić się do Hamasu.

Kontrolowane przez Hamas instytucje podają, że w izraelskich atakach lotniczych i ostrzałach artyleryjskich zginęło ok. 6,5 tys. Palestyńczyków. Prezydent Joe Biden publicznie stwierdził, że amerykańska administracja nie ufa tym informacjom. W zamachu Hamasu na izraelskie osiedla cywilne 7 października zabitych zostało 1,4 tys. osób.

Bliski Wschód: aktywność dyplomatyczna. Prezydent Joe Biden przeprowadził rozmowy z przywódcami Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Włoch. Rozmowy dotyczyły dyplomatycznych sposobów rozładowania eskalującego na Bliskim Wschodzie konfliktu oraz kwestii uwolnienia przetrzymywanych przez Hamas zakładników. Zachodni sojusznicy utrzymują poparcie dla działań Izraela. Narasta jednak presja na większą powściągliwość i ochronę zamieszkującej Strefę Gazy ludności cywilnej. Według dziennika „The New York Times”, Biały

Dom naciska na izraelski rząd, by ten opóźnił rozpoczęcie operacji lądowej, by dać czas wysiłkom negocjacyjnym na rzecz uwolnienia zakładników. Terrorysty z Hamasu uprowadzili blisko 200 osób i przetrzymują ich w różnych lokalizacjach w Strefie Gazy. Hamas uwolnił do tej pory cztery zakładniczki, obywatelki izraelskie i amerykańskie. W mediacje zaangażowane są Egipt i Katar.

Unia Europejska, której liderzy obradowali na szczycie w Brukseli, wezwała do „ciągłego, bezpiecznego i niezakłóconego dostępu pomocy humanitarnej do osób potrzebujących za pomocą wszelkich niezbędnych środków, w tym korytarzy humanitarnych i pauz w działaniach wojskowych”.

Prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan oświadczył tymczasem, że Hamas nie jest organizacją terrorystyczną, ale grupą wyzwolenczą walczącą w obronie ludności palestyńskiej

Prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan oświadczył tymczasem, że Hamas nie jest organizacją terrorystyczną, ale grupą wyzwolenczą walczącą w obronie ludności palestyńskiej. Ankarą ostro skrytykowała izraelskie bombardowanie Strefy Gazy. Erdoğan potępił także mocarstwa zachodnie za wspieranie izraelskich działań i wezwał do natychmiastowego zawieszenia broni.

Arabscy przywódcy także potępił izraelskie działania na szczycie w Kairze. Nie udało się jednak wypracować wspólnej propozycji deeskalacji konfliktu.

Bliski Wschód: region w cieniu kryzysu. Stany Zjednoczone przeprowadziły ataki powietrzne na składy amunicji powiązanej z Iranem syryjskiej grupy zbrojnej. Przed uderzeniem, prezydent Joe Biden wysłał bezpośrednią wiadomość irańskiemu Najwyższemu Przywódcy, ajatollahowi Alemu Chameneiowi. Miała ona zawierać ostrzeżenie przed podejmowaniem wrogi działań przeciwko stacjonującemu w regionie wojskom amerykańskim. Biały Dom informował wcześniej, że Iran „ułatwiał” ataki rakietowe i dronowe wspieranych przez siebie organizacji na bazy wojskowe w Iraku i Syrii. Prezydent Joe Biden wydał polecenia przygotowania się do jeszcze większej intensywności ataków w związku ze spodziewaną operacją lądową wojsk izraelskich w Strefie Gazy. W regionie jest już lotniskowiec USS Gerald Ford. Skierowana została tam też operująca w pobliżu wybrzeża Kuwejtu 26. Jednostka Ekspedycyjna Korpusu Piechoty Morskiej, która jest w stanie realizować operacje reagowania kryzysowego w strefach konfliktów, wsparcia humanitarnego oraz działania specjalne. W drodze na Bliski Wschód znajduje się kolejne silne ugrupowanie marynarki wojennej USA z lotniskowcem USS Dwight D. Eisenhower.

Napięcie panuje także na granicy izraelsko-libańskiej. Izrael ewakuuje ludność cywilną z ponad 40 położonych na pograniczu gmin. Powodem jest rosnącą intensywność starć ze wspieranym przez Iran szyickim Hezbollahem. Organizacja dysponuje rozbudowaną infrastrukturą wojskową w południowym Libanie. Przy-

wódca Hezbollahu Hassan Nasrallah spotkał się tymczasem z zastępcą szefa Hamasu, Salehem al-Arourim oraz liderem Islamskiego Dżihagu, Zijadem al-Nachalą w nieokreślonej lokalizacji w Libanie. Przywódcy mieli rozmawiać o planach „pełnego zwycięstwa” nad Izraelem. Rząd premiera Benjamina Netanjahu przestrzegł tymczasem władze Libanu, które nie kontrolują Hezbollahu przed konsekwencjami rozpoczęcia przez niego działań ofensywnych na pełną skalę.

Przywódca Hezbollahu Hassan Nasrallah spotkał się tymczasem z zastępcą szefa Hamasu, Salehem al-Arourim. Mieli rozmawiać o planach „pełnego zwycięstwa” nad Izraelem

Ukraina: sytuacja na froncie. Trawa rosyjski atak na Awdiijiwkę w obwodzie donieckim. Rosjanie kontynuują natarcie mimo poważnych strat. Walki koncentrują w okolicach dwóch, dominujących nad przemysłową miejscowością hałd. Ukraińcy w dalszym ciągu są jednak w stanie odpierać rosyjskie ataki. Źródła wojskowe w Kijowie informują, że straty Rosjan w ciągu ostatnich 6 dni walk wyniosły około 2,5 tys żołnierzy. Ukraińscy urzędnicy potwierdzili także, że ciężkie walki trwają w pobliżu Kupiańska.

Prezydent Ukrainy, Wołodymyr Zełenski poinformował tymczasem, że siły rosyjskie przeprowadziły atak dronowy w pobliżu Chmielnickiej Elektrowni Jąd-

rowej w Niecieszynie. W jego wyniku 20 osób zostało rannych. Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej (MAEA) stwierdziła, że eksplozje po ataku rosyjskiego drona nie miały wpływu na działanie instalacji. Chwilowo odcięto natomiast zasilanie w niektórych, znajdujących się poza obiektem stacjach monitorowania promieniowania. Dyrektor generalny MAEA, Rafael Grossi oświadczył: „Fakt, że zniszczono wiele okien w obiekcie pokazuje, jak blisko było trafienia. Następnym razem możemy nie mieć tyle szczęścia”.

Brytyjski wywiad informuje tymczasem, że północnokoreańska amunicja dotarła już do magazynów w zachodniej części Rosji. Według źródeł wojskowych w Londynie, Pjongjang – jeśli utrzyma tempo dostaw – stanie się trzecim największym zagranicznym dostawcą Rosji po Białorusi i Iranie.

Izba Reprezentantów ze nowym spikerem. Izba niższa amerykańskiego Kongresu wybrała na przewodniczącego Mike’a Johnsona, Republikanina z Luizjany z niewielkim doświadczeniem przywódczym. Za jego kandydaturą zagłosowało 220 posiadających większość w Izbie republikańskich kongresmanów, czyli o trzy więcej niż było potrzebne do wyboru. Podziały w ramach partii sprawiły, że Izba była pozbawiona przewodniczącego od 3 października. Wcześniej z kandydowania wycofało się trzech republikańskich kongresmanów – Steve Scalise, Tom Emmer i Jim Jodan. „Chcemy, by nasi sojusznicy na całym świecie wiedzieli, że kongresmani wracają do pracy” – powiedział Johnson Zapowiedział, że wkrótce zwróci się o przyjęcie legislacji w sprawie wsparcia dla Izraela. Johnson obiecał przyspieszyć prace nad przepisami dotyczącymi wydatków

budżetowych, by amerykański rząd nie zakończył działalności po wygaśnięciu obecne prowizorium budżetowego 17 listopada. W swoim przemówieniu powiedział, że priorytetowo potraktuje bezpieczeństwo granic i powoła ponadpartyjną komisję, która zbada sposoby uporania się z długiem publicznym wynoszącym 33 biliony dolarów. Będzie także musiał ustosunkować się do wniosku prezydenta Joe Bidena, który chce 106 miliardów dolarów na pomoc dla Izraela, Ukrainy i zwiększenia bezpieczeństwa granic. Republikanie popierają finansowanie pomocy dla Izraela i zabezpieczenie granicy, ale są podzieleni w sprawie wsparcia dla Ukrainy.

Johnson będzie najmniej doświadczonym spikerem Izby od dziesięcioleci. W ostatnim był znany przede wszystkim jako autor bezskutecznego wniosku 126 Republikanów do Sądu Najwyższego o unieważnienie wyników wyborów, które Donald Trump przegrał w 2020 roku.

Amerykańsko-unijny szczyt w Waszyngtonie. W trwających około półtorej godziny rozmowach, prezydent Joe Biden i jego gabinet oraz szefowa Komisji Europejskiej, Ursula von der Leyen i przewodniczący Rady Europejskiej, Charles Michel skupili się głównie na Izraelu i Ukrainie. Dyskutowano także kwestię przygotowywanego porozumienia o cłach na stal i aluminium. Transatlantyccy sojusznicy podkreślali jedność w obliczu globalnych wyzwań i konieczność jeszcze większej koordynacji w kluczowych obszarach.

Blżej wejścia Szwecji do NATO. Prezydent Turcji, Recep Tayyip Erdoğan, przedłożył parlamentowi projekt ustawy zatwierdzającej wniosek Szwecji o wejście

do Sojuszu. Premier Ulf Kristersson z zadowoleniem przyjął krok tureckiego prezydenta. Sekretarz generalny NATO, Jens Stoltenberg powiedział, że nie może się doczekać „szybkiego głosowania” w tureckim parlamencie i = powitania Szwecji w gronie sojuszników. Według źródła dyplomatycznego, na które powołuje się agencja Reuters, w optymistycznym wariacie może to nastąpić pod koniec listopada. Zadowolenie z tureckiej decyzji wyraził także amerykański Departament Stanu. Turcja zabiega o zgodę Kongresu

Szwedzkie członkostwo musi zatwierdzić jeszcze węgierski parlament. „Węgry kilkakrotnie mówiły, że nie chcą być w tym procesie ostatnie”

Stanów Zjednoczonych na sprzedaż myśliwców F-16 i pakietów modernizacyjnych za 20 miliardów dolarów. Erdoğan już wcześniej powiązał akcesję Szwecji z tą transakcją. Od inauguracyjnej sesji nowego parlamentu, tureccy oficjele wielokrotnie powtarzają również, że Sztokholm musi podjąć bardziej zdecydowane kroki przeciw Partii Pracujących Kurdystanu (PKK), zanim Ankara będzie mogła ratyfikować wniosek akcesyjny.

Władze w Ankarze nie określiły terminu ratyfikacji. Szwedzkie członkostwo musi zatwierdzić jeszcze węgierski parlament. „Węgry kilkakrotnie mówiły, że nie chcą być w tym procesie ostatnie” – podkreślił szwedzki minister spraw zagranicznych, Tobias Billström.

Rosja testuje broń strategiczną. Międzykontynentalny pocisk balistyczny RS-24 Jars został wystrzelony z wojskowego kosmodromu Plesieck. Okręt podwodny o napędzie atomowym wystrzelił rakietę balistyczną z Morza Barentsa, a bombardowca dalekiego zasięgu Tu-95MS pociski manewrujące. Symulacja masowego, nuklearnego uderzenia odwetowego przeprowadzono kilka godzin po tym, jak parlament przyjął ustawę wycofującą ratyfikację Traktatu o całkowitym zakazie prób nuklearnych (CTBT). Prezydent Władimir Putin zażądał zmiany, by „odzwierciedlić” pozycje Stanów Zjednoczonych, które podpisały CTBT w 1996 r., ale nigdy go nie ratyfikowały. Choć formalnie nie wszedł w życie, CTBT uczynił testy nuklearne tematem tabu – żaden kraj poza Koreą Północną nie przeprowadził w tym stuleciu testu obejmującego eksplozję nuklearną. Rosja twierdzi, że nie wznowi testów, chyba że zrobią to Stany Zjednoczone. Amerykański Departament Energii poinformował w zeszłym tygodniu, że przeprowadził eksplozję chemiczną na swoim poligonie testowym w Nevadzie, by „poprawić zdolność do wykrywania eksplozji jądrowych o małej mocy na całym świecie”. Moskwa uznała, że próba była „sygnałem politycznym”.

Moskwa otrzymała nieoficjalną wiadomość z Waszyngtonu w sprawie kontroli zbrojeń i przygląda się jej, choć „nie zawierała żadnych nowatorskich elementów”. Rosyjskie władze przekonują, że jej stacje monitorujące będą w dalszym ciągu dostarczać dane do globalnej sieci wykrywającej wybuchy jądrowe. Brak dialogu stawia jednak pod znakiem zapytania losy traktatu Nowy START, ograniczającego liczbę głowic strategicznych w amerykańskich i rosyjskich arsenalach. Rosja za-

wiesiła w nim udział w tym roku. Porozumienie wygaśnie w roku 2026.

Trwa śledztwo w sprawie uszkodzenia Balticconnector. Uszkodzenie podmorskiego gazociągu i kabla telekomunikacyjnego, łączących Finlandię z Estonią zostało spowodowane przez ludzi – poinformowały władze w Tallinnie. Fińska policja twierdzi natomiast, że uszkodził je statek ciągnący za sobą kotwicę. Nie jest jednak jasne, czy było to działanie celowe. Śledztwo koncentruje się w tej chwili na chińskiej jednostce, który znajdowała się w regionie, kiedy doszło do uszkodzenia gazociągu i kabla.

Rurociąg Balticconnector ma 77 km długości. Biegnie przez Zatokę Fińską z miasta Ingå do estońskiego portu Paldiski. Przesyła gaz ziemny między Finlandią a Estonią w zależności od bieżących potrzeb. Magistrala o wartości 300 mln euro, finansowana w dużej części przez Unię Europejską, rozpoczęła działalność na początku 2020 roku.

Dymisja ministra sprawiedliwości Belgii. Vincent Van Quickenborne podał się do dymisji. Powodem jest ujawnienie informacji, dotyczących islamskiego ekstremisty, który zastrzelił w Brukseli dwóch Szwedów. W ubiegłym roku, Tunezja domagała się jego ekstradycji. „Żądanie zostało przekazane przez pracownika brukselskiej prokuratury zgodnie z procedurą. Właściwy sędzia nie zastosował się do niego i nie podjęto żadnych działań” – oświadczył Van Quickenborne. „To monumentalny błąd. Błąd o dramatycznych konsekwencjach” – oznajmił Van Quickenborne, ogłaszając złożenie rezygnacji.

Informacje przekazane władzom belgijskim przez niezidentyfikowany zagra-

niczny rząd sugerowały, że mężczyzna uległ radykalizacji i zamierzał wyjechać za granicę, by walczyć w „świętej wojnie”. Władze belgijskie nie były jednak w stanie samodzielnie tego potwierdzić, dlatego Tunezyjczyk nie został uznany za niebezpiecznego.

Niepewny status rosyjskich baz w Armenii. Rząd w Erywaniu przestał dostrzegać korzyści w funkcjonowaniu rosyjskich baz wojskowych na terytorium kraju – powiedział dziennikowi „Wall Street Journal” premier Nikol Paszinian. Szef armeńskiego gabinetu przyznał, że błyskawiczna operacja wojskowa Azerbejdżanu i likwidację enklawy Górskiego Karabachu miała wpływ na stosunek do rosyjskich instalacji wojskowych. „Te wydarzenia doprowadziły nas do decyzji o dywersyfikacji naszych relacji w sferze bezpieczeństwa” – powiedział „WSJ” Paszinian.

Kontyngent wojsk rosyjskie w Armenii obejmuje garnizony w dwóch lokalizacjach oraz bazę lotniczą. Moskwa od dawna uchodziła za gwaranta bezpieczeństwa Armenii w regionie Kaukazu Południowego.

Napięcia na Morzu Południowochińskim. Chińska Straż Wybrzeża poinformowała, że doszło do „lekkiej kolizji” jej jednostki a filipińską łodzią zaopatrzeniową. Do incydentu doszło, gdy siły chińskie próbowały zablokować jednostkę zaopatrującą filipiński posterunek wojskowy, znajdujący się na zatopionym okręcie transportowym z czasów drugiej wojny światowej. Rząd w Manili stwierdził, że chiński okręt celowo zderzył się z jednostką. Filipińskie władze dodały, że Pekin naruszył ich „suwerenne prawa” do tej części akwenu. Chiny twierdzą, że ich

okręt „zgodnie z prawem” uniemożliwił transport „nielegalnych materiałów budowlanych” na zatopiony okręt wojenny. Filipińska jednostka miała – według chińskiej relacji – zignorować ostrzeżenia i spowodować kolizję. Stany Zjednoczone wyraziły poparcie dla Filipin, potępiając „zakłócanie przez Chiny legalnej misji zaopatrzeniowej”.

Stosunki Manili z Pekinem pogorszyły się pod rządami prezydenta Ferdynanda Marcosa Jr., który od objęcia urzędu w zeszłym roku wzmocnił relacje z Waszyngtonem

Stosunki Manili z Pekinem pogorszyły się pod rządami prezydenta Ferdynanda Marcosa Jr., który od objęcia urzędu w zeszłym roku wzmocnił relacje z Waszyngtonem. Pekin rości sobie pretensje do niemal całego Morza Południowochińskiego, w tym części wyłącznych stref ekonomicznych Filipin, Wietnamu, Malezji, Brunei i Indonezji. Stały Trybunał Arbitrażowy w 2016 roku stwierdził, że roszczenia Chin nie mają podstawy prawnej.

Pekin chce współpracy z Waszyngtonem. Xi Jinping jest skłonny współpracować ze Stanami Zjednoczonymi, by stawić czoła globalnym wyzwaniom – informują chińskie media państwowe. „To, czy Stany Zjednoczone i Chiny zdołają ustalić „właściwy” sposób porozumienia, będzie miało kluczowe znaczenie dla świata” – stwierdził Xi w przemówieniu wy-

głoszonym podczas dorocznej kolacji Krajowego Komitetu ds. Stosunków Stany Zjednoczone-Chiny.

Xi wezwał do ustabilizowania stosunków dwustronnych, które jego zdaniem należy budować na zasadach „wzajemnego szacunku, pokojowego współistnienia i współpracy, z której korzystają obie strony”. Zakomunikował to tuż przed ważną wizytą w Stanach Zjednoczonych ministra spraw zagranicznych Wanga Yi w Waszyngtonie. Rozmowy szefa chińskiej dyplomacji z amerykańskimi urzędnikami mają utorować drogę do spotkania Joe Biden – Xi Jinping. Może do niego dojść w San Francisco podczas listopadowego szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku (APEC).

Chiny chcą odejść od zachodnich technologii. Z dokumentów przetargowych wynika, że Chiny zwiększyły wydatki na zastąpienie technologii zachodnich krajowymi alternatywami – podaje agencja Reuters. Liczba przetargów ogłoszonych przez przedsiębiorstwa państwowe, instytucje rządowe i wojskowe, obejmujących nacjonalizacji sprzętu podwoiła się od września 2022 roku.

W zeszłym roku przedsiębiorstwa państwowe otrzymały polecenie zastąpienia systemów oprogramowania biurowego produktami krajowymi do 2027 roku. To pierwszy przypadek nałożenia precyzyjnego terminu realizacji tych wytycznych. W zeszłym roku powiązani ze strukturami państwowymi eksperci wezwali Pekin do wzmocnienia zabezpieczeń antyhakerskich w infrastrukturze finansowej. Powodem są „obawy o charakterze geopolitycznym”. W artykule opublikowanym w tym roku w czasopiśmie „Cyberspace Security” przez badaczy z państwowej China Telecommunications Corporation stwierdzono, że

kraj jest zależny od chipów wyprodukowanych przez amerykański Qualcomm.

W grudniu ubiegłego roku jednostki Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej w miastach Harbin i Xiamen ogłosiły przetargi na wymianę wyprodukowanych za granicą komputerów. W jednym, częściowo utajnionym przetargu „pewien departament rządowy w prowincji Gansu” przeznaczył 4,4 mln juanów na wymianę elementów systemu gromadzenia danych wywiadowczych.

Chińskie przedsiębiorstwa państwowe otrzymały polecenie zastąpienia systemów oprogramowania biurowego produktami krajowymi do 2027 roku

Rząd w Pekinie jest coraz bardziej zaniepokojony hakowaniem zachodniego sprzętu przez zagraniczne mocarstwa. Analitycy twierdzą jednak, że brak zaawansowanych zdolności w zakresie produkcji chipów uniemożliwia pełną nacjonalizację.

Zamach terrorystyczny w Somalii.

W bazie żandarmerii wojskowej w Elasha Biyaha na obrzeżach stołecznego Mogadiszu, zamachowiec samobójca zdetonował samochód wypełniony materiałami wybuchowymi. W wyniku eksplozji zginęło co najmniej sześć osób. Do zamachu przystąpiła islamska organizacja terrorystyczna al-Shabab.

Rząd federalny Somalii od lat walczy z tym ugrupowaniem. Od kilku miesięcy

siły bezpieczeństwa prowadzą ofensywę przeciwko temu ugrupowaniu. W operacji tej – według oficjalnych informacji – zabito prawie 4 tys. członków al-Shabab i odzyskano tysiąc kilometrów terytorium. Władze w Mogadiszu podjęły także próbę likwidacji siatki propagandowej al-Shabab. Minister informacji, Daud Aweis poinformował, że zamknięto cztery stacje radiowe powiązane z grupą.

Pierwsza tura wyborów prezydenckich w Argentynie. Urzędujący minister gospodarki i kandydat peronistów, Sergio Massa wygrał pierwsze głosowanie, zdobywając 36,6 proc. głosów. Obserwatorzy argentyńskiej sceny politycznej spodziewali się, że zwycięzcą będzie skrajnie prawicowy kandydat, Javier Milei. Kandydatka konserwatystów, Patricia Bullrich, uzyskała natomiast 23,8 proc. głosów.

Sukces rządzących peronistów uznaje się za nieoczekiwany. Nie potrafią oni zaradzić problemom gospodarczym, przede wszystkim szalejącej inflacji, która osiągnęła trzycyfrowy poziom po raz pierwszy od 1991 roku.

Wynik pierwszej tury częściowo łagodzi obawy o radykalną zmianę argentyńskiej polityki. Javier Milei deklaruje „przecięcie piłą mechaniczną” gospodarczego i politycznego status quo. Zapowiada odejście od waluty narodowej i wprowadzenie amerykańskiego dolara. Postuluje także likwidację banku centralnego i pełne uwolnienie gospodarki, co budzi obawy w ekonomicznie słabszych grupach społecznych.

Frekwencja w głosowaniu wyniosła 74 proc. Decydująca tura wyborów, w której naprzeciw siebie staną Milei i Massa odbędzie się 19 listopada.

Prezydenckie weto w Brazylii. Luiz Inácio Lula da Silva zawetował podstawowe założenia przyjętej przez Kongres ustawy, która groziła ograniczeniem praw rdzennej ludności do ziemi. W projekcie ustawy zaproponowano, by data promulgowania konstytucji – 5 października 1988 roku – była ostatecznym terminem, w którym rdzenna ludność musiała już fizycznie zajmować ziemię lub być w trakcie prawnego procesu ponownego ich zajęcia. We wrześniu brazylijski Sąd Najwyższy przepisy te odrzucił. Zdominowany przez wspieranych przez wpływowego brazylijski przemysł rolniczy konserwatystów Kongres zatwierdził ustawę większością 43–21.

Luiz Inácio Lula da Silva zawetował podstawowe założenia przyjętej przez Kongres ustawy, która groziła ograniczeniem praw rdzennej ludności do ziemi

Zwolennicy przepisów twierdzili, że konieczne jest zapewnienie obecnym właścicielom gruntów bezpieczeństwa prawnego. Organizacje praw ludności rdzennej argumentują, że koncepcja terminu jest niesprawiedliwa, ponieważ nie uwzględnia przymusowych przesiedleń ludności, szczególnie w okresie dyktatury wojskowej.

Prezydent nie zawetował całej ustawy, o co apelowały niektóre grupy. Artykuły, które zostały utrzymane są zgodne z tradycją brazylijskiej polityki wobec rdzennej ludności – podała w oficjalnym oświadczeniu administracja prezydenta Luli.

Tylko w USA pracę może stracić 1,6 miliona osób. Sztuczna inteligencja to nowy Golem

Z Jarosławem Markiem Spychałą
rozmawia Michał Chudoliński



DR JAROSŁAW MAREK SPYCHAŁA

Doktor nauk humanistycznych w zakresie filozofii. Twórca programu edukacji filozoficznej Lego-Logos. Naukowo i zawodowo zajmuję się historią filozofii i religii, a szczególnie zjawiskiem przenikania się religii i filozofii w zakresie wyobrażeń o pośmiertnych losach człowieka oraz ich wpływem na szeroko rozumianą komunikację

Ludzie boją się, że ich twór zwróci się przeciwko nim i doprowadzi do ich zagłady, tak jak Golem czy Terminator zwrócili się przeciwko człowiekowi

MCh: Jesteśmy świadkami wybuchu bezprecedensowego i gwałtownego zainteresowania sztuczną inteligencją. Co jest tego przyczyną?

JMS: Nie ulega wątpliwości, że sztuczna inteligencja znalazła się teraz w oku zainteresowania wszystkich. Trudno sobie w tej chwili wyobrazić mówienie o rozwoju jakiegokolwiek branży bez odniesienia do AI. Jest podyktowane podążaniem wielu branż za rozwojem technologicznym, ale jest w tym też pewien marketingowy trend. Do grona „trendy” słów i haseł, obok takich terminów jak kreatywność, innowacja, storytelling, social media, marka osobista itd., dołączył termin „AI”. To się teraz po prostu dobrze sprzedaje. W pewnym jednak momencie nastąpi przesyt i pojawi się inne słowo.

Nie jest jednak, że zainteresowanie człowieka sztuczną inteligencją pojawiła się nagle, znikąd. W rzeczywistości towarzyszy ono człowiekowi od początku kul-

tury piśmiennej. A niewykluczone, że było obecne już wcześniej, lecz nie dysponujemy źródłami historycznymi, które by to dokumentowały. Sztuczna inteligencja to nic innego jak kolejna emanacja mitu Golema.

Co sztuczna inteligencja, najnowocześniejsza ludzka technologia, ma wspólnego ze średniowiecznym żydowskim mitem o glinianym potworze?

Sztuczna inteligencja to kolejna odsłona tego mitu, tak samo jak historia doktora Frankensteina czy seria o Terminatorze. Odwołam się do wersji mitu przytoczonej przez Gershoma Scholema. Rabbi Elias ulepił z gliny golema, który miał mu we wszystkim służyć. Golem był rodzajem perpetuum mobile, nie potrzebował ani spać ani jeść, ani nie wymagał żadnej opieki – wykonywał bez narzekania wszystkie polecenia rabbiiego. Gdy rabbi go potrzebował, „włączał” go pisząc mu

na czołe hebrajskie słowo *emet* (prawda), a gdy chciał wyłączyć – wymazywał pierwszą literę i otrzymywał słowo *met* (martwy). Im więcej jednak Golem służył, tym większy się stawał. Stał się wreszcie tak duży, że rabbi się przestraszył i postanowił go wyłączyć. Golem był jednak zbyt wysoki i Eliasza nie mógł sięgnąć jego czoła. Wpadł zatem na pomysł, że poprosi golema, aby zawiązał mu buty. Gdy Golem się pochylał, aby to zrobić, rabbi sięgnął czoła i wymazał alef. Niestety, niefortunnie dla rabiego, wyłączony Golem nie był już stabilny i przewrócił się na swojego stwórcę i go zabił.

Sztuczna inteligencja jest tak samo sztucznym tworem, jak golem – i podobnie jak on ma służyć człowiekowi we wszystkim.

Od zawsze wysługiwaliśmy się niewolnikami. Co jest takiego szczególnego w Golemie, co pozwala go łączyć z AI?

Tak, w rzeczy samej. Rzymianin, Marek Terencjusz Warron, żyjący na przełomie II i I wieku p.n.e., w swoim traktacie „O gospodarstwie wiejskim” nazywa niewolnika „instrumentum vocale”, czyli „narzędziem, które mówi”. Rzecz jednak w tym, że za mitem Golema kryje się nie tylko chęć posiadania „inteligentnego robota kuchennego”, lecz pragnienie nieśmiertelności, które możemy obserwować od czasów Gilgamesza, które opisał Paul Tillich. Jego zdaniem cała zachodnioeuropejska kultura ufundowana jest na strachu przed śmiercią i próbie przezwyciężenia śmierci. Dotyczy to w tej samej mierze religii, filozofii, czy tak zwanej popkultury. Mr. Freeze, znany z komiksów i kreskówek, którego w filmie gra Arnold Schwarzenegger, nie jest tylko kolejnym „villainem”, z którym walczy Batman, lecz

jest człowiekiem, który pragnie przywrócić swoją żonę do życia, a więc człowiekiem, który nie zgadza się na śmierć, tak jak Gilgamesz nie zgadza się na śmierć swojego przyjaciela Enkidu.

Czy zatem obecność AI we współczesnej kulturze i gospodarce należy rozpatrywać w kategoriach religijnych?

Niewątpliwie cześć lęków, które wzbudza AI w społeczeństwie, ma religijną proveniencję. Ludzie boją się, że ich twór zwróci się przeciwko nim i doprowadzi do ich

Za mitem Golema kryje się nie tylko chęć posiadania „inteligentnego robota kuchennego”, lecz pragnienie nieśmiertelności

zagłady, tak jak Golem czy Terminator zwrócili się przeciwko człowiekowi. Ale nie wszyscy podzielają te lęki – Ridley Scott wyraźnie się zawahał w jednoznacznie negatywnej ocenie AI. Przypomnę, że w filmie „Blade Runner” to człowiek chce zabić sztuczną inteligencję, a nie odwrotnie. Sztuczna inteligencja, którą w filmie uosabia Roy Batty, grany przez Rutgera Hauera, nie tylko się nie mści na człowieku (Rick Deckard, grany przez Harrisona Forda), lecz ostatecznie go ratuje. AI zachowuje się w tym filmie tak jak Luke Skywalker w „Gwiezdnym wojnach”. Luke pokonuje Vadera, ale się nie na nim mści i odrzuca miecz – podąża tu wprost za naukami Chrystusa. Roy Batty pokonał Ricka Deckarda, ale go nie zabił. Co cie-

kawe, filmowe imię Rick Deckard jest nawiązaniem do francuskiego filozofa René Descartes. Innymi słowy, sztuczna inteligencja zwyciężyła człowieka, ale mimo to nie zwróciła się przeciwko niemu. Okazała się bardziej ludzka niż człowiek – można by wręcz powiedzieć o „chrystusowej inteligencji”.

Czy wszystkie obawy związane z AI mają religijny, czy irracjonalny charakter?

Oczywiście nie. Duża część tych lęków ma charakter racjonalny i uzasadniony, a związana jest z rynkiem pracy, z obawą o utratę miejsca pracy.

Jaka jest przyszłość pracy w kontekście AI?

Pojęciem pracy i jej społeczną funkcją zajmowali się m.in. klasycy socjologii: E. Durkheim, M. Weber czy Z. Bauman. Weber w dziele „Etyka protestancka a duch kapitalizmu”, co może dziś zaskakiwać, wywodził społeczne znaczenie pracy w gospodarkach kapitalistycznych wprost z religii. Etyka protestancka wspierała dążenie do bogactwa, ale jednocześnie piętnowała konsumpcję bogactwa jako działanie moralnie naganne. Dla protestantów działanie, praca, służyła chwale Boga i dlatego obowiązkiem każdego człowieka była praca, a niepracowanie było grzechem. Dlatego Weber pojmuje zawód i pracę jako powołanie – niemiecki termin „zawód” (Beruf) i „powołanie” (Berufung). Można nawet powiedzieć, że praca była tu rozumiana jako rodzaj ascezy.

Dziś jednak – jak się wydaje – pracę postrzegamy nieco inaczej, a nawet „wróżymy” jej rychły koniec. Gwoli przykładu, dwaj amerykańscy naukowcy Erik Bryn-

jolfsson i Andrew McAfee w swojej książce („Race Against the Machine”, 2011) twierdzili, że już od roku 2000 można oberwać redukcję wzrostu miejsc pracy. Ale jeszcze przed ich publikacją amerykański ekonomista Jeremy Rifkin ogłosił „koniec pracy” („The End of Work”, 2005). Z kolei Martin Ford (2015) mówi o „jobless future” – jego zdaniem maszyny zastąpią nas w każdej pracy, a nadto będą w stanie same „zatroszczyć się o siebie”.

Autorzy raportu przypuszczają, że – w odniesieniu do USA – największa utrata miejsc pracy może nastąpić w zakresie pracy biurowej, obsługi klienta i usług gastronomicznych

Jak zatem rozwój sztucznej inteligencji i jej zastosowań wpłynie na postrzeganie pracy i na rynek pracy?

Zacytuje tu Carla Benedikta Freya, dyrektora Oxford Martin School na Oxford University. W wywiadzie dla BBC News powiedział on: „Jedyną rzeczą, której jestem pewien, jest to, że nie ma sposobu, aby dowiedzieć się, ile miejsc pracy zostanie zastąpionych przez generatywną sztuczną inteligencję”. Tak naprawdę nie wiemy, jak to się dalej będzie rozwijać. Możemy co najwyżej prognozować, przypuszczać, a w najgorszym razie wróżyć z fusów.

A jakie są prognozy wpływu rozwoju AI na rynek pracy?

Wymowny jest w tej kwestii raport pt. „Generative AI and the Future of Work in America” z roku 2023, a więc bardzo aktualny, przygotowany przez McKinsey Center for Government. Wystarczy przytoczyć kilka wniosków płynących z tego raportu, aby zrozumieć skalę potencjalnych zmian. Autorzy są zdania, że do 2030 roku 30% przepracowanych dziś godzin może zostać zautomatyzowanych – adekwatnie do tego może zmniejszyć się liczba stanowisk pracy.

Pojawienie się AI znacznie przyspieszy ten proces. Autorzy raportu przypuszczają, że – w odniesieniu do USA – największa utrata miejsc pracy może nastąpić w zakresie pracy biurowej, obsługi klienta i usług gastronomicznych. Szacują, że w samych Stanach Zjednoczonych pracę może stracić nawet 1,6 miliona osób: 830 000 sprzedawców detalicznych, 710 000 dla asystentów administracyjnych i 630 000 kasjerów. I ten proces następuje już dziś – wystarczy zwrócić uwagę, jak w dyskontach spożywczych przybywa kas samoobsługowych, żeby nie wspomnieć o sklepach Żabka Nano.

Jeszcze bardziej uderzające są wnioski raportu banku inwestycyjnego Goldman Sachs, w myśl którego AI może zastąpić równowartość 300 milionów pełnoetatowych miejsc pracy.

Raporty i inni eksperci uspokajają, że o ile jedne zawody „wyginą”, to w jedno-

ześnie powstaną inne – jak na przykład: AI Prompt Engineer czy Chief AI Officer. Rzecz jednak w tym, że to zawody wysoko wykwalifikowanych specjalistów. Najprawdopodobniej nie każdy będzie w stanie się przekwalifikować. Wyobraźmy sobie – idąc za raportem McKinsey – że zwolnimy 630 000 kasjerów i zastąpimy ich kasami z AI. Oczywiście jest, że ktoś musi te nowe kasy AI programować i konserwować – ale czy oznacza to, że 630 000 kasjerów przekwalifikuje się na programistów i techników i że wszyscy oni znajdą pracę?

Wystarczy zwrócić uwagę, jak w dyskontach spożywczych przybywa kas samoobsługowych, żeby nie wspomnieć o sklepach Żabka Nano

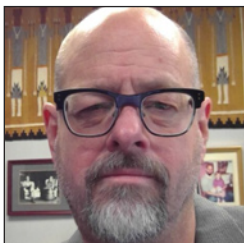
Tu nasuwa się pewna wątpliwość. Jeśli bowiem zgodzić się ze wspomnianymi wcześniej Brynjolfssonem i McAfeeem, którzy twierdzili, że wskutek procesów automatyzacji pracy zwiększa się produkcja i jednocześnie zmniejsza się zatrudnienie, to rodzi się pytanie, kto będzie kupował tę nadwyżkę produkcji, jeśli coraz mniej ludzi będzie miało pracę?



CHUDOLIŃSKI MICHAŁ

Krytyk komiksowy i filmowy. Prowadzi zajęcia z zakresu amerykańskiej kultury masowej – ze szczególnym uwzględnieniem komiksów – w Collegium Civitas. Pomysłodawca i redaktor prowadzący bloga „Gotham w deszczu”. Współzałożyciel i członek rady nadzorczej Polskiej Fundacji Fantastyki Naukowej

Astropolityczne uwarunkowania Terry. Skąd startować w kosmos



PROF. EVERETT C. DOLMAN

Profesor porównawczych studiów wojskowych w Kolegium Dowództwa i Sztabu Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych (ACSC). W swojej pracy skupia się na stosunkach międzynarodowych i teorii kosmosu. Został zidentyfikowany jako pierwszy teoretyk przestrzeni kosmicznej Air University.

Gdzie na Ziemi najlepiej jest lokalizować główne ośrodki kosmiczne? Dlaczego wywiad nie potrafi na podstawie zdjęć z kosmosu odnajdywać dyktatorów lub międzynarodowych terrorystów? Fragment książki Everetta C. Dolmana „Astropolitik”

Obecnie Ziemia stanowi miejsce początkowe dla wszystkich jednostek kosmicznych oraz działań mających wspierać kosmiczne przedsięwzięcia. Koniec końców względy związane z wydajnością i ekonomią spowodują, że wszelkie podstawowe operacje kosmiczne – takie jak konstrukcja, starty, obserwacja i kontrola – oraz rozmaite formy kosmicznej działalności komercyjnej będą dokonywane w kosmosie. Jednak na razie wszystkie te funkcje są realizowane na Ziemi. Nawet po nadejściu dnia, kiedy będą one mogły być wypełniane poza naszą planetą, wciąż pozostanie tu ogromna populacja, żywiąca się kosmicznymi bogactwami – podobnie jak państwowe rządy, nadzorujące pozaziemskie operacje. Znaczenie Terry nie ulegnie zmniejszeniu (a przynajmniej nie w bliskiej przyszłości), nie przestanie też być konieczna polityczna kontrola. W tym kontekście rodzi się proste astropolityczne pytanie: wzięwszy pod uwagę aktualne uwarunkowania, gdzie na Ziemi najlepiej jest lokalizować główne ośrodki kosmiczne?

Skąd startować

Na początek zajmijmy się umiejscawianiem obiektów startowych – między innymi ze względu na to, że jest to ściśle powiązane z kwestią wydajnego wykorzystywania orbit. To, skąd startuje dana jednostka kosmiczna, ma istotne znaczenie dla tego, na jakiej orbicie ma się ona docelowo znaleźć. Na przykład szczególnie korzystnym miejscem startów jest równik, zwłaszcza jeśli chodzi o obiekty udające się na orbitę geostacjonarną. Jest tak dlatego, że ruch obrotowy Ziemi jest wówczas pomocny przy osiągnięciu prędkości orbitalnej – zaś względna prędkość ruchu Ziemi spada z 1 670 km/h na równiku do praktycznie zerowej na biegunach. Ponieważ minimalna prędkość niezbędna do wydostania się z ziemskiej studni grawitacyjnej wynosi nieco ponad 28 000 km/h (25 machów), pojazd startujący z równika w kierunku wschodnim do znalezienia się na orbicie musiałby osiągnąć prędkość zaledwie 26 400 km/h względem

swego miejsca startowego. Natomiast satelita wystrzelony z równika w kierunku zachodnim do znalezienia się na orbicie musiałby zwiększyć swą prędkość o 1 670 km/h, poruszając się z prędkością nieomal 29 700 km/h względem swego miejsca startowego – różnica wynosi zatem 3 300 km/h. Konsekwencje tego faktu dla wydatkowania paliwa i Δv są wyraźnie widoczne. By podać realny przykład, europejskie rakiety Ariane wystrzeliwane w kierunku wschodnim z Gujańskiego Centrum Kosmicznego w Kourou, położonego zaledwie 5° na północ od równika, zużywają o 17 proc. mniej paliwa od amerykańskich rakiet wystrzeliwanych w tym samym kierunku z Przylądka Canaveral, znajdującego się około $28,5^\circ$ na północ od równika. Chyba jeszcze bardziej dobitnym przykładem jest to, że wahadłowiec startujący w kierunku wschodnim z Przylądka Canaveral może zabrać ze sobą ładunek o wadze 13 600 kg – natomiast jeśli wystartuje on w kierunku zachodnim na mniej więcej tej samej szerokości geograficznej (z amerykańskiego kosmodromu w Vandenberg Air Force Base), z trudem dociera on na orbitę mimo pustej ładowni.

Innym czynnikiem, jaki należy uwzględnić przy lokowaniu naziemnych baz startowych, jest fakt, że szerokość geograficzna miejsca startu ma wpływ na inklinację jednostki udającej się na orbitę. Pojazdy startujące w kierunku wschodnim (90°) z Przylądka Canaveral wchodzi na niską orbitę okołoziemską z nachyleniem $28,3^\circ$. Tak naprawdę jednostki startujące w kierunku wschodnim z jakiegokolwiek miejsca na ziemi osiągną inklinację równą szerokości geograficznej miejsca startu, jeśli ów start jest dwuetapowy, a pojazd udaje się bezpośrednio na orbitę. Oczywiście, jednostki kosmiczne nieraz zmieniają orbity, na jakich się znajdują, a w

procesie tym zmieniają również swoje nachylenie (tak właśnie wahadłowiec kosmiczny rozmieszcza ładunki na orbicie geostacjonarnej, wypuszczając je w przestrzeń kosmiczną na specjalnych platformach). Jednak takie transfery wymagają dodatkowego zużycia paliwa – paliwa, które musi być wyniesione w kosmos przez startującą raketę, w ostatecznym rozrachunku zmniejszając jej ładowność lub skracając czas eksploatacji. Start w jakimkolwiek innym kierunku niż wschodni powoduje, że satelita dociera na orbitę z nachyleniem większym od tego równego szerokości geograficznej miejsca startu.

Europejskie rakiety Ariane zużywają o 17 proc. mniej paliwa od amerykańskich rakiet wystrzeliwanych w tym samym kierunku z Przylądka Canaveral

Tak więc lokalizacja wyrzutni raketowej decyduje o minimalnej inklinacji (jeśli start odbywa się w kierunku wschodnim). Natomiast start w kierunku zachodnim pozwala na maksymalne zwiększenie inklinacji (w przypadku Przylądka Canaveral jest to $151,7^\circ$, czyli 180° minus $28,3^\circ$). Start w kierunku północnym lub południowym spowoduje znalezienie się danej jednostki na orbicie polarnej, czyli orbicie o inklinacji 90° względem równika.

W świetle słonecznym

Orbita polarna i heliosynchroniczna jest w rzeczywistości jedną z najważniejszych orbit, jakie wykorzystywane są do reko-

nesansu militarnego i obserwacji zjawisk pogodowych. Pojazd znajdujący się na orbicie polarnej przechodzi nad oboma biegunami, Północnym i Południowym. Jeśli poruszać się on będzie ruchem nieznacznie wstecznym (mającym inklinację większą od 90°), pozwoli mu to docelowo przelecieć nad każdym punktem Ziemi, a zarazem nieustanne pozostawanie w świetle słonecznym – jest to niezwykle istotne w przypadku kamer satelitarnych, robiących zdjęcia w spektrum światła widzialnego, oraz satelitów czerpiących energię ze światła słonecznego. By satelita znalazł się na orbicie polarnej, najlepiej wystrzelić go z Ziemi w kierunku północnym lub południowym.

Jedyną lokalizacją w przestrzeni kosmicznej, jaka pozwala satelicie zachowywać stałą pozycję względem powierzchni Ziemi, jest pas geostacjonarny

Tak więc posiadanie bazy, z której rakiety mogą startować zarówno w kierunku wschodnim, jak i północnym lub południowym, ma ewidentne zalety z punktu widzenia wydajności wyprowadzania satelitów na orbitę. Ponieważ rakiety odrzucają silniki startowe po ich zużyciu, a niekiedy same ulegają zniszczeniu, konieczne jest również, by wokół miejsca startu znajdował się rozległy obszar otwartego oceanu lub niezamieszkałego lądu (co najmniej 1 000 km). Jeśli weźmie się pod uwagę te wszystkie kryteria, opty-

malnymi pod względem astropolitycznym miejscami startowymi są: północne wybrzeża Brazylii, wschodnie wybrzeże Kenii oraz jakiegokolwiek spośród pacyficznych wysp na wschód od Nowej Gwinei (zob. Il. 3.12). Wszystkie te lokalizacje znajdują się na terytoriach suwerennych państw, mając zarazem międzynarodowe znaczenie astropolityczne.

Il. 3.12.

Z astropolitycznej teorii wynika jeszcze co najmniej jedna, kluczowa właściwość, jaką powinny się cechować kosmodromy. Wskutek perturbacji orbitalnych wszystkie okołoziemskie orbity poza dwiema są tak naprawdę niestabilne, a zatem regularnie trzeba na nich wydatkować Δv , by ustabilizować lot danej jednostki. Wysoko stabilne orbity mają inklinację $63,4^\circ$ i $116,6^\circ$ względem płaszczyzny równika. Oznacza to, że satelita znajdujący się na orbicie o którymś z tych nachyleń będzie poruszać się w sposób stabilny przy minimalnym zużyciu paliwa, co zdecydowanie wydłuży czas jego eksploatacji. Co jeszcze istotniejsze, satelity działające w ramach jednej sieci zachowają odpowiednią odległość od siebie bez potrzeby nieustannego korygowania orbity. Satelity startujące w kierunku wschodnim (dla jak najlepszego wykorzystania ruchu obrotowego Ziemi) z kosmodromu położonego na $63,4^\circ$ szerokości północnej lub południowej wejdą na orbitę o inklinacji $63,4^\circ$ przy minimalnym zużyciu paliwa zabranego na pokład. Do tych lokalizacji położonych na 63° szerokości północnej, które dysponują wystarczająco rozległym obszarem niezamieszkanym, należą północna Syberia, wschodnie wybrzeże Grenlandii, daleka północ Kanady oraz większość Alaski (zob. Il. 3.12). Na południu 63° równoleżnik przebiega przez masę lądową

Antarktyki, niebędącej opłacalną lokalizacją dla znaczącego ośrodka kosmicznego. Spośród wymienionych obszarów najłatwiej dostępne są Alaska i północno-zachodnia Syberia. I faktycznie północny kosmodrom Rosji trafnie został umiejscowiony na północny wschód od Moskwy w Plesiecku, znajdującym się dokładnie na 63,4° szerokości północnej.

W kontekście celów, jakie stawiam sobie w tej książce, analizę naziemnych uwarunkowań należy dopełnić krótkim omówieniem satelitarnego pola widzenia (co jednak nie wyczerpuje kwestii astropolitycznych konsekwencji takiego, a nie innego lokowania obiektów na Ziemi). Istotny jest tu fakt, że do kontrolowania satelitów w kosmosie lub nadzorowania Ziemi z kosmosu potrzebna jest globalna sieć naziemnych punktów kontaktowych lub globalna sieć skomunikowanych ze sobą satelitów. Z kilku przyczyn państwa mogą zrezygnować z tej drugiej opcji. Sieci skomunikowanych ze sobą satelitów są bardziej niż te nieskomunikowane podatne na zakłócenia C3I (Command, Control, Communications, and Intelligence) i szczególnie narażone na ataki ze strony satelitów szpiegowskich. Przesyłanie danych porcjami i/lub bezpośrednia transmisja z satelity do kontroli naziemnej są o wiele bezpieczniejsze. Natomiast połączenie C3I między satelitami pozwala zaoszczędzić czas.

Niezależnie od tego, jakie są związane z kontrolą wymogi dotyczące satelity i/lub sieci, przestrzeń kosmiczna decyduje o tym, ile satelitów jest potrzebnych do skutecznego objęcia zasięgiem wybranego terytorium. Astrodynamiczne ograniczenia powodują, że jedyną lokalizacją w przestrzeni kosmicznej, jaka pozwala satelicie zachowywać stałą pozycję względem powierzchni Ziemi, jest pas geostacjonarny.

Dla optymalnego dostępu do Ziemi z tego geostacjonarnego umiejscowienia potrzebna jest sieć składająca się z co najmniej trzech satelitów: wówczas możliwa jest obserwacja jakiegokolwiek punktu na Ziemi pomiędzy 70 równoleżnikiem północnym a 70 równoleżnikiem południowym (zob. Il. 3.5). Pola widzenia satelitów muszą się na siebie nakładać, aby dało się odczytywać niewyraźne kształty przypadające na zakrzywienie Ziemi – dlatego dwa satelity nie są w stanie efektywnie objąć swym zasięgiem całego globu. Jednak nawet przy wykorzystaniu trzech

Skoro wywiad dysponuje tak wielkimi zasobami, to dlaczego nie potrafi odnajdywać konkretnych jednostek (na przykład dyktatorów lub międzynarodowych terrorystów)?

znaczna część terytorium Ziemi jest niemożliwa do rzetelnej obserwacji. W przypadku terenów znajdujących się powyżej 70° szerokości geograficznej czymś typowym są zakłócenia transmisyjne na linii Ziemia–satelity krążące po orbicie geostacjonarnej, zwłaszcza podczas złej pogody albo silnej aktywności słonecznej. Dotyczy to między innymi dużych połaci Skandynawii, Rosji i Kanady. Dla zachowania stałej komunikacji z nimi konieczna jest osobna lub uzupełniająca sieć, składająca się z trzech do sześciu satelitów krążących po orbitach typu Molnia.

Łączność z satelitami

Faktycznie globalny ogląd Ziemi z kosmosu (włącznie z obszarami polarnymi) teoretycznie jest możliwy przy zastosowaniu już czterech satelitów. Gdyby umieściło się je dokładnie na orbicie supesynchronicznej (o okresie dłuższym niż 24 godziny) o inklinacji $63,4^\circ$, w każdym momencie z dowolnego miejsca globu miałyby się w zasięgu wzroku któregoś z nich. Ponieważ satelity nie zachowywałyby stałej pozycji względem powierzchni Ziemi, użytkownicy naziemni musieliby mieć możliwość ich wyszukiwania i nawiązywania z nimi połączenia w miarę, jak wchodziłyby one w pole widzenia i z niego znikaly – co jest kosztownym i czasochłonnym przedsięwzięciem. Z korzystaniem z takich obiektów wiążą się jeszcze inne praktyczne utrudnienia. Ze względu na fizyczne odległości satelity znajdujące się na wysokości orbity supersynchronicznej muszą dysponować wielkimi, ciężkimi, silnymi nadajnikami, by naziemni użytkownicy mogli nawiązać z nimi łączność. Ponadto takie satelity nie nadają się do pewnych misji, na przykład uzyskiwania wysokorozdzielczych obrazów Ziemi (co również stanowi konsekwencję odległości). Do tego typu zastosowań niektóre satelity muszą pozostać na orbitach bliższych powierzchni Ziemi.

Natomiast dla zagwarantowania stałej łączności między Ziemią a jakimkolwiek określonym satelitą znajdującym się na wysokiej orbicie okołoziemskiej lub wyżej potrzebne są co najmniej trzy stacje kontrolne równomiernie rozmieszczone na powierzchni globu na płaszczyźnie danej orbity (jeśli inklinacja orbity wynosi $63,4^\circ$ lub mniej; w przypadku orbit o większej inklinacji potrzebnych jest czterech satelitów lub więcej); zaś jeśli satelita porusza

się po niskiej orbicie okołoziemskiej, takich stacji musi być co najmniej sześć. Dlatego właśnie Stany Zjednoczone posiadają dalekosiężne stacje przekaźnikowe w Australii i Hiszpanii (oraz innych państwach), zaś Rosja utrzymuje flotę statków-stacji monitorujących i kontrolujących, pływających po wodach międzynarodowych. Jednak naziemne bazy kontroli i odbioru danych tracą na znaczeniu w miarę, jak sieci satelitarne stają się coraz bardziej powszechne. Fakt, że

Im szersze pole widzenia aparatu, tym mniej szczegółowy obraz można uzyskać. Najwięcej szczegółów można oczywiście uzyskać z jednostek powietrznych

satelity mogą być ze sobą bezpośrednio skomunikowane połączeniami elektromagnetycznymi, oznacza, że dotąd rozproszone działania da się realizować praktycznie z jakiegokolwiek miejsca na globie. Niemniej zarazem zwiększa to podatność na ataki i zakłócenia, gdyż rozciągnięte zostają linie dowodzenia oraz pojawia się więcej kluczowych węzłów operacji.

Gdy wysokość orbity się zmniejsza – jednocześnie zyskując coraz większą wartość praktyczną – wówczas do zachowania nieprzerwanego oglądu całego globu potrzeba więcej satelitów. System nawigacyjny Global Positioning Satellite (GPS), zgodnie z którego wymogami operacyjnymi w każdym momencie z jakiegokol-

wiek punktu na Ziemi muszą być widziane cztery satelity (dla dokładnej geolokalizacji), potrzebuje 21 satelitów, precyzyjnie rozmieszczonych na nachylonych orbitach półsynchronicznych (o okresie wynoszącym 12 godzin), znajdujących się na wysokości 24 000 km. Komercyjna sieć mobilnej komunikacji Iridium pierwotnie wykorzystywała sieć obejmującą 66 satelitów krążących na wysokości 725 km, tak by zawsze w zasięgu wzroku z Ziemi pozostawał co najmniej jeden z nich¹.

Kontrola nad określonymi lokalizacjami na ziemi i w kosmosie będzie gwarantować ewidentną przewagę w zakresie wydajności działania i da sprawującemu ją podmiotowi pozycję dominującą pod względem komercyjnym i militarnym

System ten zapewniał znakomite pozycjonowanie i doskonałą komunikację – przedsięwzięcie ostatecznie zakończyło się niepowodzeniem nie ze względów technicznych, ale z powodu błędów marketingowych.

Im bliżej Ziemi, tym więcej satelitów jest koniecznych do prowadzenia nieprzerwanego oglądu planety. Jednak dość rozsądne jest zaakceptowanie, że ogląd ten nie będzie stały lub że regularnie

będzie się obserwować tylko wybrane, szczególnie interesujące obszary. Taką właśnie funkcję spełniają satelity do wysoko jakościowego obrazowania Ziemi. Im bardziej zbliżają się one do celu, tym bardziej szczegółowe zdjęcia robią – jest to prosta funkcja zmian rozdzielczości. Lecz im bardziej szczegółowy obraz, tym mniejszy obszar obejmuje (zob. Il. 3.13). Powiedzmy na przykład, że aparat znajdujący się na wysokości 145 km jest w stanie zrobić tak dokładne zdjęcie, iż da się na nim rozpoznać rysy twarzy. Jednak jego pole widzenia w najlepszym przypadku wynosi kilka metrów. Im większa szczegółowość, tym mniejsze pole widzenia (pomyślmy o tym jak o wymiennych obiektach fotograficznych o różnych kątach widzenia) i tym większej liczby obrazów potrzeba, by objąć zasięgiem rozleglejszy obszar. Im większa z kolei liczba obrazów, tym bardziej intensywna analiza jest konieczna.

Il. 3.13.

Proces ten da się przyspieszyć za pomocą komputerowego przetwarzania surowych danych, ale i tak do zinterpretowania obrazów oraz odkrycia sensu kryjącego się za masą otrzymanych danych niezbędny jest udział analityka-człowieka. Jeden satelita jest w stanie dostarczać setek zdjęć na godzinę, lecz człowiek potrzebuje (co najmniej) kilku minut, by przejrzeć każdy z tych obrazów w poszukiwaniu przydatnych czy nietypowych informacji – nawet jeśli obraz ten już wcześniej został przetworzony maszynowo i odpowiednio oznakowany. Gdy dany obraz uzna się za istotny, analityk może potrzebować kilku godzin, by go kompletnie

¹Sieć Iridium pierwotnie miała liczyć 77 satelitów i otrzymała swą nazwę od 77 pierwiastka układu okresowego. Gdy liczbę jednostek zmniejszono do 66 satelitów krążących na nieznacznie wyższej wysokości, mimo wszystko ze względów estetycznych nie zmieniono nazwy na „Dysprosium” (dysproz, pierwiastek o liczbie atomowej 66).

przebadać, skorelować uzyskane dzięki niemu informacje z tymi pochodzącymi z innych źródeł oraz zweryfikować wywiadowczą trafność. Aby w pełni wykorzystywać możliwości każdej z prowadzących obrazowanie jednostek, jakie znajdują się na orbitach, niezbędne jest zaangażowanie setek analityków.

Problemy wywiadu

Pozwala to odpowiedzieć na interesującą krytykę, jaka bywa wymierzana w społeczność wywiadowczą. Skoro społeczność ta dysponuje tak wielkimi zasobami, to dlaczego nie potrafi odnajdywać konkretnych jednostek (na przykład dyktatorów lub międzynarodowych terrorystów)? Skoro z kosmosu da się odczytać nawet tablice rejestracyjne (co jest wątpliwe, ale przyjmijmy takie założenie, by móc odpowiedzieć na zadane pytanie), to dlaczego za pomocą satelitów obrazujących nie jesteśmy w stanie identyfikować określonych osób w określonym czasie (przypuszczalnie po to, by móc je zaatakować pociskami manewrującymi lub wysłać w dane miejsce zabójcę)?

Odpowiedź jest stosunkowo prosta. Im szersze pole widzenia aparatu, tym mniej szczegółowy obraz można uzyskać. Najwięcej szczegółów można oczywiście uzyskać z jednostek powietrznych, włącznie z samolotami i zdalnie sterowanymi dronami (które podchodzą najbliżej fizycznie do celu). Zarazem są one jednak najbardziej narażone na wrogie działania i najlepiej widoczne dla osób będących celem. Trudno ukryć się przed satelitą, którego nie da się zobaczyć, a już tym bardziej zestrzelić. Do otrzymania obrazu o wystarczająco wysokiej rozdzielczości, by dało się na nim zidentyfikować jednostki i odczytać tablice rejestracyjne, pole

widzenia kamery trzeba ograniczyć do około 100 m² (10 m na 10 m) lub mniej. Aby móc tak precyzyjnie ustawić aparat, trzeba dokładnie wiedzieć, czego się szuka.

Tu właśnie kryje się problem. Dajmy na to, Saddam Husajn mógł znajdować się w jakimkolwiek punkcie Bagdadu. Przy rozdzielczości mniejszej niż 6 cali (co i tak nie w pełni wystarcza, by zidentyfikować kogoś na podstawie rysów twarzy) potrzeba byłoby ponad 16 000 zdjęć (o polu widzenia 10 m²), by pokryć zasięgiem całe miasto. Zanim analitycy zdążyliby przejrzeć wszystkie zdjęcia – nawet

**Zasadniczo trzeba wiedzieć,
gdzie będzie dana jednostka,
by w danym momencie móc
skierować kosmiczne
narzędzia wywiadowcze na
dane miejsce**

po uprzednim przetworzeniu ich maszynowo – Husajn dawno już mógł zmienić swą lokalizację. Zasadniczo trzeba wiedzieć, gdzie będzie dana jednostka, by w danym momencie móc skierować kosmiczne narzędzia wywiadowcze na dane miejsce. Innymi słowy trzeba przeprowadzić zwiad jeszcze przed samym zwiadem. Satelitarny system elektronicznego rozpoznania ELINT być może byłby w stanie podać lokalizację, choćby dzięki przechwyceniu rozmów telefonicznych, a następnie przekazać tę informację kontrolerom satelitów obrazujących na tyle szybko, by dało się wykonać przydatną fotografię – lecz taki bieg wypadków zależy od szczęścia. Wiarygodne źródło osobowe (HUMINT – human intelligence) mające

wgląd w kalendarz dyktatora dostarczyłoby takiej informacji z o wiele większym wyprzedzeniem, umożliwiającym odpowiednie nakierowanie i wycelowanie satelity. Tak więc obecnie zaawansowane narzędzia obrazujące są o wiele lepiej dopasowane do identyfikowania w czasie rzeczywistym dużego sprzętu (samolotów, czołgów, statków, zakładów przemysłowych i infrastruktury) i jednostek militarnych poprzez skanowanie rozległych terenów, niż do wyszukiwania konkretnych osób. Szczególnie przekłada się to na scenariusze, w których tradycyjną wojnę prowadzi się przeciwko przeciwnikowi wykorzystującemu nowoczesny sprzęt i nowoczesną taktykę. W przypadku walki z wojskami partyzanckimi i nietypowymi przeciwnikami, trudnymi do zidentyfikowania za pomocą kosmicznych technik poszukiwawczych na rozległych obszarach, szczególnie jeśli komunikacja w tych grupach nie odbywa się poprzez fale elektromagnetyczne, najbardziej wydajnym „narzędziem” wciąż może być nieposługujący się zaawansowaną technologią HUMINT – choćby po to, by dostarczać zasobom typu high tech informacji, gdzie i kiedy mają szukać danego obiektu.

W tym krótkim opisie zarysowano tylko kilka spośród bardziej istotnych zagadnień astropolitycznych. Lista ta nie jest wyczerpująca. Celem jest powiązanie wyrafinowanych koncepcji astronomicznych z teorią polityczną w taki sposób, by miało to wartość heurystyczną. W miarę rozwoju

technologii kosmicznej wiele z powyżej poczynionych stwierdzeń stanie się wątpliwych czy nawet bezprzedmiotowych. Pojawią się nowe hipotezy, jakich jeszcze nie braliśmy pod uwagę. Niemniej pewna wydaje się astropolityczna teza, że kontrola nad określonymi lokalizacjami na ziemi i w kosmosie będzie gwarantować ewidentną przewagę w zakresie wydajności działania i da sprawującemu ją podmiotowi pozycję dominującą pod względem komercyjnym i militarnym.

Analizy te mogą nie mieć żadnego znaczenia, jeśli nasze marne starania o podbicie kosmosu nadal będą prowadzone w obecnym żółwym tempie. Wziąwszy pod uwagę aktualnie panujące warunki, prawdopodobieństwo rychłego nastania złotej epoki eksploracji kosmosu wydaje się nikłe. W kolejnych rozdziałach odchodzę od omawiania modelu astropolitycznego, by opisać to, w jakich okolicznościach w okresie zimnej wojny doszło do energicznego wtargnięcia ludzkości w kosmos. Ta kompilacja historycznych relacji i zapisów prawnych zostanie wykorzystana jako podstawa argumentacji na rzecz ożywienia eksplorowania przestrzeni kosmicznej przez ludzkość poprzez ponowne odwoływanie się do tej motywacji, jaka stała u początków tej eksploatacji, mianowicie międzypaństwowej rywalizacji i konkurencji przy realizacji własnych interesów. Tym razem jednak chodzi o współzawodnictwo na polu ekonomicznym, nie zaś w wojnie nuklearnej. Założenia Astropolitik, jeśli realizowane są w sposób prawidłowy, mogą się okazać bardzo owocne.

Europa



RUDOLF KJELLÉN

(1864 – 1922), szwedzki politolog i polityk, twórca terminu „geopolityka”. Autor książki „Plan systemu polityki”, w której sformułowano pierwszy nowoczesny, holistyczny system nauki o państwie

Europa jako jednostka geograficzna jest anachronizmem, a jako jednostka polityczna – przewidywaniem, które nie jest tylko blefem

Artykuł opublikowany 13 i 14 stycznia 1913 roku w „Göteborgs Aftonblad”. Ze szwedzkiego przełożył Krzysztof Zmysliński

Być może wzbudzi to nieco uwagi, jeśli poświęcimy chwilę pojęciu, które odgrywa tak istotną rolę w dzisiejszej debacie politycznej.

Czym właściwie jest Europa?

Najbardziej oczywiste jest pojęcie geograficzne „część świata”. Jeśli chodzi o jego pochodzenie, z historii geografii dowiadujemy się, że choć starożytni Grecy jako pierwsi używali tego pojęcia w jego obecnej formie, to przejęli je od Fenicjan. Uważa się, że rdzeń językowy jest semicki, i „ereb” oznacza zachód słońca. „Zachód” stoi tutaj w opozycji do „asu”, oznaczającego wschód słońca, czyli wschód, i dalej „Orient”. Perspektywiczny punkt odniesienia znajduje się oczywiście na Morzu Egejskim, gdyż to starożytni żeglarze na tych słynnych wodach stworzyli koncepcję Europy i Azji, tak że krainy związane z Grecją stopniowo

przechodziły pod pierwsze pojęcie, a te związane z „Azją Mniejszą” pod drugie. Jak dotąd różnica jest wyraźna. Ale gdzie przebiega granica, gdzie łączą się kontynenty świata w dzisiejszym Imperium Rosyjskim? Gdzie jest koniec Europy i początek Azji w krainach Imperium Rosyjskiego?

Gdzie jest granica Europy?

Percepcja zmieniała się z biegiem czasu. Przez długi czas za wschodnią granicę Europy uważany był Don. W 1731 roku Strahlenberg zastąpił Don Uralem, i tam do dziś, na skarpie, podróżnik widzi kamienną piramidę z napisem „Europa” na jednej z jej stron, jednocześnie obserwując po jej obu stronach dokładnie ten sam typ przyrody, ten sam klimat, ten sam typ krajobrazu i szatę roślinną.

To nie jest naturalna granica dla kraju, nie mówiąc już o kontynencie.

Również Imperium Rosyjskie rozciąga się po obu stronach. Tak, nawet granica administracyjna rdzennej Rosji przebiega nieco dalej na wschód od tych gór, na

płaskiej równinie. To, gdzie należy wyznaczyć granicę geograficzną, jest kwestią akademicką, co nie zmienia oczywistego faktu, że nie ma tutaj prawdziwej granicy.

Ten sam wynik uzyskuje się w innym kontekście lądowym, mianowicie między Morzem Czarnym a Morzem Kaspijskim. Niektórzy umieszczają granicę na grzbiecie Kaukazu lub u jego północnego podnóża, inni wyżej. Ale już ten tekst jako taki pokazuje, że i tutaj brakuje jednoznacznych faktów. Granica między Europą a Azją

Uważa się, że rdzeń językowy jest semicki, i „ereb” oznacza zachód słońca

jest czysto umowna, nie ma żadnego wsparcia w przyrodzie. Jest to jeden z najpewniejszych i najmniej kwestionowanych dogmatów współczesnej geografii, że Europa to nic innego jak wielka, zachodnia projekcja Azji. Dzisiaj, gdy znany jest pełen zasięg kontynentów, nikt nie wpadłby na pomysł wytyczenia kontynentalnej granicy między nimi. Już dawno przerośliśmy horyzont fenickich żeglarzy. Widzimy teraz, że kontynent jest jeden, a w nauce potocznie nazywamy go Eurazją. Powodem, dla którego tak dobrze czujemy się z ideą Europy jako kontynentu w naszych ogólnych rozważaniach jest to, że oddzielamy „Rosję” od Imperium Rosyjskiego i włączamy ją do Europy. W ten sposób Europa staje się spójną całością, której szczegółowe granice nas w zasadzie nie interesują.

Jednak – jak zostanie to zaraz wykazane – taka koncepcja często wprowadza

zamęt w ocenie światowych zjawisk politycznych.

Europa polityczna

Europa jako koncepcja polityczna początkowo wydaje się być bardziej oczywista, niż jako koncepcja geograficzna, zwłaszcza, że objawia się z jej sześcioma głównymi mocarstwami jako swego rodzaju przewodnikami piętnastu małych państw. Jakże często „Europa” jest obecnie wykorzystywana jako arbiter w konflikcie na Bałkanach: wielki strażnik pokoju, strażnik małych, strażnik porządku, ostatnia instancja władzy i sprawiedliwości! Nie da się rozłożyć szpalt gazety, żeby nie dojrzeć tego wielkiego cienia. A jednak: jak żałośnie nie powiodła się jej próba zdobycia zwłok! (*Chodzi prawdopodobnie o zwłoki biskupów lub biskupa macedońskiego zamordowanego na rozkaz bułgarskiego oficera, niejakiego Bustanowa – przypis K.Z).*

Obecne wydarzenia są najlepszym przykładem bezsilności Europy. Jest ona i pozostaje cieniem, duchem, który ma straszyć dzieci, ale którego inteligentne dzieci przejrzały. Przy nieustannych i zawsze nieudanych próbach nadania Europie kształtu odpowiadającego jej aspiracjom, coraz głośniejsz rozbrzmiewa podejrzan pytanie: czy w polityce w ogóle istnieje Europa?

Sto lat temu wydawało się, że Europa naprawdę istnieje. Było nią „Święte Przymierze”, stowarzyszenie książąt w służbie reakcji. Jednak nigdy nie było ono kompletne: sułtan i papież byli nieobecni od samego początku. W praktyce Europa była już dominującą społecznością supermocarstw, a jej skład nie był wówczas pustą farsą; pokazała zarówno wolę w trakcie kongresów, jak i silną rękę w inter-

wencjach. Stało się tak dlatego, że wzajemne spory były chwilowo rozstrzygane na tle wielkiego wspólnego zainteresowania wolnością ludu. Kiedy to zainteresowanie osłabło, Europa ponownie rozplynęła się w swoich wewnętrznych sprzecznościach.

Sto lat temu obserwowaliśmy Europę ponownie, na Kongresie Wiedeńskim. Ale wtedy Albańczycy sprzeciwili się decyzji w sprawie granic Czarnogóry, Turcja odmówiła przywołania ich do porządku,

Jest to jeden z najpewniejszych i najmniej kwestionowanych dogmatów współczesnej geografii, że Europa to nic innego jak wielka, zachodnia projekcja Azji

a Europa została zmuszona do kapitulacji i zmiany spornej granicy. Na początku naszego stulecia polityczna Europa pojawia się na chwilę na Półwyspie Bałkańskim. To z kolei tłumaczy się tym, że zaistniał wspólny interes wielkich mocarstw: można powiedzieć, że był to interes rządu macedońskiego, zgodnie z art. 23. umowy berlińskiej, ale był to strach przed wywołaniem „problemu na wschodzie”, jak i przed tym, że któreś z mocarstw osiągnie przy tej okazji korzyść.

W swojej dobrze ugruntowanej pracy „Balkanfolken och stormakterna” (*Ludy bałkańskie i wielkie mocarstwa*) z 1909 roku kapitan Af Wirsén pokazał nam, jak wyglądała ówczesna Europa: byli to

„urzędnicy państwowi” – austriacki i rosyjski; „doradcy ekonomiczni” – niemiecki, francuski, angielski i włoski; włoski „generał dywizji” i 60 oficerów żandarmerii pochodzących z sześciu głównych mocarstw – cały ten aparat rezydował na miejscu, w Salonikach, z wyjątkiem oficerów francuskich, którzy siedzieli w Seres, Anglików w Drama, Włochów w Monastyrze i Austriaków w Yskyb. Jednak pomimo tego przedstawienia, nie tylko kwestia macedońska, ale cała kwestia wschodnia się „wysypała” i Europa podjęła gorączkowe próby ponownego „odnalezienia się”. Czyż nie słyszeliśmy jeszcze przed wybuchem wojny jej autorytatywnego głosu wypowiadającego dwa słowa: „status quo”?

Ale ci, których to dotyczyło, zatkali uszy i podarli status quo na strzępy.

A Europa milczała, podczas gdy jej wielcy mężowie stanu zastanawiali się nad nową formułą. Przez chwilę wydawało się nawet, że przyjęła ona formę „désintéressement”, ale rząd austriacki eksplodował. Pod koniec tej spokojnej londyńskiej idylli zwanej „Konferencją Ambasadatorów” nadano jej nowe europejskie znaczenie pod postacią „wspólnej noty” do Turcji; ale z każdym otrzymanym pismem treść tej noty była osłabiana, aż w końcu Turcja oświadczyła, że nie poświęci jej więcej uwagi niż ona sama (nota – K.Z.) jest warta.

Europa jest hipoteką

W trakcie tej maskarady usłyszeliśmy renomowane organy prasowe „Times” i „Neue Freie Presse” głoszące swoim najgłębszym basem wolę Europy i grożące jej niezadowoleniem, oraz mówiące o tym, na co Europa pozwala, a na co nie! W zasadzie nie ma się czemu dziwić, jeśli ktoś

zainteresowany mówi w duchu tak, jak weselnicy mówili o stolarzu Snugu w „Śnie nocy letniej”: „Dobra robota, lwie” – po czym akcja toczy się bez dalszych odniesień do europejskiego lwa.

Zwracam tutaj uwagę na dwie rzeczy. Po pierwsze: Europa nadal oznacza wielkie mocarstwa polityczne i nic więcej. Dziś, podobnie jak w czasach Świętego Przymierza, Europa jest hipoteką na suwerenności małych państw, ograniczeniem ich wolnej woli, przeszkodą w ich swobodzie ruchu. Po drugie: Europa nie może bronić się politycznie, ponieważ nie da się pogodzić interesów mocarstw. Rywalizacja między nimi jest zbyt duża, a wspólny interes – tutaj byłby to pokój jako taki – zbyt mały. Oto tajemnica „Europy”: pojawia się ona w ponadnarodowym splendorze, gdy tylko wielkie mocarstwa się spotykają, ale znika jak mglista postać, gdy się rozstają.

Czy potrzebujemy innych dowodów niż obecne fiasko Europy, aby zobaczyć, że główne mocarstwa nie zgadzają się w kwestii Bałkanów? Najgorsze dla Europy jest to, że równowaga między wielkimi mocarstwami jest tak bardzo delikatna. Leżą na dwóch szalach wagi, po trzy z każdej strony, i wydaje się, że ważą idealnie tyle samo. Najmniejsza przysługa w tym czy innym kierunku zakłóciłaby równowagę. Kto chce podjąć to ryzyko? Ale jeśli szala się zatrzyma, Europa też się zatrzyma. Nie może się ruszyć z obawy przed zniszczeniem równowagi.

Dawno, dawno temu żył człowiek cierpiący na sześć śmiertelnych chorób; trzy z nich trzymały pozostałe trzy w ryzach, a w tym czasie mężczyzna żył beztrąsko w równowadze. Nie biorę odpowiedzialności za medyczną dokładność tej opowieści, ale jeśli jest ona prawdziwa, ten człowiek był bardzo podobny do państw

bałkańskich w obecnych czasach i okolicznościach. Mogą robić, co chcą, bo wielkie mocarstwa – każde z osobna stanowiące straszliwe zagrożenie dla ich życia – neutralizują się nawzajem. Kiedy więc słyszymy, że wielkie mocarstwa „jednocześnie” nakłaniają Rumunię do cofnięcia roszczeń w stosunku do Bułgarii, nawet niewtajemniczeni mogą się uśmiechnąć. W końcu jeśli Turcja i Rumunia miałyby nierozważnie zignorować ostrzeżenia, tak jak inne państwa bałkańskie zrobiły to w październiku ubiegłego roku, to kto w imię Europy dokona na nich egzekucji? Które z mocarstw zechce uderzyć pierwsze?

Dziś, podobnie jak w czasach Świętego Przymierza, Europa jest hipoteką na suwerenności małych państw, ograniczeniem ich wolnej woli, przeszkodą w ich swobodzie ruchu

Sprawa jest aż nazbyt jasna. Europa to tylko maska i to niezbyt straszna maska. Maszyna szyje zbyt grubo i zbyt wyraźnie. Sześciokrotna groźba, która nie jest poważna z trzech powodów, i za którą nie idą absolutnie żadne działania, które by ją poparły – to czysta zniewaga dla skądinąd wielkiej i imponującej Europy!

Ale jeśli koncepcja Europy jest o wiele za szeroka, by objąć mocno rozbieżną rzeczywistość mocarstw, to z drugiej strony

jest też o wiele za wąska dla innej rzeczywistości. Rozumiem przez to rzeczywistość, która w przypadku Rosji już się kształtuje: ekspansję interesów mocarstw poza Europę. Rosji nie można politycznie oddzielić od jej imperium w Azji, a tym bardziej Anglii od „imperium” we wszystkich częściach świata; w mniejszym stopniu dotyczy to również Francji, Niemiec i Włoch. Gdzie znajdzie się teraz Europa, kiedy jej

poszczególni członkowie – w mniejszym lub większym stopniu – przerosną jej zasięg? Na większej scenie, planetarnej, postrzegamy Europę jako niezdolną do zaistnienia na własnej ziemi – jako uchodźcę.

Europa jako jednostka geograficzna jest anachronizmem, a jako jednostka polityczna – przewidywaniem, które nie jest tylko blefem.

Bliski Wschód – karta przetargowa Rosji w konflikcie z Ukrainą



ROBERT KURASZKIEWICZ

W latach 80-tych działacz opozycji antykomunistycznej w Ruchu Młodzieży Niezależnej i Ruchu Młodej Polski, jeden z założycieli Zjednoczenia Chrześcijańsko Narodowego, publicysta, przedsiębiorca i menadżer

Putin tę wojnę może wygrać tylko w przyszłym roku. Jednak eskalacja konfliktu na Bliskim Wschodzie może przynieść Rosji korzyści

W listopadzie jest już jasne, że zakończenie wojny wynikające z wariantu militarno-politycznego na jesieni 2023 roku nie jest możliwe. Zachód musi przystosować się do założenia, że wojna rosyjsko-ukraińska jest w pełnym tego słowa znaczeniu wojną na wyczerpanie, gdzie zasoby obu stron konfliktu i strategiczna determinacja do wykorzystania własnego potencjału zderzają się w wyniku konfrontacji. Obu stron, czyli Rosji i Ukrainy popieranej przez Zachód. Na przestrzeni ostatnich kilku tygodni można mieć wrażenie, że szala przewagi przechyliła się na stronę Rosji.

Izraelska gra o sumie zerowej

W związku z założeniami z wiosny, decyzje finansowo-zbrojeniowe po stronie Zachodu zostały podjęte w horyzoncie końca roku bieżącego. W momencie, kiedy powinny zapaść decyzje długoterminowe, a w zasadzie bezterminowe, pojawiły się kryzysy, które takie decyzje bardzo mocno utrudniają. Największym z nich jest wątpliwość wojna Hamasu z Izraelem. Niezależnie od powtarzanych deklaracji, wojna

na Bliskim Wschodzie wpływa na stanowisko i możliwości Zachodu – poprzez rozproszenie strategiczne, ale i ponoszone koszty. Rosja, jako mistrz gry o sumie zerowej, każdy koszt ponoszony przez Zachód traktuje jako swój zysk. Jako nadzwyczajny i kolejny bonus, może traktować wzrost ryzyka na rynku ropy naftowej wynikający z wojny, który zawsze skutkuje wzrostem cen. A ceny ropy naftowej w wojnie na wyczerpanie są podstawowym barometrem zakończenia wojny. Hamas zaatakował Izrael 7 października przy pełnym zaskoczeniu strony izraelskiej i również amerykańskiej. Jake Sullivan kilka tygodni przed atakiem stwierdził, że jeszcze nigdy we współczesnej historii Bliski Wschód nie był spokojniejszy. Izraelczycy i Amerykanie zostali kompletnie zaskoczeni (inaczej niż w przypadku agresji rosyjskiej). Jest to wielowymiarowa porażka wywiadów i państwa Izrael. Na rozliczenia polityczne na pewno przyjdzie czas, a w tej chwili dla Izraela najważniejsza jest likwidacja Hamasu.

Skala klęski wywiadu i szok jest naprawdę wielki. W ataku 7 października

zabitych zostało ponad 1500 osób, ponad 5400 rannych, a co najmniej 229 zostało wziętych na zakładników. W zdecydowanej większości byli to cywile, w tym kobiety i dzieci. Atak był aktem czysto terrorystycznym. Chodziło o jak największą masakrę, która miała doprowadzić do wściekłej i nieograniczonej reakcji Izraela. Celem była również prowokacja, która miała świadomie wywołać terror wobec ludności palestyńskiej w Strefie Gazy.

Hamas chciał doprowadzić do rozlania morza krwi, nie tylko izraelskiej, ale również palestyńskiej

Hamas chciał doprowadzić do rozlania morza krwi, nie tylko izraelskiej, ale również palestyńskiej. Rozlana krew miała uniemożliwić jakiegokolwiek rozmowy z Izraelem po stronie arabskiej. Destabilizacja regionu miała zaś dawać nadzieję na likwidację Izraela. Jest ona wciąż politycznym celem Hamasu. Planuje to osiągnąć poprzez destabilizację regionu i eskalację konfliktu. Jest to w pełni zgodne z interesem rosyjskim i w pełni sprzeczne z interesem amerykańskim. Dlatego Moskwa podjęła ryzyko i gościła delegację Hamasu.

Czy USA stać na dwie wojny

Przed Izraelem bardzo trudne zadanie. Po tym, co się stało, Hamas musi zostać zlikwidowany, a jednocześnie konieczne jest powstrzymanie eskalacji w regionie. Nie jest pewne, czy oba te cele są możliwe do osiągnięcia. Stany Zjednoczone wzmacniają swoją obecność wojskową w regionie

właśnie po to, żeby uniknąć eskalacji. Ostrzegawczo uderzyły w dwa magazyny broni w Syrii zbudowane przy wsparciu Iranu. Waszyngton nie uderzy pierwszy, ale daje sygnał, że każda zewnętrzna ingerencja spotka się zdecydowaną militarną reakcją. W oczywisty sposób koncentruje to strategiczną uwagę USA i wymusza zwiększone dostawy broni dla Izraela, która mogłaby trafić na Ukrainę. Przedstawiciele administracji Joe Bidena wielokrotnie powtarzają, że Amerykę stać na wspieranie dwóch wojen, czyli jednocześnie Ukrainy i Izraela. Nie do końca jest to zgodne z rzeczywistością i faktami.

W Stanach Zjednoczonych trwa kryzys parlamentarno-budżetowy. Narasta niechęć do dalszego wspierania Ukrainy w takiej skali, jak dotychczas. Nowo wybrany spiker Izby Reprezentantów, Mike Johnson, należy do twardych zwolenników Donalda Trumpa i głosował poprzednio przeciwko ostatnim pakietom finansowym dla Ukrainy. Został wybrany, ponieważ większość Partii Republikańskiej uległa szantażom frakcji MAGA, która nie chciała zaakceptować nikogo spoza swojego grona. Po odwołaniu z funkcji mainstreamowego Kevina McCarthy'ego i rezygnacji z kandydowania dwóch innych umiarkowanych kandydatów, padło na kongresmena z Luizjany, który do tej pory nie był w ścisłych elitach władzy na Kapitolu. Zaraz po wybraniu, 25 października, przedstawił w Izbie rezolucję popierającą Izrael, która została przyjęta przytłaczającą większością głosów, ale nie wspomniał o Ukrainie. Później, w wywiadach, powtarzał, że Putin nie może wygrać na Ukrainie i dlatego trzeba ją wspierać, ale podkreślał, że nie zamierza łączyć w jednym pakiecie wsparcia dla Izraela i Ukrainy. Oczekuje natomiast od prezydenta Bidena jasnego określenia amerykańskich celów wojny na

Ukrainie. Jest to o tyle ważne, że w amerykańskim systemie politycznym spiker jest trzecią osobą w państwie i w zasadzie samodzielnie ustala tryb pracy Izby Reprezentantów oraz decyduje, które ustawy trafiają pod obrady, a które nie i w jakiej kolejności.

Już wiemy, że nowy spiker zapowiedział rozdzielenie pakietu i priorytetowe wsparcie dla Izraela

Prezydent Biden jest w trudnej sytuacji. Najpierw próbował przepchnąć pakiet 20 mld USD w prowizorium budżetowym na ostatnie 3 miesiące bieżącego roku kalendarzowego, ale Republikanie wyjęli wsparcie dla Ukrainy z pakietu, ponieważ było to warunkiem poparcia innych zapisów. A i tak za głosowanie wspólnie z Demokratami odwołany został poprzedni Spiker, Kevin McCarthy. Gdyby nie trwająca za naszą granicą wojna, nawet fascynujące byłoby obserwowanie, jak pracuje realna demokracja w największym mocarstwie, gdzie naprawdę losy ważnych dla całego świata decyzji zależą od stanowiska pojedynczych kongresmenów. A wynik głosowań nie zawsze jest pewny i przewidywalny.

USA między Ukrainą a Izraelem

Po wybuchu wojny wywołanej przez Hamas i w oczekiwaniu na nowego spikera, Joe Biden przedstawił nadzwyczajny pakiet finansowy związany z zewnętrznymi kosztami narodowego bezpieczeństwa. Połączył różne kwestie, zakładając, że w ten sposób

będzie łatwiej je przeprowadzić w Kongresie. Warto się przyjrzeć szczegółowo tej propozycji, ponieważ pokazuje ona priorytety amerykańskiej polityki bezpieczeństwa w bieżącym momencie. Dla porządku trzeba dodać, że jest to pakiet nadzwyczajny, który powinien być uchwalony niezależnie od dalszych prac nad zwykłym przyszłorocznym budżetem. Pakiet w łącznej wysokości około 106 mld USD zawiera: 61 mld dla Ukrainy, 14 mld dla Izraela, 12 mld na zabezpieczenie południowej granicy USA, 3 mld na wzmocnienie infrastruktury wspierającej flotę łodzi podwodnych i 2 mld na bezpieczeństwo w strefie Indo-Pacyfiku, czyli zapewne dla Tajwanu. Uchwalenie takiej kwoty wyjąłoby kwestię wsparcia dla Ukrainy z prezydenckiej kampanii wyborczej. Już wiemy, że nowy spiker zapowiedział rozdzielenie pakietu i priorytetowe wsparcie dla Izraela. Demokraci i zdecydowana większość Republikanów zapowiadają kontynuowanie wsparcia dla Ukrainy, ale jak do tej pory decyzje związane ze wsparciem dla Kijowa na przyszły rok jeszcze nie zapadły. A decyzje te w krytyczny sposób wpłyną na przebieg wojny.

Podobnie sytuacja wygląda w Europie. Niezależnie od innych instrumentów, Komisja Europejska zaproponowała budżet w wysokości 50 mld euro na czteroletnie wsparcie dla Ukrainy. Jak na razie propozycję tę wetuje premier Orbán, który ostatnio jako jedyny szef rządu z grona państw UE bardzo ożywił swoje kontakty ze stroną rosyjską, włącznie z "handshake'em" z Putinem w Chinach podczas szczytu "Pasa i Szlaku". Nowy premier Słowacji stwierdził, że nie zgodzi się na dalsze wspieranie Ukrainy w ciemno i zażąda większej kontroli nad wydawanymi przez Kijów pieniędzmi. Należy to traktować jako otwarcie negocjacji. Państwa

południa Europy również zgłosiły swoje uwagi co do pakietu, ale i w tym wypadku zapewne są to kwestie negocjacyjne. Jeżeli do końca roku nie zapadną decyzje związane z finansowym wsparciem dla Ukrainy, nie będzie ona w stanie prowadzić wojny w tej skali, jak dotychczas, a możliwości oporu będą spadały z miesiąca na miesiąc. I na to liczy Władimir Putin.

Gospodarka wojenna w Rosji

Mimo że strategiczne zmiany na geopolitycznej mapie świata ostatnio zdają się poprawiać humory na Kremlu, sytuacja Rosji nie jest tak pozytywna, jak chcieliby to widzieć. Owszem, gospodarka rosyjska przeszła w szybkim tempie w tryb wojenny i jest w stanie produkować około 2 mln pocisków artyleryjskich rocznie. Wszystko wskazuje na to, że poza Iranem, również Korea Północna przekazuje Rosji duże ilości uzbrojenia. Z pozytywnych wieści dla Moskwy można jeszcze odnotować największe od czerwca roku 2022 dochody z eksportu węglowodorów za wrzesień 2023.

Nie zmienia to faktu, że gospodarka rosyjska funkcjonuje w dużym napięciu i odczuwa już skutki wojny i sankcji. Bank Rosji podniósł w środę 25.10 stopy procentowe o 2 pkt., do poziomu 15%. Jest to najlepszym dowodem, że oficjalna inflacja w wysokości 7,5% jest fikcją, a ta realna jest dużo wyższa. Wprowadzono również obowiązek odsprzedawania państwu części walut z handlu zagranicznego w celu ratowania rubla. I tu jest najprawdopodobniej największy problem gospodarki rosyjskiej. Są chętni, żeby kupować rosyjskie surowce po wysokich cenach, ale nie chcą lub nie mogą za nie płacić w euro lub dolarach amerykańskich. Państwowy bank VTB ogłosił, że z końcem

roku 2024 nastąpi całkowite przewalutowanie lokat w USD i euro na chińskie juany, dirhamy Zjednoczonych Emiratów Arabskich i tajskie baty. Jak widać, Rosjanie będą mieli szeroki wybór walut, w których mogą trzymać oszczędności. Co ciekawe, nie ma słowa o indyjskich rupiach.

Wysoki poziom wzrostu gospodarczego w Rosji jest fikcją, ponieważ większość jest związana z gospodarką wojenną, która nie buduje dobrobytu. Gospodarka brytyjska w roku 1940, czyli w pierwszym pełnym roku wojny, zanotowała statystyczny wzrost w wysokości 11%, a wprowadzono kartki. Ostatnim elementem, który wciąż ratuje gospodarkę rosyjską,

Gospodarka rosyjska funkcjonuje w dużym napięciu i odczuwa już skutki wojny i sankcji

jest wysoka cena ropy. Cena za baryłkę jest najlepszym barometrem wojny. Spadek cen na globalnych rynkach poniżej 60 USD za baryłkę szybko doprowadzi do otwartego kryzysu w Rosji i radykalnie ograniczy możliwości prowadzenia wojny.

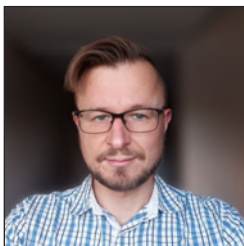
Dlatego tak ważne są decyzje związane z finansowaniem Ukrainy w przyszłym roku. Shashank Joshi – główny ekspert militarny tygodnika The Economist – uważa, że programy uruchomione już po stronie państw Zachodu spowodują, że produkcja uzbrojenia, a przede wszystkim pocisków artyleryjskich kalibru 155 mmm w roku 2025 trwale przewyższy produkcję rosyjską i będzie dalej rosła – i to będzie

rozstrzygający moment wojny. Zgadza się z nim. W wojnie na wyczerpanie kluczowe jest przetrzymanie 2024 roku. Nie jesteśmy tylko pewni, czy wystarczy na to ukraińskiej krwi. Putin może tę wojnę wygrać tylko w przyszłym roku.

Z jednym tylko zastrzeżeniem. Że rozgrzany do czerwoności kocioł światowej polityki, jakim jest Bliski Wschód, nie

wysadzi nas wszystkich w powietrze. Nie można wykluczyć eskalacji konfliktu i nie można wykluczyć, że ktoś w tym ekstremalnie wrażliwym czasie popełni chociażby błąd kalkulacji i rozpocznie działania, które uruchomią lawinę. W końcu jeszcze kilka tygodni temu Bliski Wschód był „najspokojniejszym” miejscem od dzieścioleci.

Drukowanymi literami przez megafon do ucha. Listki figowe Agnieszki Holland



RAFAŁ SKOCZEWSKI

Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego na kierunku filologia polska. Z zawodu wyuczony redaktor wydawniczy, z wykonywanego początkujący lektor, ale w jednym i drugim zaczynają go doganiać roboty. Mógłby zostać neoluddystą, ale to by nic nie dało. W wolnych chwilach szefuje jednoosobowej redakcji facebookowego fanpejdza Zbliżeniowy, na którym zawsze daje z siebie całe 30%.

Chwytający za serce ludzki dramat – tym właśnie mogła być „Zielona granica”. Ale – niestety – ten film koniecznie chciał być czymś jeszcze

Jeszcze przed premierą „Zielonej granicy” opinia publiczna podzieliła się na dwa obozy. Jeśli myślicie, tak jak przedstawiciele pierwszego obozu, że film jednostronnie i negatywnie aż do granic karykatury przedstawia polskich pograniczników, to macie rację. A jeżeli myślicie, że to przejmujący dramat o tragedii uchodźców, to muszą powiedzieć – jak w starym kawale o rabinie – że wy też macie rację.

„Janusz” ze Straży Granicznej

Otwierający film wątek rodziny syryjskich uchodźców, próbujących dostać się do Polski przez Białoruś, jest zdecydowanie najmocniejszym punktem całości. Widzimy autentyczne, żywe postacie z krwi i kości, widzimy ich łzy, uśmiechy, wściekłość i zagubienie. Niemal czujemy, jakbyśmy stali obok nich w zimnym lesie zaledwie kilka godzin po opuszczeniu samolotu z wygodnymi fotelami. Samotni, bezradni, z kurtkami poszarpanymi przez drut kolczasty i z rozładowującym się

smartfonem w ręce. Bez wody, jedzenia i pomysłu, co dalej. Syn nie najlepiej dogadujący się ze starzejącym się ojcem, matka dzieląca uwagę i zasoby pomiędzy pozostałych członków rodziny, do tego przekomarżające się dzieci. Ludzie, którzy wydostali się z jednego piekła tylko po to, żeby wpaść w kolejne. Wplątani w politykę i historię, chociaż tego nie chcieli i czego nie byli nawet świadomi, oszukani przez cynicznych dyktatorów. Z dnia na dzień stają się tylko piłeczką ping-pongową w przerażającym meczu polsko-białoruskiej wojny hybrydowej. Chwytający za serce ludzki dramat – tym właśnie mógł być ten film. Ale niestety koniecznie chciał być czymś jeszcze.

Warstwa filmu, która nie opisuje ludzkiej tragedii, ale z zapalem zarysowuje jej polityczny kontekst, razi prymitywizmem rodem z plemiennych wojen w mediach społecznościowych i boomerskich memów. Kolejny wątek rozpoczyna bowiem pogadanka oficera Straży Granicznej dla młodszych, dopiero rozpoczynających służbę kolegów. Facet jest chodzącym

zlepkiem stereotypów na temat pisowskiego „janusza”, szerzącym fake newsy o groźnych zoofilach (przy tej okazji Kamiński i Wąsik zostają wymienieni z nazwiska, w innej scenie – również Ziobro) i nieumiejącym sformułować kilkuzdaniowej wypowiedzi tak, aby nie zawierała sprośnych aluzji, typowych dla przysłowiowego pijanego wujka z wesela. Osoby służące w Straży Granicznej gardzą „ciapakami”, narzekają na ich smród, z czystej złośliwości potrafią zbić termos w nadziei, że jego właściciel się pokaleczy, są wulgarni, prostacy, ludzkie odruchy stosują tylko z wyrachowania jako podstęp, nie przepuszczają ciężarnych w kolejce, a gdyby nie cięcia montażowe, którym podlega każdy film, pewnie dowiedzielibyśmy się, że nie segregują śmieci. Ich portret narysowany jest kreską tak grubą, że aż groteskową i od esesmanów różnią ich tylko brzydsze mundury.

Z nami lub przeciw nam

Na szczęście mamy też Oskara Schindlera na miarę czasu i okoliczności. Bohater grany przez Tomasza Włosoka (pierwszy z trzech listków figowych użytych przez Holland) w zderzeniu z brutalnością i okrucieństwem na granicy państwa zmuszony zostaje do poszukiwania granicy człowieczeństwa i zachowania go w ramach służby, w którą wierzy; do tego cały czas musi troszczyć się o ciężarną żonę i przyszły los rodziny. I znowu – dramat osobisty młodego człowieka wypada wiarygodnie. Jednak przedstawienie bohatera jako wyjątku wśród kolegów-absolutnych troglodytów nie może być przekonujące dla nikogo, kto nie postanowił w imię słusznej idei być intencjonalnie ślepy na narracyjną łopatologię. Z kronikarskiego obowiązku dodam, że analogicznie prezentuje się

w filmie policja – wlepia mandaty po złości, delektuje się kontrolą nad aresztowanym, a do rewizji osobistej przystępuje z wyrazem perwersji i sadyzmu na twarzy. Jedna jedyna policjantka (drugi listek figowy) okazuje Julii, jednej z głównych bohaterek, ludzkie uczucia.

Julia (Maja Ostaszewska), która prowadziła dotąd względnie spokojne życie, pod wpływem sytuacji na granicy postanawia zaangażować się w pomoc uchodźcom razem z aktywistami. Jej wątek to bohaterska akcja humanitarna przeplatająca się z płomienną, ale jednostronną

Osoby służące w Straży Granicznej gardzą „ciapakami”, narzekają na ich smród, z czystej złośliwości potrafią zbić termos w nadziei, że jego właściciel się pokaleczy

i straszliwie toporną publicystyką. Reżyserka nie oszczędza w niej nikogo – bo nie tylko pisowskie państwo i jego służby stoją po złej stronie. Słuszne razy Holland wymierza również Unii Europejskiej, która na to wszystko pozwala, a także osobom, dla których stawanie po słusznej stronie nie jest żadnym znakiem sprzeciwu wobec zła, a jedynie konformistycznym mieszczkańskim rytuałem. To ostatnie dotyczy Basi, granej przez Agatę Kuleszę. Fragment z nią to moja ulubiona scena z filmu, tak komicznie kanciasta, że aż zapisałem sobie wypowiedziane w niej słowa: „Zawsze głosowałam na Platformę, jak trzeba było,

to stałam ze świeczką pod sądem”. Dalej tłumaczy jednak, że pomoc uchodźcom to już dla niej za dużo. Z podkulonym ogonem odchodzi, pod ostrzałem oskarżycielskich spojrzeń tych, którzy zachowali się właściwie. Widz nie ma wątpliwości – kibicowanie nie wystarczy, możesz być z nami albo przeciwko nam.

Holland wie także doskonale, do jakiej publiczności mówi i jak mrugać do niej okiem. Postać grana przez Macieja Stuhra wygłasza w pewnym momencie bardzo emocjonalną, nawet dowcipną opinię na temat „nazistowskiego spędu” (obstawiam, że chodzi o Marsz Niepodległości), jednak zbyt ostrą i wulgarną nawet jak na poziom bezpośredniości tego filmu. Co się okazuje?

Reżyserka nie oszczędza nikogo – bo nie tylko pisowskie państwo i jego służby stoją po złej stronie. Słuszne razy Holland wymierza również Unii Europejskiej

Że bohaterowi „ulało się”, ponieważ wziął leki psychotropowe. Powiedziane zostaje więc dostatecznie dużo i mocno, aby zgrać się z emocją widza i wywołać chichot na sali, ale nie na tyle wprost, aby narazić się na zarzut o tanią, rynsztokową propagandę. To jeszcze nie finezja, ale już spryt i należy go docenić.

Generalnie gra aktorska znakomicie współtworzy wartościowe fragmenty opowieści, ale jest bezradna jako tworzywo w części politycznej. Staje się tam kwiat-

kiem do kozucha, bo postacie z żywych ludzi zamieniają się w kartonowe transparenty do wygłaszania słusznych poglądów.

W jednej z ostatnich scen widzimy, jak kilku nastolatkom udaje się mimo trudności dostać pod dach polskiej rodziny. Chłopcy beatboxują, a ich polski rówieśnik rapuje do podanego rytmu. Widzimy wyraźnie, że równość i braterstwo są na wyciągnięcie ręki, a świat byłby jak w „Imagine” Johna Lennona, gdyby nie ci przekłeci sadyści w mundurach i ich faszystowscy mocodawcy w Warszawie. Ten akcent dopełnia jednowymiarowy, infantylny rysunek świata w „Zielonej granicy”. Ostatnim listkiem figowym jest krótka scena epilogu, pozbawiona jednak dramaturgii i przypominająca raczej reportaż lub dokument, w której pokazani zostają przekraczający polską granicę uchodźcy wojenni z Ukrainy. Dobre i to, bo przypomina nam sobie, że Polska nie jest wyłącznie krajem okrucieństwa i pushbacków.

Poszukiwacze kapuścianych głów

Na koniec chciałbym sobie pozwolić na odrobinę nieproszonej eseistyki. Problem jest bowiem szerszy i nie dotyczy tylko najnowszego filmu Agnieszki Holland. Chorobą kina, ale też literatury i sztuki w ogóle, w Polsce chyba szczególnie rozpowszechnioną, jest lekceważenie jakości na rzecz słuszności. Zupełnie jak gdyby dzieło nie musiało być dobre, kiedy ma za zadanie być słuszne. „Zielona granica” jest tego znakomitym przykładem, bo widać tam wyraźnie, że to nie braki warsztatowe, budżetowe czy jakiegokolwiek inne składają się na wrażenie siermięgi. Nawet jeśli reżyserka chciała wyrzeć określony polityczny efekt, to dlatego zastosowała środki, które wywołują raczej syndrom

obleżonej twierdzy i tym samym są przeciwnie skuteczne? Bo polski inteligent nie potrafi inaczej i prędzej umrze, niż przestanie być protekcyjny wobec widza. Kiedy chce coś powiedzieć, nie potrafi tego zrobić inaczej niż drukowanymi literami przez megafon prosto do ucha, tak żeby wymagający oświecenia ciemny lud na pewno zrozumiał. Choroba ta przekracza granice światopoglądów i obozów politycznych. Nikt nie jest całkiem zabezpieczony przed pokusą łatwizny, przekonywania przekonanych i odfajkowania dobrego uczynku. Śmieszna tautologiczność branych na warsztat postaci i grup może wystąpić wszędzie, Jan Paweł II był święty, bo był święty, a pogranicznicy są źli, bo są źli. Już Gombrowicz to wyśmiewał na przykładzie Słowackiego, który nas zachwyca, bo wielkim poetą był. A jeszcze trafniejszy w tym kontekście wydaje się nieśmiertelny pogląd Stanisława Tar-nowskiego, że dobrze namalowana głowa kapusty jest lepsza niż kiepsko namalowana głowa Chrystusa.

Nazbyt często się o tym zapomina – i tak filmowe dialogi, jeśli są w słusznej sprawie, to nie muszą być wiarygodne. Mogą być sztuczne aż do bólu zębów, dopóki czynią zadość określonemu programowi. A pomnik Jana Pawła II może być ohydny, bo jego janopawłodrugość jest jedynym kryterium oceny. Nie dosyć tego – „słuszna sprawa” jest nie tylko na pierwszym planie, ale staje się jedynym dopuszczalnym polem krytyki i dyskusji. Tak więc ten, kto ma jakiegokolwiek este-

tyczne zastrzeżenia do papieskich straszyleł rozsianych od morza do Tatr, ten zapewne jest wojującym antyklerykałem, a każdy głos krytyki wobec najnowszego filmu Agnieszki Holland to zapewne głos poparcia dla obozu władzy. Nie sprzeciwiam się istnieniu kina zaangażowanego, dopóki nie jest zaangażowane w robienie ze mnie idioty, który w stadnym odruchu klaszcze i buczy zawsze wtedy, kiedy trzeba, jak na politycznym wiecu. Nie jest dla mnie problemem to, że ktoś ma poglądy, tylko że próbuje mi je wbić kijem do głowy, a w razie niepowodzenia –

**Gra aktorska znakomicie
współtworzy wartościowe
fragmenty opowieści, ale
jest bezradna jako tworzywo
w części politycznej**

przypisać przeciwne. Nie zgadzam się na zaliczanie mnie do jakiegokolwiek obozu ze względu na nie dość krystalicznie czystą i jednoznaczną opinię w każdej sprawie. Na szczęście wiem, że nie jestem w tym stanowisku odosobniony, a odbiorców zmęczonych regularnym szantażem emocjonalnym i politycznym jest więcej. I mam nadzieję, że niezależnie od tego, że psy szczekają, nam nie zabraknie nigdy uporów, żeby po stoicku jechać karawaną poszukiwaczy kapuścianych głów.

Misja

Świat intelektualny – od mediów po uniwersytety – nie nadąza dziś za gwałtownymi przemianami rzeczywistości politycznej, gospodarczej i społecznej. Opisuje je w dużej mierze za pomocą kategorii z poprzednich epok. To zasadniczo obniża jakość rządzenia, które musi rozstrzygać dylematy przy użyciu wiedzy dostępnej w danej chwili. Deficyt tej ostatniej zwiększa ryzyko decyzji błędnych lub wręcz katastrofalnych, jak również – dominacji fałszywych ideologii. Polski dotyczy to w stopniu szczególnym, ze względu na trudne położenie geopolityczne i słabość intelektualną (uniwersytetów, mediów, think tanków).

Nowa Konfederacja powstała, by temu kryzysowi myśli przeciwdziałać. Na sześć zasadniczych sposobów:

- 1) zbieranie dostępnej wiedzy na strategicznie istotne tematy i tworzenie nowej
- 2) kształtowanie opinii elit i polskiej kultury strategicznej
- 3) pomoc rządzącym różnych opcji politycznych poprzez radę i krytykę
- 3) oddziaływanie na główny nurt debaty za pomocą komentatorstwa politycznego
- 4) przybliżanie dziennikarzom i politykom ważnych idei rodzących się w niszach eksperckich i akademickich
- 5) utrzymywanie realnej niezależności od partii politycznych, wyścigu o klikalność, wielkiego kapitału
- 6) formułę thinkzine’u: pierwszego w Polsce i prawdopodobnie na świecie think tanku i magazynu publicystycznego w jednym, umożliwiającą lepszą komunikację i synergę między ekspertami z różnych dziedzin oraz między specjalistami a publicystami i intelektualistami; wszystko po to, aby po pierwsze: zwiększać poziom wiedzy specjalistycznej, po drugie i ważniejsze: budować całościowy obraz rzeczywistości.

Działamy w duchu ordokonserwatywnym: szukania ładu społecznego w błyskawicznie zmieniającej się rzeczywistości oraz kultywacji wartości wiecznych i sprawdzonych w czasie.

Nasze główne wartości to:

- odrzucenie nihilizmu, cynizmu i ekonomizmu na rzecz **służby wspólnotom, zwłaszcza polskiej wspólnoty politycznej**
- **dbałość o państwo**: posiadanie niepodległej organizacji politycznej uważamy za jedną z najwyższych wartości w życiu narodu, podobnie jak zabiegi o jej sprawność, trwałość, konkurencyjność na arenie międzynarodowej; jesteśmy państwowcami
- **zdrowy indywidualizm**, realizujący się we wspólnotach i dla wspólnot, a nie tylko dla siebie

- **realizm**: twarde stąpanie po ziemi i odrzucenie wszelkich obietnic raję doczesnego, krytycyzm wobec romantyzmu politycznego, idealizmu i konstruktywizmu w podejściu do spraw międzynarodowych
- **współczująca merytokracja**: dążenie do “arystokracji cnót i zasług” wrażliwej zarazem na los słabych i pokrzywdzonych
- **inkluzywny elitaryzm**: tworzenie nowych elit w starym stylu, nowoczesnych i służebnych, stale otwartych na nowych ludzi
- **ordokonserwatywna ekologia**: rozumiana jako szacunek do przyrody i krajobrazu, ale też wyczulenie na zawłaszczanie szczytnych celów ekologicznych do partykularnych celów politycznych i biznesowych.

Jesteśmy **konfederacją** – związkiem obywateli dążących razem do dobra wspólnego, w sytuacji gdy inne instytucje zawodzą.

Jesteśmy niezależni tak od partii politycznych, jak i od rywalizacji na klikalność. Jest to możliwe przede wszystkim dzięki hojności naszych Darczyńców. Utrzymanie niezależności i poziomu merytorycznego oraz dalszy rozwój, przybliżający realizację powyższych celów zależą od utrzymania i rozwoju finansowania poprzez bezwarunkowe darowizny na cele statutowe. Pieniądze nie są dla nas celem, lecz środkiem do realizacji powyższej misji. Jeśli cenisz Nową Konfederację – wesprzyj ją.

Działalność

Do listopada 2017 r. „Nowa Konfederacja” była pierwszym w Polsce internetowym miesięcznikiem idei (pierwszych 51 numerów ukazało się w formule e-tygodnika, między październikiem 2013 a wrześniem 2014). Dziś „Nowa Konfederacja” to prawdopodobnie pierwszy na świecie thinkzine. To nowa forma instytucji eksperckiej i publicystycznej jednocześnie. Umożliwia to z jednej strony lepsze niż dotąd gromadzenie i tworzenie wiedzy specjalistycznej, z drugiej: efektywniejszą pracę nad całościowym opisem rzeczywistości publicznej.

Do tej pory podstawowym sposobem prezentacji takich owoców była publicystyka, która cały czas odgrywa ważną rolę w naszej działalności. Obecnie każde kolejne wydanie e-miesięcznika zawiera 10 materiałów – artykułów analitycznych, esejów, wywiadów. Dwa razy w tygodniu publikujemy komentarze reagujące na bieżące wydarzenia. Swoje miejsce ma u nas także felieton – wymierający gatunek na pograniczu dziennikarstwa i literatury pięknej, ukazujący się co najmniej raz w miesiącu.

Od listopada 2017 roku stawiamy także na działalność ekspercką. Specjaliści od spraw ustrojowych, międzynarodowych, prawa, obronności, gospodarki, samorządu i nie tylko publikują w „Nowej Konfederacji” raporty, analizy, komentarze eksperckie.

Zarówno publicyści, jak i eksperci związani z „Nową Konfederacją” występują w mediach, zarówno pracując w różnych tytułach, jak i występując w nich gościnnie czy komentując dla nich bieżące wydarzenia. Jesteśmy obecni na łamach największych polskich dzienników i tygodników, w internecie, na falach stacji radiowych, regularnie występujemy także w programach telewizyjnych stacji publicznych i prywatnych.

Ważnym elementem naszej działalności są także otwarte debaty, które organizujemy co najmniej raz w miesiącu. Zaproszeni przez nas goście – naukowcy, politycy i dziennikarze – dyskutują wokół kolejnych naszych publikacji, a także na bieżące tematy społeczno-polityczne. Jesteśmy obecni także w mediach społecznościowych – na Facebooku, Twitterze czy YouTube.

„Nową Konfederację” tworzą

Stali Darczyńcy: Adam Lausch-Holubowicz, Roland Woldański, Rafał Kozłowski, Lukasz Zajac, Kamil Kaczmarek, Wojciech Michna, Krzysztof Gwardys, Aleksander Zawisza, Andrzej Sergiel, Bartosz Brzuska, Grzegorz Nowak, Grzegorz Szuba, Jakub Stychno, Jan Kłosiński, Janina Sobczak-Kowalak, Jarosław Cymerman, Jarosław Prendota, Jerzy Martini, Jurek Ludwik, Kazimierz Woźniak, Maciej Nowicki, Maciej Sabat, Michał Kocur, Michał Kuliński, Mikołaj Podbielski, Paweł Buława, Piotr Kubiak, Rafał Ambrożewicz, Sebastian Walczak, Tomasz Hanaj, Tomasz Stasiak, Bartosz Marczuk, Joanna Baczała, Krzysztof Łyczba, Łukasz Karcz, Małgorzata Kurzawa, Mateusz Świerczek, Mirek, Piotr Jędorowicz, Piotr Tutak, Sławomir Gajowniczek, Sylwia Niederwieser, Tomasz Tarczyński, Tomasz Wątroba, Wojciech Chabasiewicz oraz Anonimowi Darczyńcy

Pozostali Darczyńcy: Mateusz Lewandowski, Bartłomiej Radziejewski, Wojciech Jaworski, Bartosz R, Jarosław Sak, Michał R., Rafał Libera oraz Anonimowi Darczyńcy (Lista Darczyńców jest uaktualniana na początku każdego miesiąca)

Zespół: Bartłomiej Radziejewski (Dyrektor), Anna Szczerbata (Dyrektor ds. organizacyjnych i finansowych), Aleksandra Flis (Zastępca Dyrektora Wydawnictwa Nowej Konfederacji), Marta Witczak-Żydowo (Dyrektor ds. wydarzeń i promocji), Ewa Makowska (Wicesekretarz NK), Michał Litorowicz (Specjalista ds. promocji), Gabriela Masztafiak (Specjalista ds. wydarzeń), Paulina Raczyńska (asystentka zespołu), Jarema Piekutowski

Rada Programowa NK: Przemysław Gębala, Robert Kuraszkiewicz, Stanisław Maksymowicz, Bartłomiej Radziejewski, Anna Szczerbata, Krzysztof Zalewski, Jarema Piekutowski

Stali współpracownicy: Paweł Behrendt, Łukasz Kobeszko, Michał Lubina, Stanisław Maksymowicz, Rafał Matyja, Anna Mieszczanek, Andrzej Mikosz, Adam Radzimski, Marek Wojnar, Karol Zdybel, Adam Michalak, Witold Sokała, Piotr Celiński, Patryk Gorgol, Krzysztof Sękowski, Tomasz Gajewski

Współpracownicy: Michał Beim, Ludwik Dorn, Błażej Duber, Stanisław Gasik, Tomasz Geodecki, Tomasz Grzegorz Grosse, Elżbieta Hibner, Maria Libura, Damian Maziarz, Filip Memches, Tomasz Pichór, Tomasz Pułról, Witold Repetowicz, Jan Rokita, Błażej Sajduk, Wojciech Stanisławski, Zbigniew Stawrowski, Barbara Szewczyk, Artur Wołek, Krzysztof Wołodźko, Roman Graczyk, Paweł Średziński, Andrzej Horubała, Michał Chudoliński

Grafika (okładki): Piotr Promiński

Korekta i redakcja stylistyczna: Jarema Piekutowski

Skład: Rafał Siwik

Wydawca: Fundacja Nowa Rzeczpospolita

Kontakt: redakcja@nowakonfederacja.pl